

PROF. GIERELAK: **UTAJNIONY WIRUS I PÓŁ GODZINY NA URATOWANIE ŻYCIA**

SZEF WHO – KŁAMCA, KOMUNISTA, ULUBIENIEC CHIN I ROSJI



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

KRZYŻ KTÓRY ZATRZYMAŁ ZARAŻĘ

HISTORIA NIEZWYKŁEGO
KRUCYFIKSU Z RZYMU
I KRZYŻY MOROWYCH



CENA 5,99 PLN

(w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 78 879 indeks 20919 #15 (1391) 08/04/2020

ISSN 1230-4581



GAZETA POLSKA

KOSZULKA OKOLICZNOŚCIOWA

10/04/2010
PAMIĘTAMY



MADE IN
POLAND

EDYCJA
LIMITOWANA
500 szt.

PRZED-
SPRZEDAŻ
59 zł*

DWA
KROJE
**DAMSKI
i MĘSKI**

JAK
ZAMÓWIĆ

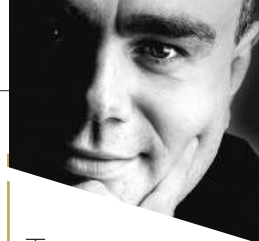
Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**
i wybierz odpowiedni rozmiar i krój

*Koszt koszulki w cenie promocyjnej. Cena regularna koszulki od dnia 15.04.2020 to **69 zł**

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztę: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

*W tytule przelewu prosimy wpisać: imię i nazwisko, adres wysyłki, krój koszulki oraz rozmiar.
ROZMIARY: S, M, L, XL, XXL KROJE: damski, męski

eprasa.pl 5de0f7ef47

Tomasz
Sakiewicz

Pora na wielkanocny poranek

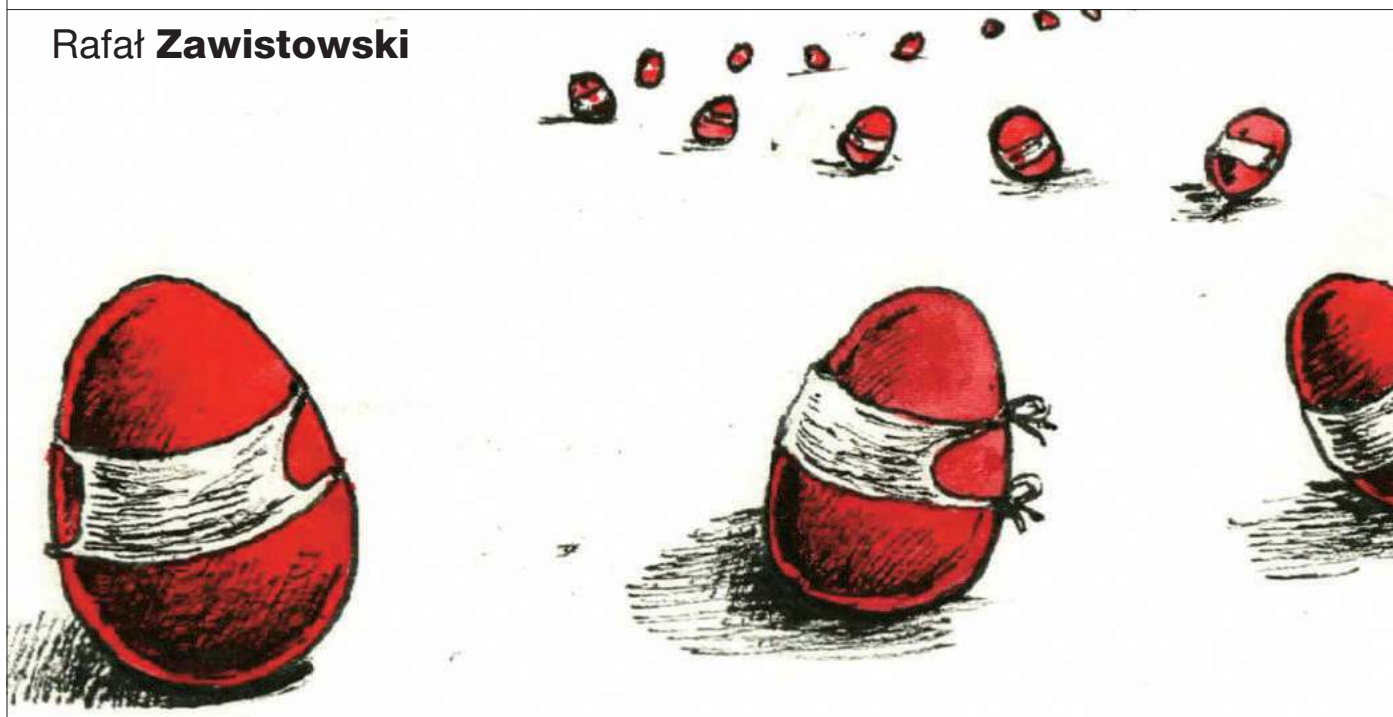
Pewnie wielu z Państwa jest przygnębionych okolicznościami, w jakich musimy spędzać te Święta. Zamknięci w swoich domach, oddzieleni od rodzin, często bez możliwości udziału w nabożeństwach.

Ja takich Świąt nie pamiętam i starsi ode mnie też nie. Od stu lat na świecie nie było globalnej epidemii z tak wielką siłą rażenia. Musimy nauczyć się pokory wobec tego typu zjawisk i zrobić wszystko, by im w przyszłości zapobiegać. Pewnie, tak jak wielu, zastanawiam się, co Pan Bóg chciał nam przez to wszystko powiedzieć? Na pewno wystawił nas na poważną próbę i chce nas sprawdzić, a przez to daje też szansę, szansę zachowania się przyzwoicie. Trudne sytuacje rodzą skrajne postawy. Wielu ludzi zachowało się w czasie tej epidemii bezmyślnie albo egoistycznie. Ale dużo więcej wykazało dyscyplinę i odpowiedzialność za innych. Mamy możliwość przeżycia prawdziwej wspólnoty. Te czasy rodzą małe bohaterstwa. Jedni poświęcają się i ryzykują swoje zdrowie, by inni mogli normalnie funkcjonować, czasem, by inni mogli przeżyć. Wśród ofiar epidemii jest bardzo wielu lekarzy, pracowników służby zdrowia, księży i zakonników. Zapłacili najwyższą cenę, by służyć innym. Ale są też ciche akty odwagi ludzi, którzy dbają o zarażonych,

samotnych i takich, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Wszystkim im trzeba podziękować. Ja swoje podziękowanie kieruję najpierw do dziennikarzy i pracowników naszych mediów. W arcytrudnych warunkach dbają o wysoki poziom i o to, żeby te media przetrwały, jednocześnie dając Państwu najważniejsze informacje i analizy. Wielkie podziękowania należą się Państwu – naszym Czytelnikom. W tym bardzo trudnym czasie wzrosła, i to bardzo, nie tylko oglądalność Telewizji Republika i naszych portali, ale także udało się utrzymać większość sprzedaży „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie” i „Nowego Państwa”. To istny cud sprawiony Państwa rękami. Bardzo dziękuję klubom „Gazety Polskiej”, jesteście dzisiaj często podstawowym źródłem informacji o tym, co dzieje się w Polsce i za granicą. Widać to w różnych mediach. Klubowicze angażują się w akcje pomocy potrzebującym, wspierają parafie wyjątkowo dotknięte przez kryzys, no i propagują nasze gazety. Ta sytuacja wyzwoliła w ludziach tyle dobra, iż dla wielu jest doświadczeniem – pewnie bardzo odległym, ale jednak – tego poranka, kiedy niemożliwe stało się możliwe.

Niech to Dobro wygra ze złem i egoizmem. Niech pokona strach, biedę, chorobę i śmierć.

GP

Rafał Zawistowski

**Sprawdź
wiarygodne
źródła:**

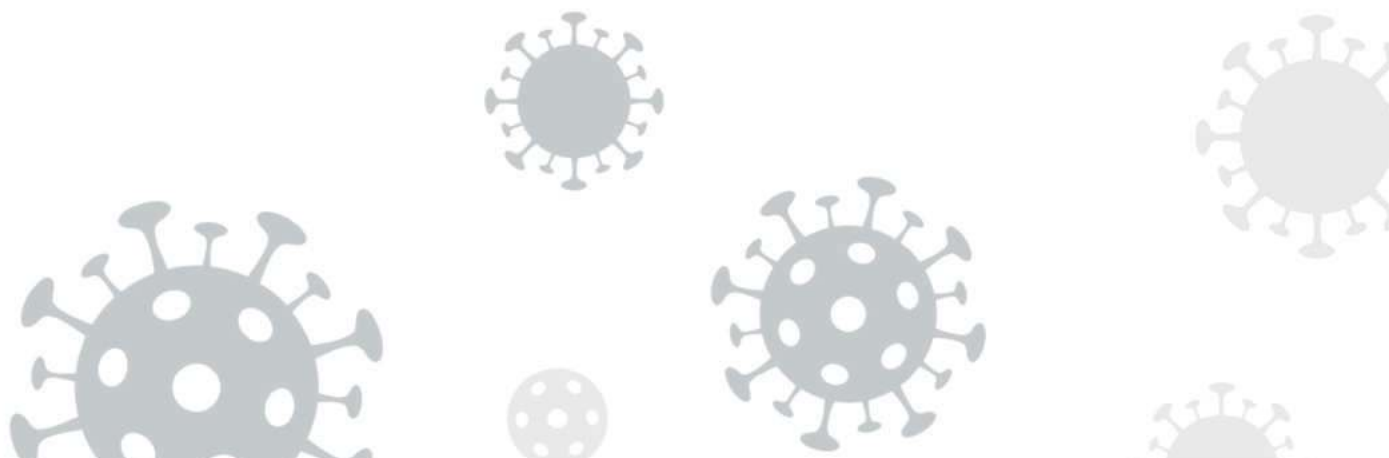
www.gov.pl/koronawirus
**Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590**

Zrób dobry uczynek

**Pomóż medykom.
Zostań w weekend w domu**

Kochani Rodacy!

**Koronawirusa możemy pokonać tylko wszyscy razem.
To od naszej dyscypliny, odpowiedzialności i przestrzegania
reguł zależy to, kiedy nasze codzienne życie zacznie wracać
powoli do normalności. Weekendów będzie jeszcze mnóstwo,
zdrowie mamy tylko jedno.**



Więcej informacji znajdziesz na stronie



Chcę wyjść

z domu,
to wychodzę



Mogę wyjść

z domu,
to wychodzę



Wychodzę

z domu, kiedy
naprawdę muszę



Spotkam się

ze znajomymi



Pojadę

ze znajomymi



Zadzwonię

do znajomych



Pójdę

pobiegać



Pojeżdżę

na rowerze



Zostanę

w domu



W sklepie

tylko z koszykiem



W sklepie

z koszykiem
i w rękawiczkach



W sklepie

w rękawiczkach,
w maseczce
i z własną torbą

W numerze

KOŚCIÓŁ

8 Krzyż morowy

Tomasz Łysiak

16 Objawienia to zadanie, a nie zapewnienie bezpieczeństwa

Tomasz P. Terlikowski

18 Przed nami duchowa próba

Grzegorz Wszolek

KRAJ

20 Kolejne dni przynoszą nadzieję

Jacek Liziniewicz

30 Wyleczeni z koronawirusa opowiedzieli nam, co przeszli

Hubert Kowalski

34 Ostatnie farmaceutyczne rodowe srebra w walce z koronawirusem

Piotr Nisztor

36 W 2020 roku mamy państwo polskie.

W 2010 go nie było

Piotr Lisiewicz

40 Smoleńsk po 10 latach

Z Antonim Macierewiczem rozmawia Grzegorz Wierchołowski

PUBLICYSTYKA

50 Nie było dobrego scenariusza, były gorsze

Tomasz Sakiewicz

54 Zwolennicy „jak najlepiej” kontra stronnictwo „jak najgorzej”

Przemysław Żurawski vel Grajewski

58 Bolesne wspomnienie

Dawid Wildstein



ŚWIAT

66 A więc działa!

Tomasz Łysiak

70 Stany Zjednoczone pandemii

Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

80 Perspektywy wyjścia z koronakryzysu

Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

108 Symbol Wielkanocy. Dowód geniuszu

Jacek Liziniewicz



WYWIAD NUMERU



24

Koronawirus przesterowuje nasz układ odpornościowy

Z generałem profesorem medycyny Grzegorzem Gielerakiem rozmawia Katarzyna Gójska

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

6 ZYTIU NA KONIU HYZIU

23 Tomasz P. Terlikowski

23 Jan Pospieszalski

33 Piotr Wielgucki „Matka Kurka”

33 Jacek Liziniewicz

39 Tadeusz Płużański

39 Wojciech Mucha

48 W INTERNETACH

52 Jerzy Targalski

52 Dawid Wildstein

53 Joanna Lichocka

65 Ryszard Czarnecki

96 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

112 KULINARIA



114 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI

116 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

119 Marcin Wolski

119 Tomasz Łysiak

120 Katarzyna Gójska

121 Michał Rachoń

KOŚCIÓŁ



Boskie oblicze

Magdalena Łysiak

ŚWIAT



Wspólnik chińskiego koronawirusa

Grzegorz Wierchołowski

HISTORIA



Polska droga krzyżowa

Tomasz Panfil



*Surrexit Dominus vere,
alleluia, alleluia!*

*Z okazji świąt Wielkiejnocy niech przeżywanie Zmartwychwstania Pańskiego
będzie źródłem siły. Niech Pan Jezus Zmartwychwstały
obdarza radością i pokojem płynącymi z prawdy, niech otacza opieką,
a Maryja, Matka Zmartwychwstałego Pana,
uprasza radość oraz pokój serca na każdy dzień.*

Życzy

Tomasz Sakiewicz

redaktor naczelny
„Gazety Polskiej”

i „Gazety Polskiej Codziennie”





Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Tytuł na portalu Gazeta.pl: „Ekonomiści szukają rozwiązań na wyjście z kryzysu. Proponują zawiesić 500 plus i ograniczyć wydatki na wojsko”. Jacy ekonomiści? Zespół Jerzego Hausnera, byłego sekretarza Komitetu Krakowskiego PZPR. Oj, coś towarzyszu sekretarz nie w formie. A gdzie błyskotliwe ekonomiczne obliczenia, że likwidacja Wojsk Obrony Terytorialnej oraz IPN w połączeniu z zerwaniem sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi zapewnią, że kryzys całkowicie ominie nas szerokim łukiem?

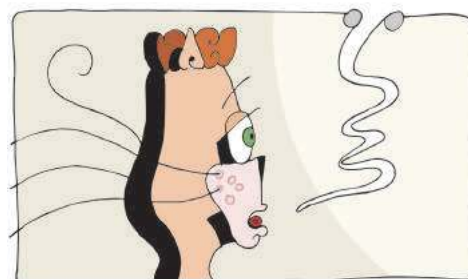
Charakterystyczna scenka z czasów zarazy w Sejmie. Na sali siedzi Jarosław Kaczyński, wokół pusto, bo odstępy między posłami muszą być zachowane. Posłowie Nitras i Szłapka są niesłuchanie podnieceni faktem, że mogą coś wykrzyknąć do samego Jarosława Kaczyńskiego! Tak, że ten usłyszy. On! Usłyszysz! No to krzyczą, skarżąc mu na swoich rówieśników z PiS, gdzie pracują ich rodziny. Traktując go jak sprawiedliwego cara, który może ukarać złych bojarów. Fascynacja Kaczyńskim aż z nich bije. Oczywiście żaden obserwator nie ma wątpliwości, że sami chcieliby zatrudnić rodziny w administracji państwowej, ale „być Kaczyńskim” to marzenie ich życia. A teraz wyobraźmy sobie posłów jakiegokolwiek innej partii tak podskakujących wokół Borysa Budki, Władysława Kosiniaka-Kamysza czy Włodzimierza Czarzastego.

Niewielka uliczka między domami na poznańskich Jeżycach, którą przemykam z 5-latką. Na ogródku jakaś mama bawi się z nudzącymi się dziećmi, puszczając bańki mydlane. Pierwszy odruch – strącać lecące bańki. Drugi – to bomby mogące być równie groźne jak broń biologiczna! Przecież koronawirus najlepiej rozchodzi się kropelkowo! Oby podobne anegdoty stały się szybko wspomnieniem...

Przypowieść z morałem. W czasach podstawówki moi koledzy z bloku podkładali na torach tramwajowych przy ulicy Wołyńskiej w Poznaniu monety – dwuzłotówki. Kojarzycie? Dwuzłotówka



NO CÖZ... TRUDNE TÖ BYŁY WYBORY...



...ALBO KUŃNIK - ALBO DO OBORY...



„Ekonomiści szukają rozwiązań na wyjście z kryzysu. Proponują zawiesić 500 plus i ograniczyć wydatki na wojsko”

Gazeta.pl o wnioskach zespołu Jerzego Hausnera, byłego sekretarza Komitetu Krakowskiego PZPR

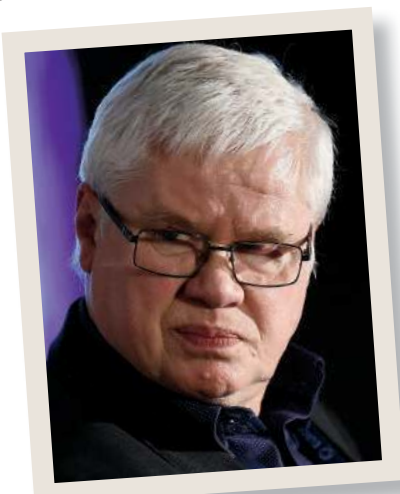
była w latach 80. największą monetą, na której znajdowały się obok orla bez korony snopki zboża i wiązanki jabłek. Jak wygooglałem teraz, była ona w obiegu od roku 1958. Tramwaj prasował tę monetę na cieniutką blaszkę. Sam też raz odważyłem się to sprawdzić, choć cholernie bałem się, że tramwaj się wykołei (wytramwajuje?). Nie wiedzieć czemu pomyślałem sobie o tej sprasowanej blaszce, gdy usłyszałem o zachowaniu pewnego polityka w ubiegłym tygodniu. Twarda jak cholera obręcz koła tramwaju, a z drugiej metalowe tory. I facet, który wbija się pomiędzy wódkę a zakąskę wielce zadowolony, że wszyscy mu się podlizują i ma swoje 5 minut. A roz-pędzony tramwaj już gnie się i skrzypi na zakręcie.

Nie jestem specjalnie uwrażliwiony na wulgaryzmy.

Nie ma kibiców piłkarskich, którzy by powstrzymali się przed przekleństwem, gdy ich napastnik marnuje sytuację sam na sam. Przeklinam co nieco, oczywiście bardzo poetycko i artystycznie, znam nawet piosenki Dr Hackenbusha. Ale jednak to, w jaki sposób portal Gazeta.pl moderuje swoje forum, nawet na mnie robi wrażenie. Oto ukazuje się tam tekst, jak księża jeździli po Legnicy z monstrancją i przez szyberdach błogosławili wiernym w trudnym czasie. Komentarze na forum Gazeta.pl: „Pedały w sukienkach jak małpy na drzewie”, „A jakby tak gołąbek osrał najświętszy sakrament?”, „Możecie przyozdobić wasze okna i balkony? Ja bym ci sqrwyelu przyozdobił ten beczelny dziób”, „Boją się czarne kooorvy o utratę dochodów”, „Boicie się kundle, mendi, gliniarze nałożyć na sukienkowych zboków mandaty”. Wychodzi na to, że nawet wyzywanie od pedałów jest według „Wyborczej” OK. No to ja mam niestety pytanie. Czy ten sqrwyel i ta koorva Michnik wie, że forum jego portalu jest największym rynsztokiem

w polskiej sieci, który nie przeszedłby na żadnym prawicowym portalu ani w mediach społecznościowych?

Mam jeszcze gdzieś screeny z forum Gazeta.pl pod informacją, że nasza młoda koleżanka, inteligentna oraz co gorsza – jak się okazało – ładna, zaczyna pracę w TVP. Otóż na owym forum nie było niemal innych wpisów niż wulgarne opisy tego, co ona robiła z Jackiem Kurskim, oraz słabo zakamuflowanych sugestii, że jest prostytutką. Ani jednego krytycznego głosu feministki protestującej przeciwko wpisom męskich bydlaków odważnych zza monitora nie było.



Różne portale w czasie epidemii przypominają swoje najlepsze teksty z poprzednich lat. Tak też zrobił Onet, ale chyba coś poszło nie tak. Przypomniał swój wywiad z 2019 roku z Joanną Podgóorską: „Pokolenia JP2 nie ma i nigdy nie było. Polski Kościół przygarnia dziś nacjonalistów... dostarcza gratisowych powodów do dumy: jeste

biały, jesteś Polakiem, jesteś

katolikiem – i dlatego coś ci się należy. To tęsknota za światem, którego już nie ma”. A mi się coś wydaje, że to was już nie ma.

Polecam wszystkim piosenkę dla dzieci na czas siedzenia w domu. Wrzucamy w YouTube ewentualnie w Google słowa: „Złe Psy Polak mały”. Złe Psy to zespół Andrzeja Nowaka, z tym że nie profesora-historyka, ale założyciela zespołu TSA, którego nazwę ryło się cyrklem na ławkach w mojej podstawówce. Wskoczy nam piosenka zatytułowana „Polak (Potęga istnienia)”, konieczna wersja nie koncertowa, a z rysunkiem i refrenem śpiewanym przez dzieci „Kto ty jesteś? Polak mały”. Jest to piosenka niemniej energiczna, co „Taki mały, duży może świętym

być” Arki Noego, a niesprawiedliwie mniej znana. Nasze dzieci powinny znać nie tylko drugą, ale i pierwszą, bo dodaje do wychowania religijnego – patriotyczne. A tekst może być dziecięcą szczepionką na język politycznej poprawności. Niech Państwa nie zmyli nazwa Złe Psy, Andrzej Nowak jest ideowym patriotą, owszem, śpiewającym utwory metalowe, ale Litza z Arki Noego też je w Acid Drinkers śpiewał, więc to nie przeszkadza, a odwrotnie – dodaje piosence klimatu.

Poza wszystkim zdałem sobie właśnie sprawę, że należę do nielicznych zapewne osób, które mają w swoim telefonie zarówno numer do prof. Andrzeja Nowaka, jak i Andrzeja Nowaka z TSA i Złych Psów. Choć zapewne już niejedyną... Bo kiedyś to kojarzyłoby się z zupełnie innymi klimatami, a dzisiaj już nie. Poza wszystkim, to czy ktoś by pomyślał, że obaj panowie są niemal rówieśnikami? **GP**

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }





**Tomasz
Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA

27 marca 2020 roku. Pada deszcz. Na pustym placu św. Piotra samotny papież Franciszek. W ciszy i skupieniu podchodzi do krucyfiksu z San Marcello. „Stat Crux dum volvitur orbis” – „Krzyż stoi, gdy świat się kręci”. Głowa Kościoła modli się. Spogląda na krzyż, a kamery pokazują zbliżenie twarzy papieża. Wszyscy ludzie przed telewizorami czują, że dzieje się coś niezwykłego. Że krzyż stoi, ale i świat się zatrzymał w tej chwili, zdumiony atakiem pandemii. Krucyfiks, pod którym modli się Franciszek, czternastowieczny krzyż z kościoła San Marcello, przetrwał pożar w 1519 roku, a trzy lata później, w trakcie epidemii dżumy, stał się szczególnym przedmiotem kultu. Gdy w Rzymie szalała zaraza, kardynał Raimondo Vich, arcybiskup Walencji i Barcelony, nakazał, by ulicami miasta przeszła procesja z tym właśnie krucyfiksem. Trasa procesji była długa, a modlitwy trwały aż 18 dni. Zakończyły się wniesieniem krzyża do bazyliki św. Piotra. Epidemia zwolniła i w końcu wygasła. Od tego czasu krucyfiks nabrał specjalnego znaczenia – modlono się przy nim nie tylko w czasie chorób, epidemii, ale i przy okazji różnych świąt czy jubileuszy. W 1522 roku została powołana Confraternita dei disciplinati (Bractwo Zdyscyplinowanych), której papież Klemens VII powierzył opiekowanie się kaplicą z krucyfiksem w kościele San Marcello. I ten właśnie krzyż widzieliśmy wszyscy tuż przed wejściem do bazyliki św. Piotra w Watykanie, gdy Franciszek modlił się o oddalenie pandemii.

Hiszpańska legenda

Historia krzyży związanych z epidemiami jest długa – nazaczyła kulturę modlitewną całej Europy, w tym także Polski. Krzyż morowy, jak go nazywano na naszych ziemiach, czyli karawaka (caravaca), do

KRUCYFIKS, POD KTÓRYM MODLIŁ SIĘ PAPIEŻ

Krzyż z kościoła San Marcello przetrwał pożar w 1519 roku, a w trakcie epidemii dżumy stał się szczególnym przedmiotem kultu.

KRZYŻ MOROWY

POTĘGA „KARAWAKI”

Wpatrzeni w Krzyż. W modlitwie. W cierpieniu. W dni zwykłe, w dni szczęśliwe i w dni trudne. Wpatrzeni w Krzyż szczególnie mocno w trakcie Świąt Wielkiej Nocy. Bo w Krzyżu zbawienie, w Krzyżu łaska, w Krzyżu uzdrowienie. Tym mocniej w Krzyż wpatrzeni, gdy świat stoi w obliczu epidemii. Tak teraz wpatrzeni, jak to czynili nasi przodkowie, już przed wiekami.





ośniony – na widok cudu nawrócił się i poprosił o chrzest. Tak mówi jedna z kilku wersji legendy.

Cudami słynący

Ale w istocie nie wiadomo, w jaki sposób relikwiarz znalazł się w Caravaca della Cruz. Zapewne był pochodzenia wschodniego. Jak się przypuszcza, mógł należeć do łacińskiego patriarchy Jerozolimy Arnulfa z Chocques, a do Hiszpanii trafił za pośrednictwem „rycerzy świątyni”, czyli templariuszy. To właśnie oni w XIII wieku stali się właścicielami zamku w Caravaca, a otrzymać go mieli w trakcie wyprawy krzyżowej do Ziemi Świętej z rąk Roberta z Nantes, patriarchy Jerozolimy. Inna historia mówi, że został on zdobyty podczas walk z Maurami w 1241 roku. Najważniejsze jest jednak to, że relikwiarz od razu zasłynął z cudów. Gdy miasto oblegali muzułmanie, zanurzano go w winie, które potem wlewano do zatrutych studni i tak oczyszczano wodę. Przez długie wieki odpierał zło, chronił przed chorobami i wojnami. Niestety, w roku 1934, w okresie II Republiki Hiszpańskiej, skradziono go ze świątyni. Nigdy się nie odnalazł. Wykonano kopię, zaś relikwię drzazgi Krzyża Świętego podarował w 1945 roku papież Pius XII. Także nasz św. Jan Paweł II odcisnął swój duchowy ślad w tej historii. To za Jego pontyfikatu, w 1988 roku, nadano bazylice Krzyża Przenajświętszego i Prawdziwego prawo obchodzenia w sanktuarium Nieustannego Jubileuszu.

Święte znaki

Karawaki – w formie krzyżyków, „amuletów” czy krzyży przydrożnych – wpisały się też w polską kulturę religijną. Sięgnijmy do Benedykta Chmielowskiego, który pisał w „Nowych Atenach”: „Na wszystko złe Bóg i natura obmyśliła sposoby i ratunek. Człowiek prawowierny świętych lub z natury do tego ordynowanych zażywa rzeczy, aby się w ostatnim razie mógł sekundować. Nie należy na samego spuszczać się Pana Boga, aby On był obrońcą od złego, abo windykatorem: bo by to była tentacja Wszechmocności Jego: zwywać Go całym sercem, różne wolno czynić

wota w nieszczęściu, chorobie, czarach, ale potrzeba udać się i do remediów na to arte skoncypowanych”, a potem wymienienia, czego można używać przeciwko m.in. chorobom poza medalikami czy dzwonekami loretańskimi. Są to „karawaki z Hiszpanii eksportowane alias z miasta tamecznego Karawaka, krzyżyk z literami, pocierany o krucyfiks tam cudowny; (krzyżyk także św. Benedykta z literami na czary i czarta bardzo skuteczne)”. Znaleźć można ślady karawaki u innych dawnych polskich autorów. Choćby u Wacława Potockiego, u którego w barokowym utworze „Nowy zaciąg pod starą chorągiew tryumfującego Jezusa Syna Bożego nad światem, czartem, śmiercią i piekłem” jest taki fragment:

O, jakoż wielu w Świętej Chrystusowej wierze

I z krzyżami do piekła ludzi diabeł bierze.

*Choć je ręką po sobie ustawicznie kryślą,
Kiedy lada co czynią i lada co myślą.*

*Człowiek więcej prócz zwierzchniej na
człowieku skóry.*

Bóg i serca i widzi sekreta natury,

*Tam swego krzyża patrzy: nasze
karawaki*

*Jedne piętna, jedno są u Chrześcijan
znaki,*

Święte znaki.

A znaleźć można też u niego takie cytaty: „Królowa słała karawakę z Kompostelli”, tudzież „król karawaką ten tuman żegnał”.

Przeciwko morowemu powietrzu

U Zygmunta Glogera znajdujemy opis karawaki wraz z rysunkiem przedstawiającym „krzyż przydrożny odrysowany w r.1865 koło m. Trzcanego na Podlasiu przez autora”. Gloger pisze, że karawaka był to krzyż „cudowny przeciwko morowemu powietrzu i stał się głośnym zwłaszcza w r. 1545 we Włoszech podczas zarazy morowej w mieście ówczesnego soboru Trydencie (uważany za skuteczny, kto się przed takim modlił lub go nosił) – wówczas pielgrzymi zaczęli przynosić do Polski

dzisiaj znaczy krajobraz i można go odnaleźć w wielu miasteczkach i wsiach. W Polsce mówiło się na niego „krzyż choleryczny”, „karawaka”, „karawika”, nazywano krzyżem św. Zachariasza lub św. Benedykta. Skąd się wzięła nazwa krzyża i jego charakterystyczny wygląd z dwiema poprzecznymi belkami zamiast jednej?

Słowo „karawaka” ma swoje etymologiczne źródło w hiszpańskiej miejscowości Caravaca de la Cruz, położonej w Murcji. To właśnie tutaj znajdował się słynny relikwiarz, który stał się wzorem dla wszystkich karawak – miał on kształt pectorału, krzyża patriarchalnego z dwiema poprzecznymi belkami, z których krótsza znajduje się wyżej i symbolizuje tabliczkę z literami INRI (Iesus Nazarenus Rex Iudeorum). Był przeznaczony do przechowywania relikwii drzazg z Krzyża Chrystusowego.

Z jego pojawieniem się w hiszpańskiej Murcji wiąże się legenda. Spisał ją jezuita J. Robles. Oto przenosimy się w czasie do pierwszej połowy XIII wieku. Południowa część półwyspu Iberyjskiego była wtedy pod panowaniem muzułmańskim. Panujący wówczas emir Ceyt-Abuceyt, zafascynowany chrześcijańskim obrzędkiem mszy św., chciał na własne oczy przekonać się, jak ona wygląda. Wśród więzionych przez niego katolików znajdował się ksiądz Ginez Peres Chisinos i to jemu „król Maurów” nakazał odprawić mszę. Ksiądz poprosił o kilka niezbędnych przedmiotów, jak kielichy czy naczynia, które natychmiast przyniesiono. Ale brakowało czegoś bardzo ważnego – krzyża. Wtedy na niebie ukazały się dwa anioły, które ofiarowały krzyż kapłanowi i tak oto krucyfiks z Caravaca dostał się w ludzkie dłonie. Emir był



Karawaka we wsi Dębowo 1933 rok, obok: rysunek Zygmunta Glogera.

relikwiarzyki w kształcie małych krzyżyków tej samej formy i tak samo nazywanych”. Nie koniec na tym, gdyż ludzie pobożni „w czasie morowego powietrza stawiali karawaki przy wsiach i miasteczkach, aby zaraza je mijała, i modlili się na książkach tak samo nazywanych”.

Do tej pory można w Polsce spotkać karawaki przydrożne, ale to już relikwiarzyki i zabytek, a nie powszechność. O ile w XIX wieku były niezwykle popularne, o tyle potem z czasem zwyczaj ten zanikał. Nawet i w mojej rodzinie wystawiono krzyż choleryczny pod Łańcutem z wdzięczności za uratowanie od zarazy w 1889 roku. Natomiast samo słowo żyło w innych formach – a to karczmę nazwano „Na Karawice”, a to znowuż łan „Pod Karawiką”.

Jan Stanisław Bystron pisał w „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce”, wskazując, że nie tylko je stawiano przy drogach czy noszono jako krzyżyk na piersiach, ale także trzymano przy sobie „wyobrażenia tegoż krzyżyka z literami w drzeworycie”. Litery rozszyfrowywało się jak na medalikach św. Benedykta, dopowiadając do nich

*Karawaki – w formie krzyżyków, „amuletów”
czy krzyży przydrożnych wpisały się w polską kulturę religijną.*

w myślach odpowiednie słowa modlitwy. Były też formy miedziorytowe, jak wspomniany przez prof. Brücknera wizerunek z Biblioteki Jagiellońskiej, zawierający podpis przeciwko wszelkiemu złu, czarom, dżumie, pożarom i burzom („Contra Maleficia et Pestem, Contra Ignem et Tempestates”). Drzeworyty z wizerunkiem karawaki wykonywali często rzemieślnicy w trakcie odpustów. Czasem zdarzały się i błędy w napisach, lecz zawsze noszono owe karcetki z największą czcią, były śladem wielkiej pobożności, a przyklejane i przypięte na drzwiach chat stanowiły ochronę przed morowym powietrzem.

Dwa dni po tym, jak papież Franciszek modlił się na pustym placu św. Piotra, okazało się, że stary krucyfiks z San Mar-

cello uległ bardzo poważnym uszkodzeniom. Nie ochroniono go odpowiednio przed padającym deszczem. Woda spowodowała napuchnięcie drewna, zaczęły odpadać niektóre elementy, zszedł antyczny werniks, a także tempera, którą dawny artysta odmalował krew ciekącą z boku i z ran. Natychmiast podjęto działania restauratorskie, zajmują się nim teraz specjaliści z Muzeów Watykańskich.

Być może i w tym można poszukać symbolu? Może wyciągnąć jakąś naukę dla siebie w czasie nadchodzących świąt Wielkiej Nocy? Może warto powiedzieć – chrońmy Chrystusa w sobie. Dbajmy o to, by Chrystus z nami był. W Chrystusie szukajmy – bo on jest Drogą, Prawdą i Życiem.

GP



*Zdrowych i spokojnych Świąt Wielkanocnych,
pełnych nadziei i miłości.
Niech Zmartwychwstanie, które niesie odrodzenie,
otuli Państwa serca pokojem i wiarą.*

**MADONNA
Z GUADALUPE**

Wizerunek ten powstał na płaszczu utkany z agawy, materiale, który rozpada się po 20 latach. Nie ma na nim żadnych śladów pędzla ani barwników...

BOSKIE OBLICZE

PRAWDZIWE OBRAZY

W sensie naukowym te rzeczy „nie mają prawa istnieć”. Mimo ogromnego postępu w technologii, superczułych przyrządów, badań dokonanych przez znamienitych uczonych – tajemnica pozostaje tajemnicą. Ludzie odkryli, z czego zbudowane są skały na Marsie, ale nie są w stanie odpowiedzieć na pytanie, jak powstały: Całun Turyński, Chusta z Manoppello czy wizerunek Matki Bożej w Meksyku. Święte obrazy chrześcijaństwa nie ludzką ręką bowiem zostały uczynione.

Magdalena Łysiak

Ziemiska historia tych wizerunków jest dość dokładnie znana. Można szczegółowo niemalże prześledzić ich dzieje, podobnie jak wielu innych przedmiotów związanych z religią, kulturą czy sztuką. Jednakże tylko w tych trzech przypadkach mamy do czynienia z obrazami, które tak naprawdę nigdy nie zostały namalowane i w których zabrakło rzeczy dla obrazu najważniejszej – śladów barwnika i dotknięcia pędzla.

Matka wszystkich relikwii

To określenie zostało użyte przez Michaela Hesemanna, historyka Kościoła, który wyruszył w dziennikarsko-śledczą podróż, by odszukać relikwie męki Chrystusa i opisać ich historię. Jednym z miejsc, do których się udał, był Turyn, gdzie w katedrze pw. św. Jana Chrzciciela znajduje się kaplica della Sacra Sindone. Od 1694 roku przechowywany jest w niej Całun Turyński, lniane płótno o wymiarach 4,40 m na 1,13 m, w które według tradycji chrześcijańskiej został po śmierci owinięty Jezus. Na materiale widać ślady po wypaleniu, łaty wstawione w miejsca ubytków, rdzawe zacieki oraz... niewyraźne odbicie ciała brodatego mężczyzny. W 1898 roku, tuż przed uroczystym wystawieniem relikwii, zgodzono się, by po raz pierwszy utrwalić ją na fotografii. Wybrano do tego zadania Secondo Pię, burmistrza Astii i jednocześnie fotografa-amatora. Obraz, który wówczas powstał na szklanych płytkach, ukazał wyraźnie postać zmarłego człowieka z koroną cierniową na głowie, przed śmiercią torturowanego, a potem ukrzyżowanego i przebitego włócznią. Fotograf natychmiast zrozumiał, że w rzeczywistości całe płótno stanowi ogromny światłoczuły materiał, na którym widnieje negatyw postaci. W 1902 roku Yves Delage, znany francuski biolog i zdedykowany agnostyk stwierdził: „Szczegóły anatomiczne postaci jak i ślady ran na płótnie są z punktu widzenia medycyny zbyt dokładne, by mogły być dziełem malarza”.

Zdjęty wczesnym wieczorem...

Przez kolejne lata Całun Turyński badały rzesze naukowców. To najlepiej zbadany przedmiot na świecie. Pobrano pyłki roślin, udowodniając, że 3/4 z nich występuje tylko w Judei. Zbadano splot płótna, by ustalić, że odpowiada on splotowi z Bliskiego i Środkowego Wschodu. Rdzawe ślady studiowali lekarz sądowy dr Pierluigi Baima-Bollone oraz francuski chirurg prof. Pierre Barbet, ustalając ponad wszelką wątpliwość, że to ślady krwi ludzkiej z grupy AB. W dodatku na całunie są dwa rodzaje tej samej krwi – jeden – to krew, która wypłynęła za życia, drugi – po śmierci. Drugie krwawienie ustało po trzech dobach. „Z pewnością Całun okrywał ciało zmarłego ok. 36–40 godzin. Koniec kontaktu z ciałem nastąpił bez jakiegokolwiek ruchu. Widać to po śladach krwi. (...) Żaden artysta ani fałszerz nie byłby w stanie stworzyć przed wiekami przedmiotu, którego do dziś nie potrafimy skopiować” – mówił prof. Emanuel Marinelli. Ostatnie lata badań, dzięki coraz lepszym komputerom, przyniosły m.in. odcyfrowanie napisów na monetach, które położono zmarłemu na oczach, co potwierdziło, że pochodzą one z czasów Poncjusza Piłata, oraz greckich i łacińskich liter w okolicach twarzy. Prof. André Marion z Instytutu Optyki w Orsay, dzięki analizie komputerowej stwierdził, że układają się one w słowa: INNECEM (na śmierć), NNAZAPE(N)NUS (Nazareńczyk), IHISOY (Jezus), IC (Iesus Chrestus), IBE(R?) (Tyberiusz), PEZO (zaświadczam), (O)PSE KIA(THO) – (zdjęty wczesnym wieczorem)...

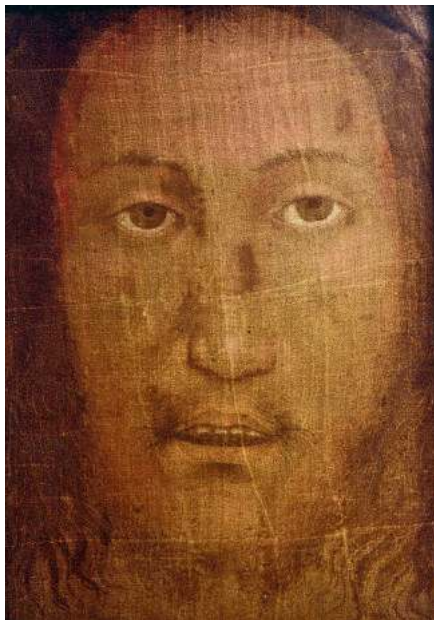
Obraz prawdziwy

„Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótno oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą w jednym miejscu” – napisał św. Jan. Wiele osób jest przekonanych, że w jednej z Ewangelii występuje postać św. Weroniki, która ociera twarz Chrystusa podczas Drogi Krzyżowej. Jednak jej tam po prostu nie ma. Pojawia się dopiero w pismach apokryficznych w IV wieku, i od tego momentu motyw kobiety z odbitym na płótnie obliczem Jezusa jest chętnie powtarzany przez wielu artystów. Tak oto „chusta, która była na Jego głowie”

– „prawdziwy wizerunek”, z greckiego „Vera eikon”, zmienił się na opowieść o świętej. W tej historii ów pierwiastek kobiecy okazał się być na koniec bardzo ważny, potrzeba było bowiem oka kobiety, by zrozumieć, że w małym miasteczku, gdzieś na odległej włoskiej prowincji znajduje się Święte Oblicze. Mamy więc miasteczko Manoppello i oprawiony w ramę kawałek materiału, na którym namalowano twarz Jezusa z Nazaretu. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie kilka drobiazgów. Tkanina z wizerunkiem to kosztowny bisior, tzw. morski jedwab pozyskiwany z małży. Jest bardzo mocny, a jednocześnie niezwykle delikatny, przepuszcza światło, stąd często mówi się też o welonie z Manoppello. Prof. Giulio Fanti stwierdził, że materiał utkano z nici o przekroju 120 mikronów, czyli cieńszych od współczesnego nylonu. Bisior zmienia barwę w zależności od kąta patrzenia, zachowując się trochę jak hologram. Jednak najbardziej istotną cechą jest ta, że nie da się na nim nic namalować. Jest to fizycznie niemożliwe.

To Ja jestem...

Badania Volto Santo zainicjowała w latach 80. XX wieku s. Blandina Paschalis Schlömer, z wykształcenia farmaceutka i malarz ikon. To ona po raz pierwszy zwróciła uwagę, że twarz z Manoppello i z Całunu Turyńskiego należy do tej samej osoby. Jak sama mówi, na początku chciała udowodnić, że właśnie tak... nie jest. W rezultacie nie tylko potwierdziła zgodność obu przedstawień, ale zebrała grupę naukowców, którzy poddali obraz szczegółowym badaniom. W 1991 roku zrobiono precyzyjne przeźrocza Chusty i Całunu i nałożono je na siebie. Pasowało wszystko, zgodnie z tym, co 49 lat wcześniej usłyszała od Jezusa włoska mistyczka Maria Valtorta: „Chusta Weroniki jest bodźcem dla waszych sceptycznych dusz. Wy, racjonalści, oziębli, chwiejący się w wierze, którzy przeprowadzacie bezduszne badania, porównajcie odbicie twarzy na Chuście z odbiciem na Całunie. To pierwsze jest Twarzą Żyjącego, to drugiego Zmarłego. (...) Nałożcie na siebie te dwa odbicia. (...) To Ja jestem. (...) Abyście się nie zagubili, nie stali się ślepymi, powinny wam wystarczyć te dwa odbicia, aby doprowadzić was do miłości, do nawrócenia, do Boga”.



FOT. WIKIPEDIA

Negatyw twarzy z Całunu Turyńskiego i Święte Oblicze z Manoppello należą do tej samej osoby.

Do badań włączono również Sudarion, chustę, która okrywała twarz Jezusa, gdy niesiono go do grobu, a która potem została zdjęta. Przechowywana w katedrze w Oviedo, wciąż ma na sobie ślady krwi z grupy AB. Układ plam krwi z Całunu Turyńskiego, Sudarionu z Oviedo i zniekształcenia twarzy na Chuście z Manoppello idealnie się pokrywają.

Odbicie Matki świętego Boga

„I rozpostarł swój biały płaszcz, w który zwinięte były kwiaty. Lecz w momencie, gdy róże upadły na posadzkę, sam płaszcz w jednej chwili zmienił się w znak. Nagle ukazał się na nim słodki obraz Dziewicy, Świętej Maryi, odbicie Matki świętego Boga, w formie i postaci, w jakiej zachował się pośród nas do dnia dzisiejszego. (...) Zaprawdę żaden z mieszkańców ziemi nie namalował Jej słodkiego wizerunku” – napisał Luys Lasso de la Vega w 1649 roku. Cały dokument „Nican Mopohua”, zwany też aztecką Ewangelią, opowiada o pierwszym uznanym przez Kościół katolicki objawieniu maryjnym, które zdarzyło się w Meksyku między 9 a 12 grudnia roku 1531. Indianin Juan Diego spotkał na wzgórzu Tepeyac piękną kobietę, która przedstawiła mu się w ten sposób: „Jestem doskonałą i zawsze Dziewicą, Świętą Maryją, Matką Boga Wielkiej Prawdy, Téotla,

Tego, Przez-Którego-My-Żyjemy...”. Maryja poprosiła go, by udał się do biskupa w Mexico-City i poprosił o zbudowanie dla Niej kaplicy. Oczywiście biskup nie był chętny do wypełnienia prośby Indianina, więc zbył go. Ale Matka Boża również była uparta. Przez kilka dni odsyłała Juana z prośbą do biskupa. Wreszcie zniecierpliwiony biskup poprosił go o jakiś znak. Maryja nakazała zerwać Indianinowi kwiaty rosnące na wzgórzu. Były to kastylijskie róże, które o tej porze i w tym miejscu nie miały prawa kwitnąć. Zerwane kwiaty ułożyła własnoręcznie w płaszczu Diega i nakazała je zanieść biskupowi. I tu zaczyna się historia obrazu Madonny z Guadalupe, którego „nie namalował żaden mieszkaniec ziemi”.

Nie ma logicznego wytłumaczenia

Wizerunek ten również opiera się ludzkiemu rozumowi. Powstał na płaszczu utkany z agawy, materiale, który rozpada się po 20 latach. Nie znaleziono na nim żadnych śladów pędzla ani barwników, kolor nie jest pochodzenia zwierzęcego, roślinnego czy mineralnego. Badania z lat 60. XX wieku wykazały, że powierzchnia przypomina błonę

fotograficzną. Wcześniej, bo już w 1929 roku, oficjalny fotograf bazyliki zbudowanej dla Madonny zauważył w odbiciu jej żrenicy sylwetkę mężczyzny. Wraz z coraz lepszymi

technikami narzędzi do badania odkrywano jeszcze bardziej zdumiewającą historię. W 1951 roku José Chávez potwierdził odbicie w obu oczach, zgodnie z prawami optyki. W 1956 roku dwaj okulisci dr Bueno i dr Torija po zbadaniu oftalmoskopami stwierdzili efekt Purkinje-Samsona: odbijanie się obiektów w warstwach ludzkiego oka dwa razy wprost i raz do góry

nogami. Sprzęt NASA umożliwił inż. Tönsmannowi powiększenie, które ujawniło, że w żrenicach widać całą grupę osób, i że jest to scena opisana przez de la Vegę – moment rozwinięcia płaszcza przed dworem biskupa. Wielu z naukowców mówiło, że mieli poczucie zaglądania w oczy żywego człowieka. Jeden z nich nawet zemdlął z wrażenia.

Prof. Callahan, który badał obraz w latach 70., napisał: „Było to dla mnie największe doświadczenie życiowe. (...) Do jakiegoś punktu wierzę w logiczne wyjaśnienia. Nie ma jednak logicznego wytłumaczenia dla samego życia. Można rozłożyć życie aż po atomy, ale co stoi za nimi? Nawet Einstein powiedział: »Bóg«”.

GP

**Całun Turyński
badały rzesze
naukowców
– to najlepiej
zbadany
przedmiot
na świecie.**

TANIE TANKOWANIE

Reszta należy do Ciebie



OBJAWIENIA TO ZADANIE a nie zapewnienie bezpieczeństwa

SZUKAJĄC LEKARSTWA NA PANDEMIE

Gdy do naszych okien puka apokalipsa, człowiek rozpaczliwie szuka nadziei i często znajduje ją w objawieniach prywatnych. Warto jednak pamiętać, jakie jest ich miejsce i rozumienie w Kościele.



Tomasz P.
Terlikowski

Fakt, że zmagamy się z jedną z największych katastrof w minionych dziesięcioleciach, nie ulega wątpliwości. Apokalipsa (myślę, że na razie wciąż pluszowa) zapukała do naszych okien i naszych dusz. W takiej sytuacji szukanie ratunku w religii jest czymś bardzo naturalnym. Kłopot polega na tym, że zamiast rozglądać się za nim w zdrowej religijności czy ortodoksyjnej wierze, zaczynamy w popłochu szukać nadziei w objawieniach prywatnych, i to w takich, które nie mogą być potwierdzone przez Kościół i nigdy takimi nie będą. Koronawirus stał się okazją do tego, by szukać takich objawień (czy może nawet lepiej powiedzieć „zjawień”), które pozwolą nam, Polakom, zachować nadzieję, że nic nam nie grozi w wymiarze doczesnym. Jednak sama natura objawień wskazuje, że nie mogą one takiej nadziei dać, a z samej natury wiary wynika, że na-



dzieja z nią związana należy do przestrzeni wieczności, a nie doczesności.

Nasza nadzieja jest w Bożej Opatrzności

Bóg powołuje nas do szczęścia, ale to nie oznacza ani wyzwolenia z trudności ży-

ciowych, ani z nieprzewidzianych wypadków, ani od zarazy, głodu czy wojny. Wiara nie wyzwala nas ani z choroby, ani z niesprawiedliwości. Powołanie do szczęścia oznacza powołanie do szczęścia w wieczności po tym czasie, który od początków chrześcijaństwa nazywany jest czasem

próby. Wiara chrześcijańska daje nam zaś tylko pewność, że Bóg jest w każdym z naszych cierpień, jest z nami, i że Jego Opatrzność nad nami czuwa. „Powinniśmy także zgadzać się z wolą Bożą we wszystkich nieszczęściach, takich jak wojny, głód, zarazy; oddawać cześć i chwałę Jego wyrokom z głęboką pokorą i jakkolwiek owe nieszczęścia wydawałyby się nam ciężkie, wierzyć z niezachwianą pewnością, iż nieskończenie dobry Bóg nie zesłałby na nas podobnych plag, gdyby nie miały z nich płynąć wielkie dobra. W rzeczy samej, ileż dusz uniknęło wiecznego potępienia w niespokojnych czasach, podczas gdy niechybnie poszłyby na zatracenie w innych okolicznościach! Iluż wśród ciężkich trosk nawraca się do Boga całym sercem i umiera z prawdziwą skruchą za swoje grzechy! Tak więc to, co wydaje nam się klęską i karą, często okazuje się łaską i wielkim miłosierdziem” – wskazuje XVII-wieczny jezuita Jean-Baptiste Saint Jure. To mocne słowa, ale przypominają nam, że wszystko, co się dzieje na świecie, dzieje się w Jego Opatrzności. Nic nie jest z niej wyjęte. Nic nie dzieje się poza Nim. Ani deizm, w którym Bóg niczego nie kontroluje, ani manicheizm, gdzie jest jakieś inne źródło bytu niż Bóg, nie są chrześcijańskie. Człowiek ma wolną wolę, ale Bóg jest poza czasem. I jest nie tylko wszechmocny, ale i wszechwiedzący. Co to oznacza? Krótko tyle, że wie, jak wybierzemy, choć nie wpływa na naszą decyzję. Jesteśmy wolni, bo jesteśmy w czasie, On jest wszechwiedzący, bo jest poza nim. Jedynie zło, którego Bóg nie chce, jest moralne, ale i ono jest przez Niego dopuszczone, bo dopuścił On naszą wolność. Te przekonania są najgłębiej zakorzenione w chrześcijańskiej teologii i tak naprawdę jedynie one są źródłem nadziei – nadziei dla tych, którzy czas zarazy chcą wykorzystać do nawrócenia.

Objawienia prywatne i ich forma

To jest najważniejszy przekaz płynący z samego jądra chrześcijańskiego Objawienia. Nie znaczy to, że objawienia prywatne pozbawione są znaczenia. Trzeba jednak pamiętać, że po pierwsze, w ich



„Polskę szczególnie umiłowałam, a jeżeli posłuszna będzie woli Mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości” – mówi Jezus do Faustyny. Kluczowe jest tu słowo „jeżeli”.

wypadku mamy do czynienia z jednej strony z tym, co objawia sam Pan Bóg, a z drugiej z tym, co jest w stanie przyjąć wizjoner. W efekcie w objawieniach prywatnych często mieszają się prywatne przekonania wizjonera i jego teologia z tym, co rzeczywiście przekazuje mu Pan Bóg. Obrazy, wizje, a nawet całe fragmenty objawień – a mówimy o tych uznanych przez Kościół – mogą mieć zatem ludzkie, a nie Boskie pochodzenie.

Jakby tego było mało, one także, jeśli mają mieć charakter objawiony, odnosić się muszą nie do rzeczywistości doczesnej (nawet jeśli na nią wskazują), ale do jej sensu wiecznego. Matka Boża przestrze-

gając w Fatimie przed komunizmem i kolejnymi wojnami, wzywała do nawrócenia i modlitwy. A jako że ludzie Jej nie posłuchali, to nadeszła II wojna światowa i wiele lat komunizmu. Ostrzeżenie było jednak warunkowe, ludzie mogli wybrać inaczej. Tak się nie stało. Identycznie tak samo jest z obietnicami. Objawienia prywatne nie mogą nam dać poczucia bezpieczeństwa, bowiem to, jak będzie rozgrywać się sytuacja, zależy także od nas. Objawienia są dla nas wezwaniem do wierności lub nawrócenia, a nie zapewnieniem, że jesteśmy absolutnie zabezpieczeni przed wydarzeniami.

Lekcja św. Faustyny

Mocnym tego świadectwem są wypowiedzi Jezusa na temat Polski skierowane do św. Faustyny. Z jednej strony znajdujemy w nich obietnicę szczególnego umiłowania Polski i jej wywyższenia. Ta obietnica jest jednak warunkowa, jak każda inna. „Polskę szczególnie umiłowałam, a jeżeli posłuszna będzie woli Mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości” – mówi Jezus do Faustyny. Kluczowe jest tu słowo „jeżeli”. Polska może być wywyższona, jeśli będzie poddana woli Bożej. Nie brak jednak u tej samej Faustyny również bardzo mocnych ostrzeżeń kierowanych do Polski i Polaków. „Widziałam gniew Boży ciężący nad Polską. I teraz widzę, że jeśli Bóg dotknął kraj nasz największymi karami, to byłoby to jeszcze Jego wielkie miłosierdzie, bo by nas mógł ukarać wiecznym zniszczeniem za tak wielkie występki. Struchlałam cała, jak mi Pan choć trochę uchylił zasłony” – wskazuje św. Faustyna.

Objetnice miłości nie oznaczają zatem wyjęcia z ogólnoświatowych zjawisk czy problemów. A wręcz przeciwnie – często pokazują, że będziemy w ich centrum, ale Bóg będzie obok nas. Wszystko zaś pod warunkiem, że będziemy wypełniać Jego wolę. Innej nadziei ani Objawienie, ani objawienia prywatne nie mogą nam dać. Jeśli więc szukamy religijnego lekarstwa na obecną pandemię, to najkrótsze jest takie: pokuta, pokuta, pokuta. A drugie: odmawiajcie Różaniec i Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Innej drogi nie ma. GP



Grzegorz
Wszolek

PRZED NAMÍ **DUCHOWA PRÓBA**

Nawet II wojna światowa i komunizm nie zamknęły drzwi kościołów przed wiernymi. Tymczasem w przypadające na czas pandemii koronawirusa święta wielkanocne zabraknie nas przy ołtarzach, większość wiernych nie przystąpi do sakramentu pokuty i Komunii św. Ten, komu naprawdę zależy na Komunii świętej, znajdzie do niej drogę w formie duchowej – mówią znawcy Kościoła.

PUBLICYSTYKA

*Polacy mają
potrzebę oglądania
mszy św. w telewizji
i na portalach
internetowych.
Uczestnictwo
w transmitowanej
w TVP Eucharystii
wzrosło z 400 tys.
w pierwszych dwóch
niedzielach marca
do 1,6 mln w dwóch
kolejnych (transmisja
o godz. 7 rano!).*

Sygnal dla świata religijnego pierwszy wysłali włoscy biskupi. Gdy w drugim tygodniu marca zakażonych i zmarłych przybywało w drastycznym tempie, rząd Giuseppe Conte w porozumieniu z duchownymi postanowił zamknąć dla chrześcijan budynki kościelne. Do rangi symbolu urósł widok papieża Franciszka, pozdrawiającego z okna na placu św. Piotra nieobecnych wiernych. W Polsce ograniczono uczestnictwo we mszach św. do pięciu osób (oprócz księży). To samo dotyczy chrzcín, ślubów i pogrzebów.

Jedynie słuszna decyzja

Wielu katolickich publicystów oburzyło się na te decyzje, przebąkując nawet o „zdradzie”. Jeśli jednak wsłuchamy się w głos duchownych, trudno nie mieć dla tych rozwiązań zrozumienia. Zakonnik Piotr Kieniewicz mówi wprost: „Wolę mieć 5 osób jutro w kościele na Mszy świętej niż 50 trumien za trzy tygodnie. Wolę mieć pusty kościół dziś niż zdziesiątkowaną parafię za miesiąc” – grzmiał. Jedno jest pewne – zamknięcie kościołów przed wiernymi jest krokiem bezprecedensowym. – Nie znam takiej sytuacji w najnowszej historii, z którą mamy do czynienia obecnie. Kiedyś, gdy



ludźność zmagala się z epidemiami, nie zwracano uwagi, że można się tak łatwo zarazić. Toczy się też spór, czy można się zakazić COVID-19 podczas przyjmowania Komunii św. Jestem przekonany, że można, i nie jest to zaprzeczeniem świętości sakramentu – mówi „Gazecie Polskiej” ks. Piotr Studnicki, kierownik Biura Delegata Komisji Episkopatu Polski ds. Ochrony Dzieci i Młodzieży.

Z kolei Paweł Milczarek, redaktor naczelny kwartalnika „Christianitas”, zwraca uwagę na inne aspekty tej sytuacji. – Z jednej strony idzie fala paniki, według której zarządzenia o nabożeństwach bez udziału wiernych to „coś niemożliwego do zniesienia”. Mówi się, że to „zwijanie Kościoła”. Z drugiej – są publicyści snujący dziwne wizje, że oto Kościół „uwolni się od rytuałów”, skoncentruje się na duchowości bez sakramentów albo na ich eksperymentalnej formie, na samej ludzkiej solidarności. Z obu stron wychodzą na wierzch lęki i fantazje – przekonuje.

(Oby) jedynie takie Święta Wielkiejnocy

Jeśli przed świętami nic się nie zmieni, kościoły w Niedzielę Wielkanocną i świąteczny poniedziałek będą świecić pustkami. Przed-



Ten, komu naprawdę zależy na Komunii świętej, znajdzie do niej drogę w formie duchowej.

tem, w Wielką Sobotę, księża nie będą mogli poświęcić pokarmów, jak co roku. Aby zapobiec rozprzestrzenianiu się SARS-CoV2, krakowskie władze odwołały także popularny odpust Emaus w Salwatorze. Tradycja oczekiwania na Zmartwychwstanie Jezusa była tym donioślejsza, że w Wielką Sobotę do świątyni przybywały tłumy niewierzących. Kościół przypomina jednak, że w czasie Triduum Paschalnego nie ma wymogu aktywnego uczestnictwa, nieobecność na uroczystościach nie skutkuje grzechem ciężkim. Są także przygotowane specjalne rozwiązania. – Wszystkie diecezje działają podobnie. Modlitwy do pobłogosławienia święconek są dostępne na stronach internetowych. Można bez obaw samemu się pomodlić i w niedzielę usiąść do świątecznego stołu – uspokaja ks. Studnicki, który na co dzień sprawuje posługę duszpasterską w krakowskim kościele pw. św. Floriana. Duchowny zdradza też, jak parafia radzi

sobie w tym trudnym czasie. – Ustawiliśmy kamerę i transmitujemy msze, które w każdą niedzielę śledzi nawet 600 osób – mówi „Gazecie Polskiej”. – To był doskonały pomysł, tylu wiernych nawet nie zmieścilibyśmy w kościele! Ludzie piszą do nas maile, śledzą wydarzenia. Na całe szczęście posiadamy narzędzia duchowe do przeżycia okresu świątecznego. Świąta Wielkiej Nocy będą оголоcone z tego, co dla nas ważne, ale może też dzięki temu odkryjemy, co nam uciekło w spokojnych czasach. Recepta? Nie przyjdiesz do Kościoła, ale zadbaj o to, żeby się pomodlić – dodaje ksiądz z archidiecezji krakowskiej.

Wytrwać i wyjść silniejszym

Jak katolicy mogą przetrwać ciężki czas bez Kościoła, Eucharystii czy spowiedzi? – Stosujemy się do prawa jak wszyscy i musimy wytrwać. Mocno zachęcamy do modlitwy rodzinnej, to jest okazja, by ta-

kową odkryć. Arcybiskup Marek Jędraszewski zachęca do nabożeństwa pojednania w rodzinie. Kto może pójść do spowiedzi, uwzględniając rygory, niech pójdzie – doradza ks. Studnicki. Kto jednak nie może tego zrobić, niech przystąpi do aktu tzw. żalu doskonałego. Jest to przyjęcie wewnętrznej postawy umysłu i serca gotowych uznać Boże spojrzenie na moralność. – Alternatywą na ten czas jest [zamiast spowiedzi – przyp. red.] uznanie własnego grzechu, otwarcie podczas modlitwy na miłosierdzie, postanowienie poprawy i decyzja skorzystania ze spowiedzi sakramentalnej najszybciej, jak to będzie możliwe. Jesteśmy też zachęcani do Komunii duchowej, czyli wyrażenia tęsknoty za zjednoczeniem z Bogiem – tłumaczy ks. Janusz Chyła, proboszcz parafii w Chojnicach i doktor nauk teologicznych.

Paradoksalnie najmniejszy problem jest z uczestnictwem w nabożeństwach. Statystyki jasno wskazują, że Polacy mają potrzebę oglądania mszy św. w telewizji i na portalach internetowych. Uczestnictwo w transmitowanej w TVP Eucharystii wzrosło z 400 tys. w pierwszych dwóch niedzielach marca do 1,6 mln w dwóch kolejnych (transmisja o godz. 7 rano!). – Dzisiaj wyrazem gorliwości w wierze i pobożności jest dbałość o modlitwę wewnątrz naszych małych wspólnot, w domach, opieka nad słabszymi i zagrożonymi. Ten, komu naprawdę zależy na Komunii świętej, znajdzie do niej drogę w formie duchowej. Ten, komu zależy tylko na ekspresji żalu i gniewu, wypali się w tym i nic nie zyska – mówi Paweł Milczarek. – Dostajemy lekcję, że nie wszystkie dobra duchowe są nam dane na zawsze i na własność. Módlmy się, żebyśmy po tej lekcji mogli jak najszybciej wrócić do normalnego życia – dodaje.

W podobnym tonie wypowiada się ks. Janusz Chyła. – Daleko mi do czarnowidztwa i huraoptymizmu. Mam od ludzi sporo sygnałów świadczących o wielkiej tęsknocie za udziałem w liturgii, za sakramentami. Jeden z moich wikariuszy otrzymał prośbę od swojego ucznia, z którym pewnie do końca roku już się nie spotka, aby napisał mu opinię do seminarium. Może więc nastąpi duchowe przebudzenie młodzieży? – zastanawia się duchowny. **GP**

Na razie nie ma skutecznej metody zwalczania koronawirusa, ale z każdym tygodniem zwiększa się nasza wiedza o tym problemie.

W ubiegłym tygodniu uwagę Polski skupiła Klinika Chorób Zakaźnych Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego nr 1 w Lublinie. U trzech pacjentów postanowiono użyć nowatorskiej metody leczenia koronawirusa. „Rozpatrywaliśmy zastosowanie różnych cząstek działających na układ immunologiczny. Ostatecznie, po ocenie możliwych korzyści i ryzyka związanego z podaniem leków, dokonaliśmy wyboru leku, który blokuje receptor dla interleukiny 6” – opowiadał Krzysztof Tomasiewicz, kierownik kliniki. W leczeniu chodzi nie tylko o odpowiedni lek, stosowany m.in. na reumatoidalne zapalenie stawów. W terapii ważne jest to, aby osłabić reakcję immunologiczną, która doprowadza do niewydolności oddechowej pacjentów chorych na COVID-19. „Wiadomo, że ciężkie następstwa zakażenia, a więc niewydolność oddechowa i niewydolność wielonarządowa, są związane z gwałtowną burzą cytokinową, która sprawia, że układ immunologiczny, broniąc się przed zakażeniem, niszczy organizm” – powiedział lekarz. Ważny jest jednak moment zastosowania terapii, który powinien wyprzedzić szybką reakcję organizmu. Ostatecznie w trzech przypadkach z Lublina terapia się powiodła i w dwie doby po zastosowaniu leków stan pacjentów się poprawił.

Rządy zaczynają działać

Jak łatwo się domyślać, jest to tylko jedna z proponowanych przez świat medyczny terapii. Obecnie Światowa Organizacja Zdrowia testuje parę terapii lekowych. Wśród kilku głównych znalazły się terapie: lekiem przeciwwirusowym opracowanym w celu zwalczania eboli (remdesivir), kombinacją leków stosowanych przeciw

KOLEJNE DNI PRZYNOSZĄ NADZIEJĘ

LEKARSTWO NA KORONAWIRUSA

Każdy kolejny dzień to szansa na przełom w walce z koronawirusem. Badacze z całego świata ogłaszają swoje doniesienia o nowych szczepionkach, dzielą się spostrzeżeniami dotyczącymi zachowania się wirusa i skutecznych terapii. Swoje wkład mają również Polacy.



Jacek
Liziniewicz





SZCZEPIONKA BCG

W miejscach, gdzie stosowane jest to szczepienie na gruźlicę, śmiertelność i zachorowalność na koronawirusa ma być niższa.

HIV (rytonawir i lopinawir), kombinacją rytonawir i lopinawir plus interferon beta, kombinacją leków przeciwmalarijnych (chlorochina i hydroksychlorochina). W ramach akcji badania kliniczne będą się odbywać w kilkudziesięciu krajach naraz, tak aby jak najszybciej przetestować te metody. Zresztą wiele rządów już nie ogląda się na rady WHO, której reakcje oceniane są jako zachowawcze i spóźnione. Nie czekając na szczegółowe wyniki badań, rządy wielu państw rozpoczęły działania za pomocą chlorochiny i hydroksychlorochiny. Są

to m.in. USA, Belgia i Holandia, Grecja, Włochy, Algieria, Iran, Chiny i RPA, w sumie już kilkadziesiąt państw. O skuteczności tego leku od blisko 2 miesięcy przekonuje francuski lekarz prof. Didier Raoult. Pochodzący z Marsylii naukowiec jest dzisiaj chyba najbardziej znanym lekarzem na świecie, na którego metodę powoływał się sam prezydent USA. Mimo że lekarz musiał odierać liczne ataki recenzentów, dzisiaj świat sięga właśnie po jego wnioski. O jego popularności może świadczyć fakt, że w mediach społecznościowych obecnie

obserwuje go około 300 tys. osób z całego świata. Raoult nie budzi jednak zaufania wśród większości znanych naukowców, gdyż... krytykuje teorię zmian klimatycznych, a matematyczne modele wskazujące na globalne ocieplenie nazywa „współczesnym wróżbiarstwem”. Nie zmienia to jednak faktu, że kierowany przez niego ośrodek w Marsylii wyprodukował 50 patentów i publikuje kilkaset prac naukowych rocznie. Sam Raoult jest dziś jednym z najczęściej cytowanych naukowców we Francji i w Europie.

Prace nad szczepionką przyspieszają

Równoległe z dziedziną leków trwa wyścig o stworzenie szczepionki. Dzisiaj na czele peletonu są Chińczycy, którzy rozpoczęli testy na ludziach, a konkretnie na 18 ochotnikach. Nieco z tyłu pozostał Izrael, którego główny naukowiec Chen Katz z grupy biotechnologicznej MIGAL obiecywał produkcję szczepionki w trzy tygodnie, a następnie wprowadzenie jej na rynek w ciągu 90 dni. Jego preparat może być gotowy do podania ludziom już w czerwcu. Ciekawą koncepcję szczepionki zgłosili również Amerykanie z Uniwersytetu Medycznego w Pittsburgu, którzy w ubiegłym tygodniu pokazali światu szczepionkę na koronawirusa w formie sztywnego plastra przyklejanego na palec. W plastrze znajduje się około 400 malutkich igieł, które podają odpowiednią ilość substancji czynnej. Metoda jest o tyle wygodna, że tak podawana szczepionka nie potrzebuje specjalnego przechowywania ani chłodzenia jak zwykle zastrzyki. „Mieliśmy wcześniejsze doświadczenia z SARS-CoV w 2003 roku i MERS-CoV w 2014 roku. Te dwa wirusy, które są blisko spokrewnione z SARS-CoV-2, uczą nas, że określone białko, zwane białkiem szczytowym, jest ważne dla indukowania odporności przeciwko wirusowi. Wiedzieliśmy dokładnie, gdzie walczyć z tym nowym wirusem” – powiedziała współautorka nowej szczepionki Andrea Gambotto. W testach na myszach szczepionka o nazwie PittCoVacc wytworzyła przypływ przeciwciał przeciwko SARS-CoV-2 w ciągu dwóch tygodni od ukłucia mikroigłowego. Testy na ludziach prowadzi również Moderna Noubar Afeyan. Amerykańska firma rozpoczęła je jako jedna z pierwszych w połowie marca. W ubiegłym tygodniu poinformowano, że firma będzie przechodzić do drugiej fazy badań. Nadal jednak czas uzyskania szczepionki po testach klinicznych waha się od 12 do 18 miesięcy.

Lekarstwo na koronawirusa

Naukowcy z Małopolskiego Centrum Biotechnologii UJ (pod kierunkiem prof.

Krzysztofa Pyrcia i dr Aleksandry Milewskiej) oraz z Wydziału Chemii UJ (pod kierunkiem prof. Marii Nowakowskiej i prof. Krzysztofa Szczubiałki) ogłosili, że opracowane przez nich inhibitory polimerowe silnie hamują zakażenie koronawirusem SARS-CoV-2 oraz jego nie mniej groźnym kuzynem MERS-CoV. Substancję stworzyli w oparciu o model komórkowy doskonale imitujący ludzkie płuca. „Naukowcy pokazali, że opracowane przez nich związki polimerowe stworzone na bazie chitozanu są w stanie skutecznie hamować infekcję nowymi koronawirusami. Wykazali, że polimer ten wiąże się z białkiem Spike tworzącym „koronę” wirusa i blokuje jego oddziaływanie z receptorem komórkowym, a w kon-

nia na gruźlicę, w tym Włochy, Hiszpania i Wielka Brytania. Polska w tym wypadku jest w dobrym położeniu, gdyż szczepienia na gruźlicę są u nas obowiązkowe. Jednak zdania co do tej hipotezy są podzielone. Naukowcy z Murdoch Children’s Research Institute w Australii chcą przeprowadzić badania kliniczne w celu przetestowania zastosowania szczepionki przeciwgruźliczej BCG przeciwko Covid-19.

Najstarsi ozdrowieńcy

Koronawirus jest szczególnie niebezpieczny dla osób starszych. Nie jest jednak tak, że zapadnięcie na tę chorobę osób w podeszłym wieku zawsze oznacza wyrok śmierci. W ubiegłym tygodniu

Głośno było o 95-letniej „Superbabci z Fanano”, którą przyjęto 5 marca do szpitala, a która po 12 dniach wróciła zdrowa do domu.

sekwencji wnikanie wirusa do komórki” – brzmi komunikat Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oczywiście substancja została opatentowana, ale nie jest przebadana klinicznie. Testy z pewnością potrwać i wymagają czasu.

Szczepionka BCG

Na świecie pojawiło się kilka prac naukowych, bazujących na statystykach, które starają się uzasadnić tezę, że szczepienia przeciwko gruźlicy, tzw. szczepionka BCG, w dużej mierze uodparnia społeczeństwo na epidemię koronawirusa. W miejscach, gdzie stosowane jest szczepienie, śmiertelność i zachorowalność na wirusa ma być niższa. Autorzy porównują m.in. tereny byłego RFN i NRD. Rzeczywiście zachorowalność jest mniejsza we wschodnich Niemczech. Jednocześnie podkreśla się, że wiele krajów zachodniej Europy już dawno temu zrezygnowało ze szczepie-

media podały informację o 104-letnim weteranie II wojny światowej, który wyzdrowiał z choroby COVID-19. Bill Lapschies urodził się w 1916 roku, a więc dwa lata przed epidemią hiszpanki. Podczas II wojny światowej służył w amerykańskim wojsku na Aleutach. W minioną środę obchodził urodziny. To najprawdopodobniej najstarsza osoba z wyzdrowiających. Wcześniej w Chinach mówiono o 103-letniej Zhang Guangfen. Mieszkanka Wuhan została przyjęta do szpitala 1 marca, a zaledwie sześć dni później została zwolniona do domu. We Włoszech najstarszy ozdrowieniec ma 101 lat, a głośno było również o 95-letniej „Superbabci z Fanano”, którą przyjęto 5 marca do szpitala, a która po 12 dniach wróciła zdrowa do domu. Z kolei media koreańskie podają, że najstarszym człowiekiem, który pokonał zarazę w ich szpitalach, okazała się 97-latką.

GP

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P.
Terlikowski

UTYLITARYZM W PRAKTYCE

Kryzys związany z koronawirusem ujawnia prawdę o nas samych, którą chętnie skrylibyśmy pod płaszczem dobrego samopoczucia i obrazów ciężko pracujących i narażających swoje życie lekarzy. Kłopot polega na tym, że piekło, takie ludzkie, wyłania się co jakiś czas spośród informacji medialnych. Tak było ze wstrząsającymi doniesieniami z Hiszpanii o domach starców (ładnie nazywanych domami seniora), do których wkroczyły jednostki wojskowe. To, co tam zastały, było przerażające. Martwi pensjonariusze leżący obok wciąż żywych, którymi nikt się nie opiekował, więc błakali się po salach sami, krzycząc z samotności, bólu, cierpienia.

Piekło Dantego objawiło się na naszych oczach. Personal uciekł, bo... obawiał się zakażenia. Umierali sami. I choć władze hiszpańskie już zapowiedziały surowe konsekwencje dla osób za to odpowiedzialnych, to... obrazy z owych domów starców są mocnym, być może najmocniejszym przykładem logiki, jaką kieruje się wiele współczesnych systemów medycznych. To logika władzy silniejszego, niekiedy określana utylitarystyczną. Niestety, nie jest to przesada. Kolejne rządy, by wymienić tylko włoski i brytyjski, wydają jasne polecenia, kogo należy ratować, a czyje życie można sobie odpuścić. Tak się składa, że tymi, których przeznacza się do „odpuszczenia”, są ludzie starsi czy cierpiący na jakieś dodatkowe choroby. Można zrozumieć, że w wypadku, gdy brakuje sprzętu, gdy system się wali, trzeba przyjąć jakieś zasady, i to takie, by można je było jednoznacznie zastosować. Ale trzeba też jasno powiedzieć, że w ten sposób doprowadzamy do sytuacji, w której ageizm staje się normą, wiek zaczyna pełnić rolę kryterium do skazania na śmierć, a utylitaryzm ukazuje swoją najbardziej przerażającą twarz. Hiszpańskie domy starców są przerażającą normą, a nie wyjątkiem. Tam wyglądało to najgorzej, ale w wielu innych miejscach zasady są takie same. Silniejsi mają przeżyć, słabszych można skazać na śmierć.

Martwi pensjonariusze leżący obok wciąż żywych, którymi nikt się nie opiekował – piekło Dantego w domach starców w Hiszpanii.

FELIETON

{ Z BLISKA }



Jan
Pospieszalski

WIELKANOC W CZASACH ZARAŻY

Wśród pytań, co Pan Bóg chce nam przez to powiedzieć, najbardziej poruszyła mnie odpowiedź włoskiego księdza, Nicola Buxa. Sędziwy teolog w opublikowanym oświadczeniu mówi, że ta zaraza jest również ostrzeżeniem dla ludzi Kościoła, który w imię zmiany paradygmatu dostosowuje nauczanie Chrystusa do rzeczywistości świata. A skoro świat współczesny nie uznaje zasad niepodlegających demokratycznym procesom negocjowania konsensusu, pasterze Kościoła uchylają prawdy wiary, które dla tego świata są zbyt radykalne. Ksiądz Bux ostrzega: „Tu nie ma miejsca na pojęcia: grzech, pokuta, kara. Pasterze Kościoła porzucili posłannictwo Ewangelii i potrzebę nawrócenia na rzecz samozadowolenia z dialogu z innymi religiami”. Włoski teolog, kanonista, odnosi się też do postulatów komunii św. dla rozwodników: „W dokumentach Kościoła zatwierdzono moralność sytuacyjną, w miejsce nienaruszalnych zasad moralnych”. Przypomina też pogańskie rytuały podczas Synodu Amazonii, mówiąc o grzechu bałwochwalstwa: „Świeckie myślenie tak dalece przeniknęło mentalność duchownych, że słowo »kara« brzmi dla nich jak skandal. Pasterze zapomnieli, że na początku historii świata, po miłości, jest grzech, gniew i sąd”. Dziś wielu w Kościele uważa, że źródłem zła nie jest już grzech, lecz nierówności społeczne – przypomina teolog. Epidemia wywraca dotychczasowy porządek. „Ten papież tak troszczący się o »pueblo« został sam, bez ludzi. Kapłani, tak upojeni wspólnotowym uczestnictwem, nie mają wiernych. Wierni, pozbawieni odświętnych liturgii, czują, że zostali porzućeni”. Sam też czuję się porzucony i nie wiem, jaka to będzie Wielkanoc. Przyzwyczajeni byliśmy do piękna liturgii Triduum, teraz zamknięci w domach, pozbawieni dostępu do paschalnych obrzędów, stajemy wobec poważnej próby. Odarci z kościelnych celebracji, skazani jesteśmy na indywidualne świętowanie Paschy w gronie najbliższej rodziny. Ale czy potrafimy? Czy zostaliśmy wprowadzeni w sztukę osobistej modlitwy, adoracji, na kolanach, w tajemnicy przed Dobrym Ojcem, „który widzi w ukryciu”? Jacy wyjdziemy z tego doświadczenia, jaki będzie Kościół?

KORONAWIRUS PRZESTEROWUJE NASZ UKŁAD ODPORNOŚCIOWY

W przypadku COVID-19 widzimy niezwykle silną reakcję obronną organizmu, która wymyka się spod kontroli i staje się poważnym zagrożeniem. Wirus najwyraźniej przesterowuje nasz układ immunologiczny w taki sposób, że zaczyna on agresywnie reagować na komórki organizmu. To, co obserwujemy choćby w obrazie RTG płuc, to efekt działań naszej własnej odporności, niewydolność oddechu to także konsekwencja wywołanego reakcją immunologiczną zapalenia płuc. Włosi sprawdzili, że pacjenci w najcięższych stanach albo nie mają, albo prawie nie mają w sobie wirusa. Problemem i zagrożeniem jest nadmiernie wygórowana i przesterowana reakcja immunologiczna – mówi generał, profesor medycyny Grzegorz Gielerak, szef Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie.

Panie Profesorze, czego udało nam się dowiedzieć o COVID-19? Do jakiej innej choroby jest podobny? Kilka miesięcy temu opinia publiczna na świecie była przekonywana, że to coś niewiele różniącego się od grypy.

Wirus wywołujący COVID-19 jest podobny do tego, który kilkanaście lat temu odpowiadał za epidemię SARS. To wiemy na pewno. Przypomnę, iż SARS był odpowiedzialny na świecie za relatywnie niewielką w swej skali epidemię, a po niej zniknął z naszego pola widzenia. To spowodowało, że nie poświęciliśmy mu wystarczająco dużo uwagi. Być może ten pierwszy SARS niósł za sobą podobne skutki kliniczne, które wywołuje obecnie rozprzestrzeniający się po świecie patogen, ale myśmy ich nie zauważyli, a być może je przeoczyliśmy. SARS-CoV-2 jest problemem całego świata i dlatego wobec niego zostały uruchomione wszystkie

procedury medyczne i badawcze. Dziś wiemy na pewno, że jego zaraźliwość jest większa niż wspomnianego poprzednika. Jego przebieg kliniczny jest bardzo podstępny. Wiele tygodni temu opisali to Włosi, a prawdziwość ich obserwacji widzimy dziś sami, jednocześnie czerpiąc z ogromnego doświadczenia lekarzy z Italii, którzy pierwsi w Europie musieli się zmierzyć z tą chorobą. Wirus jest latentny, czyli ma okres utajnienia, a więc pacjent będąc już jego nosicielem, zaraża, ale nie ma świadomości swego stanu. Dodatkowo to utajanie jest również obecne w przebiegu klinicznym – choroba atakuje narządy wewnętrzne pacjenta, szczególnie jego układ oddechowy, ale człowiek ma relatywnie dobre samopoczucie, nie wiedząc, jaka degradacja następuje w jego organizmie. Gdy taki chory jest badany, to na pierwszy rzut oka jego stan nie budzi podejrzeń. Niekiedy wręcz pacjent jest zdziwiony

zadawanymi przez lekarza pytaniami o duszność czy wydolność fizyczną. Jednak gdy patrzymy na jego wyniki badań, to okazuje się, iż faktyczny stan jest już niepokojący, chory ma niski poziom utlenowania krwi, na tyle niski, że powinien wykazywać kliniczne objawy niewydolności oddechowej. Mamy zatem do czynienia z taką sytuacją: pacjent mimo dewastacji, jakiej dokonuje w nim choroba, funkcjonuje dość długo w nie najgorszej kondycji, ale nagle pojawia się moment przełamania i dosłownie w ciągu 20 czy 30 minut wymaga zastosowania procedur intensywnej terapii – oddechu wspomaganego. To jest niesłychanie niebezpieczna sytuacja. Proszę sobie to wyobrazić – lekarze, którzy walczą z pandemią, mają pół godziny, by dotrzeć do chorego i uratować mu życie. W sytuacji takiego obciążenia służb ratownictwa medycznego, jaki spowodował SARS-CoV-2, jest to





niezwykle trudne. I na pewno nie w każdym przypadku możliwe.

Czy wiemy, ile może trwać ten okres podstępnego wyniszczania organizmu – pacjent czuje się dobrze, ale w jego ciele wirus dokonuje spustoszenia i następuje nagle pogorszenie zagrażające życiu.

To oczywiście zawsze będzie zależało przede wszystkim od wydolności organizmu każdego chorego. Przykład włoski pokazuje, iż na początku epidemii te problemy dotyczyły osoby starsze i schorowane. To one ze względu na wiek i stan organizmu szybciej ulegały niszczyielskiej sile wirusa. Dziś jednak Włosi mówią o napływie chorych znacznie młodszych, którzy najpewniej zarazili się koronawirusem mniej więcej w tym samym czasie co ich rodzice czy dziadkowie, lecz ze względu na

większą wydolność organizmu dłużej opierali się chorobie. Bazując na dostępnej na dziś statystyce możemy określić czas pojawienia się pierwszych objawów – od momentu kontaktu z osobą zarażoną następują one w ciągu 6–8 dni. Średni czas od momentu zarażenia do zgonu to 17,3 dnia.

Panie Profesorze, z tego co Pan mówi, wynika, że ogromne znaczenie w przypadku chorych na COVID-19 mają nie tylko testy wykrywające wirusa, lecz także cykliczne badania monitorujące realny stan choćby płuc pacjentów – nawet tych, którzy twierdzą, iż czują się dobrze lub bardzo dobrze.

Niestety trudno nie odnieść wrażenia, że w toczącej się debacie publicznej w Polsce sprawa testowania na obecność wirusa zdominowała całą dyskusję na temat COVID-19.

Dzisiaj mamy grubo ponad 100 tysięcy osób w kwarantannie, ta liczba będzie się powiększać. Część z nich okaże się zdrowa – życzymy tego jak największej liczbie z nich – ale u części rozwiną się objawy choroby. Niezwykle istotne jest, by monitorować stan tych osób, bo tylko to pozwoli uniknąć bądź ograniczyć sytuację, o której chwilę temu mówiłem – pacjent z dobrym samopoczuciem nagle doznaje niewydolności oddechowej, a służba medyczna ma kilkadziesiąt minut na uratowanie mu życia. Włosi rozwiązali ten problem w taki sposób, że leczą pacjentów niewymagających wspomagania oddechowego w warunkach domowych, ale nie w ramach telemedycyny, lecz sprawują nad nimi realną opiekę medyczną – sformowali mobilne zespoły lekarzy rodzinnych, którzy regularnie odwiedzają w domach wszystkich pacjentów z koronawirusem i dokonują ogólnej oceny stanu chorego, wykonują badanie saturacji krwi oraz badanie radiologiczne płuc dzięki przenośnym urządzeniom RTG. To ostatnie w niektórych przypadkach nawet co dwa dni. Ta systematyczność jest ważna – chodzi o to, by nie przeoczyć momentu, w którym należy zmienić leczenie. Opracowali nawet własną klasyfikację oceny zdjęć rentgenowskich płuc. Podzielili każde płuco na trzy obszary, każdy obszar ma swoją punktację. Wynik maksymalnie zły to 18 punktów – a już od 12 punktów, nawet wówczas, gdy pacjent twierdzi, iż czuje się w miarę dobrze, proponuje mu się leczenie szpitalne i komunikat dla niego jest bardzo czytelny: jeśli zostaniesz w domu, możemy nie zdążyć ci pomóc.

Czy taki pacjent w szpitalu jest poddawany terapii tlenowej, czy też podaje mu się leki i monitoruje jego stan?

Włosi wobec wszystkich chorych na COVID-19 na dość wczesnym etapie włączają albo archinę, albo leczenie sterydowe, a na dalszym silne leki immunosupresyjne. Natomiast szpitale dla zarażonych koronawirusem nakierowane są w całości na wspomaganie oddychania. I podzielone są na dwie mniej więcej równe części: pierwsza dla tych, którzy mogą jeszcze samodzielnie oddychać, ale mają maski, w których pod ciśnieniem włączany jest tlen, by oddychanie było bardziej efektywne; druga dla osób wymagających terapii respiratorowej.

Panie Profesorze, analizując dane płynące z Włoch dotyczące liczby przypadków w stanie ciężkim lub krytycznym, można zauważyć, iż one w ciągu ostatnich dwóch–trzech tygodni uległy poprawie. Czy to oznacza, że Włosi nauczyli się postępowania z pacjentami chorymi na COVID-19 i efekty ich terapii są lepsze, czy też dane są niepełne, bo nie ma ich kto uzupełniać?

Myślę, iż rzeczywiście dopracowali procedury postępowania z pacjentami i wiedzą, co robić, by ograniczyć liczbę najtrudniejszych przypadków. Ale proszę pamiętać, że najsłabsi pacjenci ulegli chorobie w pierwszej kolejności. Dziś wielu spośród leczonych to ludzie młodzi, w lepszej kondycji i ich organizmy lepiej radzą sobie z COVID, lepiej reagują na terapię.

Powróć jeszcze do leków stosowanych przez Włochów, o których Pan Profesor wspominał. Czy są one podawane nawet tym chorym, u których dopiero wykryto wirusa i czują się dobrze lub w miarę dobrze?

Rzeczywiście włoskie procedury przewidują wczesne rozpoczęcie podawania leków, szczególnie tych sterydowych. Stosowany jest powszechnie dexametazon. Otrzymują go pacjenci, u których widoczne są pierwsze zmiany radiologiczne w płucach. Ich doświadczenie wskazuje na to, że u bardzo wielu pacjentów po terapii lekami sterydowymi następuje poprawa stanu płuc. Powiem uczciwie, że gdyby nie te procedury, pewnie nikt u nas nie myślałby tak odważnie o podawaniu leków sterydowych na tym etapie. Być może w fazie bardziej zaawansowanej, w której próbuje się wszystkiego, by ratować pacjenta – tak, ale nie na początku terapii.

Zdaje się, że standardowo nie zaleca się stosowania sterydów w chorobach wirusowych.

Generalnie się ich unika. To cenna wiedza, która płynie do nas z Włoch.

Jak działają na COVID-19 leki sterydowe?

Powstrzymują reakcje immunologiczne organizmu w sytuacjach, gdy są one zbyt silne.

Czyli docieramy teraz do tego, z czym COVID-19 jest już kojarzony, czyli z tzw. burzą cytokin, to jest potężną reakcją obronną organizmu, która – mówiąc kolokwialnie – ma charakter niszczycielski, ale nie tylko dla patogenu, lecz także dla człowieka.

Tym COVID-19 różni się od innych znanych nam chorób wirusowych. Do tej pory patrzyliśmy na wirusy jako na drobnoustroje, które atakują komórki gospodarza, replikują się i doprowadzają do dysfunkcji organizmu. W tym momencie do akcji wchodził nasz system odpornościowy, który rozpoczynał walkę z wirusem. W przypadku COVID-19 widzimy niezwykle silną reakcję obronną organizmu, która wymyka się spod kontroli i staje się poważnym zagrożeniem. Wirus najwyraźniej przesterowuje nasz układ immunologiczny w taki sposób, że zaczyna agresywnie reagować na komórki organizmu. To, co obserwujemy choćby w obrazie RTG płuc, to efekt działań naszej własnej odporności, niewydolność oddechowa to także konsekwencja wywołanego reakcją immunologiczną zapalenia płuc. Włosi sprawdzili, że pacjenci w najcięższych stanach albo nie mają, albo prawie nie mają w sobie wirusa. Problemem i zagrożeniem jest nadmiernie wygórowana i przesterowana reakcja immunologiczna. Zatem lekami ostatniego rzutu, które podaje się we Włoszech, ale też są już zalecane w Polsce, są preparaty blokujące działanie nadmiernie wytwarzanych cytokin, czyli ograniczające to, o czym przed chwilą mówiłem.

Panie Profesorze, wiemy, iż w trakcie epidemii Włosi przeorganizowali swój system opieki medycznej nad chorymi na COVID-19. Zaniechali budowania szpitali polowych, hospitalizują tylko tych, którzy mają już zmiany w płucach i wymagają wsparcia oddychania. Jakie wnioski płyną z włoskich doświadczeń dla nas?

Rzeczywiście Włosi zmienili sposób opieki nad chorymi. Do paraliżu systemu opieki zdrowotnej w Lombardii doszło w trzecim tygodniu marca, czyli całkiem niedawno, i bezpośrednią jego przyczyną była ogromna liczba chorych, którzy zjawili się w szpitalach. Zatem obok siebie znaleźli się chorzy w stanie ciężkim i tacy, u których dopiero wykryto koronawirusa



Transmisja wirusa w Polsce była już przed datą wykrycia

i w zasadzie nie wymagali hospitalizacji. Konsekwencją tego były chaos i niemożliwość zapanowania nad zalewem chorych w kompletnie różnym stanie. Wówczas zdecydowano – w szpitalach są tylko ludzie z problemami oddechowymi, a resztą w domach opiekują się mobilne zespoły lekarskie, wnikliwie i systematycznie monitorujące ich stan zdrowia. I ten system zadziałał – jest wydolny, jest w stanie skutecznie pomagać większej liczbie pacjentów.

**Panie Profesorze, czy dane z Włoch potwierdzają, że 80 proc ludzi przecho-
dzi COVID-19 bardzo łagodnie czy wręcz
niezauważalnie?**

Rzeczywiście wiele osób radzi sobie z wirusem bardzo dobrze, ale to nie powinno uspić naszej czujności, bo nie znamy możliwości swojego organizmu, a wiemy już za dobrze, iż ani młody wiek, ani relatywnie dobra kondycja fizyczna nie gwarantują łagodnego przejścia zarażenia koronawirusem. O tym należy pamiętać. W mojej opinii rzeczywiście jest tak, że duża część populacji mając kontakt z patogenem, zwalczyła go albo bezobjawowo, albo prawie bez poważniejszych objawów. I uważam, iż moje przypuszczenie będzie za jakiś czas potwierdzone badaniami wykrywającymi swoiste przeciwciała, jakie osoby zarażone wytworzyły przeciwko wirusowi. Te wnioski wyciągam, analizując krzywą epidemii, którą mamy w Polsce. W mojej ocenie nasz



pacjenta zero i prawdopodobnie była to druga połowa stycznia – początek lutego.

rodzimy pacjent zero jest jedynie symbolem – nie chcę go zdetronizować, ale na pewno nie był pierwszym chorym na COVID-19 w naszym kraju. Kształt krzywej przekonuje mnie do twierdzenia, że w chwili wychwycenia pierwszego przypadku mieliśmy już całkiem sporo ludzi z koronawirusem.

Dlaczego?

Proszę zwrócić uwagę, iż reakcja polskich władz była błyskawiczna – momentalnie wychwycono tych, których ten pan mógł zarazić, wprowadzono – słusznie – ograniczenia ukierunkowane na dystansowanie społeczne, potem je zaostrzono. Gdyby pacjent zero był realnym pierwszym przypadkiem, nastąpiłoby wypłaszczenie krzywej zachorowań. A do tego nie doszło, przynajmniej w zakresie opartym na wyjściowo formułowanych prognozach. Analizując naszą sytuację, musimy twardo stąpać po ziemi – jeśli prawdą jest, iż ponad 100 tysięcy Polaków podczas ferii zimowych było w rejonie Włoch objętych epidemią, to trudno sobie wyobrazić, by nikt z nich nie uległ zarażeniu. Zatem należy przypuszczać, iż transmisja wirusa była już przed datą wykrycia pacjenta zero i prawdopodobnie była to druga połowa stycznia – początek lutego.

W przestrzeni publicznej pojawiło się wiele prób prognozowania przebiegu epidemii w Polsce. Znaczna część z nich przewiduje szczyt zachorowań na okres

święteczny i poświąteczny. Jak Pan Profesor ocenia ich wiarygodność?

Cieszę się z zaangażowania wszystkich, którzy swą wiedzę wykorzystują do podejmowania prób przewidzenia tego, co nas spotka. Jednak powiem szczerze, że oceniam te symulacje jako obciążone sporym błędem, wynikającym z nieprecyzyjnych danych będących podstawą owych przewidywań. Takie prognozy można było robić wówczas, gdy w Europie pojawiły się pierwsze przypadki zachorowań. Dziś, gdy tak wiele kluczowych danych pozostaje niepewnych, ma to ograniczoną skuteczność. Jedno jest jednak pewne w stu procentach – gdybyśmy nie wprowadzili ograniczeń, krzywa zachorowań pięłaby się w górę wykładniczo. Bylibyśmy w nieporównanie gorszej sytuacji. Ograniczenia na pewno działają. Dzięki nim rośnie proporcja rozpoznanych zakażeń oraz poprawie ulega sytuacja epidemiologiczna, w tym zmniejsza się liczba zachorowań. Poza tym sprzyja nam pogoda. Będzie coraz cieplej, będzie więcej słońca.

Czyli słońce, a dokładnie promieniowanie UV, i wyższa temperatura nie są sprzymierzeńcami koronawirusa?

Wiem, iż wielu naukowców ma co do tego wątpliwości. Ja patrzę, może nazbyt optymistycznie, na obiektywne dane, fakty z przeszłości. A te są takie, że SARS typ pierwszy zniknął w czerwcu. Czyli relatywnie szybko, bo przecież mogło się to wydarzyć w lipcu czy

sierpniu. Wystarczyło ciepło czerwca i jego nasłonecznienie. Dlatego mam nadzieję, że i w przypadku tego nowego koronawirusa silniejsze promieniowanie UV oraz wyższe temperatury osłabiają jego żywotność. Chciałbym być jednak dobrze zrozumiany – słoneczna ciepła pogoda nie spowoduje, iż wirus zniknie z domów. Nie. Najpewniej taka aura po prostu osłabi jego żywotność, zdolność zarażania i większa część z nas będzie się skutecznie przed nim bronić. Niewykluczone, że na wiele organizmów osłabiony patogen zadziała jak rodzaj naturalnej szczepionki – część ludzi wytworzy przeciw niemu odporność. Pamiętajmy, iż mamy całą gamę szczepionek, w których podajemy jedynie osłabione drobnoustroje – nasze organizmy zwalczając je, wytwarzają odporność. Ten proces może odbywać się też naturalnie.

Jak Pan Profesor ocenia szanse na powstanie jeszcze w tym roku szczepionki przeciwko SARS-CoV-2? Doniesienia są sprzeczne. Z jednej strony słyszymy, że kolejne zespoły badawcze rozpoczynają testy swoich preparatów, z drugiej, iż procedura dopuszczania do użycia szczepionki nie może być tak skrócona, by możliwe było jej zastosowanie jeszcze przed końcem 2020 roku.

Uważam, iż pandemia koronawirusa zmieniała naszą rzeczywistość, a to oznacza, że musimy inaczej oceniać teraźniejszość i przyszłość. Czasy sprzed COVID-19 były zdominowane przez koncerny farmaceutyczne i ich interesy. Badania były tajne, ściśle chronione. Epidemia – przynajmniej wobec koronawirusa – zmieniła świat naukowy. Otworzyła go. Dziś nikt niczego nie ukrywa, wszyscy od razu publikują wyniki swoich badań w internecie, firmy i ośrodki badawcze wymieniają się informacjami dotyczącymi genomu SARS-CoV-2, czyli robią coś, czego wcześniej nie robili. Przynajmniej na pewno nie na taką skalę. Na badania przeznaczono ogromne środki finansowe. To musi zaprocentować i uważam, iż zostaniemy bardzo pozytywnie zaskoczeni szybkością uzyskiwanych efektów. Ktoś może powiedzieć: nie przyspieszy się reakcji immunologicznej osób poddanych testom nowych preparatów, to musi trwać. Zgoda, ale proszę pamiętać, że można zastosować model szczepionki, który do minimum ograniczy zagrożenia związane z jej immuni-

zacja. Takimi preparatami są szczepionki DNA. Naprawdę uważam, że jest możliwe uzyskanie skutecznej szczepionki już jesienią.

Równocześnie trwają prace nad stworzeniem leku, ale także wyselekcjonowaniem preparatów najbardziej skutecznych w walce z COVID-19 spośród tych, które już funkcjonują na rynku. WHO rozpoczęła międzynarodowe badania dotyczące leku na ebolę, HIV, interferonu-beta. Czy któryś z nich może być tym, czego szukamy?

Włosi już stosują większość preparatów, które są ujęte w tym badaniu. Przy czym nie przesądzą, który jest skuteczniejszy – dopuszczają wybór tego, który jest aktualnie dostępny, względnie wobec którego nie ma przeciwwskazań do podania choremu. Niewykluczone, że strzałem w dziesiątkę okaże się jeszcze inny preparat, którego dziś na COVID nie stosujemy. Koncerny farmaceutyczne wykładają dziś wszystko, co mają, na przysłowiowy stół i mówią do naukowców i lekarzy: sprawdzajcie skuteczność. W całej swej karierze zawodowej nie spotkałem się z taką sytuacją. To musi przynieść efekty. Dziś sprawdzane są prawdopodobnie wszystkie leki retrowirusowe. Równolegle zostały uruchomione badania nad opracowaniem nowej aktywnej cząsteczki, która będzie skutecznie zwalczać SARS-CoV-2. Ale to na pewno potrwa dłużej.

GIS opublikował dane dotyczące skali zarażeń wśród personelu medycznego w Polsce. To ponad 15 proc. wszystkich, u których wykryto koronawirusa. Jaki jest powód takiego stanu rzeczy? Czy nie jest tak, że część służby medycznej nie ma dostatecznej wiedzy o tym, jak się chronić przed zakażeniem?

To rzeczywiście niepokojące. Ale do pełnej oceny tej sytuacji brakuje mi informacji, jaka część z tych osób zaraziła się w pracy, a jaka poza nią, choćby podczas zagranicznych wyjazdów wypoczynkowych. Może być też tak, iż całe dekady bez takiej epidemii uspiły czujność części personelu medycznego. W Wojskowym Instytucie Medycznym przygotowania do epidemii rozpoczęliśmy w drugiej połowie stycznia. Dokonałiśmy przeglądu procedur, przeprowadziliśmy szkolenia pracowników, przygotowaliśmy szpital na nowe okoliczności.

Na blisko 3400 osób personelu na dziś nikt nie jest zarażony. Ale to nie szczęście, lecz efekt ciężkiej pracy wykonanej przez cały zespół. Przyznam, że bardzo dużo rozmawiałem na temat ujawnionego w Polsce odsetka zarażonego personelu medycznego i uważam, iż problemem są także martwe procedury. Są na papierze, ale nie w codziennej praktyce. Wiem, że wielu mówi o niedostatku środków ochronnych. Jednak w mojej ocenie to niezwykle uproszczone uzasadnienie. Problemem jest także praca personelu w wielu placówkach i wynikające z tego ryzyko zakażeń krzyżowych. Ale to już temat na głębszą dyskusję o naszej służbie zdrowia.

Panie Profesorze, od początku epidemii trwa debata na temat maseczek. Na początku słyszeliśmy od lekarzy: maseczki są dla personelu medycznego i dla chorych. Dziś WHO łagodzi swe zalecenia dotyczące ich noszenia. Kraje azjatyckie niemal od początku wprowadziły obowiązek ich noszenia. Jak to zatem jest z maseczkami?

Patrząc na właściwości ochronne nawet najprostszej maski chirurgicznej, ona jest korzystna. Wyłapuje około 97 proc. aerozolu. Trudno polemizować z takimi danymi i twierdzić, iż one nie mają znaczenia. Problemem nie jest zatem ocena skuteczności maseczki, tylko możliwości poprawnego jej użycia przez ludzi. Zapewne większość z nas pamięta automaty z jednorazowymi ochraniaczami na obuwie, które wiele lat temu były niemal w każdym szpitalu. Pomysł wydawał się świetny, sęk w tym, że realizacja fatalna. Ogromna część odwiedzających z oszczędności zabierała zużyte ochraniacze wraz z bakteriami szpitalnymi do domów, by je wykorzystać przy innej okazji. Służba zdrowia w wyniku zakażeń wycofała się z tego, trzeba przyznać – przynajmniej teoretycznie – dobrego pomysłu. Dokładnie tak samo jest z maskami. One mają ściśle określony czas, w trakcie którego mogą być używane, bo potem zamieniają się w filtr bakteryjno-wirusowy i stają się zagrożeniem, a nie ochroną. Po czterech godzinach użytkowania maska musi być wyrzucona. Z tym nie ma dyskusji. Nie potrafię powiedzieć, czy wszyscy dostosowaliby się do takiego rygoru. Włosi na przykład uważają, że w szpitalach

wszyscy – pacjenci i personel – powinni używać masek.

Powróćmy jeszcze do sposobu wykorzystania zasobów personelu medycznego. Jak Włosi poradzi sobie z obsadą tylu oddziałów intensywnej terapii? Czy szkolili do tych zadań lekarzy innych specjalności? To mogą być doświadczenia bardzo przydatne dla nas.

Nie ma możliwości zwiększenia liczby pacjentów poddawanych intensywnej terapii tymi siłami, które dziś obsługują takie oddziały. To jest jasne. Personel przygotowany do opieki na tych oddziałach jest punktem wrażliwym systemu opieki zdrowotnej nie tylko w Polsce, lecz także wszędzie indziej. Są niedobory. Nie ma zatem innej drogi – Włosi również na nią weszli – niż przeszkolenie lekarzy i personelu pielęgniarskiego innych specjalności medycznych do pracy przy chorych wymagających intensywnej terapii. Jest to możliwe poprzez 10-, 12-dniowe szkolenia w działających dziś oddziałach IT, prowadzone przez doświadczonych anestezjologów. Po takich szkoleniach buduje się 5-osobowe zespoły lekarzy, pielęgniarek lub pielęgniarzy i ratowników medycznych, to się sprawdziło i sprawdza w Lombardii. Wówczas wyspecjalizowany anestezjolog może objąć swym nadzorem nie sześciu pacjentów, lecz 25, bo ma wsparcie właśnie w takich przeszkolonych zespołach. W mojej opinii powinniśmy już dziś szkolić personel medyczny, by w razie konieczności mógł rozpocząć pracę na oddziałach IT. Włosi na początku zderzyli się z niechęcią sporej części lekarzy innych specjalności do pracy przy pacjentach wymagających intensywnej opieki. Ale dano sceptycznym czytelną alternatywę: albo szkolenia, albo pracujesz w charakterze niższego personelu medycznego. Taka perspektywa okazała się nad wyraz mobilizująca.

GP

OGŁOSZENIE



Hospicjum
Królowej Apostołów

1% pomagamy bliźnim
TY też możesz

KRS 0000185346
<http://www.hospicjum.radom.pl>

Jesteśmy blisko Ciebie



**Dbamy
o bezpieczeństwo
energetyczne
Polaków**



**Zapewniamy
niskie ceny gazu
dla gospodarstw
domowych**



DOBRA ENERGIA
TANI GAZ



Hubert
Kowalski

WYLECZENI Z KORONAWIRUSA

opowiedzieli nam, co przeszli

JAK PRZEBIEGA LECZENIE ZAKAŻONYCH

Niektórzy nie mają objawów, inni przechodzą ciężkie zapalenie płuc. Wtedy pomóc mogą im lekarze, którzy narażając siebie, walczą o życie pacjentów. – Pracę personelu medycznego oceniam wzorowo. Trzeba pamiętać, że ci ludzie narażają swoje życie, by pomóc innym. Wymieniano i dezynfekowano sprzęt, zmieniano maseczki i rękawiczki. Personel dbał o wszystko – mówi szczeciński radny Dariusz Matecki, który w związku z zakażeniem koronawirusem przez 15 dni przebywał w szpitalu.

Koronawirus SARS-Cov-2, który powoduje bardzo groźną chorobę o nazwie COVID-19, wywołał strach wśród większości mieszkańców Polski. Polacy zdali sobie sprawę, że obecnie każdy jest narażony na zakażenie wirusem, który może doprowadzić nawet do śmierci. Z powodu koronawirusa na oddziały zakaźne trafia coraz więcej osób, o których życie walczą zdeterminowani lekarze i inni pracownicy medyczni. Czego możemy się spodziewać, jeśli trafimy do szpitala?

TRZY SYMPTOMY

Na oddział obserwacyjno-zakaźny trafiają przede wszystkim osoby, u których występuje gorączka, kaszel lub duszność.

może wskazywać na zakażenie koronawirusem, należy powiadomić o tym odpowiednie służby. Powinien więc jak najszybciej zadzwonić do stacji sanitarno-epidemiologicznej lub do lekarza rodzinnego, aby uzyskać dalsze instrukcje. W zależności od swojego stanu może on otrzymać zalecenie pozostania w domu lub udania się do szpitala. W razie problemów ze skontaktowaniem się z sanepidem lub lekarzem można samodzielnie udać się do najbliższego oddziału zakaźnego. Jak podkreślają m.in. ratownicy medyczni, ważne jest, aby w miarę możliwości do szpitala próbować dostać się za pomocą własnego transportu, żeby nie narażać innych osób na zakażenie. Jeżeli to okaże się niemożliwe, po potencjalnie zakażonego może przyjechać karetka.

– Podstawowe objawy, które pojawiły się u mnie, to bóle kostno-mięśniowe, lekkie duszności i silny ból głowy. Później wystąpiła podwyższona temperatura, która mnie zaniepokoiła. W tym czasie nigdzie nie wychodziłem z domu, ponieważ bardzo źle się czułem. Nie do końca byłem świadomy, jednak zgłosiłem się do sanepidu, który skierował mnie do szpitala – mówi „Gazecie Polskiej” zakażony koronawirusem poseł Edward Siarka. Historię swojej choroby podobnie opisuje szczeciński radny PiS. – Odczuwałem mocny ból głowy i mięśni oraz zmęczenie, nie czułem smaku. Później pojawiła się wysoka gorączka. Lekarz pierwszego kontaktu stwierdził, że to na pewno grypa, więc przez pierwszy tydzień brałem leki przeciw grypowe, jednak gorączka nie ustępowała. Udałem się więc do szpitala, gdzie pobrano mi wymaz. Robi się to poprzez rurkę, która jest wprowadzana przez nos do gardła, co jest dosyć bolesne – relacjonuje radny Dariusz Matecki.

Dom czy szpital?

– Większość chorych wymaga leczenia domowego za pomocą leków przeciwgorączkowych, głównie paracetamolu. Jeśli natomiast dojdzie do zapalenia płuc, to tacy pacjenci powinni być leczeni w szpitalu – mówi prof. Adam Antczak, pulmonolog. Lekarze w szpitalu dokonują wstępnej oceny medycznej, przeprowa-

dzając wywiad z pacjentem i mierząc temperaturę. Na oddział obserwacyjno-zakaźny trafiają przede wszystkim osoby, u których występuje gorączka, kaszel lub duszność. Jeżeli medycy nie stwierdzą groźnych objawów, mogą odesłać pacjenta do domu po wcześniejszym pobraniu wymazu do badania. Taki pacjent powinien czekać na telefoniczną informację o wyniku testu na koronawirusa. Jak mówią zakażeni, którzy przebywają w domach, dwa razy dziennie odbywają się telefoniczne konsultacje z lekarzem, który na bieżąco ocenia stan chorego. Z kolei zakażeni pacjenci, którzy początkowo przebywali w szpitalu, na ogół mogą udać się do domu, jeśli ich stan zdrowia zdecydowanie się poprawi. Główny Inspektorat Sanitarny opublikował zalecenia dla pacjentów ze stwierdzonym koronawirusem, których stan pozwala na przebywanie w izolacji domowej. Ekspertiści wskazali m.in., że pacjent powinien dwa razy dziennie wykonywać pomiar temperatury ciała, pić co najmniej 1,5 litra płynów i zjadać trzy lub cztery lekkie posiłki. Zaleca się również, aby chory przez całą dobę znajdował się w jednym pokoju, w którym nie przebywają inni domownicy, którzy w razie konieczności kontaktu powinni zachować dystans dwóch metrów od zakażonego.

Na oddziale

Jeśli podczas rozmowy z lekarzem w szpitalu stwierdzone zostaną poważne objawy, chory zostanie umieszczony na oddziale zakaźnym. – Najpierw trafiłem do niewielkiego, lecz bardzo dobrego szpitala w Myślenicach, w którym umieszczono mnie w izolatce. Tam otrzymywałem kroplówki, m.in. na zabicie temperatury, co na szczęście się udało. W myślenickim szpitalu pobrano mi wymaz, wynik badania był dodatni, więc natychmiast zabrano mnie do Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie – mówi poseł Siarka. Z kolei całe leczenie radnego Mateckiego odbywało się w szpitalu przy ul. Arkońskiej w Szczecinie. – Umieszczono mnie w izolatce. Później otrzymałem wynik, niestety pozytywny. I przeniesiono mnie do pokoju czteroosobowego – mówi Da-

Nie czekać. Informować

W ostatnim czasie pojawienie się różnych symptomów chorobowych wzbudza wśród Polaków szczególny niepokój. Najczęściej występującymi objawami koronawirusa są: gorączka, kaszel, duszności, bóle głowy, bóle mięśni i ogólne zmęczenie. Często jednak pojawia się także zapalenie spojówek czy biegunka. Jak podkreślają lekarze, symptomy choroby nie zawsze są takie same u zakażonych. Jeżeli jednak potencjalny chory zaobserwuje, że z jego ciałem dzieje się coś niepokojącego, co

riusz Matecki. Edward Siarka podkreśla natomiast, że początkowo zakażeni pacjenci przebywali w oddzielnych izolatkach, jednak później zaczęto ich umieszczać w kilkuosobowych pokojach oraz na korytarzach, co wiązało się z napływem kolejnych chorych. – Objawy stopniowo ustępowały, więc zapytałem lekarzy o możliwość opuszczenia szpitala i przebywania w izolacji domowej, skoro przybywało osób potrzebujących. Łóżka z pacjentami stały bowiem również na korytarzu. Ostatecznie stwierdzono, że mogą opuścić szpital – mówi poseł PiS.

Odetchnąć pełną pierśią

– Jeśli chodzi o koronawirusa, to najgroźniejsze jest związane z nim zapalenie płuc – podkreśla jeden z łódzkich lekarzy, który specjalizuje się w medycynie ratunkowej. Wirus może dostać się do pęcherzyków płucnych, gdzie następnie namnaża się, doprowadzając do ich niszczenia. Organizm reaguje na to stanem zapalnym. W efekcie z pęcherzyków wycieka płyn, który uniemożliwia pobieranie tlenu z powietrza. Jak informują lekarze, bardzo ważne jest jak najszybsze przebadanie płuc pacjenta potencjalnie zakażonego koronawirusem. – W szczecińskim szpitalu każdemu przyjmowanemu wykonuje się tomografię komputerową płuc, choć wiem, że nie w każdej placówce takie badanie jest wykonywane. Dzięki temu badaniu szybko stwierdzono

u mnie rozległe zapalenie płuc – mówi Dariusz Matecki. Gdy pacjent ma problemy z oddychaniem, zakładana jest mu maseczka tlenowa. – Jeśli maseczka nie pomoże, chory zostaje podłączony do respiratora, który wypycha powietrze z tlenem w nasze drogi oddechowe. Wtedy czekamy, licząc, że tlen przepchnie się do pęcherzyków płucnych, a z nich do krwi. Jeśli to się nie uda, narządy przestaną otrzymywać tlen, a pacjent zacznie umierać – mówi lekarz. Jak podkreślają eksperci, jeśli działanie respiratora przynosi efekty, organizm zaczyna się regenerować i pokonuje chorobę. To jednak zależy od organizmu pacjenta.

Pacjentom zakażonym koronawirusem często podawane są również antybiotyki. Jak wyjaśnia Światowa Organizacja Zdrowia, wiąże się to z działaniem wirusa, które może prowadzić do nadkażenia bakteryjnego w płucach. Te bakterie najskuteczniej są zwalczane właśnie przez antybiotyki. – Otrzymałem kroplówkę, która zawierała antybiotyk przeciwko namnażaniu się bakterii w płucach. Dodatkowo otrzymałem leki antymalaryczne oraz leki osłonowe – relacjonuje szczeciński radny.

Jak podkreślają eksperci, jeśli działanie respiratora przynosi efekty, organizm zaczyna się regenerować i pokonuje chorobę.

– W szpitalu spędziłem 15 dni. Pracę personelu medycznego oceniam wzorowo. Trzeba pamiętać, że ci ludzie narażają swoje życie, by pomóc innym. Wymieniano i dezynfekowano sprzęt, zmieniano maseczki i rękawiczki. Personel dbał

o wszystko – podkreśla Dariusz Matecki, który opuścił szpital ze względu na ustąpienie objawów choroby. Szczeciński radny poinformował, że przekazał całą miesięczną dietę na rzecz jednego z miejskich szpitali. „Zachęcam wszystkich samorządowców w Polsce do przekazania diety na rzecz Służby Zdrowia” – napisał na jednym z portali społecznościowych.

Choć znaczną większość przypadków śmiertelnych stanowią osoby starsze, to zdarza się, że umierają także

ludzie młodzi. Niestety starcie z koronawirusem przegrał m.in. jeden z pracowników Ministerstwa Sprawiedliwości. Zmarły 37-latek był kierownikiem wiceministra Marcina Romanowskiego. – Nie miał żadnych innych obciążeń chorobowych, a mimo to po kilkunastu dniach ten wirus go wykończył. Przez ponad tydzień miał gorączkę, ale przebywał w domu, trafił do szpitala za późno – mówi Dariusz Matecki.

GP

REKLAMA

WYBIERZ **Radio Wnet**

87.8 FM WARSZAWA

95.2 FM KRAKÓW



komentuj



słuchaj



zobacz



wnet

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

FELIETON



Piotr
Wielgucki
„Matka Kurka”

WESOŁYCH I NORMALNYCH ŚWIĄT

W czasach ogólnej hysterii, a w moim przekonaniu jest to też czas wielkiego kłamstwa, politycznego teatru i brudnych interesów, w czym Polska niestety musi brać udział, chciałbym wywołać coś normalnego i wesołego. Zdaję sobie sprawę, że Pan Bóg i nawet zwykła złośliwość losu śmieją się z ludzkich planów, a co dopiero prognoz, ale mimo wszystko pozwalam sobie na dobitne stwierdzenie. Nie mam pojęcia, czy będę w stanie dokończyć felieton, może za chwilę pęknie mi tętniak i będzie po zabawie. Chciałbym wiedzieć, w którym miejscu wycieka olej z silnika mojej wysłużonej skody, bo od tygodni nie potrafię wycieku namierzyć. Natomiast jednego jestem pewien: nie ma żadnej pandemii modnego wirusa, nie ma żadnego zagrożenia dla Polski i świata, jest mnóstwo hysterii wywołanej dla przykrycia prawdziwej katastrofy gospodarczej, jaka nas za chwilę czeka. W którym miejscu

tego wywodu doszukiwać się wesołości i normalności? W żadnym, normalność i wesołość musimy sobie zorganizować sami, co z uwagi na zbliżający się okres najbardziej

radosnych świąt – nie powinno być trudne. Bez względu na to, co słyszycie w telewizji i czytacie w internecie, nie możecie się bać i polować na samych siebie. Nie możecie odtrącać bliskich, swojej wiary, tradycji i przede wszystkim normalności. Jeśli pozbędziecie się wszystkiego, czym jesteście i dzięki czemu żyjecie, to nie wirus Was zabije, lecz samobójstwo. Przeżyjemy wszystko, jeśli normalnie usiądziemy do świątecznego stołu, wesoło opowiemy o naszym życiu i planach na przyszłość, zachowamy to, co pozwoliło Polsce przetrwać nie jakieś statystyczne wygłupy, ale największe klęski w dziejach. Wesołych i normalnych świąt Wielkiejnocy życząc wszystkim Polakom i całej Polsce!

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON



Jacek
Liziniewicz

IM DALEJ W LAS...

Pracując swego czasu w firmie produkującej reklamy nauczyłem się od starszego kolegi złotej zasady eliminacji zbędnych ruchów. Rzeczywiście rozłożenie każdej czynności na czynniki pierwsze i pozbycie się mikroruchów, które robimy machinalnie, a wręcz bezmyślnie, znacznie przyspieszało pracę i pozwalało oszczędzać czas. Możecie to Państwo czasem zaobserwować u fachowców, na przykład montujących meble, którzy tym się różnią od laików, że nie szukają śrubek oraz wkrętarki, doskonale wiedzą, jaki będzie następny ruch, a gdy czegoś potrzebują, to niemal zawsze w cudowny sposób mają to pod ręką. Ten przykład przypomniał mi się w dniu, gdy rząd ogłosił, że zamyka wstęp do lasów. Oczywiście jestem w stanie zrozumieć intencję. Trwa największa od 100 lat epidemia i tylko od nas zależy, czy ją przeżyjemy. Tak już jest, że nawet wyjeżdżając do lasu na krótką wycieczkę, rzadko kończy się ona tylko na samym spacerze. Zawsze będzie korcić, żeby wejść

na stację benzynową, do sklepu z całą rodziną, porozmawiać z kimś, kogo się spotka. Każdy zbędny mikroruch sprawia, że niebezpieczeństwo rośnie. Zwiększa się też możliwość błędu, który w tym wypadku może srogo kosztować. Nie zmienia to jednak faktu, że rząd sięgnął po zły środek. Jeszcze tydzień wcześniej lekarze

w TVP mówili o zdrowotnym wpływie spacerów, a teraz rząd ruszył z krucjatą, jakby w lasach odbywały się tajne koncerty Maryli Rodowicz i Zenka Martyniuka. Duża część ludzi tego nie rozumiała, a i zyski z tego obostrzenia są żadne. Wystarczyło jedynie zapowiedzieć patrole i surowe grzywny dla tych, którzy imprezują po lasach, zamiast wprowadzać przepis, którego i tak nie będzie można wyegzekwować. Zabranianie bez podania sensownego wytłumaczenia robi więcej szkody niż pożytku. To marnowanie energii. Czy naprawdę lepiej by było, aby z nudów ludzie chodzili do supermarketu? Bo na pewno nie zdrowiej.

Piotr
Nisztor

OSTATNIE FARMACEUTYCZNE RODOWE SREBRA W WALCE Z KORONAWIRUSEM

TOTALNA PRYWATYZACJA BYŁA OSŁABIANIEM PAŃSTWA

W Polsce po 1989 roku przemysł farmaceutyczny w większości został sprywatyzowany, tylko w niewielkiej części trafiając w ręce rodzimego kapitału. Epidemia koronawirusa udowodniła, jak ważnym elementem funkcjonowania państwa jest posiadanie własnego przemysłu farmaceutycznego. Praca nad szczepionkami i surowicami, produkcja leków wspierających leczenie koronawirusa oraz zabezpieczenie leków dla szpitali to dziś główne zadania resztki przemysłu farmaceutycznego znajdującego się pod kontrolą Skarbu Państwa.

Epidemia koronawirusa udowodniła, jak ważnym elementem funkcjonowania państwa jest posiadanie własnego przemysłu farmaceutycznego. To sektor strategiczny dla bezpieczeństwa. Obecnie pod kontrolą Skarbu Państwa znajdują się zaledwie trzy spółki farmaceutyczno-dystrybucyjne: producent leków generycznych Polfa Tarchomin, warszawski wytwórca szczepionek i surowic Biomed oraz właściciel sieci aptek Cefarm. Każda z nich realnie angażuje się w walkę z epidemią, produkując płyn dezynfekcyjny oraz leki wspierające leczenie koronawirusa, prowadząc badania naukowe i przez całą dobę zabezpieczając dostawy produktów leczniczych dla szpitali. – Obecnie musimy się skupić na wzmacnianiu i poszerzaniu możliwości pozostającego pod kontrolą państwa przemysłu farmaceutycznego. Nikt za nas tego nie zrobi – przyznaje w rozmowie z „GP” Tomasz Latos, szef sejmowej komisji zdrowia. Nad pomysłami w tym zakresie pracuje obecnie rząd Mateusza Morawieckiego. „Gazeta

Polska” sprawdziła więc, w jakim stanie znajduje się dziś faktycznie państwowy przemysł farmaceutyczny i jakie rozwiązania realnie mogłyby go wzmocnić.

Polfa, która oparła się prywatyzacji

Państwowy przemysł farmaceutyczny opiera się dziś głównie na Polfie Tarchomin, produkującej leki generyczne. To jedno z najstarszych przedsiębiorstw w Polsce (działalność rozpoczęło w 1823 roku). Za rządów PO-PSL spółka ta była wystawiona na sprzedaż. Ostatecznie do prywatyzacji nie doszło. Dziś przedsiębiorstwo odgrywa ważną rolę w walce z epidemią. Obok PKN Orlen, Polfa Tarchomin jest producentem wysokiej jakości płynów dezynfekcyjnych o działaniu wirusobójczym, bakterioobójczym, grzybobójczym, które trafiają m.in. do szpitali. Produkuje też antybiotyki makrolidowe, m.in. Davercin (cykliczny węglan erytromycyny) czy Azimycin (azytromycyna) – lek, który w tej chwili jest w trakcie kilku badań klinicznych, m.in. w połączeniu

PRIORYTET PO EPIDEMII

Premier Mateusz Morawiecki zapowiada, że odbudowa polskiego przemysłu farmaceutycznego będzie jednym z priorytetów po wygaszeniu epidemii koronawirusa. „COVID-19 to wielkie wyzwanie dla świata, wielki kryzys zdrowotny i wyzwanie dla gospodarki. Polska, jak pewnie cała Europa, będzie odbudowywała sektor farmaceutyczny, który niestety został w dużej mierze wyprzedany” – mówił pod koniec marca szef rządu. Temat ten poruszył także w niedawnym wywiadzie w „Gazecie Polskiej Codziennie” Jacek Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych: „Jeśli państwo chce dobrze i sprawnie funkcjonować, musi mieć kontrolę nad strategicznymi przedsiębiorstwami. To zapewnia niezależność i gwarantuje bezpieczeństwo nie tylko militarne, ale również ekonomiczne. Składa się na to nie tylko sektor energetyczny, ale również przemysł farmaceutyczny, transport czy system bankowy” – powiedział.

z hydroksychlorochiną u pacjentów z COVID-19. – Pomimo szybkiego rozprzestrzeniania się choroby na całym świecie nie ma jeszcze wiarygodnych danych, które wskazywałyby konkretne leczenie, dlatego zaleca się leczenie objawowe, w tym leczenie ostrej niewydolności płuc. Istnieje zatem pilna potrzeba leczenia, która może zwiększyć szanse pacjenta na możliwie najkrótszą hospitalizację, oraz leczenia, które może zmniejszyć ryzyko wtórnej infekcji i śmierci – mówi „GP” Jarosław Król, prezes Polfy Tarchomin.

W sumie przedsiębiorstwo wytwarza ponad 50 produktów w różnych postaciach (tabletki, kapsułki, aerozole, żele czy formy iniekcyjne). – Nasze leki są względnie tanie w porównaniu z konkurencją – podkreśla prezes Król. Jednak udział kierowanej przez niego spółki w rynku sprzedaży leków w Polsce to dziś tylko 0,7 proc., co daje jej 38. miejsce. Jednak prezes Król optymistycznie spogląda w przyszłość. – Nasze przychody rosną. Na jesieni 2023 roku ma być oddana do użytku fabryka z dwoma nowoczesnymi liniami produkcyjnymi i laboratorium badawczo-rozwojowym. Staramy się więc walczyć o rynek – zapewnia.

Nowa inwestycja pochłonie ponad 300 mln zł. Z tego dwie trzecie stanowi wsparcie Skarbu Państwa. Nowa fabryka ma skupić się przede wszystkim na produkcji leków generycznych wykorzystywanych w leczeniu onkologicznym.

Szczepionka na raka

Unikatowymi produktami może się pochwalić niewielka warszawska Wytwórnia Surowic i Szczepionek Biomed. Skarb Państwa posiada w niej 100 proc. udziałów. To „perła w koronie”, która wytwarza kilka unikalnych na skalę światową produktów leczniczych, takich jak antytoksyna jadu żmij, stosowana w przypadku ukąszenia przez żmiję zygzakowatą, oraz antytoksyna botulinowa ABE, ratująca życie osobom, które zatruty się np. jadem kiełbasianym. Na liście substancji wytwarzanych przez

stołeczne przedsiębiorstwo są również szczepionki przeciwko cholerze, a także te na ospę oraz błoniec-tężec-krztusiec. Obecnie priorytetem jest opracowanie innowacyjnej szczepionki na raka. Do realizacji projektu zostało powołane konsorcjum, w skład którego oprócz Biomedu wchodzi również: Narodowy Instytut Leków, Centrum Onkologii w Warszawie oraz spółka Alcid. „Obecnie trwają prace nad przygotowaniem wniosku w tej sprawie do Agencji Badań Medycznych” – przyznała w piśmie do „GP” Anna Lis z warszawskiego Biomedu. Badania ma prowadzić doświadczony w tworzeniu nowych szczepionek międzynarodowy zespół naukowców, którego potencjał – jak podkreśla Anna Lis – mógłby zostać wykorzystany przez rząd do opracowania szczepionki na koronawirusa.

Udział Polfy Tarchomin w rynku sprzedaży leków w Polsce to dziś tylko 0,7 proc., co daje jej 38. miejsce...

Dystrybucja leków w 24 h

Trzecią państwową firmą działającą na rynku farmaceutycznym jest Centrala Farmaceutyczna Cefarm, dystrybutor preparatów leczniczych do hurtowni, aptek, przychodni, szpitali i gabinetów lekarskich. To ostatnia niesprywatyzowana część dawnego Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Farmaceutycznego Cefarm, będącego właścicielem ogólnopolskiej sieci aptek. W latach 90. ten największy dystrybutor leków w Polsce został podzielony na kilkanaście samodzielnych spółek działających pod wspólną nazwę „Cefarm”. Następnie podmioty te zaczęto stopniowo prywatyzować. Znajdujący się pod kontrolą państwa ostatni Cefarm to dziś kluczowy podmiot w walce z koronawirusem. „Aktualnie Spółka realizuje zwiększone (ok. 40% w porównaniu ze stanem bez zagrożeń) dostawy towarów na rynek w celu zabezpieczenia dostępności produktów leczniczych i wyrobów medycznych dla klientów aptek, szpitali, NZOZ-ów itp., starając się zapewnić dostawy zamówionych produktów w terminie 24h od złożenia zamówienia” – poinformował w piśmie do „GP” Sławomir Januszczak z biura zarządu CF Cefarm.

GP

W 2020 roku mamy państwo polskie. W 2010 go nie było

PO SMOLEŃSKIM SZOKU ZMIENILIŚMY SIĘ NA TYLE,
ŻE NIE JESTEŚMY JUŻ BEZBRONNI



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

Państwo polskie w 2020 roku zareagowało na epidemię koronawirusa lepiej niż rządy bogatszych państw zachodnich, nieustannie stawianych nam za wzór. Ten fakt pozostaje poza racjonalnym politycznym sporem. Epidemia to sytuacja ekstremalna, pierwsza na taką skalę, jaka spotkała Polskę po 10 kwietnia 2010 roku.

Gdy przypomnimy sobie ówczesny stan państwa – oddanie śledztwa Rosjanom i zapewnienia, że się z nimi przyjaźnimy, kłamstwa minister zdrowia oraz mediów, a także zachowania zwykłych Polaków, milczących trwożnie albo rechoczących z tragedii, zrozumiemy, jak bardzo się zmieniliśmy. I nawet lemingowi może przemknąć przez głowę obrazoburcza myśl, że to jednak PiS buduje państwo o „zachodnich standardach” z czasów, gdy Zachód był w znacznie lepszej kondycji.

Ewa Kopacz i Łukasz Szumowski – porównanie postawy tych dwojga ministrów zdrowia z 2010 i 2020 roku oddaje najbardziej wyraziście różnicę pomiędzy ówczesną i obecną reakcją państwa w sytuacji ekstremalnej. Tu wszystko widać, nic tłumaczyć nie trzeba. Natomiast warto opisać proces, który spowodował, że żyjemy dziś w innym państwie.

Nowy Polak, czyli Agnieszka Holland miała rację

Zanim o państwie, trochę o Polakach. Pod koniec ubiegłego tygodnia przez media prze-mknęła słabo zauważona informacja, która powinna być na czołówkach. „Dowództwo Wojsk Obrony Terytorialnej odnotowuje w czasie kryzysu wywołanego pandemią koronawirusa dużo większe zainteresowanie służbą niż przed kryzysem” – powiedział PAP rzecznik WOT płk Marek Pietrzak. Stało się to w dniach, w których żołnierze WOT należą do tych narażających się – wspierając służby sanitarne, pomoc społeczną, osoby starsze i będące na kwarantannie czy Straż Graniczną.

A mnie od razu przypomniały się wypowiedzi Agnieszki Holland, która zarzucała przez te lata Jarosławowi Kaczyńskiemu, że „ewidentnie marzy o inżynierii społecznej” i chce wymienić dotychczasowe elity na nowe, by stworzyć „nowego Polaka”. Tak, to właśnie ten „nowy Polak” w obliczu zagrożenia zgłosił się do walki na linii frontu. Poczuli, że jeśli jest źle, to nie należy uciekać, lecz trzeba stawiać się na ochotnika i wykonywać rozkazy dowódców.

Antoni Macierewicz zbudował Wojska Obrony Terytorialnej w oparciu o wartości Żołnierzy Wyklętych – poświęcenie, patriotyzm, walkę o odrodzenie państwa polskiego. Jest oczywistością, że ktoś wychowany na wzorach bezprzykładnego poświęcenia częściej gotowy będzie się sam poświęcać, stąd szturm chętnych akurat do WOT.

Nowy Polak, o którego wychowywanie Agnieszka Holland oskarżała Jarosława Kaczyńskiego, to po prostu stary Polak, który zrzucił z siebie skutki wynaradawiania go przez środowisko Agnieszki Holland w czasach komunizmu i III RP. To wszystko, co media opisywały po Smoleńsku jako nienawiść, budzenie demonów, odradzanie się faszyzmu,

niechęć do elit, podział w społeczeństwie itp. było w istocie odradzaniem się państwa, reakcją polskiego organizmu na uświadomienie sobie toczącej go strasznej choroby.

Można powiedzieć, że tragedia smoleńska zadziałała na nas jak szczepionka. Wszyscy świadomi tego, co się stało, powiedzieli sobie: nigdy nie chcemy oglądać siebie w takim stanie, jak po 10 kwietnia 2010 roku. Wszystkie ogniska chorobowe musimy wyrzucić poza organizm państwa, a najlepiej także z życia publicznego.

Państwo polskie, państwo hiszpańskie

Oczywiście wolontariusze pomagający w walce z koronawirusem mają najróżniejsze poglądy polityczne. Oczywiście państwo polskie ma nadal wiele wad i słabości. Oczywiście mieliśmy trochę szczęścia, że nie zaraziliśmy się koronawirusem jako pierwsi, jak Włosi. Dlatego do Włochów nie mamy się co porównywać, oni mieli trudniej. Czas jest za poważny na zbyt proste analogie, ale niektóre sprawy są po prostu wymierne.

Porównywanie nas do państwa hiszpańskiego, inaczej niż włoskiego, ma racjonalne podstawy, tym bardziej, gdy robią to hiszpańskie media. W połowie marca na portalu outono.net pojawił się artykuł, w którym porównano hiszpańskiego premiera Pedro Sanchez z Mateuszem Morawieckim. Portal przypominał, że w Polsce zamknięto szkoły, gdy nie było jeszcze żadnej ofiary śmiertelnej. Hiszpania podjęła taką decyzję, gdy liczba zmarłych wynosiła 200. Albo inaczej: w Polsce szkoły zamknięto, gdy było 25 zarażonych, a rząd hiszpański nie zamknął ich nawet, gdy było ich 3000. I dalej: Polacy odwołali

Tragedia smoleńska zadziałała na nas jak szczepionka. Wszyscy świadomi tego, co się stało, powiedzieli sobie: nigdy nie chcemy oglądać siebie w takim stanie jak po 10 kwietnia 2010 roku.

wszystkie imprezy masowe przy 18 zakazaniach, a Hiszpania przy 17 zgonach. „Przykład Polski to jest to, co rząd Hiszpanii powinien zrobić i nie zrobił” – napisał autor artykułu. Dodajmy, że w Polsce nie było też w czasie zarazy olbrzymiej parady równości.



Nitras i Szczerba 2020, czyli Tusk 2010

Co zrobiłaby w Polsce opozycja, gdyby była u władzy, możemy się tylko domyślać. Ale znając jej dotychczasową postawę, zapewne czekałaby na to, co uczynią Niemcy i inne „ważniejsze” państwa europejskie, z wiadomym skutkiem.

Pewną wiedzę daje nam też jej zachowanie w tych dniach. Po wybuchu epidemii słyszeliśmy żałosne popiskiwanie Nitrasów i Szczerbów, że rząd coś ukrywa. Niespecjalnie chciały cytować je nawet media wspierające opozycję, bo wiedziały, że owe niedojdy nie mają na swoje tezy nawet śladu dowodu. I w tych bardzo szczególnych okolicznościach tylko szkodzi opozycji.

Wyobraźmy sobie, że Nitras i Szczerba byliby dziś u władzy... A właściwie nie musimy sobie wyobrażać. Wystarczy, że przypomnimy Donalda Tuska, powiedzmy między kwietniem a grudniem 2010 roku. Kłamstwa Ewy Kopacz o przesiewanej na metr ziemi i polskich patomorfologach współpracujących z Rosjanami – to był odpowiednik dzisiejszych bredni Nitrasów i Szczerbów, tylko że nie groteskowy, lecz ponury, gdy tak działało polskie państwo. Zważywszy na to, że na urząd prezydenta PO wydelegowała Małgorzatę Kidawę-Błońską, mogłaby być to powtórka w wersji ekstremalnej.

Podźwignięcie państwa i człowieka

„Swoją sukces Rosja zawdzięcza umiejętności budowania siły z procesów rozkładowych i ludzkiego upadku. (...) Z podźwignięciem się człowieka i społeczeństw z nędzy automatycznie nastąpi zmierzch sowieckiej Rosji” – pisał Henryk Józewski, współpracownik

Marszałka Piłsudskiego, a potem jeden z Żołnierzy Wyklętych, którego cytowałem w jednym z posmoleńskich tekstów. Opisywałem w nim jak Moskwa, która była wroga polityce Lecha Kaczyńskiego, prowadzącej do odzyskania podmiotowości przez jej dawnych satelitów w regionie, w latach 2008–2010 wykorzystując swoją agenturę w Polsce, „rozkladała” polskie instytucje albo czekała, aż partia Tuska w imię partykularnych interesów rozłoży je sama. Kalendarium tego, jak ludzi obozu niepodległościowego odsuwano od wpływu na władzę polityczną, służby specjalne, BOR, media, uczelnie wyższe, Episkopat, zajęłoby wiele stron. Ich miejsce zajmowali, rzecz jasna, nie tylko rosyjscy agenci, lecz także osoby powiązane z Rosją innym typem zależności, na przykład interesami, oraz ludzie bezideowi, chwiejni, słabego charakteru, pozbawieni patriotycznej tożsamości, karierowicze itp., jednym słowem ci, co do których Rosja mogła mieć pewność, że nie będą stawiać oporu.

Wszystko to musieliśmy odbudować przez te lata i możemy powiedzieć, że poszło nam nie najgorzej. Sytuacja, w której Putin lub jakikolwiek inny ośrodek zagraniczny na taką skalę steruje naszym państwem, wydaje się nam dziś abstrakcją.

Państwo – nie „urzędasy”, lecz wartość najwyższa

Gdy mówimy o tych, którym jesteśmy dziś winni wdzięczność, o zawodach szczególnie narażonych na zarażenie, wymieniamy dziś lekarzy, medyków, pracowników pogotowia, sprzedawców w sklepach, ochroniarzy, ale niekoniecznie przechodzi nam przez usta, że podobne ryzyko dotyczy niemałej części urzędników, bezpośrednio zaangażowanych w walkę z epidemią. Sam znam przykład, gdy

jeden z urzędników kluczowego w walce w epidemię ministerstwa, który mieszka z będącą w podeszłym wieku matką, poprosił ją o przeprowadzenie się na czas epidemii do innej osoby w rodzinie, bo uważa, że jego zarażenie się jest tylko kwestią czasu.

Jestem przekonany, że walka z epidemią zmieni podejście wielu z nas do państwa polskiego. Jako instytucji nie tylko na dobre, ale i na złe czasy. W tych dniach przekonaliśmy się na własne oczy, jak ważne jest, że mamy wciąż Polskie Linie Lotnicze LOT, które gdy trzeba, przywiozą Polaków do domu z całego świata. Jak potrzebny jest polski przemysł farmaceutyczny. Jak istotne są polskie spółki Skarbu Państwa. Ale i jak ważne jest to, że byśmy ocalili nasze osiedlowe czy wiejskie sklepiki. Czas skończyć z kalką, że państwo jest złe. Z tym, że wszędzie umieszczane są tabliczki, iż jakąś inwestycję zrealizowano z funduszy europejskich, a nie ma informacji, co powstało z narodowych zasobów.

Do tej samej kategorii zaliczyć trzeba polskie media, w tym media publiczne. Po 2010 roku jako naród byliśmy bezbronni, bo istniał niemal monopol medialny. Dysponentami mediów byli postkomuniści, koncerny zagraniczne, niezainteresowane realizacją polskiego interesu narodowego, a niekiedy zainteresowane zakłamywaniem prawdy o Smoleńsku. Jaka może być skala ich hipnotyzowania ludzi, przeżyliśmy na własnej skórze. I jeszcze jedno. Kto widzi perspektywę dłuższą niż parę tygodni czy miesięcy, rozumie już, że epidemia definitywnie zakończy niesławną karierę pedagogiki wstydu jako narzędzia panowania nad Polakami. Kto nie zna polskiej historii, przekonał się w tych dniach, że współcześnie nie musimy się wstydzić za własny rząd ani za własny naród czy też obywateli. **GP**

REKLAMA

ZAMAWIAJ BEZPIECZNIE DO DOMU!

#zostańwdomu



DZWOŃ • ZAMAWIAJ • CZYTAJ

15 zł

za miesiąc
wydania papierowe
bezpłatna
wysyłka

6 zł

za miesiąc
wydania elektroniczne
w postaci pdf

722 111 655 www.sklep.gazetapolska.pl

„PISZY: PLUTONOWY!”

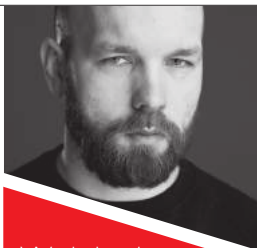


Tadeusz
Płużański

We wspomnieniach Mieczysław Welzandt zapisał: „Bóg uchronił mnie od losu oficerów w dołach śmierci i otworzył drogę ku życiu – między innymi po to, abym dawał świadectwo prawdzie”. W październiku 1939 roku jako jeden z nielicznych jeńców obozu w Starobielsku cudem uniknął losu 9 tys. polskich oficerów, skrytobójczo zamordowanych przez Sowietów w Charkowie-Piatichatkach. We wrześniu 1939 roku, jako dowódca drugiego plutonu w piątej baterii 65. Pułku Artylerii Lekkiej, Mieczysław Welzandt walczył z Niemcami w okolicach Przemyśla. Z ciężkim sercem przyjął od kpt. Witolda Herdegena (kozielska lista NKWD, poz. 48, nr 035/4) rozkaz, żeby nie walczyć z Sowietami i zniszczyć sprzęt. Aresztowany przez Sowietów, trafił do niewoli. Przed strzałem w tył głowy uratował go stopień podchorążego. Jednak jeszcze na początku października 1939 roku, kiedy stawał do przymusowego spisu, nie zdawał sobie sprawy – podobnie jak większość polskich jeńców – ze śmiertelnego zagrożenia. Miał nawet żal, że nie dotarła do niego nominacja na

podporucznika, a krasnoarmiejcowi, który nie rozumiał słowa podchorąży, starał się wytłumaczyć, że jest oficerem. Sytuację wyjaśniła dopiero interwencja stojącego za nim starszego rangą żołnierza: „piszy: plutonowy!”. Welzandt nie wiedział wówczas, że słowa te oznaczały życie. Myślał, że został wykluczony ze zbiorowości oficerskiej, do której tak bardzo chciał należeć. Podczas drugiego spisu jeńców, po wizytacji obozu przez ówczesnego pierwszego sekretarza KC KP Ukrainy Nikity Chruszczowa w połowie października 1939 roku, wiedział już, co ma mówić. Welzandt zanotował: „Przyjechaliśmy na niepozorną stację Starobielsk i najkrótsza droga powrotu prowadziła przez Charków. Bieg pociągu od tego miasta był najlepszym sprawdzianem kierunku. Odetchnęliśmy z ulgą, kiedy nasz eszelon ruszył stamtąd na zachód. Z taką samą nadzieją musieli wyjeżdżać zapakowani do więźniarek skazańcy, nieświadomi zbliżającego się gwałtownego kresu życia – lecz ich tam wysadzono, przewieziono do miejsca kaźni w więzieniu i zwalono do dołów w Piatichatkach”.

CIERPLIWOŚĆ I SPOKÓJ



Wojciech
Mucha

Czekają nas trudne dni. Powoli mijać będzie czas względnej „nowości” obecnej sytuacji, od przyzwyczajania przechodzić będziemy w znużenie, a z czasem rozdrażnienie. Nic w tym dziwnego – to, co się dzieje, jest niespotykane i nie jesteśmy na to przygotowani. Jesteśmy tylko (i aż) ludźmi i mamy prawo się denerwować. Tym bardziej że prognozy nie są obiecujące. „Nic nie wskazuje na to, żeby epidemia miała wygasnąć w najbliższych tygodniach” – powiedział minister zdrowia Łukasz Szumowski. „W związku z tym, analizujemy tutaj wspólnie z Panem premierem możliwości dalszych naszych działań w perspektywie najbliższych tygodni” – podkreślił. Minister powiedział jednak coś jeszcze: „To, czy uda się to ograniczyć, to tylko od nas zależy”. I właśnie w tym tkwi sedno. Ileż to nasłuchaliśmy się

Zostańmy
w domu
i wspierajmy myślą
oraz modlitwą
tych, którzy są
na pierwszej linii
frontu – lekarzy,
pielęgniarki,
policjantów.

i naczytaliśmy o bohaterskich czynach – powstańców, żołnierzy Armii Krajowej, Żołnierzy Wyklętych – o ich zbrojnym czynie, o walce o wolność. Dziś owszem – nie ma do kogo strzelać, ale i my możemy zawalczyć o „lepsze jutro”, nawet pomimo tego, że nasze bohaterstwo ogranicza się do przestrzegania kilku nużących zaleceń – wielokrotnego mycia rąk i unikania tłumów. Zostańmy więc w domu i wspierajmy myślą oraz modlitwą tych, którzy są na pierwszej linii frontu – lekarzy, pielęgniarki, policjantów, ale także tysiące naszych rodaków, którzy wychodząc do pracy, narażają się na niebezpieczeństwo. Nie dokładajmy im stresu, a już niebawem będziemy mogli wspólnie i na sto procent cieszyć się słońcem późnej wiosny. „Czemu ty się, zła godzino, z niepotrzebnym mieszasz lękiem? Jesteś – a więc musisz minąć. Miniesz – a więc to jest piękne” – pisała Wisława Szymborska. Czekajmy cierpliwie.

SMOLEŃSK PO 10 LATACH

Z ANTONIM MACIEREWICZEM ROZMAWIA GRZEGORZ WIERZCHOŁOWSKI

Dziesiąta rocznica śmierci polskiej elity pod Smoleńskiem jest właściwym momentem, by przekazać podstawowe informacje będące wynikiem badań tego strasznego dramatu. Zwłaszcza że mówimy przede wszystkim o wynikach badań naukowych, a nie analiz politycznych – mówi Antoni Macierewicz, przewodniczący Podkomisji ds. Ponownego Zbadania Wypadku Lotniczego pod Smoleńskiem.

RAPORTOWY SUBIEKTYWIZM

Można powiedzieć, że Rosjanie i Miller przedstawili w swoich raportach dane zupełnie innej katastrofy niż ta, która naprawdę miała miejsce i której skutki można było zobaczyć na wrakowisku pod Smoleńskiem.

Raport, komunikat jak w ubiegłym roku, czy może dalsze prace bez rozgłosu medialnego? Jakich działań możemy się spodziewać ze strony podkomisji smoleńskiej w 10. rocznicę katastrofy smoleńskiej? I to w tak szczególnych okolicznościach – pandemii koronawirusa?

Ogarniająca świat i Polskę pandemia koronawirusa sprawia, że koncentrujemy naszą uwagę na bezpieczeństwie ludzi i na bezpieczeństwie państwa polskiego. I tak jak dziś wciąż trudno nam pogodzić się z rozmiarami katastrofy, jaka na nas spadła, tak 10 lat temu trudno nam było uwierzyć w to, co się stało pod Smoleńskiem. Dlatego dziesiąta rocznica śmierci polskiej elity jest właściwym momentem, by przekazać podstawowe informacje będące wynikiem badań tego strasznego dramatu. Zwłaszcza że mówimy przede wszystkim o wynikach badań naukowych, a nie analiz politycznych: chodzi m.in. o budowę modelu cyfrowego samolotu i symulacje LS Dyna weryfikujące przebieg katastrofy, analizę parametrów lotu, badanie zniszczeń ciał ofiar, rekonstrukcję rozpadu samolotu na podstawie zdjęć z całego obszaru ostatniej fazy lotu, weryfikację śladów materiałów wybuchowych. Wniosek z tych badań jest jednoznaczny: samolot został zniszczony w wyniku eksplozji.

Na jakim etapie są badania amerykańskich ekspertów z National Institute For Aviation Research (NIAR) z uniwersytetu stanowego w Wichita w Kansas? Przypomnijmy, że pracowali oni nad stworzeniem wirtualnego modelu Tu-154M, dzięki czemu mieliśmy dowiedzieć się, jak przebiegały ostatnie sekundy tragicznego lotu 10 kwietnia 2010 roku.

Jednym z najważniejszych celów badań prowadzonych przez NIAR miała być falsyfikacja lub weryfikacja oficjalnych hipotez, jakie zostały sformułowane w kwestii tragedii smoleńskiej. Mowa tu o koncepcjach zawartych w raporcie MAK czy tzw. raporcie Millera. I to –

czyli weryfikacja i falsyfikacja owych hipotez – zostało zrobione. Mogę już wprost powiedzieć, że koncepcje przedstawione we wspomnianych raportach zostały sfalsyfikowane i są nieprawdziwe. Przebieg zarówno trajektorii lotu, jak i sposób zniszczenia samolotu, opisane w raportach MAK i Millera, diametralnie różnią się od tego, co odtworzyli w oparciu o twarde dane zachowane m.in. na wrakowisku eksperci z Instytutu w Wichita USA. Można powiedzieć, że Rosjanie i Miller przedstawili w swoich raportach dane zupełnie innej katastrofy niż ta, która naprawdę miała miejsce i której skutki można było zobaczyć na wrakowisku pod Smoleńskiem. Co więcej, analiza zniszczeń poszczególnych części wykonana przez NIAR dowodzi, że mogły one powstać tylko na skutek eksplozji samolotu nad ziemią.

Czy to znaczy, że badania prowadzone przez Amerykanów można uznać za zakończone?

Jeszcze nie. Niektóre elementy badań wciąż są realizowane. Ze względu na trwającą pandemię, która mocno ograniczyła naukową działalność uczelni amerykańskich, trudno dziś określić termin zakończenia tych prac, ale z pewnością potrwa to jeszcze kilka miesięcy.

Czy podkomisja dysponuje jakimiś nowymi informacjami bądź dowodami, które dotyczą obecności śladów substancji wybuchowych na wraku tupolewa?

Tak. Nie są to „jakieś” informacje, lecz dokładne wyniki badań zagranicznych laboratoriów. Dotyczą one obecności materiałów wybuchowych na częściach samolotu. Podkreślę: nie substancji, które składają się na materiały wybuchowe, lecz materiałów wybuchowych. Podkreślam to, bo zbyt często mamy do czynienia z grą słów, pozwalającą na rozmaite interpretacje.

Kto przeprowadził te badania? Naukowe ośrodki zagraniczne?

Tak, ale są to także analizy polskie.

Czy czynności podkomisji w sprawie analizy rozkładu zarówno elementów samolotu, jak i ciał ofiar na wrakowisku przyniosły jakieś nowe ważne informacje?

Zdecydowanie tak. Pomogły tu, rzecz jasna, wspomniane już wcześniej badania naukowców z NIAR. Trzeba podkreślić, że symulacji o tej skali nigdy w historii badań wypadków lotniczych nie robiono. Po raz pierwszy tak precyzyjnie, z taką starannością odtworzono samolot, który uległ katastrofie, a następnie poddano go analizie symulacyjnej, pokazującej jego potencjalne zachowanie w zależności od prędkości, wysokości lotu, siły uderzenia, kąta, pod którym spadł etc. Instytut z Wichita wykazał się wprost niebywałym profesjonalizmem.

Ale wkład pracy członków samej podkomisji również był ogromny. Chodzi o zebranie danych niezbędnych do przeprowadzenia symulacji – gromadzone one były z jednej strony na podstawie dokumentacji samolotu i materiału fotograficznego szczątków, z drugiej w wyniku drobiazgowej analizy tych fragmentów samolotu, które znajdują się w dyspozycji podkomisji. Kluczowym źródłem wiedzy było pieczołowite badanie samolotu bliźniaczego Tu-154 nr 102, choć próbowano nam to uniemożliwić.

To wszystko pozwoliło na odtworzenie tupolewa, jego poszczególnych części, ich kształtu, wzajemnej zależności poszczególnych fragmentów, rozłożenia masy. Podkomisja dokonała odtworzenia zniszczeń samolotu, nakładając zdjęcia jego fragmentów i odłamków na model Tu-154 nr 101. Zespół zajmujący się tą pracą zrekonstruował przebieg eksplozji w lewym skrzydle i w centropłacie, dokładnie odtwarzając przebieg wydarzeń, wskazując na tzw. loki powybuchowe, odnajdując poszczególne fragmenty zerwanego wybuchem części. Z kolei zespół ekspertów pirotechnicznych wykonał eksperymenty weryfikujące tamte prace. Zrobiliśmy to, co powinny zrobić komisje Millera i Anodiny, a zrobić nie chciały. Przyniosło to olbrzymią wiedzę na temat przebiegu wydarzeń z 10 kwietnia 2010 roku. Zresztą nasza podkomisja

zwracała się w 2017 roku do MAK z propozycją współpracy przy odtworzeniu samolotu. Odrzucono ją.

Podkomisja zajęła się też analizą rozrutu ciał ofiar na wrakowisku pod Smoleńskiem, a także ich stanu (zdarcie ubrań z pasażerów), obrażeń (jak na przykład oparzenia), zniszczeń świadczących o eksplozji itd. Wnioski, jakie wyłaniają się z tych kompleksowych, po raz pierwszy wykonanych badań, zostaną

Specjalista polski, który był w Moskwie przy otwieraniu skrzynki głosowej, przyznał, że Rosjanie odtwarzali tylko niektóre fragmenty zapisu czarnej skrzynki i on nigdy nie słyszał całości oryginału.

przedstawione opinii publicznej. I znowu: o tak szczegółową i kompleksową analizę nie pokusiła się żadna z dotychczas badających tę katastrofę instytucji – ani komisje Millera i Anodiny, ani prokuratura. Zespół podkomisji i eksperci medycyny sądowej precyzyjnie wskazali ślady powstałe na ciałach na skutek eksplozji i fali po wybuchowej.

Co z analizą parametrów lotu? Czy podkomisji udało się definitywnie stwierdzić, co faktycznie zapisały pokładowe rejestratory Tu-154?

Analiza tego, jak się zachowywał samolot na poszczególnych etapach lotu – przed katastrofą, w trakcie katastrofy, w momencie upadku na ziemię – to kwestia kluczowa. Owe etapy zostały odzwierciedlone w parametrach, które

pochodzą z tzw. czarnych skrzynek oraz z rejestratorów takich jak system TAWS i FMS. Skrzynki zaraz po tragedii zostały poddane zewnętrznej ingerencji Rosjan, a żadna polska instytucja ani żaden polski specjalista nigdy nie mieli dostępu do oryginału ani CVR, czyli rejestratora rozmów w kokpicie, ani skrzynek parametrycznych. Jedynie systemy TAWS i FMS badane były w oryginale, w Redmond w USA. Dane z rozmaitych rosyjskich kopii, jakimi dysponujemy, które zresztą różnią się od siebie, wymagały więc bardzo szczegółowej analizy. Podkomisja z powodzeniem podjęła się niezwykle trudnego zadania, jakim było wyodrębnienie z tych zapisów wiarygodnych danych – i na ich podstawie zrekonstruowanie przebiegu zdarzeń. Niesłuchanie pomocne tu były informacje z TAWS i FMS oraz zdjęcia, jakie otrzymaliśmy od sojuszników, pozwalające na lokalizację kluczowych obiektów i wydarzeń.

Czy rzeczywiście żaden Polak nigdy nie miał nawet przez chwilę dostępu do oryginałów rejestratorów?

Tak zwane czarne skrzynki zostały przejęte przez Rosjan w dniu tragedii zaraz po godzinie 11 rano. O 18 po południu 10 kwietnia rosyjskie media przekazały informację ministra Szojgu, że czarne skrzynki są właśnie odczytywane (deszyfrowane). W nocy przewieziono je do Moskwy, a rano 11 kwietnia mieli odczytywać je polscy i rosyjscy specjaliści. Okazało się jednak, że nawet pan prokurator płk. Rzepa, który miał być przy tym obecny, był... w pokoju obok. Nigdy nie sporządził żadnego dokumentu z tego zdarzenia, nawet w postaci notatki – nie mówiąc już o protokole.

Specjalista polski, który był w Moskwie przy otwieraniu skrzynki głosowej, przyznał, że Rosjanie odtwarzali tylko niektóre fragmenty zapisu czarnej skrzynki i on nigdy nie słyszał całości oryginału. Rosjanie podobno nagrywali całość tych prac i sporządzili protokół, ale ani polska prokuratura, ani komisja Millera nigdy

tych dokumentów nie otrzymały. Jeśli chodzi o tzw. polski rejestrator, czyli ATM, to przesłana do Polski skrzynka okazała się skrzynką amerykańskiego systemu TAWS. Stało się tak, choć podobno w Moskwie Polacy zapakowali, zaplombowali i opieczętowali skrzynkę ATM. Do Warszawy dotarło jednak co innego. Po skrzynkę ATM trzeba było pojechać do Rosji raz jeszcze. Cały ten skandal oczywiście ukryto przed opinią publiczną, podkreślając, że „polska skrzynka” jest kluczowym dowodem prawdziwości zapisów przebiegu wydarzeń. Do tego trzeba dodać fałszerstwa komisji Millera, która m.in. w maju 2011 roku, odtwarzając trajektorię Tu-154 101, musiała przesunąć brzozę o kilkadziesiąt metrów, tak by znalazła się w tym miejscu, gdzie parametry lotu wskazywały na silne przeciążenia samolotu spowodowane utratą skrzydła. Rekonstrukcja prawdziwej trajektorii wymagała więc olbrzymiego wysiłku i niewyobrażalnie

żmudnej pracy podkomisji. To samo dotyczy analizy pracy silników, bo i te dane komisja Millera przedstawiła błędnie.

Czy podkomisja dotarła do nowych świadków, mogących mieć wiedzę o tym, co zdarzyło się 10 kwietnia 2010 roku?

Tak. Przede wszystkim mówimy o osobach ze świata lotniczego – z jednostek Sił Powietrznych, z byłego 36. pułku, instytutów lotniczych, spośród świata dziennikarskiego i naukowego. Łącznie przesłuchaliśmy kilkuset świadków. Więcej dziś nie mogę powiedzieć.

Jak układa się obecnie współpraca podkomisji z prokuraturą?

Jeśli chodzi o ostatnie prace prokuratorów polskich w Rosji, to otrzymaliśmy kilka partii materiałów filmowych wykonanych na prośbę polskich specjalistów przez Rosjan na miejscu składowania

wraku. Miały one bardzo istotne znaczenie dla naszych prac.

Co na tych materiałach się znajdowało?

Chodzi o zdjęcia fragmentów wraku Tu-154 101, niesłychanie przydatnych dla weryfikacji prac, o których mówiłem wcześniej.

Jak wygląda funkcjonowanie podkomisji i jej współpracowników w warunkach pandemii?

Epidemia koronawirusa ma niestety spory wpływ na nasze czynności. Wprawdzie podkomisja przywykła do pracy zdalnej, choćby ze względu na to, że nasi członkowie i współpracownicy pracują w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii, a także w różnych miastach Europy i Polski – ale pandemia doprowadziła do ograniczenia działalności wielu instytucji naukowych, które z nami współdziałają. Mimo to podstawowe prace zostały sfinalizowane. **GP**

REKLAMA



Polska Grupa Energetyczna

Zapewniamy
bezpieczeństwo
energetyczne
Polski

#MAPdlaPolaków #zostańwdomu

www.gkpg.pl



Grupa PGE



@Grupa_PGE

NIKCZEMNOŚĆ W SŁUŻBIE PRZEMYSŁU POGARDY



Dorota
Kania

TĘ PAMIĘĆ ZABIJANO METODAMI SPOZA EUROPEJSKIEJ CYWILIZACJI

Dziesięć lat temu doszło do największej tragedii w historii powojennej Polski – w katastrofie lotniczej w Smoleńsku zginął prezydent RP prof. Lech Kaczyński, jego małżonka Maria, prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski oraz towarzyszący im przedstawiciele polskiej elity. Zanim doszło do katastrofy, politycy PO oraz sprzyjające im media uruchomiły przemysł pogardy przeciwko prof. Lechowi Kaczyńskiemu i PiS. Ludzie skupieni wokół „Gazety Polskiej” i Solidarnych 2010 przez długi czas tworzyli jedyne środowiska, które upominały się o prawdę w sprawie katastrofy, broniły atakowane i wyszydzane rodziny ofiar, a także tych, którzy czcili ich pamięć.

Nie doszłoby do katastrofy smoleńskiej, gdyby nie było rozdzielienia wizyt premiera Donalda Tuska i prezydenta prof. Lecha Kaczyńskiego. To rozdzielanie było wpisane w falę „hejtu”, która niemal na co dzień dotykała prezydenta, jego rodzinę oraz partię, której był współzałożycielem, czyli Prawo i Sprawiedliwość. Przemysł pogardy przybrał na sile po katastrofie smoleńskiej – obiektem ataków stał się Jarosław Kaczyński, politycy z jego ugrupowania, rodziny ofiar katastrofy oraz wszyscy ci, którzy nie zgadzali się na kłamstwo i pogardę.

Naprzeciw Tuska i sprzyjających mu mediów stanęli ci, którzy pozornie byli bez szans, bo nie mieli rządowych protektorów ani potężnych mediów – ludzie



ZESPÓŁ OD PRAWDY

Dzięki pracy ekspertów i parlamentarzystów PiS z Zespołu parlamentarnego ds. katastrofy smoleńskiej poznaliśmy skalę winy członków rządu Donalda Tuska i jego samego.

skupieni wokół środowiska „Gazety Polskiej” i Solidarnych 2010. Pod ich namiotem na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie odbywały się wykłady i spotkania, podobnie było w Klubie Hybrydy, gdzie najczęściej moderatorem był Tomasz Sakiewicz. – Dziś już nie pamiętam, ile odbyło się tych spotkań – było ich po prostu tak dużo. Nie odmawiałem nikomu; broniliśmy rodzin i walczyliśmy o pamięć, chociaż nazywano nas oszołomami, nienawistnikami z Krakowskiego Przedmieścia, wariatami. Nie wyobrażam sobie, że mogliśmy zachować się inaczej – po katastrofie poza naszymi środowiskami nie było nikogo, kto wsparłby rodziny i tych, którzy się upominali o prawdę – wspomina Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej”.

Tusk i jego janczarzy

Nie byłoby tej fali nienawiści, gdyby nie Donald Tusk, premier w latach 2007–2014, który dawał sygnał do ataku na prezydenta prof. Lecha Kaczyńskiego. Sam mówił okragłe zdania; tymczasem jego akolici rozpoczynali natarcie. Tak było w wypadku odebrania w 2008 roku rządowego samolotu prezydentowi Kaczyńskiemu, który miał wziąć udział w szczycie w Brukseli – ostatecznie prezydent poleciał wycarterowanym samolotem. Natychmiast sprzyjające PO media zaczęły przytaczać opinie „ekspertów”, że prezydent nie powinien lecieć na szczyt oraz ile to kosztowało budżet państwa.

Warto przypomnieć, że gdy w grudniu 2008 roku zepsuł się samolot, którym Donald Tusk miał lecieć na kolejny szczyt do Brukseli, wówczas prezydent Kaczyński, który był na szczycie klimatycznym w Poznaniu, wysłał rządowy samolot Tu-154, żeby zabrał szefa rządu – z Poznania premier i prezydent wspólnie udali się do Brukseli.

Tęgo typu zachowań nie było ani po stronie Tuska, ani jego zwolenników. Media, które sprzyjały ówczesnemu premierowi, atakowały prezydenta Kaczyńskiego za świetne wystąpienie na Westerplatte 1 września 2009 roku, gdzie na uroczystościach związanych z rocznicą wybuchu II wojny światowej byli obecni premier Tusk, kanclerz Angela Merkel i premier Władimir Putin. Zachwycano się rozmową Tuska i Putina na sopockim moście, przedstawiając ówczesnego premiera jako „prawdziwego męża stanu”, a Lecha Kaczyńskiego jako polityka, który „chce izolować Polskę na arenie międzynarodowej i pielęgnować w samotności nasze urazy z przeszłości”.

Ataki przybrały na sile, gdy z ambasady rosyjskiej wyszedł sygnał o rozdzieleniu w Katyniu wizyt prezydenta i premiera w związku z upamiętnieniem 70. rocznicy sowieckiego ludobójstwa na polskich żołnierzach. Nie było dnia, by nie atakowano prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jego brata Jarosława, jak mantrę powtarzano, że prezydent nie musi jechać, że jego polityka przynosi wstyd na arenie międzynarodowej, że lepszym reprezentantem jest Donald Tusk. Narratorzy przemysłu pogardy przedstawiali prezydenta prof. Lecha Kaczyńskiego jako źródło konfliktu, który ma „zepsuć” wizytę premiera

Donalda Tuska w Rosji. „Z wcześniejszych informacji wynika, że ze strony władz Rosji honory gospodarza w Katyniu pełnić będzie premier Władimir Putin. Jego zaproszenie do udziału w uroczystościach przyjął już polski premier Donald Tusk. Do Katynia, mimo braku oficjalnego zaproszenia organizatorów, wybiera się również Lech Kaczyński” – pisała Polska Agencja Prasowa. Zaś „GW” opublikowała list swojego czytelnika:

„Z uznaniem przyjąłem wiadomość o zaproszeniu przez premiera Putina, premiera polskiego rządu na uroczystości uczczenia pamięci ofiar w 70. Zbrodni Katyńskiej. Absolutnie nie zgadzam się na wszelkie próby wykorzystania tej uroczystości dla celów politycznej przepychanki i zakłócenia powagi uroczystości. Mam nadzieję, że Pan Prezydent zechce uniknąć niezręczności i zrezygnuje z obnoszenia się ze swoimi kompleksami i małostkowością na forum międzynarodowym”.

Odkłamywanie przekazu

Przemysł pogardy przybrał na sile po tragedii smoleńskiej – uaktywnił się już w dniu katastrofy. 10 kwietnia 2010 roku pojawiły się sugestie, że to prezydent Kaczyński kazał pilotom lądować w Smoleńsku; inna wersja mówiła, że winni są piloci. – Fala nienawiści, jaka wylała się na rodziny ofiar katastrofy smoleńskiej, sprawiła, że razem z Majką Dłuzewską postanowiliśmy zrobić film o pogardzie. I stąd ten tytuł „Pogarda”. Pogarda, której doznały rodziny ofiar oraz inni, którzy nie zgadzali się na prorządową narrację, była kolportowana przez ówczesną władzę oraz nie przebiegająca w środkach media – mówi Joanna Lichocka, współtwórczyni filmu. Maria Dłuzewska, współautorka filmu „Pogarda”, wspomina, że już w trakcie zdjęć do pierwszego filmu o katastrofie, czyli „Mgle”, widziała bezradność rodzin smoleńskich, które były atakowane przez media i przez polityków PO. – Donald Tusk powiedział wręcz na jednym ze spotkań, że rodzinom zależy wyłącznie na odszkodowaniach. A one chciały tylko poznać prawdę o tym, co stało się w Smoleńsku. Dlatego zrobiliśmy ten film – mówi nam Maria Dłuzewska.

Producentem filmów o katastrofie smoleńskiej była „Gazeta Polska”, a skupione

wokół niej środowisko mocno walczyło z przemysłem pogardy i przywracało pamięć o katastrofie, o której ówczesne władze chciały jak najszybciej zapomnieć. Dlatego zorganizowano comiesięczne Marsze Pamięci, których pomysłodawczynią była Anita Czerwińska, szefowa warszawskiego klubu „Gazety Polskiej”, obecnie posłanka Prawa i Sprawiedliwości oraz rzecznik prasowy PiS. – W marsze włączyły się wszystkie Kluby „GP”, a także wszyscy, którzy nie zgadzali się na kłamstwa smoleńskie i na pogardliwą narrację dotyczącą rodzin, ofiar katastrofy smoleńskiej i tych, którzy walczyli o prawdę i pamięć – mówi Anita Czerwińska. – Dlatego też powstał kolejny film „Przebudzenie”. Politycy PO, stacje telewizyjne, takie jak TVN, różni publicyści przedstawiali ludzi uczestniczących w miesięcznicach smoleńskich jako osoby pełne nienawiści, jako frustratów i agresorów wyznających jakąś „religię smoleńską”. Ten film powstał po to, by dać odpór temu przemysłowi pogardy – mówi nam Joanna Lichocka.

Kolejnym bastionem walki o prawdę był Zespół parlamentarny ds. katastrofy smoleńskiej, na czele którego stanął Antoni Macierewicz, poseł i wiceprezes PiS. To dzięki pracy ekspertów i parlamentarzystów PiS poznaliśmy skalę winy członków rządu Donalda Tuska i jego samego. A dzięki niezა-

ależnym mediom, jak Telewizja Republika oraz portal niezależna.pl, można było zobaczyć transmisje z posiedzeń zespołu. Dzięki jego pracy upadło kłamstwo o „pijanym generale, który kazał lądować pilotom”, które – przypomnijmy – forsowała strona rosyjska, a także media w Polsce.

Warto podkreślić rolę niezależnej.pl. Operatorzy kamer – Cyntia Harasim i Krzysztof Siuciak – filmowali i pokazywali to, czego nie można było zobaczyć w innych kanałach i na portalach internetowych: wyrzucanie palących się jeszcze zniczy pod Pałacem Prezydenckim do śmieciarki, atakowanie modlących się ludzi pod Krzyżem Pamięci na Krakowskim Przedmieściu, sprzątanie dopiero co rozłożonych tulipanów w hołdzie Marii Kaczyńskiej.

Do walki o pamięć włączyli się także ludzie skupieni w Stowarzyszeniu Solidarni 2010, którego liderką została Ewa Stankiewicz. – W katastrofie smoleńskiej zginęło 96 przedstawicieli państwa polskiego pragnących złożyć hołd ofiarom zbrodni katyńskiej, w tym prezydent Rzeczypospolitej z małżonką, dowódca wojska, szef Instytutu Pamięci Narodowej i liderzy środowisk patriotycznych. Nie zgodziliśmy się na to, by jedno z najważniejszych wydarzeń w historii Polski było trywializowane, a pamięć o jego uczestnikach bezczeszczona – mówi nam Ewa Stankiewicz.

Anatomia barbarii

Przemysł pogardy rozpoczął się tuż po prze-granej Donalda Tuska w wyborach prezydenckich w 2005 roku. To wtedy posłuchał on doradców – głównie Natalii de Barbaro i zaczął grać na podział w społeczeństwie. Słynny Błękitny Marsz Platformy Obywatelskiej w 2006 roku był jedynie przygrywką do tego, co dzieje się dziś. Wtedy krzyczano „Dość Kaczorów, chcemy wyborów” i „Przepraszcie i spadajcie” (w wulgarnej wersji krzyczano „spierda...cie”). Wówczas Donald Tusk, posługując się innymi do wzniecania awantur, mówił, powołując się na słowa Jana Pawła II, że Polacy potrzebują „normalności i przyzwoitości”, a ich marzenia spełnią się pod warunkiem, że Polska będzie wolna i solidarna. Służby, które miały swój udział w powstaniu PO, postanowiły odbić władzę. W ruch poszła cała machina propagandowa, a mottem było hasło „Im gorzej, tym lepiej”. Przemysł pogardy rozkręcał się, a jego celem była opozycja. Od 2005 roku do dziś buduje się podział „my i oni”: „my” – inteligencja miejska, czyli prawdziwa elita, do której przynależność nobilituje, oraz „oni” – potomkowie chłopów folwarcznych i ciemnogród. W walce „elita” może wszystko – skakać po pomnikach poświęconym ofiarom tragedii smoleńskiej, pójść pod dom „wroga” i urządzić jarmarczną zabawę. Oto smutny wyznacznik społeczeństwa, które „wyhodowała” PO.

GP

CZAS POGARDY W OCZACH RODZIN OFIAR

Andrzej Melak: Przetrwalem ten straszny okres dzięki wierze i dążeniu do prawdy. Bardzo mi pomogła rodzina i ludzie, którzy byli z nami; na mój adres przychodziły do nas listy z całego świata z wyrazami poparcia w sprawie umiędzynarodowienia śledztwa. Mielismy oparcie w klubach „Gazety Polskiej”, w ludziach, którzy z nami walczyli o pamięć. Sam człowiek nie dałby rady, ale jak się czuje oparcie w innych, jest inaczej.

Ewa Kochanowska: Atak pogardy był niesamowity, nieludzki, niepolski – spoza naszej cywilizacji, to było poza zakresem mojej wrażliwości. Dlatego wybrałam ignorowanie tych zachowań. Ogromne oparcie miałam w innych rodzinach, które w Smoleńsku

straciły swoich bliskich, i w tych środowiskach, które nas wspierały – organizatorach Marszy Pamięci i miesięcznic. Niezwykle krzepiące były sceny, gdy podchodzili do nas ludzie z wyrazami poparcia, gdy te sygnały płynęły także z całej Polski i ze świata.

Magdalena Merta: Przemysł pogardy działał, a myśmy maszerowali w Marszach Pamięci i byliśmy wśród ludzi, którzy nas wspierali i nas bronili. I ci ludzie o nas nie zapomnieli – cały czas są na mszach każdego 10. dnia miesiąca. Wtedy, po 10 kwietnia 2010 roku, były środowiska, które razem z nami walczyły o prawdę – dzięki temu powstały filmy, takie jak „Mgła”, „Pogarda”, „Przebudzenie”. Patrzę na nasz naród przez pryzmat tego,

co się działo po katastrofie smoleńskiej, i widzę, że więcej jest tych, którzy są przyzwyczajeni; że przemysł pogardy – zjawisko spoza naszej cywilizacji – nie zaważnęło emocjami większości Polaków.

Jacek Świat: Nie życzyłbym nikomu przeżywania tego, co myśmy przeszli – tego hejtu, przemysłu pogardy. Ogromnym wsparciem w tym strasznym okresie była wiara, że nasi bliscy poszli do lepszego świata. Była z nami rodzina, przyjaciele i ludzie, którzy razem z nami walczyli o przyzwoitość. Niedawno po raz kolejny obejrzałem film „Pogarda”, który ma fundamentalne znaczenie, pokazuje, co się wtedy działo i niestety, dzieje się także teraz.

Unikatowe albumy okolicznościowe związane z obchodami
10. Rocznicy Katastrofy pod Smoleńskiem. Wydawnictwa
stanowią fonograficzny i edytorski wyraz narodowej pamięci.

Patronat: Rada Mediów Narodowych



***Smoleńsk – ostatnia misja.
Pamięci Ofiar katastrofy
smoleńskiej w 2010 roku***

Lista 96. Ofiar Katastrofy z biogramami,
dwa kanoniczne dla polskiej muzyki utwory –
„Epitafium katyńskie” Andrzeja Panufnika
oraz III Symfonia – „Symfonia pieśni żałosnych”
Henryka Mikołaja Góreckiego.

***Prezydent RP Lech Kaczyński.
Świadeństwo***

Pełne fonograficzne kompendium wiedzy
na temat prezydentury prof. Lecha Kaczyńskiego,
na pięciu płytach CD archiwalne wypowiedzi
Prezydenta uzupełnia przeszło sto fotografii.

SZAMBO Z BURAKA

Dotąd wszyscy o tym wiedzieli, tylko nie zdołano złapać nikogo za rękę. I oto nastał ten dzień! Marcin Dobski na Twitterze ujawnił sieć powiązań wielokrotnie opisywanego, hejterskiego profilu „Sok z buraka” z czołowymi politykami platformy: Marcinem Kierwińskim, Cezarym Tomczykiem, Sławomirem Nitrasem. Na liście jest też kilkoro „dziennikarzy” prezentujących skrajnie antyrządowe poglądy: Magdalena Jethon czy Przemysław Szubartowicz. Co więcej, wyszło na jaw, że „Sok z buraka” de facto zarządza kampanią Platformy w sieci, podrzucając spin i obraźliwe grafiki, które następnie politycy PO posłusznie wrzucają na swoje profile. Pięknie obserwować te efekty wojenki dawnych koalicjantów. Kupujemy popcorn!



Aleksandra Wasilewska
@PlatformaVideo1

W odpowiedzi do @szachmad

Hejter Szubartowicz, opłacany przez Platformę, wciąż współpracuje z Sokiem. "Krzysztof Romaniak" - fake konto, robocze Mariusza Zagozdy - wraz z Danielem Baronem wczoraj zaatakowali hejtem WKK. Strony "Solidarni z..." zakłada i prowadzi dla Platformy właśnie Sok. Zdjęcie z marca.



Aleksandra Wasilewska
@PlatformaVideo1

Marcin, znamy się od kilku lat. Mariusza Zagozde znasz i współpracowałeś z nim. Mariusz pracował w Klubie Parlamentarnym. Borys Budka zwolnił go z Klubu. I proszę, nie zaprzeczaj, bo nie ma to sensu. Nie schodźmy do rynsztoku z udowadnianiem prawdy.
@MKierwinski @michairachon



ZŁOTE myśli

#SokZBuraka



Dawid Wildstein
@DawidWildstein

Magdalena Jethon, Jarek Marciniak (KOD, kandydat KO do Sejmu), Marcin Bosacki (senator PO), Katarzyna Mortoń (autorka „GW”), Beata Kurek (pracownik Neumanna), Szubartowicz. To redaktorzy największego ścieku internetowego, wylęgarni hejtu i chamstwa. Warto zapamiętać i ręki nie podawać.



Edyta Kazikowska
@KazikowskaEdyta

Kidawa: „Soku z buraka, żadnych ludzi, którzy tam pracują nie znam”. Co się okazuje? Redaktorami „Soku z Buraka” w maju 2019 r. byli senator Bosacki, Szubartowicz, Aleksandra Wasilewska czy Beata Kurek. Kidawa ich nie zna?



Kochany Prezes
@PrezesKochany

Beata Ka, Szubartowicz, Mycielski i Bosacki (PO) są „redaktorami” bezbeckiego Soku z Buraka, który oczywiście nie ma nic wspólnego z Platformą i nie jest przez nią finansowany.

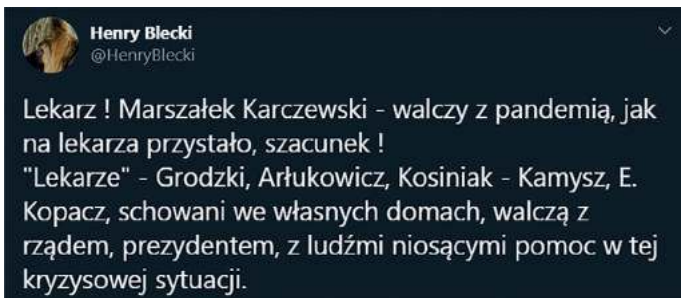


Sebastian Kaleta
@sjkaleta

Okazał się być zaplecem komunikacji w internecie posłów PO. Niby wszyscy o tym wiedzieliśmy, ale brak było dowodów. Od dziś jest inaczej. Przez wiele miesięcy PO kłamała o swoich jak widać bezpośrednich związkach z twórcami masowych fejków i hejtu.

KAMPANIA KOSINIAKA

Pomimo panującej epidemii koronawirusa i wygaszeniu przez większość kandydatów na prezydenta swoich kampanii, Władysław Kosiniak-Kamysz (a może jego sztabowcy) postanowił wykazać się... „sprytem”, wywieszając w przestrzeni publicznej billboardy, na których kandydat PSL życzy Polakom zdrowia i pisze „wygramy tę walkę”. Nie precyzuje jednak, o którą walkę mu chodzi, bo jeśli o tę z wirusem, to internauci i publicyści przypominają, iż popularny „Tygrys” ludowców jest z wykształcenia lekarzem. Na tym polu próżno jednak szukać aktywności Kosiniaka-Kamysza.



DOBRE RADY NA CZAS KRYZYSU

Słuchając pustosłowia opozycji na temat tego, jak bardzo „rząd nie radzi sobie z kryzysem epidemicznym”, wielu internautów wraca wspomnieniami kilka, kilkanaście lat wstecz, kiedy to Polską rządził tandem PO-PSL. Warto przypomnieć sobie złote rady, których w kryzysowych momentach udzielali rządzący wówczas politycy Platformy.





Tomasz
Sakiewicz

Nie było dobrego scenariusza, były gorsze

Przez wiele tygodni przeciwnicy izolowania ludzi w czasie obecnej epidemii twierdzili, że nic to ostatecznie nie daje, a przynosi fatalne skutki gospodarcze. Wszystko wskazuje na to, że nieroztropność w walce z zarazą przynosi jednak o wiele więcej ofiar śmiertelnych, a skutki gospodarcze, u lekceważących izolację, będą jeszcze gorsze.

Można łatwo porównać statystyki krajów, które szybko wprowadziły izolację, i te, które z taką decyzją zwlekały. Na ten moment widać, że różnica w śmiertelności jest nawet dwudziestokrotna, przy uwzględnieniu liczby ludności. Oczywiście czas na prawdziwe podsumowania przyjdzie po epidemii, ale dzisiaj mamy dostatecznie dużo danych, by to stwierdzić. Nawet najlepsze systemy zdrowia nie wytrzymują, gdy szpitale zaleje ogromna liczba pacjentów w ciężkim stanie. Wtedy dochodzi do tak drastycznych wypadków, jakie już miały miejsce w Europie – wybiera się, kogo leczyć. Jak na razie trudno z tymi danymi polemizować.

W dyskusji o walce z epidemią pojawił się za to inny, niestety popularny argument, że dla dobra gospodarki należy poświęcić pewną część ludzi starych lub schorowanych, by ratować poziom życia reszty. Pomijam aspekt moralny tego typu myślenia, cofający człowieka do epoki kamienia łupanego, ale jest on szczególnie nietrafny ekonomicznie.

Koronawirus atakuje nie tylko starszych

To prawda, że większość cięższych wypadków koronawirusa to ludzie w podeszłym wieku, ale nie tylko. Chorują i umierają również ludzie młodzi, bez żadnych chorób towarzyszących. Nie do końca wiadomo, dlaczego tak się dzieje, być może chodzi o „nasycenie” koronawirusem w danym momencie, może o geny albo doświadczenia z drobnoustrojami. Jedno jest pewne – nie jest to tylko choroba ludzi starych. Atakuje wystarczająco często osoby młode, żeby zarażenia bali się wszyscy. A strach przed nieznanym niesie najpoważniejsze skutki dla ludzkiej aktywności, w tym takiej, która ma wpływ na ekonomię.

Gdy państwo lekceważy, ludzie nie ufają

Jeżeli państwo podejmuje decyzje zgodne z najważniejszymi motywacjami większości obywateli, są oni w stanie poświęcić mniej ważne aspiracje i się podporządkować. Od tego zależy dyscyplina społeczna, a więc i sukces w zwalczaniu epidemii. Co dzieje się, kiedy jednak rząd

mówi, że ważniejsze są pieniądze? Pewnie ci, dla których są one najważniejsze, będą mu wdzięczni, ale dla większości obawiających się o życie swoje i bliskich takie państwo traci autorytet. Oznacza to, że ludzie sami wyznaczają sobie procedury ochrony przed zagrożeniem, procedury z jednej strony na ogół mniej skuteczne niż państwowe, a z drugiej często niepotrzebne. Po prostu przeciętny człowiek nie ma takiej wiedzy o walce z epidemią jak cały aparat państwa. To trochę tak, jakby każdy obywatel w czasie zagrożenia wojną chciał organizować prywatną armię. Oczywiście taka armia będzie dużo słabsza niż zorganizowana przez państwo, a w sumie na pewno będzie dużo bardziej kosztowna. Środki na walkę zostaną w znacznej mierze zmarnotrawione, a gospodarka sparaliżowana przez to, że wszyscy te środki będą gromadzić.

Kiedy zacząć walkę i kiedy ją skończyć

Dobrze zorganizowane państwo wyprzedza zagrożenia i bije na alarm, zanim stają się one widoczne dla wszystkich. Przyrównując do przykładu z zagrożeniem





militarnym, państwo ma wywiad, który może go uprzedzić o tym, że ktoś chce je napaść, więc przygotowuje się do wojny lub jej wręcz zapobiega, zanim się ona zacznie. Środki podejmowane zawczasu mogą się wydawać przesadne albo niepotrzebne, jednak gdy państwo zostanie napadnięte bez uprzedzenia, wszyscy poniosą o wiele większe straty. Podobnie jest z epidemią. Wróg jest absolutnie niewidzialny i podstępny, więc może zaskoczyć. Państwo widząc, że pojawia się zagrożenie, ma szansę podjąć stosowne środki przeciwdziałania, zanim epidemia się rozwinie, i po prostu zmniejszyć jej agresywność. Wyobraźmy sobie, co dzieje się w państwie w czasie zagrożenia, kiedy nie ma dostatecznej żywności, leków i środków ochronnych. Wolny rynek spowoduje, że albo żywność zniknie z półek, albo osiągnie niebotyczne ceny. Przedsmak tego miały niektóre kraje. Polska raczej się przed tym obroniła.

Jednak największym zagrożeniem w krajach „liberalnego” podejścia do epidemii jest całkowita utrata zaufania do państwa. Jeżeli państwo nie ogłasza epidemii, nie może jej odwołać, więc w głowach ludzi

zwykle trwa ona o wiele dłużej i wręcz przez lata zmienia ich zachowanie. Są mniej skłonni do jakiegokolwiek aktywności, a już na pewno gospodarczej. Dużo gorzej wracają zwykłe relacje między ludźmi i firmami. Mieszkańcy nastawiają się na zabezpieczenie podstawowych potrzeb. Taka jest cena społecznego egoizmu.

Państwa totalitarne też mają problem

Brak zaufania ludzi w sytuacjach zagrożenia cechuje nie tylko państwa o „prymacie pieniądza” nad człowiekiem, ale przede wszystkim kraje totalitarne, gdzie interes grupy rządzącej albo ideologia zasłaniają potrzeby mieszkańców. Reakcje na zagrożenia zwykle są podobne: ludzie radzą sobie sami, a decyzje państwa traktowane są jak wątpliwa dolegliwość, nawet jeżeli są uzasadnione. Jeszcze większe szkody przynosi cenzura, bo wtedy ludzie stają się łatwym łupem fake newsów. Bez wyrobionych autorytetów w dziedzinie informacji wszelkie dane stają się równoważne, a te poza oficjalnym obiegiem zwykle budzą większe zaufanie niż reżi-

move. Trudno wtedy o rozsądek i racjonalne zachowania. Pozostają terror i sianie strachu. To nie sprzyja ekonomicznej aktywności.

Kto ucierpi najbardziej

Dzisiaj trudno przesądzić, kto realnie najmocniej odczuje uderzenie kryzysu. Na pewno kraje, które szybko nie opanują epidemii, będą odczuwały dłużej pierwotne skutki krachu gospodarczego. Zapłacą więc mocniej ci, którzy wybierali „gospodarkę” zamiast „starych ludzi”. Jest też drugi czynnik: uzależnienie od eksportu. Oczywiście nie każde uzależnienie. Państwa będące dużymi eksporterami leków lub żywności raczej zyskają, o ile ten eksport dominuje w ich ofercie. Wśród potężnych ofiar załamania wymiany międzynarodowej należy szukać takich państw jak Niemcy, Chiny czy Rosja. Niemcy są na tyle silną gospodarką, że poradzą sobie mimo spadków, szacowanych w tym roku na 10 procent PKB. Gorzej jest z Chinami. Sam kryzys związany z trzymiesięczną izolacją pewnie by zniosły. Zdecydowanie trudniejsze jest dla nich zerwanie więzi kooperacyjnych. Handel międzynarodowy po prostu został w wielu miejscach zatrzymany. Nawet jeżeli ktoś wozi towary, to jest na nie coraz mniej nabywców. Chiny potrzebowały stałego wzrostu do utrzymania sprawnej struktury państwowej. Co wydarzy się za kilka miesięcy? Naprawdę nie wygląda to optymistycznie.

W najgorszej sytuacji znalazła się Rosja. Tam, wprawdzie dopiero teraz, epidemia zaczęła się rozwijać, ale to Moskwa jest najbardziej zależna od eksportu. Mocno zredukowany budżet stworzony przez Kreml wyliczony był na średnią cenę roczną 40 dolarów za baryłkę ropy. Cena baryłki rosyjskiej ropy ural spadła ostatnio nawet do 18 dolarów. Po porozumieniu o redukcji wydobycia cena strzeliła do około 30 USD, ale kosztem oczywiście redukcji eksportu. Budżet Rosji składa się w 40 procentach z dochodów ze sprzedaży ropy i gazu. Nietrudno policzyć, że Rosja traci niemal połowę tych dochodów. Popyt na ropę w tym roku już raczej nie wróci. Co to oznacza dla Rosji? Dobrych wieści nie ma.

MASOWA PSYCHOZA JAKO BROŃ

Ostatnie wydarzenia unaocznily nam, że można wywołać i zastosować psychozę jak broń masowego rażenia. Dotąd zastanawiano się, jak uniknąć zniszczeń materialnych i zlikwidować jedynie siłę żywą. Teraz możemy osiągnąć sytuację, w której nie tylko baza materialna będzie do dyspozycji agresora, lecz także sterroryzowana strachem siła żywa, więc zamiast ją niszczyć, będzie można ją wykorzystać. Społeczeństwo sterroryzowane strachem o życie nie będzie zdolne do stawienia oporu, ponieważ zmieni się w zbiór jednostek wzajemnie obawiających się siebie. Więzi społeczne znikną, wystarczy jedynie wywołać strach przed nieznanym, wygenerować histerię i można zajmować kraj przeciwnika bez jednego wystrzału. Dwie grupy zawodowe są niezbędne do wywołania psychozy: dziennikarze, w tym youtuberzy, blogerzy i komentatorzy, oraz politycy.



Jerzy
Targalski

Jeśli można pisać o jakimś zagrożeniu bardziej realnym niż koniec świata i atak asteroidów, to dla dziennikarzy żyła złota. Nic tak dobrze nie sprzedaje się jak strach i zagrożenie. Dodatkowo nie wymaga to od piszących ani wiedzy, a przecież żadnej nie posiadają, ani wielogodzinne researchu. Dla polityków to

idealne narzędzie do zaatakowania rządzących. Można ich oskarżyć o bierność wobec kataklizmu, ukrywanie strasznej prawdy, a nawet współudział w mordowaniu własnego narodu, i ubierać się w szaty jego zbawców. Histerii raz rozpętanej nikt nie może się przeciwstawić, chyba że jest świadomie samobójcą. Powstaje masowa psychoza społeczna, której jeśli ktoś się nie podporządkuje, zostanie napiętnowany przez sąsiadów, media i polityków. Machina puszczona w ruch staje się perpetuum mobile, w którym wszyscy muszą wziąć udział. Im bardziej apokaliptyczne wieści, tym większa popularność i dochody.

POŻYTKI Z BURAKÓW I MIGALSKICH

Ostatnio mogliśmy na TVN-ie zobaczyć blogera Migalskiego opowiadającego długo o „preferencjach mózgowych” wyborców Dudy oraz biologicznej budowie ich mózgów. Oczywiście prowadząca z nim rozmowę dziennikarka nawet nie usiłowała kontrować bredni blogera, znanego tylko z fanatycznego popierania PO (od momentu, w którym PiS zrezygnował z jego usług). Bredni, które mógłby swobodnie wypowiadać także zwolennik doktora Mengele. Oczywiście nie oczekuję, żeby blogger poniósł jakiegokolwiek konsekwencje. Znając standardy Platformy i związanych z nią środowisk – zapewne zaraz odezwie się chór zwolenników, którzy będą zachwycać się przenikliwością jego bełkotu. I posypią się kolejne zaproszenia. Dokładnie tak jak dzieje się to z ludźmi, którzy okazali się odpowiedzialni za największy internetowy hejt, czyli słynny SokZBuraka. Ale to właściwie dobrze. W ten sposób środowisko to pozwoli odśłaniać się, pokazując szeroko prawdę o sobie. A my powinniśmy każdy z takich „wyczynów” zapamiętać. Tak,



Dawid
Wildstein

SokZBuraka i Migalski (a wraz z nim tysiące podobnych „autorytetów”) są dla nas cenni, bo są argumentem, który kończy dyskusję. Jeśli kiedykolwiek ktokolwiek spróbuje w rozmowie po raz kolejny atakować prawicę za rzekomą nienawiść, przedstawiając Platformę jako kontrpropozycję – wystarczy przywołać

ich przykład. Pokazać, że nie ma granic, których nie przekroczą środowiska związane z PO i działające w imieniu tej partii. Nie cofną się przed niczym. Czy będzie to najgorsze i najbardziej paskudne kłamstwo, czy tezy, których nie powstydziliby się neonazista. Zarówno twórcy hejterskiej strony, jak i blogger pokazują jedno – Platforma jest oparta na nienawiści i tylko to potrafi dziś zaproponować Polakom. W ten sposób ci, którzy nadal chcą popierać to ugrupowanie, nie będą już mogli stroić się w szatki tolerancyjnych wolnomyślicieli. Możemy im powiedzieć otwarcie: „Chcecie ich popierać – wasza sprawa. Ale tym samym popieracie najgorszych hejterów, werbalnych bandytów i ludzi, których poglądy przypominają. Sami sobie wystawiacie świadectwo”.



Joanna
Lichocka

UMIESZ LICZYĆ, LICZ NA PREZESA

Warto niekiedy zaglądać do „Gazety Wyborczej”, bo tam można odnaleźć ślady mechanizmu inżynierii medialnej, z jaką, ku szkodzie życia publicznego, mamy do czynienia.

Dziwili się Państwo, skąd różni dziennikarze recytują ten sam komunikat. Dziennikarz „GW” Piotr Głuchowski wyjaśnia to zjawisko. Opisując piątkowe wydarzenia w Sejmie niemal godzina po godzinie, w pewnym momencie pisze tak: Ważny polityk PO rozesłał do dziennikarzy krótką wiadomość: „Konstytucja – nie!”. Potem była konferencja Borysa Budki, który ów przekaz dnia wyłożył. Do dziś dziennikarze TVN, „Gazety Wyborczej” i innych mediów służących Platformie trzymają się tego przekazu. Zatem proszę nie mieć złudzeń – te wszystkie głosy rozpisane na kilka redakcji, programów informacyjnych i publicystycznych to jeden głos – zapisany, jak dowiadujemy się z „Wyborczej”, w krótkich, lapidarnych SMS-ach. Dlatego tak trudno, poza mediami publicznymi i pravicowymi, znaleźć przyzwoitą informację na temat działań rządu w walce z koronawirusem. Są statystyki zakażeń i śmierci, jest pomstowanie na ograniczenia w poruszaniu się, nie ma rzetelnej informacji na temat gromadzonych i produkowanych środków medycznych i rozwiązań Tarczy Antykryzysowej. W tej przynębiającej z punktu widzenia interesów państwa rzeczywistości medialnej komicznym motywem jest gwałtowna obrona tezy, jak to Unia Europejska przekazała krajom członkowskim, a Polsce szczególnie, wielkie kwoty do walki z epidemią. Występom propagandystów towarzyszyły wypowiedzi polityków opozycji z PO i z Lewicy, którzy zapewniali z mównicy sejmowej, że tezy, iż żadnych środków z Unii nie ma, to kłamstwo i że one są – jedni wymieniali sumy powyżej 30 mld, innym te złote góry wydały się warte ponad 50 mld zł. Prawda jest taka, że Unia nie przekazała żadnych nowych pieniędzy na walkę z koronawirusem – pozwoliła jedynie na wydanie niezakontaktowanych sum z funduszy europejskich na zakup maseczek, rękawiczek, respiratorów, leków itp. To pieniądze, które były z budżetu Unii przed laty przeznaczone dla naszego kraju w ramach polityki spójności – zostało nam do wykorzystania 7 mld euro. Umożliwiająca to ustawę przyjął już Sejm, a plan rządu zaakceptowała Komisja Europejska. Tylko tyle i aż tyle – bo pieniądze oczywiście bardzo się przydadzą i dobrze się stało, że można je tak wykorzystać. Medialna i polityczna akcja z powtarzaniem, że „Unia nam dała, Unia pomaga” jest z jednej

strony groteskowa, a z drugiej pokazuje, w jakim kryzysie wiarygodności znalazła się dziś „proeuropejskość” i dotychczasowe żądania podporządkowania losów państw technokratom z Brukseli w ramach zwiększania integracji. Dziś hasło „Jeszcze więcej Unii” jest w wielu państwach Europy, na czele z Włochami, kompletnie skompromitowane i żadne przeprosiny szefowej Komisji Europejskiej (dla Włochów) lub pohukiwania Komisji (dla Polaków) niewiele ten stan rzeczy zmienia. Musimy opierać się nie na Unii – którą czeka niewątpliwie jakaś przemiana, i dobrze by było, by w tych procesach Polska mogła odgrywać znaczącą rolę – ale na naszym państwie. Tak jak w obliczu obecnego zagrożenia muszą to robić inne narody.

A więc – co robimy? Oprócz wprowadzenia wsparcia finansowego dla przedsiębiorców i pracowników w Tarczy Antykryzysowej, na wielką skalę kupujemy środki medyczne i uruchamiamy ich produkcję. Do Polski trafiają kolejne dostawy środków ochronnych i testów. W ciągu ostatnich dwóch tygodni Polska zakontraktowała i kupiła 31 mln maseczek medycznych, 28 mln masek z filtrami Hepa, 17,5 mln kompletów rękawic jednorazowych, ponad 1 mln 650 tys. kombinezonów ochronnych i 1,8 mln gogli, okularów i przyłbic. Kupiliśmy też blisko 1000 respiratorów, część jest już w Polsce. Zakontraktowaliśmy 800 tys. testów. Zwiększyliśmy liczbę laboratoriów, które je przeprowadzają (część trzeba było po prostu stworzyć po likwidacji za rządów PO-PSL). Minister zdrowia wydał zarządzenie, by każdy szpital miał prawo do przeprowadzania testów w kierunku koronawirusa. Wszystkim, nie tylko szpitalom jednoimiennym, testy dla ich pacjentów i lekarzy opłaci NFZ. Na polecenie premiera Morawieckiego rozpoczęła się budowa zdolności produkcyjnych podstawowego sprzętu ochronnego dla służb medycznych i wszystkich służb, które są na pierwszym froncie walki z koronawirusem. Powstało 6 grup produkcyjnych, skupiających ponad 100 szwalni, które w kwietniu mają uszyć 40 mln sztuk masek niemedycznych. Wobec wyzwania, z jakim musimy się mierzyć, ważne jest, by władza była sprawna i skonsolidowana, by wykluczyć w przestrzeni politycznej niepewność i tymczasowość. Odłożenie wyborów na nieokreślony czas niesie ryzyko braku stabilizacji. Próba rozchwiania koalicji rządzącej jest dziś graniem bezpieczeństwem kraju. Nie wiemy, jak rozwinie się epidemia – nie będziemy tego wiedzieć pewnie jeszcze z miesiąc – klasa polityczna powinna zatem w imię interesów wspólnoty porozumieć się, by dokończyć proces wyborczy wyłaniający prezydenta na następną kadencję. Piszę „powinna” oczywiście teoretycznie, trudno uwierzyć w tę zdolność „totalnej opozycji”, o której można napisać różne rzeczy, ale na pewno nie tę, że dominuje w jej szeregach etos państwowca. Trzeba znaleźć drogę, by mimo podejmowanych przez nią prób destabilizacji dać w tej sytuacji radę. To świetny czas, by dziękować Panu Bogu, że liderem rządzącego obozu jest polityk o takich zdolnościach jak Jarosław Kaczyński. Wiem, to zdanie brzmi jak „łubu dubu” wobec prezesa partii. Ale powiedzcie Państwo sami, czyż nie mam racji, czy nie widać tego znów gołym okiem po ostatnich wydarzeniach politycznych wokół terminu wyborów? Lider PiS – idąc o zakład – bezpiecznie przeprowadzi kraj przez ten czas.

GP

PUBLICYSTYKA



Przemysław
**Żurawski vel
Grajewski**

Zwolennicy „jak najlepiej” kontra stronnictwo „jak najgorzej”

Spór rządzących z opozycją o termin wyborów prezydenckich można rozpatrywać na kilku płaszczyznach merytorycznych: epidemiologicznej (wskazania lub przeciwwskazania medyczne), politycznej (interesy stron tego sporu), prawnej, psychospołecznej (opinie obywateli – prawdziwe lub błędne, ale realnie istniejące) i techniczno-logistycznej.

Uwarunkowania epidemiologiczne

Nie będąc epidemiologiem, nie czuję się kompetentny do wydawania opinii na ten temat. To, na co mogę wskazać jako laik, to fakt, że dotychczasowy przebieg epidemii w Polsce jest stosunkowo łagodny w porównaniu z innymi krajami, nawet jeśli uwzględnimy też opozycję co do zależności liczby osób uznanych za zarażone od liczby przeprowadzonych testów. Według danych Euractiv, w Polsce przeprowadzono 1469 testów na 1 mln mieszkańców (stan na 1.04.2020), wykrywając 2946 zarażonych i odnotowując 57 zmarłych (stan na 2.04). W porównywalnej co do liczby ludności Hiszpanii przeprowadzono 7 715 testów na 1 mln mieszkańców z wynikiem 110 238 zarażonych i 10 096 zmarłych. Gdyby pomnożyć liczbę zarażonych w Polsce przez 5,25 (tzn. wielkość wynikającą z różnicy liczby przeprowadzonych testów), to i tak liczba zarażonych zamknęłaby się wielkością 15 472, a zatem byłaby 7,1 razy mniejsza niż w Hiszpanii, a przecież nie jest tak, że rzekomą „ukrytą liczbę zarażonych” możemy uzyskać w wyżej wskazany sposób. Rząd RP podjął bowiem środki zapobiegawcze wcześniej i na szerszą skalę niż rząd Hiszpanii. Skala epidemii

w Polsce jest więc inna niż za Pirenejami. Podobną kalkulację można by przeprowadzić w odniesieniu do Włoch, Niemiec, Wielkiej Brytanii czy – co byłoby szczególnie kłopotliwe dla naszej opozycji – wobec Francji, gdzie przeprowadzono 896 testów na 1 mln mieszkańców (60,9 proc. tego, co w Polsce), uzyskując wynik 59 105 zarażonych i 4503 zmarłych. Dane te przeczą tezie o niskich wskaźnikach polskich jako wyniku małej liczby przeprowadzonych testów.

Z tych dywagacji dla tytułowego tematu płynie wniosek, iż nie wiemy, jakie będzie rzeczywiste zagrożenie epidemiologiczne w Polsce za blisko 40 dni, gdyż porównania do innych państw na obecnym etapie nie pozwalają na wiążące konkluzje w tym względzie. Wcześniejszych doświadczeń z epidemią koronawirusa zaś nie ma. Stanowisko ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego, który oświadczył, że rekomendacje medyczne co do przeprowadzenia lub nie wyborów prezydenckich w dniu 10 maja będzie mógł dać w połowie kwietnia, wypada zatem uznać za jedyne rozsądne.

Uwarunkowania polityczne

Interesy stron sporu są oczywiste. Groteskowi merytorycznie kandydaci opozycji i stosowne do tego ich notowania w rankingach czynią

*Opozycja nie
wskazała żadnych
konkretnych
powodów
niewykonalności
głosowania
korespondencyjnego.*

z wyteśnionej przez opozycję katastrofy gospodarczej jedyną dla niej szansę i narzucając strategię odkładania wyborów do czasu nadejścia oczekiwanego przez nią krachu gospodarczego. Z obozem rządzącym i jego kandydatem jest dokładnie odwrotnie. Świetne notowania prezydenta Andrzeja Dudy i nieznane co do skali i czasu nadejścia przyszłe negatywne skutki ekonomiczno-społeczne pandemii koronawirusa skłaniają rządzących do szybkiego rozstrzygnięcia wyborczego.

Uwarunkowania prawne

Na początku rządów PO-PSL – 5 grudnia 2008 roku – została przyjęta ustawa „o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi”. Wyposaża ona rząd w tak liczne uprawnienia niezbędne do zwalczania obecnej epidemii, że czyni wprowadzanie żadanego przez opozycję stanu wyjątkowego zbędnym w sensie walki z pandemią koronawirusa. Jedynym rzeczywistym celem wprowadzenia takiego stanu byłoby więc odłożenie wyborów. Akt taki byłby zaś, jak słusznie zauważyła marszałek Sejmu Elżbieta Witek, deliktem konstytucyjnym – oczywistym złamaniem konstytucji, podlegającym zaskarżeniu do Trybunału Konstytucyjnego. Byłby to także precedens groźny na przy-



szłość – tzn. ułatwiający odkładanie wyborów pod dowolnym pretekstem. Nie ma podstaw, by ufać w konstruktywne zachowanie opozycji. Krok taki rodziłby więc po jej stronie pokusę jego powtarzania, aż do czasu doczekania się lepszej dla siebie koniunktury, przy jednoczesnym głoszeniu, że rządzący utracili realny mandat od wyborców i mają prawo jedynie administrować krajem, ale nie wolno im podejmować strategicznych decyzji. Byłby to więc instrument stałego wszczynania konfliktów pod wyżej wskazanym pretekstem, w nadziei, że wytwarzany w ten sposób chaos zniechęci obywateli do rządzących.

W myśl „wyroku TK z 20 VII 2011 r.” nie wolno wprowadzać istotnych zmian do ordynacji wyborczej później niż na pół roku przed wyborami. TK sprecyzował w swym orzeczeniu pojęcie „istotnych zmian”. Odnośny fragment brzmi: „Co do zasady, »istotną zmianą« w prawie wyborczym jest taka, która w wyraźny sposób wpływa na przebieg głosowania i jego wyniki i która w związku z tym wymaga uprzedzenia adresatów normy prawnej o jej wprowadzeniu. (...) »istotny wpływ na ostateczny wynik wyborczy, z punktu widzenia kształtu prawa wyborczego, mają takie mierzalne czynniki jak: a) wielkość okręgów wyborczych, b) wysokość ewentu-

alnych progów wyborczych w systemie proporcjonalnym, c) przyjęty system ustalania wyników wyborów (przeliczania głosów na mandaty)«. Nie znaczy to jednak, że wyłączenie zmiany prawa wyborczego we wskazanym zakresie mogą być uznane za istotne, lecz że tego rodzaju zmiany ze swej natury, jako dotyczące podstawowych elementów prawa, są istotne, natomiast zmiany innych elementów podlegają każdorazowej ocenie”. W przytoczonym wyroku nie wymieniono zmiany trybu głosowania na korespondencyjny jako zmiany istotnej. Zostawiono jednak furtkę do sporu politycznego na ten temat i opozycja z pewnością z tej furtki skorzysta. Jej pozycja jest jednak wyraźnie merytorycznie słabsza niż pozycja rządu.

Uwarunkowania psychospołeczne

Decyzje podejmowane są na bazie obrazu rzeczywistości w umysłach ludzi, którzy je podejmują, a nie na podstawie rzeczywistości. Bez względu na to, czy 10 maja stan zagrożenia epidemią będzie poważny czy też nie, w sensie politycznym liczyć się będzie wyobrażenie o nim wśród obywateli i wynikająca z niego ich gotowość lub jej brak do uczestniczenia w akcie wyborczym. Głosowanie korespondencyjne,

izolujące głosujących od siebie nawzajem i od komisji, powinno zredukować obawy co do związanego z nim ryzyka. Opozycja będzie więc podważała poczucie bezpieczeństwa, głosząc tezy o rozmaitych związanych z tą procedurą zagrożeniach, i kwestionowała jej rzetelność, choć w 2015 roku PO sama się tej metody domagała, a PiS był jej przeciwny. Przykład Bawarii, w której głosowanie takie skutecznie przeprowadzono, odbiera jednak wiarygodność opozycji i usprawiedliwia zmianę stanowiska PiS. Jaki pogląd ostatecznie zwycięży wśród obywateli, trudno przewidzieć. Zapewne opinie będą podzielone stosownie do sympatii politycznych z nieznanym co do skali przesunięciem w kierunku obaw.

Uwarunkowania logistyczno-techniczne

Wybory samorządowe w Monachium (a nie w całej Bawarii) dotyczyły około miliona uprawnionych. W Polsce jest ich około 30 mln. Inne są też uwarunkowania logistyczne wielkiego miasta, a inne całego kraju. Nie jestem w stanie ocenić technicznej wykonalności ogólnopolskiego powszechnego głosowania korespondencyjnego. Opozycja nie wskazała jednak żadnych konkretnych powodów jego niewykonalności. Do tego zaś, że jej zdaniem nic nigdy się nie uda, już zdążyliśmy się przyzwyczaić i trudno brać to poważnie. Wypada zatem czekać na podanie przez rząd do publicznej wiadomości technicznych szczegółów tej operacji.

Wniosek

Jesteśmy w sytuacji bez precedensu. Należy się więc kierować zdrowym rozsądkiem, czyli o ile jest to technicznie wykonalne, przeprowadzić wybory w terminie konstytucyjnym na zasadzie korespondencyjnej, tzn. unikając groźby rozprzestrzenienia się epidemii.

Jakie będą skutki pandemii – nie wiemy – tzn. wiemy, że będą negatywne, ale jak głęboko negatywne, nie da się zgadnąć. Mamy jednak wybór pomiędzy tymi, w których interesie leży, by było jak najgorzej (opozycja), i tymi, w których interesie jest, by było jak najlepiej (rządzący). To nie jest trudny wybór. **GP**

Tytuł pochodzi od redakcji.



Krzysztof
Wołodźko

WIELKA WOJNA NA DRUGIM PLANIE

Walka o własne interesy uniemożliwia współpracę opozycyjnym liderom. I to nawet przeciw wspólnemu przeciwnikowi – Andrzejowi Dudzie. Małgorzacie Kidawie-Błońskiej nie udało się zbudowanie pozycji „pierwszej pośród równych” w gronie opozycyjnych kandydatów na prezydenta.

W ostatnich dniach opinia publiczna głośno komentowała dwa sondaże, które wskazywały, że w przedwyborczym wyścigu o urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Małgorzata Kidawa-Błońska traci coraz bardziej na rzecz Władysława Kosiniaka-Kamysza. Sondaż Estymatora pokazywał, że polityka z Polskiego Stronnictwa Ludowego dzieli już tylko niecałe 2 proc. poparcia. Nieco późniejszy sondaż IBSP wskazywał niewielką przewagą kandydata ludowców. Równocześnie wszelkie dostępne badania sondażowe pokazują wzrastającą przewagę głowy państwa nad pozostałymi kontrkandydatami.

Nie mniej ciekawy jest wynik niedawnego sondażu przeprowadzonego dla „Gazety Wyborczej”. Warto o nim wspomnieć, bo dobrze pokazuje, że nawet naczelny organ liberalno-lewicowej opozycji zmuszony jest dostrzec silną pozycję Andrzeja Dudy w wyścigu wyborczym – i to w wypadku różnych scenariuszy. Z badania Kantar dla „GW” wynika, że gdyby wybory prezydenckie odbyły się bez zmiany terminu, czyli 10 maja, obecny prezydent dostałby w I turze aż 65 proc. głosów. A gdyby odbyły się już po epidemii, to otrzymałby

44 proc. Małgorzata Kidawa-Błońska miałaby otrzymać 10 proc. Pozostali kandydaci pomiędzy 4 a 6 proc.

Złoty Rysiek 2020

Dla Platformy Obywatelskiej ta sytuacja rodzi podwójny problem. Po pierwsze, na panewce spaliła strategia wypromowania kandydata pseudo-zgody narodowej. Taki wizerunek próbowali stworzyć w początkach kampanii Małgorzaty Kidawy-Błońskiej spece od marketingu. Andrzej Duda miał być tym, który nie tyle prowadzi politykę w warunkach demokratycznego państwa, ile jest janczarem w wojnie, jaką PiS wypowiedział „najświętszym europejskim wartościom” i traktowanym jak ustrojowy fetysz realiom III RP.

Koncept się nie udał: Kidawa-Błońska okazała się więcej niż wątpliwym apostołem narodowej zgody. I kandydatką bez właściwości, kompletnie nijaką w swoim przekazie bazującym na żonglowaniu hasłami o pojednaniu, ale podszytym polityczną agresją wobec rządzącej formacji i jej elektoratu. A przy okazji z tygodnia na tydzień z latorośli wybitnych antenatów Kidawa-Błońska zmieniała się w panią od kolejnych werbalnych popisów niekompetencji. Aż w końcu stała się pewną kandydatką do Złotego Ryśka 2020. Kto



wie, może „Gazeta Polska”, obok cennego tytułu Człowieka Roku, powinna zacząć przyznawać politykom również takie odznaczenie?

Dla liberalnej opozycji nie byłby to aż tak wielki kłopot, gdyby ich kandydatka miała za sobą jedynie słabych politycznych graczy, pozbawionych silniejszego zaplecza, którzy zgodziliby się przyjąć rolę jedynie „politycznych wasali”. Kidawa-Błońska próbowała w ostatnim czasie tej sztuczki, ogłaszając zawieszenie swojej kampanii. Zachowywała się przy tym jak „pierwsza pośród równych”, liderka i rzecznika całej opozycji, zatroskana również w ich imieniu o kwestie związane z terminem prezydenckich wyborów. Jednak nikt z jej przeciwników nie nabrał się na ten manewr. Ona nie jest dla nich żadnym autorytetem – jest jedynie słabnącą coraz bardziej przeciwniczką.

Kosiniak-Kamysz lubi to

Dla przeciętnego odbiorcy mediów Władysław Kosiniak-Kamysz to po prostu sympatyczny facet, który potrafi ładnie uśmiechać się do zdjęć i jest sprytnym graczem, który kontynuuje „najlepsze tradycje” PSL w III RP. Jest zatem odpowiednim liderem dla partii niemal wszystkich możliwych wolt politycznych i najróżniejszych koalicji – byle tylko dawały one „chłopom z mniejszych i większych



Małgorzata Kidawa-Błońska jest dla lidera PSL jedynie słabnącą przeciwniczką.

miast” wpływy polityczne i stołki w administracji centralnej i samorządowej.

Świetnie to było widać w maju 2019 roku po słynnej mowie Leszka Jażdżewskiego na Uniwersytecie Warszawskim, gdy redaktor naczelny „Liberté!” nie tylko ukradł show Donaldowi Tuskowi, ale też wyraźnie pokazał, że liberalne elity coraz mocniej ciążą w stronę radykalnej obyczajowo lewicy. Kosiniak-Kamysz najpierw gorąco zaklaskał, ale natychmiast gdy zorientował się w nastrojach nie tylko swojego elektoratu, z miejsca nakazał własnym hufcom opuścić nieświęte szanse liberalnej opozycji. I ogłosił nowe, konserwatywne i patriotyczne otwarcie w PSL.

Dziś z kolei lider ludowców sprytnie testuje nastroje wśród wyborców. Za pośrednictwem wprowadzonej tylnymi drzwiami do wielkiej polityki małżonki sugeruje, że możliwa byłaby w Polsce zmiana prawa bardziej korzystna dla mniejszości seksualnych. I nikogo to nie powinno zaskakiwać. Konserwatywny zwrot był opłacalnym

taktycznym wybiegiem. Ale próby przejęcia liberalno-lewicowego elektoratu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej muszą wiązać się z kolejną zmianą światopoglądowego stanowiska kandydata PSL. Szczególnie gdy da mu to dodatkowe głosy w wyborczym starciu, które prędzej czy później nadejdzie.

Niewykluczone jednak – na co zwracają uwagę ludzie związani z lewicą – że pandemia koronawirusa przyniesie nie tylko w Polsce kulturowy zwrot ku konserwatyzmowi. Społeczeństwo może potrzebować bardziej tradycyjnych wartości po COVID-19, by poczuć się bezpiecznie i na nowo odbudować sobie życie. Ale Władysław Kosiniak-Kamysz i w takiej sytuacji z pewnością się odnajdzie.

Powrót do lat 90.?

Na początku marca CBOS opublikował badanie dotyczące tzw. kandydata drugiego wyboru. Okazało się, że 23 proc. zdeklarowanych uczestników wyborów przy-

denckich byłoby skłonnych zagłosować na Władysława Kosiniaka-Kamysza, gdyby ich kandydat pierwszego wyboru zrezygnował ze startu. 12 proc. badanych rozważałoby wsparcie dla Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Na Szymona Hołownię mogłoby przenieść swój głos 10 proc. zdeklarowanych zwolenników innych kandydatów, a na reprezentanta Lewicy Roberta Biedronia – 6 proc. Poparcie dla kandydata Konfederacji Krzysztofa Bosaka rozważałoby 5 proc. badanych. Najmniejsze szanse na powiększenie swego stanu posiadania o głosy wyborców innych kandydatów miałby Andrzej Duda – co musi stanowić dla niego dodatkowe wyzwanie, gdyby wybory odbyły się w czasie możliwego kryzysu po pandemii koronawirusa.

Sondaż drugiego wyboru pokazuje, jak niepewna jest polityczna sytuacja dwóch kandydatów zdecydowanie różnych opcji politycznych – lewicy i narodowych liberałów. Obaj płacą spore frycowe za tożsamościową wyrazistość swoich formacji. Obaj oczywiście są zdecydowanie antypisowskimi politykami, nawet jeśli równocześnie starają się podkreślić własną odrębność względem KO i PSL. Obaj nie żałują też opinii publicznej tyrad przeciw Andrzejowi Dudzie i rządzącej formacji. W ostatnim czasie ułatwiają im to zresztą animozje w obozie Zjednoczonej Prawicy. I tak Robert Biedroń peroruje na Twitterze: „Jarosław Gowin przedstawia absurdalny pomysł, by majstrować przy Konstytucji. To albo targi z Jarosławem Kaczyńskim, albo realizacja ich wspólnej strategii, by wreszcie zatopić zęby w Konstytucji, na co tak długo czekali. Zajmijcie się wreszcie tym, co ważne! Pomocą dla Polek i Polaków!”. Były prezydent Słupska to nie Włodzimierz Iljicz Lenin na wozie pancernym w kwietniu 1917 roku. Ale warto się już dziś zastanowić, czy kryzys po pandemii nie przyniesie lewicy podobnego sukcesu jak w latach 90. Wówczas postkomuniści wykorzystali transformacyjny szok dla utrzymania i wzmocnienia swoich wpływów w państwie. W nadchodzących miesiącach i latach lewica może spróbować tego samego – choć pytanie, czy da się to zrobić z tęczową flagą nad głową. **GP**



Dawid
Wildstein

Bolesne wspomnienie

Smoleńsk jest wciąż bardzo gorzkim wspomnieniem. Spójrzmy prawdzie w oczy. Czy 10 kwietnia 2010 roku stał się doświadczeniem jednoczącym wspólnotę polską? Czy udało się zachować ten spontaniczny i piękny wybuch solidarności i współczucia, jaki nastąpił w pierwszych dniach po tragedii?

Smoleńsk to przecież nie tylko Platforma i jej sojusznicy. To nie tylko Palikot i manifestacje pod Krzyżem organizowane przez Tarasa. To także... my. Tragedia Smoleńska pozwoliła nam się policzyć. Dowiedzieliśmy się, kto jest kim.

Czy dziś, po 10 latach, wyobrażamy sobie w Warszawie, mieście, w którym znacząca większość mieszkańców popiera polityków Platformy, powtórkę tych pięknych gestów, jakie mogliśmy oglądać na przykład wówczas, gdy trumna z ciałem Pierwszej Damy przyleciała do stolicy? Może jestem zbytnim pesymistą, faktem pozostaje, że na szczęście pewne odruchy społecznej solidarności bywają spontaniczne i uniezależnione od partyjnych sympatii. Niemniej ciężko nie zauważyć, że udało się Platformie w kwestii Smoleńska osiągnąć bardzo wiele. A właściwie nie tyle PO, bo była tylko jednym z żołnierzy w tej armii, lecz całemu establishmentowi III RP, z bardzo dużym wsparciem rosyjskiej maszyny propagandowej. Jednym z najboleśniej-szych „osiągnięć” jest zmarnowanie wszystkiego, co ta tragedia mogłaby przynieść Polsce. Realnej debaty nad stanem państwa i jego rolą. Nad naszą historią i pozycją geopolityczną. Debaty o tym, jak powinniśmy definiować naszą wspólnotę i jej interesy. W końcu – nad tym, kto jest wierny Polsce, a kto jest zdrajcą. To wszystko udało się Platformie ukryć za pomocą rozpedzonej maszyny

propagandy. W końcu – straciliśmy potencjalny, jednoczący symbol.

Nie udało się

Nie udało się nam zachować tych emocji, które opisałem powyżej. To, co na początku łączyło – przez niesłychanie brutalne kłamstwa ówczesnie rządzących, powielanie rosyjskiej dezinformacji w większości polskich mediów – zaczęło dzielić. I, niestety, dzieli często do dziś. Platforma otworzyła puszkę Pandory i to, co z niej wyszło, jest i zapewne już zawsze będzie częścią naszej debaty. Nastąpiło spalikocenie naszej przestrzeni publicznej. Zainfekowanie jej agresją i brutalnością. Owszem, ta nienawiść istniała w społeczeństwie polskim już wcześniej. Problem leży w tym, że Platforma usankcjonowała coś, co było jednak marginesem – i podniosła to do rangi komunikatów, które mają prawo być w przestrzeni publicznej. Każdego dnia widzimy dziedzictwo tej nienawiści, brutalność całego języka polityki i mediów (bo nikt nie pozostał niewinny). Przyzwyczailiśmy się do tego i uznajemy to za stały element walki politycznej. Coś, co przed Smoleńskiem szokowało, dziś stało się normą.





Ale Smoleńsk to przecież nie tylko Platforma i jej sojusznicy. To nie tylko Palikot i manifestacje pod Krzyżem organizowane przez Tarasa. To także... my. Tragedia Smoleńska pozwoliła nam się policzyć. Dowiedzieliśmy się, kto jest kim. Pozwolę sobie na prywatny wtargnięcie – przyjaciele, których wtedy poznałem (lub trochę później), z którymi chodziłem na kolejne demonstracje czy msze, z którymi oddawałem hołd tym, którzy w Smoleńsku zginęli – nadal są ze mną. Samuel Pereira, Wojciech Mucha, Kasia Pawlak, Michał Rachoń i wielu innych. Stworzyliśmy środowisko. Wiele z nich poznałem, pracując w „Gazecie Polskiej”. Pamiętamy też, kto został, gdy było naprawdę ciężko. A także tych, którzy tak wycierali sobie usta pamięcią o Lechu Kaczyńskim, a dziś usiłują robić karierę w Platformie. Oczywiście nie chcę uderzać w tony kombatanckie. Nie była to najtrudniejsza z prób. Ale i tak zaskakująco wiele osób jej nie przeszło. Bo właściwie co nas to kosztowało – trzeba było po prostu uodpornić się na ten cały hejt. Wytrzymać te ciągłe wyzwiska, wysyłanie do szpitala psychiatrycznego, określanie mianem czubków czy upośledzonych. Trzeba było znieść ohydny gęb Palikota w telewizji i wszystkie paskudztwa,

które robił. Określanie nas mianem oszołomów, faszystów, neonazistów czy ciemnogrodem, który należy zniszczyć, wywieźć z Polski, zamknąć w rezerwacie. Trzeba było tylko wytrzymać profanowanie rzeczy, które kochamy. Kpiny ze świętości, nabijanie się z tragicznej śmierci, życzenie jej nam i innym, tym, którzy nie chcieli się zgodzić na te obrzydliwe tańce nad trumnami. Trzeba było znieść te wrzaski: „jeszcze jeden” czy „zimny Lech”. Określanie nas mianem imbecyli, paranoików, którym teorie spiskowe pomieszały w głowach. I z perspektywy czasu mam wrażenie, że cała ta nagonka przyniosła też dobre efekty. Nie tylko w aspekcie „zwarcia szyków” środowiska. Otóż przy ciągłej ekspozycji na czynnik chorobowy bywa, że organizm się po prostu uodparnia. A wtedy nienawiść przestaje działać. I mam wrażenie, że tak właśnie się stało.

Uodpornienie się na wirusa

Po pewnym czasie te wszystkie wyzwiska i przekleństwa zupełnie na nas już nie robiły wrażenia. Stały się po prostu nudnym, powtarzalnym belkotem bandy nienawistników, która nie umie powiedzieć nic innego. A co najważniejsze – razem z nami uodporniło się też społeczeństwo.

Może nie całe, lecz znacząca jego część. I w ten sposób to, co na początku było realnym terrorem psychologicznym, rozkręconą machiną, prawdziwym przemysłem pogardy, w który, w pewnym momencie, zaangażowane były wszystkie największe siły medialne w Polsce – wypaliło się. Pokazują to kolejne wybory, w których zwycięża PiS. Spadające wciąż notowania Platformy Obywatelskiej, dziś przebranej w szatki „koalicji”. A także popularność takich organizacji jak Obywatele RP czy Komitet Obrony Demokracji. Zamieniły się one w małe grupki awanturników, którzy wciąż prowokowani przez Platformę, potrafią narobić syfu pod domem Kaczyńskiego, ale są już tylko swoją własną parodią, marginesem, którego już nikt nie traktuje poważnie. Marginesem, którym gardzą nawet politycy PO (jak pamiętamy z taśm Neumanna). Dziś nowy Palikot już nie byłby możliwy. Są co najwyżej jego nędzne klony, Jachira czy Migalski, których mialność intelektualna i agresja są proporcjonalne do stopnia dyspozycyjności – ale nawet PO traktuje ich jak klaunów i trzyma na uboczu. Większość społeczeństwa już nie reaguje na mądrości typu: głosujesz na PiS, to jesteś faszystą i neonazistą. Nie działają kolejne wywiady z „autorytetami” – czy to na łamach GW, czy emitowane w TVN, w których powtarza się do znudzenia, że jeśli popierasz PiS, wykluczasz siebie ze społeczności ludzi cywilizowanych, stajesz się synonimem obciachu i żenady. Wierzą w to już tylko nieliczni „liberalni” i „wykształceni”, którzy podświadomie wyczuwają, jak niewiele mają do zaproponowania, a jedyną szansę pocucia się lepszym widzą w obrażaniu swoich rodaków. Bądź pseudointelektualne salony, gdzie totalitaryzm środowiskowy jest tak duży, że za najdrobniejsze pomyłki w stadnym wyciu karze się natychmiastową anatęmą. Dlatego, z perspektywy tych 10 lat, mam wrażenie, że cała ta nagonka, wieloletnia erupcja jadu i nienawiści obudziła w społeczeństwie polskim demony, ale, z czasem, uodporniła nas na nie. Dziś nie boimy się już tej nienawiści i pogardy. I potrafimy z nią walczyć. To, wybaczenie patetyczność, element naszej wolności. Nasz wielki sukces.



Witold
Gadowski

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny...”

Jak zaraza przemienia nasze życie

Przymusowe zatrzymanie wielu funkcji życiowych świata jest spowodowane nie tylko pandemią SARS-CoV-2, ale także kilkoma czynnikami jej towarzyszącymi.

Można stwierdzić, że naraz mamy kilka epidemii: biologiczną związaną z zarazą z Wuhan, psychologiczną wywołaną przez masową panikę, podsycaną przez kampanie medialne wszystkich największych mediów świata, ekonomiczną, która jest konsekwencją paniki i unieruchomienia milionów ludzi, oraz nierozpoznaną jeszcze chorobą świata, a o którym niewiele jeszcze wiemy. Rodzi się oczywiście więcej pytań niż odpowiedzi. Spójrzmy zatem na to, co się dzieje.

Izolacja

Europa i USA pogrążyły się w dobrowolnej kwarantannie i izolacji. Co prawda statystyczne porównania wciąż przekonują nas o tym, że od początku roku do 25 marca na tradycyjną (jak to brzmi) gripę zmarło 4 razy więcej osób niż na COVID-19, a w wypadkach ulicznych śmierć poniosło 10 razy więcej osób, jednak ostrzeżenia przed nowym wirusem nie są bagatelne. Według zebranych przeze mnie informacji ze świata wiemy już, że nowa choroba uszkadza nie tylko płuca, ale także serce, nerki i męskie jądra, a badania profesora Yan Chao Li z chińskiego Uniwersytetu w Jilin przynoszą jeszcze bardziej stresujące rezultaty. Oto – badania na myszach – do-

wiodły, że COVID-19 może atakować rdzeń przedłużony, gdzie znajdują się bardzo istotne funkcje sterujące działaniem autonomicznego układu nerwowego, odpowiadającego m.in. za pracę płuc i serca. Wszystkie te informacje sprawiają, że reakcja rządów jest większa, niż mogłyby tego wymagać liczby.

Kiedy ludzie znaleźli się w izolacji, natychmiast – jak z rogu obfitości – wysypały się teorie opisujące globalny spisek, który dzieje się w momencie, gdy wszyscy przebywamy w domowych miejscach odosobnienia. Nie ma się co dziwić, wszak mamy do czynienia z pierwszą światową epidemią telewizyjną. Tak jak kiedyś terroryzm nabrał nowego życia, gdy działania „Czarnego Września” w Monachium były transmitowane przez największe stacje telewizyjne, tak i teraz COVID-19 stał się tematem numer jeden. Mikroskopijny wirus został „gwiazdorem” wszystkich stacji informacyjnych. Najciekawsza teoria (i najbardziej fantastyczna), z jaką się dotychczas zetknąłem, mówi, że oto dokonuje się wielka rewolucja przeciwko tym, którzy dotąd sprawowali ponoć nieformalną władzę. FED przechodzi w ręce prezydenta USA, aresztowani są globalni przestępcy i spekulanci, służby dobierają się do wielkich siatek pedofilskich... Słowem, po przejściu pandemii czeka nas piękne przebudzenie, świat,



w którym dolar wróci do parytetu złota, a w polityce przestaną się liczyć wielkie grupy kapitałowe. Legenda piękna, niestety nie znajduje odzwierciedlenia w realiach obserwowanych bez emocji i na trzeźwo. Owszem, dokonują się wielkie operacje, ale raczej polegające na tym, że pewne firmy tracą stabilność, pogrążają się w kryzysie i natychmiast znajdują się grupy spekulantów oraz fundusze inwestycyjne, które na tym korzystają i wykupują taniejące aktywa, aby dobrze zarobić w momencie, gdy ludzie wrócą do pracy i skończy się przestój w produkcji.

Wychodząc wreszcie z domów, na pewno natrafimy na świat, w którym ruszą inflacja i recesja. Już dziś wiadomo, że na rynku pracy w Stanach Zjednoczonych pojawiło się właśnie prawie 10 mln nowych bezrobotnych. Skurczy się też rynek usług i padnie wiele małych przedsiębiorstw, co spowoduje znaczne skarlenie ledwie tworzącej się warstwy średniej w państwach takich jak Polska. W miarę jak przymusowe odosobnienie będzie się przedłużało, coraz więcej ludzi zostanie uzależnionych od państwa i racjonowanych przez nie dóbr. To sytuacja wymarzona dla totalitarystów, jednak jest koszmarnym wyobrażeniem dla wolnościowców i zwolenników wolnego rynku. Tu jednak nie możemy liczyć na pomyślny rozwój wypadków. Liczby są nieubłagane



i pokazują, że z każdym tygodniem przestoju nasz dochód narodowy mocno spada, kruszy się baza produkcyjna, a bezwzględne banki są w stanie zniszczyć już niemal każdego małego i średniego przedsiębiorcę.

Świat stanu nadzwyczajnego

Powoli zdajemy sobie sprawę z faktu, że znaleźliśmy się w sytuacji nieomal wojennej, gdzie bezpośrednio zagrożone jest nasze życie. Takie okresy zawsze zmieniają warunki gry. Spełnia się marzenie marksistowskiego teoretyka Ericha Fromma, który twierdził, że ludzie skłonni są poświęcić własną wolność na rzecz iluzji bezpieczeństwa.

Po pandemii wiele fortun upadnie, a na ich gruzach wyrosną nowe, spekulacyjne majątki tych, którzy wykorzystają sytuację. Warto jednak zauważyć fakt, że znaleźliśmy się w sytuacji globalnego eksperymentu psychologicznego. Philip Zimbardo byłby szczęśliwy – doświadczenie przeprowadzone na tak ogromnej próbie przyniosłoby ustalenia trudne do zakwestionowania. Nadeszła sytuacja wielkiej zmiany i nic już nie będzie takie samo jak przed okresem pandemii. Ludzie usposobieni wolnościowo źle znoszą zmiany, które nastąpiły w świecie po 11 września 2001 roku, po uderzeniu w World Trade Center. Konsekwencją tych zdarzeń było wprowadzenie tzw. „Patriot Acts”. Dziś już

większość obywateli nie oburza się, gdy na lotniskach i w różnych urzędach są traktowani jak potencjalni terroryści. Nie żyją już, co prawda, Osama bin Ladin i Abu Bakr al Baghdadi, a jednak ograniczenia wolności zostały utrzymane. Jesteśmy powszechnie podglądani i rozpoznawani przez systemy monitoringu miejskiego, poddani kompleksowym systemom monitorowania naszej aktywności w internecie oraz sieciach telefonii komórkowej. Trwa propaganda, aby odejść od płatności gotówką. Te ograniczenia nie robią już na nas wrażenia. Właściwie nauczyliśmy się żyć w świecie, w którym trwa podwyższony alert antyterrorystyczny. Teraz spadły na nas ograniczenia wynikające z niekontrolowanego rozwoju pandemii nieznanego – wciąż – wirusa. Nie potrafimy nawet stwierdzić, czy powstał on w wyniku naturalnej mutacji, czy też jest dziełem naukowców. Nie wiemy też, jakie stosować leki, jaka ma być terapia, w mediach mnożą się sprzeczne wiadomości i serwowana jest propaganda zagrożenia i strachu. Nasze ograniczenia dotyczą swobody poruszania się, konieczności zachowywania dystansu pomiędzy sobą, nie możemy korzystać z teatrów, kin, koncertów, zamknięte zostały restauracje i kawiarnie. Kilka tygodni przebywania w domach sprawiło, że wiele rodzin zaczyna mieć problemy materialne. Niedogodności uwięzienia

w czterech ścianach już zaczynają odbijać się na kondycji psychicznej wielu osób. Zachodzi więc pytanie, czy po ustąpieniu widma masowej zarazy zostaną cofnięte wszystkie przepisy wprowadzone w trakcie jej trwania. Istnieje jednak poważna obawa – wyrażana w wielu rozmowach – że zostaną wprowadzone obowiązkowe szczepienia, a nawet – jak proponuje Bill Gates – zostanie uruchomiona akcja masowego wszczepiania obywatelom znaczników mających transmitować dane o ich stanie zdrowia i procesach fizjologicznych. To brzmi niewiarygodnie, ale nikt obywateli nie uspokaja. Po raz pierwszy także na tak masową skalę rozpropagowano lęk człowieka przed drugim człowiekiem. Dziś każdy bliźni kojarzy się nam z potencjalnym źródłem zarażenia i choroby. To także może przynieść nieobliczalne zmiany w stosunkach społecznych. Wyjście z pandemii to nie będzie jedynie zniesienie większości ograniczeń, ale także solidna terapia wobec naszej zbiorowej psychozy.

Kościół

Polska jest w nieco lepszej sytuacji niż kraje Europy Zachodniej. W chwilach zagrożenia Polacy zwykle gromadzą się przy Kościele i księżach. Teraz zostało im to fizycznie uniemożliwione. Na nabożeństwach może przebywać nie więcej niż pięć osób. Ograniczono udzielanie Komunii świętej. Jest jednak i tak o niebo lepiej niż w Europie, gdzie obywatele nie mają już nawet odruchu poszukiwania duchowego wsparcia. Powstało ciekawe zjawisko, które jest odnotowywane m.in. w telewizji Trwam. Bardzo wielu widzów zaczęło regularnie uczestniczyć w wieczornej modlitwie na różańcu oraz w Apelu Jasnogórskim prowadzonym codziennie przez arcybiskupa Wacława Depo. Polacy znajdują sposoby na przezwyciężenie administracyjnych ograniczeń i wirtualnie gromadzą się na modlitwach. Pandemia zdaje się wzmacniać religijne zaangażowanie rodaków. Cóż, stare przysłowie głosi: „Jak trwoga, to do Boga”. Sam słyszę, gdy w mieszkaniach moich sąsiadów co wieczór rozlegają się dźwięki „Suplikacji”. Po zakończeniu pandemii wyjdziemy do innego świata i spotkamy też innych, odmienionych ludzi.



Grzegorz
Wierchołowski
REDAKTOR NACZELNY
NIEZALEZNA.PL

WSPÓLNIK CHIŃSKIEGO KORONAWIRUSA

KIM JEST SZEF ŚWIATOWEJ ORGANIZACJI ZDROWIA

Pierwszy szef Światowej Organizacji Zdrowia, który nie jest lekarzem. Działacz etiopskiej partii mającej korzenie sowiecko-komunistyczne. Radykalny zwolennik aborcji. Były szef etiopskiego MSZ, wychwalający w 2016 roku stosunki z Rosją. Ulubieniec sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chin Xi Jinpinga. Oto Tedros Adhanom – człowiek, który wydatnie przyczynił się do globalnego rozprzestrzenienia się śmiertelnego koronawirusa.



Do 3 kwietnia 2020 roku petycję w sprawie odwołania Tedrosa Adhanoma ze stanowiska dyrektora Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) podpisało aż 628 tys. ludzi na całym świecie. „23 stycznia 2020 r. Tedros Adhanom odmówił ogłoszenia epidemii chińskiego wirusa mianem światowego zagrożenia zdrowotnego. [...] Jesteśmy przekonani, że Tedros Adhanom nie nadaje się do roli dyrektora generalnego WHO. Wzywamy go do natychmiastowej rezygnacji. Wielu z nas jest naprawdę rozczarowanych, uważamy, że WHO powinna być neutralna politycznie. Bez żadnego dochodzenia Tedros Adhanom wierzy w statystyki dotyczące zgonów i osób zakażonych dostarczane mu przez chiński rząd” – czytamy w uzasadnieniu petycji.

Koronawirus – reakcja

22 i 23 stycznia 2020 roku członkowie nadzwyczajnego komitetu WHO dwukrotnie głosowali nad tym, czy w związku z rozwijającą się wówczas epidemią koronawirusa w Chinach ogłosić stan zagrożenia zdrowia publicznego. W obu przypadkach wynik był przeczący. Jak pisał francuski „Le Monde”, decyzję taką podjęto pod naciskiem komunistycznych Chin, gdyż „ogłoszenie stanu zagrożenia dla zdrowia publicznego oznaczałoby ograniczenia w wymianie towarów, transporcie i przemieszczaniu się osób” – a to uderzyłoby w chińską gospodarkę.

28 stycznia Tedros Adhanom – jak relacjonowała chińska agencja Xinhua – „z uznaniem wypowiedział się o środkach podjętych przez władze ChRL w celu powstrzymania epidemii”. Stwierdził też, że WHO nie zaleca ewakuacji zagranicznych obywateli z terenów dotkniętych koronawirusem, jak również zaapelował do społeczności międzynarodowej o... spokój i unikanie nadmiernych reakcji.

Na tym skandaliczne działania Adhanoma się nie skończyły. 30 stycznia, gdy 11-milionowe Wuhan zostało odcięte od reszty kraju, a oficjalne chińskie statystyki mówiły o 8 tys. zakażonych, Etiopczyk ogłosił, że Światowa Organizacja Zdrowia jest... przeciwna ograniczeniom w podróży i handlu

ZA ZASŁUGI DLA CHIN

Już w 2017 roku w zachodniej prasie pojawiały się głosy, że Adhanom został szefem WHO dzięki wsparciu Chińczyków.

z Chinami z powodu koronawirusa. „Widzę potencjał w Chinach i jestem przekonany, że zahamują rozprzestrzenianie się wirusa tak szybko, jak to możliwe” – podkreślił. Zaraz potem – gdy niektóre państwa wprowadzały zakaz wjazdu dla obywateli Chin – Pekin reagował atakami dyplomatycznymi, skarżąc się, że jest to postępowanie „sprzeczne z wytycznymi WHO”.

Na początku lutego 2020 roku dyrektor generalny WHO osobiście pochwalił Chiny za działanie, które podjęto w walce z epidemią wywołaną przez koronawirusa. 6 lutego „Financial Times” opublikował obszerny tekst oskarżający Światową Organizację Zdrowia i jej szefa o uległość wobec Pekinu oraz brak reakcji wobec rozprzestrzeniania się epidemii. „WHO jest tak uległa wobec Chin, że czuła się zobligowana do trzymania się wyznaczonej przez nie linii” – takie opinie zawarto w artykule.

24 lutego, gdy przypadki zakażeń odnotowano już od Afganistanu przez Iran i Oman po USA, Adhanom przekonywał, że używanie słowa „pandemia” wobec tego, co się dzieje, „nie pasuje do faktów”. A towarzyszący mu na konferencji prasowej urzędnicy WHO wyjaśniali, że koronawirus wcale „nie wymknął się spod kontroli” i „nie powoduje śmierci na szeroką skalę”.

Wcześniej to właśnie WHO pouczała prezydenta USA Donalda Trumpa (który mówił o „chińskim koronawirusie”), że „wirusy nie mają narodowości”.

Sierp, młot i aborcja

Jak wyglądały początki kariery krytykowanego dziś niemal powszechnie szefa

WHO – nawiasem mówiąc, pierwszej osoby na tym stanowisku niebędącej lekarzem? W ojczystej Etiopii Adhanom, absolwent Londyńskiej Szkoły Higieny i Medycyny Tropikalnej, znany był przede wszystkim jako polityk. Od początku związany był ze skrajnie lewicowym, do 1990 roku marksistowsko-leninowskim Tigrajskim Ludowym Frontem Wyzwolenia – najpierw jako wiceminister, potem, od 2005 roku do 2012 roku jako minister zdrowia.

W dziedzinie chorób zakaźnych Adhanom odnosił pewne sukcesy: udało mu się zrestrukturizować tamtejszą służbę medyczną, obniżyć śmiertelność niemowląt i liczbę zakażeń wirusem HIV, a także znacząco ograniczyć zachorowalność na gruźlicę i malarię. To właśnie wtedy Etiopczyk nawiązał pierwsze międzynarodowe kontakty, które przyczyniły się do rozwoju jego kariery. Jako minister zdrowia zaznał się blisko m.in. z byłym prezydentem USA Billem Clintonem oraz z Fundacją Billa i Melindy Gatesów.

Dla doskonałych kontaktów Adhanoma z lewicowym establishmentem kluczowa była jednak nie reforma systemu służby zdrowia, lecz legalizacja aborcji w Etiopii. To dzięki temu stał się pupilkim liberalnych elit. „Od 2005 roku [...] setki tysięcy kobiet skorzystało z wysokiej jakości legalnych usług aborcyjnych. Wysiłki na rzecz wprowadzenia i zwiększenia skali bezpiecznej, legalnej aborcji zostały zainicjowane przez etiopskie Ministerstwo Zdrowia – pod przewodnictwem ówczesnego ministra Tedrosa [Adhanoma] – z udziałem kilku międzynarodowych organizacji pozarządowych, w tym Ipas. Niektóre z naszych wspólnych działań okazały się szczególnie ważne: decentralizacja opieki aborcyjnej; szkolenie pracowników średniego i wyższego szczebla w zakresie przeprowadzania aborcji; integracja usług antykoncepcyjnych z opieką aborcyjną; oferowanie kobietom możliwości aborcji medycznej z użyciem tabletek; oraz selektywne wprowadzanie aborcji w drugim trymestrze” – tak zachwycala się „dokonaniami” Etiopczyka szefowa lokalnych struktur międzynarodowej organizacji proaborcyjnej Ipas.

Gdy w 2017 roku Adhanom został szefem WHO, światowe organizacje aborcyjne rozpyływały się w pochwałach, nazywając go m.in. „orędownikiem równości płciowej oraz zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego”. Podkreślano, że Afrykańczyk wziął udział w konferencji „She Decides”, zorganizowanej w ramach sprzeciwu wobec antyaborcyjnej polityki Donalda Trumpa.

Ulubieniec Rosji i Chin

Zanim jednak Tedros Adhanom został dyrektorem WHO, w latach 2012–2016 pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych Etiopii. Zarówno w tym okresie – i wcześniej jako minister zdrowia – blisko współpracował z Chińczykami, umożliwiając Pekinowi dokonywanie inwestycji w najistotniejszych sektorach gospodarczych Etiopii. W 2015 roku informował: „W ramach chińskiego programu Go Global spodziewamy się zwiększonego napływu chińskich inwestycji do Etiopii. Osiem parków przemysłowych [...] w całej Etiopii, z których część jest już w budowie, ułatwi migrację chińskich firm do naszego państwa”.

Już w 2017 roku w zachodniej prasie pojawiały się głosy, że Adhanom został szefem WHO dzięki wsparciu Chińczyków. „Chińscy dyplomaci prowadzili twardą kampanię na rzecz Etiopczyka, wykorzystując siłę finansową Pekinu i nieprzejrzysty budżet pomocowy, aby zbudować dla niego wsparcie wśród krajów rozwijających się” – pisał „Sunday Times”. A felietonistka „Washington Post” Frida Ghitis zauważała, że Chiny „niestrudzenie pracowały za kulisami, aby pomóc Tedrosowi pokonać kandydata Wielkiej Brytanii na stanowisko WHO Davida Nabarro”. Dziś to właśnie prezydent Chin Xi Jinping jest najzagorzalszym obrońcą Tedrosa Adhanoma jako szefa WHO.

Ale obecny dyrektor WHO ma też świetne kontakty z Rosją. W 2016 roku jako szef etiopskiej dyplomacji Adhanom poleciał do Moskwy na spotkanie z Siergiejem Ławrowem. „Obaj ministrowie wysoko ocenili dynamiczny rozwój tradycyjnie przyjaznych stosunków rosyjsko-etiojskich w różnych dziedzinach i potwierdzili



FOT. MARTAL TREZZINI/PAF

24 lutego, gdy przypadki zakażeń odnotowano już od Afganistanu przez Iran po USA, Adhanom przekonywał, że używanie słowa „pandemia” wobec tego, co się dzieje, „nie pasuje do faktów”.

wspólną wolę Moskwy i Addis Abeby do budowania wzajemnie korzystnego partnerstwa handlowego i gospodarczego, z naciskiem na ambitne wspólne projekty w zakresie energii, wydobywania węglowodorów i rozwoju infrastruktury na terytorium Etiopii” – głosił oficjalny komunikat po spotkaniu.

Rok później, już jako szef WHO, Tedros Adhanom spotkał się w stolicy Rosji z Władimirem Putinem. I mówił o prezydencie Rosji w samych superlatywach. „Wyrażamy uznanie dla tego przywództwa [Rosji w zwalczaniu chorób niezakaźnych] i oczekujemy, że zostanie ono wzmocnione [...]”. Wszystko jest »charaszo«” – mówił, wtrącając rosyjskie słówka.

Miesiąc po tym spotkaniu świat medyczny zadziwiła informacja, że dyrektor generalny WHO powierzył jeden z kluczowych programów organizacji – dotyczący gruźlicy – nikomu nieznanemu urzędnikowi rosyjskiego ministerstwa zdrowia Teresie Kasajewej. Dodajmy, że Rosja jest krajem, który z gruźlicą wyjątkowo sobie nie radzi. O skandalu pisały zarówno „Politico”, jak i medyczny „Lancet”. To pierwsze pismo stwierdzało nawet, że dokonana bez żadnej procedury selekcyjnej nominacja Rosjanki to szok większy niż wcześniejsza zadziwiająca decyzja Adhanoma. Jaka? Ogłoszenie krwawego dyktatora Zimbabwe Roberta Mugabe honorowym „ambasadorem WHO”...

GP



Ryszard
Czarnecki

KOMORNIK BALZAKA, GĘŚ BRAHMSA I ŚLUB STALINA I HITLERA

Nasza rodaczka Ewelina Hańska (primo voto), de domo Rzewuska, secundo voto Balzac, była gwiazdą Paryża XIX wieku: płynnie władała siedmioma językami, grała na fortepianie i genialnie tańczyła. Wydano ją za męża, gdy miała 19 lat, za 41-letniego bogacza Wacława Hańskiego, ale serce jej skradł francuski pisarz Honoré de Balzac. Ale ja nie o niej, ja o nim właśnie. Francuski mistrz pióra był człowiekiem rozrzutnym, stąd spotykały go i takie przygody: „Chcę mówić z panem Balzakiem!” – woła komornik, dobijając się do zamkniętego mieszkania. Przez drzwi słyszy głos służącego: „Pana Balzaka nie ma w domu”. Na co komornik: „To niemożliwe, przecież widziałem go z ulicy w oknie!”. Na co służący: „Ale on Pana także widział”.

Uwielbiam Szopena, bo jest w nim ta polska rzewność, nadwiślański romantyzm, a i momentami sarmacka swada, ale odczuwam głęboką solidarność z niemieckim kompozytorem Johannesem Brahmssem: on onegdaj, ja obecnie zostaliśmy zaliczeni do smakoszy, żeby nie powiedzieć: żarłoków. I tak obaj będziemy przedstawieni na Sądzie Ostatecznym. Stąd nie dziwi następująca anegdota. Brahmsa zaczepia na ulicy przyjaciel: „Dokąd ci tak śpieszno?”. Słyszy odpowiedź muzyka: „Do domu! Mam gęś na kolację...”. Znajomy kompozytora: „Oby tylko nie było zbyt wielu biesiadników”. I słyszy odpowiedź: „Nie ma obawy! Będzie nas tylko dwoje: gęś i ja...”.

Czas zarazy jest dla mnie ekstraordynaryjny: siłą rzeczy człowiek więcej otacza się książkami niż znajomymi.

Właśnie pochylałem się nad albumem Brytyjczyka Marka Bryanta: „World War II in Cartoons”. Pomysł, aby w jednym tomie umieścić „II wojnę światową w karykaturze”, był przedni.

Moją uwagę zwróciły karykatury z niemieckich pism wydawanych jeszcze przed 1939 rokiem. Na okładce „Die Brennessel” jest Stalin w gabinecie z kominkiem i wiele portretów na ścianie. Tytuł „Ojczulek w swoim gabinecie: sen w moskiewskim domku myśliwskim”. Owe portrety to facjaty wrogów Dżugaszwilego, których



skrócił o głowę w latach 30. W kominku palą się ich kości...

Trzy dni po uderzeniu Sowietów na Polskę w brytyjskim „Evening standard” ukazał się rysunek Davida Lova zatytułowany „Randes-vous”, gdzie Hitler uchyla czapkę przed Stalinem, mówiąc: „Najgorsza kanalia, jak przypuszczam?”. Na co Stalin: „Krwawy morderca robotników, jak mniemam?”. Brytyjski dziennik przebiła amerykańska gazeta „Washington Star” z października 1939 roku: Clifford Berryman pokazuje Hitlera z paroma swastykami, ale też z... sierpem i młotem pod szyją, uroczyście ubranego, jak to na ślubie, z panną młodą z welonem, czyli... Stalinem, który z kolei pod szyją, nie tak daleko od sumiastego wąsa, ma kilka swastyk.

Wcześniej w brytyjskim „Punchu” Bernard Partridge pokazuje dwa boa-dusiciela. Jeden ma pysk Hitlera i napis na brzuchu: „Austria, Czechoslovakia, Poland”, drugi, większy i groźniejszy, z facjatą Stalina oraz z sierpami i młotami na skórze, ma napis: „Latvia, Lithuania, Estonia, Poland”.

Cóż, #zostań w domu# i czytaj książki...

GP



A WIĘC DZIAŁA!

WŁOSKIE DOŚWIADCZENIA W WALCE Z KORONAWIRUSEM I PERSPEKTYWA NA PRZYSZŁOŚĆ



Tomasz
Łysiak

Wszystko wskazuje na to, że system obostrzeń przynosi w Italii efekty. Mimo to pandemia COVID-19 uderza w coraz więcej włoskich rodzin. Jednak Włosi próbują patrzeć w przyszłość. Co ich czeka? Jak wyjść z kryzysu i jak wracać do normalności?

Minister spraw zagranicznych Włoch Luigi di Maio podziękował naszym lekarzom za przybycie do Włoch i pomoc, jaką okazujemy Italii w tych trudnych chwilach. Praca naszych medyków wojskowych przyniesie wiele dobrego nie tylko ich kolegom w Lombardii, ale stanowić będzie także dla nas bezcenne doświadczenie. To lekarze są na pierwszej linii frontu, zmagając się z chorobą, i to do nich kierowane są słowa wsparcia ze strony społeczeństwa włoskiego. Ale nie płyną jednocześnie ciągle obiecywane środki. Dlatego ciągle dochodzi do spięć na linii regiony-rząd. Gdy rząd

wysłał maski produkowane na potrzeby państwa, to gubernatorzy Lombardii i Veneto pokazują, że są one bezużyteczne, a wspierają ich lekarze. Dziennik „La Repubblica” opublikował listę lekarzy, pielęgniarek i pielęgniarzy, którzy zmarli w wyniku zarażenia SARS-CoV-2: w piątek 3 kwietnia było to 68 lekarzy i 23 osoby personelu medycznego. Pokazanie konkretnych osób, ich zdjęć, imion i nazwisk robi wrażenie, jak zawsze, gdy spod liczby i statystyk wyłaniają się ludzkie historie. Niektóre z nich nabierają rangi symboli. W jednym z poprzednich wydań tygodnika „GP” opublikowaliśmy zdjęcie pielęgniarki, która zmęczona wielogodzinnym dyżurem,



MASECZKI!

To właśnie powszechne użycie maseczek ma być jednym z narzędzi, które umożliwią Włochom stopniowy powrót do normalności.

zasnęła na klawiaturze komputera. Po kilku tygodniach mamy dalszy ciąg tej historii: Helena Pagliarini zachorowała na COVID-19 w kilka dni po zrobieniu zdjęcia. Udało jej się zwalczyć chorobę, co opisała prasa, wiedząc, że jest to dla ludzi bardzo ważne. Losy poszczególnych jednostek, realnych osób wiele mówią i także są częścią wojny, którą toczą z wirusem Włosi.

Faza plateau

Ale to liczby, dane, statystyki stają się istotnym elementem strategii prowadzenia walki. To one pokazują, w którym momencie epidemii znajdują się Włochy,

a także czy podejmowane obostrzenia i restrykcje mają sens, czy – jednym słowem – to po prostu działa? Także dla nas, Polaków, są to niezmiernie istotne obserwacje, bo i my chcielibyśmy wiedzieć, czy przyjęty kierunek, czyli strategia, którą na początku obrali Włosi, a potem niemal cały świat Zachodu, jest słuszny? Bo wyjątki są – jak chociażby Szwecja, która uznała, że wirus i tak się rozejdzie i w związku z tym wprowadzono jedynie niewielkie ograniczenia w porównaniu z innymi państwami.

Po pierwsze, jak wynika z danych ogłaszanych na codziennych konferencjach prasowych przez szefa Obrony Cywilnej Angela Borrellego, Italia weszła w fazę „plateau” – swego rodzaju spłaszczenia. Oznacza to, że przyrost nowych przypadków nie jest już tak wielki i pomimo ciągle dużej liczby zmarłych, widać światelko w tunelu. Mamy więc pierwsze dowody na to, że obostrzenia działają. Najwięcej przypadków to oczywiście północ kraju, z Lombardią, Veneto, Piemontem i Emilią-Romanią na czele. Jak będzie z Południem, to się dopiero okaże – wszystko zależy od tego, czy uda się tam utrzymać ludzi w ryzach, a to jest bardzo trudne.

SARS-CoV-2 był tu wcześniej

Porównania wyników pomiędzy regionami Italii są istotne z punktu widzenia wniosków dotyczących strategii. Podano na przykład dane o śmiertelności z 25 gmin prowincji Bergamo, najbardziej dotkniętych przez epidemię. Okazało się, że w stosunku do marca 2019 roku nastąpił olbrzymi przyrost przypadków śmiertelnych. W tych 25 gminach w marcu 2020 roku zmarło w sumie o 5 tys. mieszkańców więcej niż przed rokiem. Blisko połowa z nich to przypadki ze zdiagnozowanym COVID-19. To notabene jeden z problemów – wypadki śmiertelne są niedoszacowane w związku z tym, że wiele osób umiera w domach, hospicjach, domach opieki społecznej. COVID-19 jest wówczas niewykrywany, gdyż tym osobom nie robi się testów. W każdym razie skala jest porażająca – w zależności od gminy to jest wzrost od kilku do kilkunastu razy.

By jednak zrozumieć, dlaczego tak się dzieje akurat w prowincji Bergamo, trzeba dodać ważne wyjaśnienie. Na wiele tygodni przed wykryciem koronawirusa u „Pacjenta 1”, czyli 38-latkę z Codogno, SARS-CoV-2 krążył już wśród Włochów i zarażał kolejne osoby. W szpitalach w prowincji Bergamo osoby z objawami COVID-19, ciężkim zapaleniem płuc, pojawiały się wcześniej, ale testy zaczęto wykonywać dopiero po „oficjalnym” wybuchu epidemii, czyli „po Pacjencie 1”. Innymi słowy – właśnie przykład prowincji Bergamo (i całego regionu Lombardii) w porównaniu z całym Włochami daje możliwość porównania: gołym okiem widać, co się dzieje, gdy pozwoli się na rozprzestrzenianie się choroby, a co, gdy powstrzymuje się ją obostrzeniami. W tym drugim wypadku chorych i ofiar jest o wiele mniej.

Oczywiście, żeby to wszystko wiedzieć, najpierw trzeba było się z tą rzeczywistością zderzyć, trudno zatem obwiniać Włochów, że w Lombardii zastosowano procedury zbyt późno. Zastosowano je zresztą na taką skalę (przykładem ognisko w prowincji Lodi), jak w żadnym innym kraju w Europie – natychmiastowe czerwone strefy, zakaz wychodzenia z domu i poruszania się po mieście, etc. Mimo to okazało się, że w Lombardii było już za późno – epidemiczna „powódź” nadeszła dawno, tylko nikt o tym nie wiedział, aż do momentu, gdy „fala powodziowa” zaczęła zalewać wszystko. Dopiero wówczas rozpoczęto budowę „tamy”.

Problemy długiej kwarantanny

Istotnym problemem tej fazy rozwoju epidemii we Włoszech jest kwestia utrzymania rygoru, co jest trudne, szczególnie wobec wizji dalszych wielu tygodni narodowej kwarantanny – mówi się teraz nawet o połowie maja jako terminie, do którego mogą obowiązywać dekrety rządowe. Z jednej strony dane zbierane za pomocą wskazań elektronicznych (śledzenie ruchu komórek czy statystyki Google) mówią o znacznym (dużo większym niż w Polsce) ograniczeniu ruchu mieszkańców, a z drugiej strony widać, jak trudno jest zapanować nad efektem przepełniających się ulic, i to nawet przy



Italia pierwsza „wytycza szlak” walki z wirusem. Ich rozwiązania sprawdzają się!

obowiązujących zasadach. Ludzie wychodzą na zakupy. Muszą je robić i mogą je robić. Specyfika włoskich miast i miasteczek jest jednak taka, jaką znamy z wakacyjnych wojaży: to często wąskie uliczki, masa sklepików rozrzuconych w zaułkach – co sprzyja przepełnieniu, nawet wtedy, gdy na ulicę wychodzi niewiele osób. Niektórzy korzystają z rozmaitych pretekstów, by po prostu wyjść na chwilę „na miasto” – domy i mieszkania zamieniły się bowiem w małe więzienia, w których nie daje się rady długo funkcjonować, szczególnie z małymi dziećmi, które potrzebują ruchu. Dochodzą do tego jeszcze problemy związane z porządkiem, narastającą przestępczością i biedą. Bywa, że ludzie krzyczą z balkonów, iż nie mają pieniędzy na jedzenie. Na Facebooku zaczęły się organizować grupy „rewolucjonistów”, które planują wspólne napady na sklepy. Po pierwszej takiej próbie w Palermo na Sycylii pod każdym z supermarketów postawiono patrol policji. W związku z tymi wydarzeniami rząd Conte wyasygnował kolejne pieniądze i przeznaczył 5 mld euro na pomoc dla najbardziej potrzebujących gmin, w tym 400 mln na bezpośrednie wsparcie rodzin niemających za co kupić najpotrzebniejszych rzeczy. Utrata pracy, kłopoty przedsiębiorców, zapychające się systemy in-

W szpitalach w prowincji Bergamo osoby z objawami COVID-19, ciężkim zapaleniem płuc, pojawiały się wcześniej, ale testy zaczęto wykonywać dopiero po „oficjalnym” wybuchu epidemii, czyli „po Pacjencie 1”.

ternetowe służące do zapisywania się po rządową pomoc – to teraz codzienność włoskiej walki o życie, także z punktu widzenia ekonomicznego.

Długa droga do normalnego życia

Jednak najistotniejsze, także z polskiego punktu widzenia, jest spojrzenie na plan strategiczny związany z tym, „co dalej”. Na te pytania na jednej z konferencji Obrony Cywilnej odpowiadał Angelo

Borrelli. Powiedział, że póki co należy utrzymać wszystkie obostrzenia – aż do chwili, w której dynamika zarażeń jeszcze mocniej spadnie. Potem będzie można przejść do „Fazy 2” – czyli okresu, w którym nadal będzie się walczyć z pandemią, ale podejmie się próbę powrotu do funkcjonowania na niektórych polach. Jednak, aby móc to zrobić, trzeba będzie spełnić kilka warunków. Wśród nich jest nie tylko kwestia dalszego zachowywania dystansu między ludźmi, ale także noszenie masek. To właśnie powszechne użycie maseczek ma być jednym z narzędzi, które umożliwią Włochom stopniowy powrót do normalności. A maski są i będą kluczowym dobrem strategicznym i dopóki nie ma wystarczającej ich ilości dla personelu medycznego (mówimy nie o zwykłych, chirurgicznych, ale tych faktycznie dających ochronę przez wirusem – z filtrami FFP2 i FFP3), trudno myśleć o zapewnieniu ich dla wszystkich obywateli. Stąd tak ważne naciski na produkcję własną, która umożliwi Włochom wejście w „Fazę 2”, czyli okres przyduszenia epidemii i swego rodzaju koegzystencji z koronawirusem. Dopiero potem, i to jako perspektywa wielomiesięczna, jest możliwa „Faza 3” – polegająca na powracaniu do całkowitej normalności i zwykłych kontaktów między ludźmi. Borrelli wspominał nawet, poza czysto technicznymi sprawami, i miał rację – że dużo czasu zajmie nam to również pod względem czysto ludzkim, psychicznym, odbudowania spokoju i poczucia bezpieczeństwa, odbudowania bliskości. Wszystko oczywiście zmieni się, gdy zostanie opracowany lek lub szczepionka. Na razie jednak plany włoskich instytucji są układane wobec scenariusza, w którym w ciągu najbliższych miesięcy nie doczekamy się ani na jedno, ani na drugie.

Przebieg wypadków w Italii, która pierwsza „wytycza szlak” walki z wirusem, pokazuje, że strategia obostrzeń i zmniejszenia kontaktów między ludźmi przynosi efekty, ale na stabilizację i poprawę trzeba jeszcze poczekać. Obyśmy w Polsce, dzięki odpowiednio wcześniej wprowadzonym procedurom i regułom, szybko zobaczyli horyzont powrotu do normalności. **GP**



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

W sprawie pracowników transgranicznych Komisja Europejska przedstawiła państwom UE wytyczne, które mają zapewnić, że pracownicy krytycznych sektorów gospodarki będą mogli swobodnie przekraczać granice. „Półtora miliona osób w UE mieszka w jednym kraju, a pracuje w innym – oni muszą przekroczyć granicę, aby dojść do pracy” – stwierdziła przewodnicząca Komisji Ursula von der Leyen. Komisarze chcą, żeby wśród nich, oprócz pracowników sektora spożywczego czy opieki medycznej, znaleźli się także pracownicy sezonowi w rolnictwie (chodzi przede wszystkim o rolnictwo francuskie, niemieckie i holenderskie – zagrożone wielkimi brakami pracowników). W wytycznych podkreślono, że państwa UE powinny w ten sam sposób traktować pracowników transgranicznych i krajowych.

Nie będzie obligacji UE na walkę z kryzysem? Postulat premiera Włoch Giuseppe Contego – wyemitowania przez państwa waluty euro „wspólnych obligacji” w celu finansowania walki z gospodarczymi następstwami epidemii i kryzysu, natrafił na sprzeciw części państw UE, w tym Niemiec, Austrii, Finlandii i Holandii oraz przedstawicieli Komisji Europejskiej. W reakcji na to włoski premier powiedział dziennikowi „Il Sole-24 Ore”: „Jeśli UE nie stanie na wysokości zadania w tym epokowym wyzwaniu, to całej

europejskiej konstrukcji grozi to, że w oczach naszych obywateli straci sens swojego istnienia”. W połowie kwietnia ministrowie finansów państw strefy euro mają przedstawić pierwsze wspólne propozycje.

Upaństwowienie firm w Portugalii

W reakcji na rozpoczęte wielkie, choć tymczasowe zwolnienia pracowników w największych portugalskich liniach lotniczych TAP, lewicowy rząd Portugalii zapowiedział możliwość upaństwowienia tej firmy i innych spółek, których działalność „jest kluczowa dla funkcjonowania państwa”. W drugiej połowie marca liczba lotów obsługiwanych przez TAP zmalała o około 93 proc. Minister gospodarki Pedro Siza Vieira zapowiedział, że w przypadkach takich jak TAP, rząd nie wyklucza nacjonalizacji i „użycia swojej siły”.

Wnioski o pracownicze „postojowe”

470 tys. niemieckich przedsiębiorstw złożyło w marcu wnioski o objęcie swoich pracowników programem pracy skróconej i państwowymi dotacjami do ich pensji. Federalna Agencja Pracy spodziewa się, że z „postojowego” skorzysta więcej osób, niż w miesiącach kryzysu finansowego w roku 2009 (w lutym br. liczba takich wniosków wyniosła tylko 1,9 tys.). Agencja szacuje, że suma osób objętych tym programem przekroczy 1,5 mln – państwo przejmie wypłacanie im 60 proc. ich wynagrodzenia netto lub 67 proc., gdy pracownik ma

ZBRODNICZY „POSTĘP”

Pod pretekstem epidemii coraz bardziej antychrześcijański rząd brytyjski zezwolił (z pominięciem parlamentu) na nieograniczone aborcje „farmakologiczne” w warunkach domowych.

co najmniej jedno dziecko. Taka pomoc państwa może trwać do 12 miesięcy.

Do połowy maja zero nowych zakażeń?

Dziennik „Corriere della Sera” przedstawił hipotezę matematyków z Instytutu Ekonomii i Finansów w Rzymie, że w połowie maja liczba nowych zakażeń koronawirusem we Włoszech może spaść do zera. A w niektórych regionach, jak na przykład w Trydencie-Górnej Adydze, może to nastąpić już w kwietniu. Nie ma natomiast pewności co do przebiegu epidemii w Kampanii, Marche, Molise i Sardynii. Matematycy analizowali wszystkie szczegółowe dane Obrony Cywilnej na temat epidemii – w tym dotyczące zachorowań, zgonów hospitalizacji w poszczególnych dniach oraz regionach. Prognozowana przez nich data końca epidemii w Lombardii to 22 kwietnia, a w Emilii-Romanii 28 kwietnia. W Toskanii tzw. krzywa zakażeń ma zbliżyć się do zera około 5 maja.

GP

13,5 miliona chińskich masek

Fundacja Alexandra Onassisa (założona w 1975 roku przez greckiego miliardera Arystotelesa Onassisa) poinformowała, że greckiemu ministerstwu zdrowia podarowała 13,5 miliona chirurgicznych masek zakupionych w Chinach o wartości prawie 8 mln dolarów. Wszystkie maseczki trafią do greckich szpitali.





STANY ZJEDNOCZONE PANDEMII

USA WALCZĄ Z KORONAWIRUSEM

W bardzo krótkim czasie Stany Zjednoczone stały się liderem pod względem liczby zakażeń i światowym centrum pandemii koronawirusa. Ale świat ciągle będzie musiał liczyć na USA, zarówno jeśli chodzi o poszukiwanie medycznego rozwiązania, jak i w kwestii odbudowy gospodarczej, która będzie konieczna, gdy pandemia minie.

Mało kto spodziewał się tak szybkiego i mocnego uderzenia koronawirusa w USA. Najpotężniejsze państwo świata w wielu miejscach pokazało swoje słabości, od systemu opieki zdrowotnej po system administracyjny. To z USA będą się też rozchodzić fale kryzysu gospodarczego, w ostatnim tygodniu marca po zasiłki dla bezrobotnych zgłosiła się rekordowa liczba 6,6 mln Amerykanów. Póki co Amerykanie starają się wyciągać

szybkie wnioski ze swoich błędów, a tych było немало.

Amerykańska władza i chiński wirus

„Szybkie rozprzestrzenianie się koronawirusa jest, wśród wielu innych rzeczy, testem dla amerykańskiego systemu rządów” – napisał 18 marca Yuval Levin, jeden z najważniejszych współczesnych konserwatywnych myślicieli i publicystów w USA. Jak zauważa Levin, system, który

nastawiony jest na zagwarantowanie maksymalnego zakresu wolności swoim obywatelom, niekoniecznie będzie przygotowany na to, by natychmiast skutecznie odpowiedzieć na niespodziewany kryzys. „To, czego powinniśmy chcieć, to rząd, który na początku byłby przytłoczony ogromnym i nieprzewidzianym problemem, ale który byłby zdolny do szybkiej mobilizacji i szybkiego uczenia się na swoich błędach, który w relatywnie krótkim czasie byłby w stanie przestawić się na masowe

ZA PÓŹNO!

W Nowym Jorku dopiero 1 kwietnia podjęto decyzję o zamknięciu publicznych placów zabaw. Tego dnia w mieście bilans zgonów wynosił już ponad 1,1 tys.



Maciej Kożuszek
SZEFE DZIAŁU ŚWIAT

i efektywne działanie” – pisze Levin. „To oznacza, że oczekujemy bardzo wiele, ale ten schemat powtarzał się w przeszłości, gdy amerykańskie rządy w skuteczny sposób odpowiadały na kryzysy – obojętnie czy chodziło o wojny, katastrofy ekonomiczne czy naturalne” – dodaje.

Trudno nie zgodzić się z diagnozą Levina. Schemat, w którym najpierw musi być źle, by potem władza mogła się nauczyć na błędach, zawsze powtarzał się w amerykańskiej historii. Trudno też nie zauważyć, że przynajmniej w pierwszej części schematu znowu się powtarza, a różne szczeble administracji i rządowe agendy nie były po prostu gotowe na wyzwania związane z pandemią.

Największa odpowiedzialność za początkowe błędy spada na federalną agencję Centra Kontroli i Prewencji Chorób (CDC). Organizacja non profit Pro Publica dotarła do setek tysięcy stron dokumentów CDC, z których wyłania się obraz chaosu panujący w agencji w momencie, gdy pierwsze przypadki koronawirusa pojawiały się w USA. Agencja w połowie lutego na gwałt poszukiwała nowych pracowników, mając problemy nawet z czysto biurokratycznym zarządzaniem informacjami. Pro Publica podaje przykład sytuacji, w której informacja o czterech przypadkach możliwych zakażeń koronawirusem, które miały miejsce w Nowym Jorku, została skierowana do służb medycznych w stanie Nevada. CDC wprowadziło też ogromny chaos, jeśli chodzi o informowanie lokalnych służb o procedurach związanych z testowaniem. W styczniu wytyczne CDC mówiły, że nie wszyscy pacjenci z koronawirusem mają gorączkę. W lutym zalecała przeprowadzanie testów tylko u pacjentów z gorączką. To właśnie z testami na koronawirusa związany jest największy skandal. W mailu wysłanym 26 lutego przez CDC do lokalnych urzędników, do którego dotarł dziennik „Wall Street Journal”, pracownicy agencji stwierdzają, że „nasze zdolności do testowania są bardziej niż wystarczające”. Jak się jednak wkrótce okazało, CDC oblało egzamin na kilku frontach. Po pierwsze, zbyt wąsko zdefiniowano to, kto powinien być poddany testom. Po drugie, pomimo niewystarczającej liczby pakietów testowych nie nawiązano współpracy z zewnętrznymi i prywatnymi firmami, które miały możliwość produkowania testów. Po trzecie i najważniejsze, nawet gdy CDC wysyłało swoje pakiety do lokalnych agencji i oddziałów, okazywało się, że spora część testów do niczego się nie nadaje. Z maila, do którego dotarł „Wall Street Journal”, wynika, że w niektórych przypadkach testy wykrywały wirusa w próbkach złożonych z wody laboratoryjnej.

Bilans Trumpa

„To po prostu zniknie. Pewnego dnia, to jest jak cud, to po prostu zniknie” – ta wypowiedź prezydenta Donalda Trumpa

z 28 lutego często cytowana jest w liberalnych mediach jako przykład tego, że zlekceważył zagrożenie związane z koronawirusem. Fakt, że jeszcze 9 marca Trump tweetował: „W ubiegłym roku 37 tys. Amerykanów zmarło na zwykłą grypę (...)”. Nic nie zamykamy, życie i ekonomia dalej działają. W tym momencie mamy 546 przypadków koronawirusa i 22 przypadki śmiertelne. Pomyślcie o tym”. Gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że niecały miesiąc później liczby dla koronawirusa wynosiły 280 tys. zachorowań i prawie 8 tys. przypadków śmiertelnych, to poprzednie dwie wypowiedzi wyglądają na bardzo lekkomyślne.

Jednak sprawiedliwsza ocena zachowania prezydenta musiałaby wziąć pod uwagę kilka dodatkowych czynników. Po pierwsze, takie same błędy jak on popełniali gubernatorzy i burmistrzowie wywodzący się z Partii Demokratycznej, a co ważniejsze – eksperci i urzędnicy, z których większość nie była nominatami Trumpa, a swoją pracę w rządowych agendach rozpoczęła podczas prezydentury Baracka Obamy albo jeszcze wcześniej. To suma tych wszystkich błędów stworzyła obraz walki z koronawirusem, który obserwujemy dzisiaj.

Na korzyść Trumpa świadczy to, że pomimo początkowej lekkomyślności, szybko zaczął uczyć się na własnych błędach. Pod koniec marca mówił już o tym, jak poważne jest wyzwanie stojące przed USA i że nie ma co liczyć na to, iż święta Wielkiej Nocy przebiegną w normalny sposób. Dr Anthony Fauci, który stał się głównym doradcą medycznym Białego Domu, stojąc obok Trumpa, mówił o modelu statystycznym, zgodnie z którym śmierć w wyniku koronawirusa może ponieść 100 do 250 tys. Amerykanów. Według prezydenckiej administracji, jest to i tak scenariusz optymistyczny, bo w modelu, w którym USA nie podejmują żadnych środków zaradczych, liczba ofiar wynosiła ponad 2 mln.

Na korzyść aktualnego prezydenta świadczą wskaźniki zaufania. Wystąpienia prezydenta przyciągają przed ekrany rekordową liczbę widzów. Ponad połowa Amerykanów uważa, że Trump dobrze sprawuje się w walce z koronawirusem, co, biorąc pod



uwagę obecną polityczną polaryzację, jest imponującym wynikiem.

Władze lokalne

Specyfika amerykańskiego systemu sprawia także, że spora część odpowiedzialności spada na władze lokalne – od stanowych gubernatorów po burmistrzów wielkich miast. To, co zwykle jest atutem – możliwość rozproszonego podejmowania decyzji, dostosowanego do potrzeb lokalnej społeczności – w przypadku pandemii może powodować wrażenie chaosu i niekonsekwencji. Na przykład w przypadku środków społecznego dystansowania władza federalna wydaje tylko zalecenia, konkretne decyzje dotyczące zamykania szkół czy odwoływania imprez podejmowane są przez władze lokalne. Część z nich bardzo szybko podjęła ostre środki zapobiegawcze, w innych miejscach jeszcze w marcu odbywały się wielkie imprezy masowe. W Los Angeles 8 marca 27 tys. uczestników wzięło udział w corocznym maratonie. Organizatorzy starali się zachować twarz wprowadzając środki zapobiegawcze, choć

Zgodnie z szacunkami śmierć z powodu koronawirusa może ponieść od 100 do 250 tys. Amerykanów. Według prezydenckiej administracji, jest to i tak scenariusz optymistyczny.

rekomendacje, by pomyśleć o rezygnacji z udziału, jeśli ma się gorączkę, albo by zachować dwa metry odległości od najbliższego biegacza, brzmiały dosyć śmiesznie.

W wielu miejscach środki zapobiegawcze i obostrzenia wprowadzane były w sposób niejednolity i zawierały sporą liczbę luk. W Nowym Jorku dopiero 1 kwietnia podjęto decyzję o zamknięciu publicznych placów zabaw. Tego dnia, w samym mieście, bilans przypadków śmiertelnych wynosił już ponad 1,1 tys. Ten przykład pokazuje też, że różnice w podejściu do pandemii mogą pojawiać się także pomiędzy poszczególnymi szczeblami władzy lokalnej. Decyzję o zamknięciu placów zabaw podjął gubernator stanowy Andrew Cuomo,

wcześniej burmistrz Nowego Jorku Bill de Blasio, wywodzący się z Partii Demokratycznej, podobnie jak Cuomo, zwlekał z podjęciem decyzji, nakazując jedynie, by na boiskach, na których gromadzi się spora liczba osób, zdemontować kosze.

Na Florydzie jeszcze 17 marca w szczycie ferii wiosennych, gdy miliony amerykańskich studentów wybiera odpoczynek na plażach w tym stanie, gubernator Ron DeSantis wstrzymywał się z zamykaniem plaż i lokali rozrywkowych w swoim stanie, ograniczając się jedynie do zalecenia, by grupy wypoczywające nad wodą nie były większe niż 10 osób. Wobec braku decyzji gubernatora kilka dni później na zamknięcie plaż zdecydowali się burmistrzowie Miami Beach i Fort Lauderdale. **GP**

Adrian Stankowski zaprasza:



NIE DAJ SIĘ EPIDEMII

Nowy program o radzeniu sobie w czasach zarazy.
Fakty, informacje, porady.

Od **poniedziałku** do **czwartku** o **17:40**
W **piątek** o **17:15**

Oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl

eprasa.pl 5de0f7ef47



BIAŁORUŚ LEKCEWAŻY ZAGROŻENIE

BAĆKA, TRAKTOR I KORONAWIRUS

KORONACENZURA

Niezależne media donoszą o przypadkach zastraszania przez służbę bezpieczeństwa krewnych chorych lub zmarłych na koronawirusa: mają milczeć.

Białoruś wybrała własną drogę walki z COVID-19, czyli właściwie tylko reagowanie na przypadki zakażenia, bez działań prewencyjnych. Alaksandr Łukaszenka ciągle publicznie bagatelizuje problem. Zaleca spokój i odrobinę alkoholu, wizyty w saunie i przejażdżkę traktorem w polu. Władze Białorusi bardziej bowiem boją się paniki i załamania gospodarki niż samego koronawirusa.

Antoni Rybczyński

3 kwietnia rano na Białorusi były 304 wykryte przypadki COVID-19, w tym cztery śmiertelne. Najwięcej w Mińsku. To dane oficjalne. Niewykluczone, że władze usiłują ukryć prawdziwą skalę zachorowań. Nieoficjalnie mówi się już o gwałtownym napływie chorych do szpitali – zdecydowaną większość kwalifikowano jako zapalenie płuc. Najwięcej niepokojących doniesień napływa z Witebska, gdzie – według nieoficjalnych informacji – liczba przypadków zapalenia płuc jest „co najmniej dwu-, trzykrotnie wyższa niż zwykle”. Jest podejrzenie, że lekarze są zmuszani do niezgodnego z prawdą klasyfikowania części chorych, tak aby ukryć prawdziwą skalę zachorowań. Dane o zakażonych i o przypadkach śmiertelnych resort zdrowia podaje z opóźnieniem, często nawet kilkudniowym. Zapewne to najwyższe władze państwa, może sam Łukaszenka, decydują, jakie informacje mają trafić do opinii publicznej.

Łukaszenka: nie bójcie się

16 marca prezydent sceptycznie odniósł się do ograniczeń wprowadzanych przez sąsiednie państwa w związku z rozprzestrzenianiem się koronawirusa w Europie. Stwierdził, że to panika. Białoruś nie zastosowała się do zaleceń WHO – to dla Rosji było pretekstem do zamknięcia granicy (na razie do 1 maja), co uderzyło w mieszkańców wschodniej Białorusi, którzy jeździli do sąsiada sprzedawać produkty na bazarach, kupować tam tańsze paliwo czy po prostu pracować. Łukaszenka nie zostawił suchej nitki na Moskwie, zaś 19 marca zebrał ministrów i medyczne autorytety, by omówić sprawę koronawirusa. To, że WHO ogłosiła stan pandemii, „nie znaczy absolutnie nic” dla Białorusi – oznajmił prezydent. Ministerstwo zdrowia zapewnia o dobrym przygotowaniu do walki z koronawirusem. Zresztą w ostatnim czasie WHO zaczęła pozytywnie oceniać prowadzoną na Białorusi profilaktykę i leczenie zakażonych. W szpitalach przygotowano 2200 łóżek na oddziałach zakaźnych. Według oficjalnych danych na 100 tys. obywateli przypada 25 respiratorów – to lepiej niż we Włoszech czy USA.

Ministerstwo zdrowia zapewnia też, że ma wystarczającą liczbę testów (część produkowana przez krajowe laboratoria). W tej sytuacji władze robią, co mogą, by życie Białorusinów nie wyglądało inaczej niż parę miesięcy temu. Nie ma ograniczeń dla obywateli, nie wstrzymano działania systemu edukacji i urzędów. Nie zamknięto granic. Działania prewencyjne mają charakter selektywny. Z niewielkimi ograniczeniami funkcjonują sklepy, zakłady usługowe, gastronomia, rozrywka. Nie odwołano rozgrywek sportowych – dzięki czemu zresztą o piłkarskiej lidze Białorusi pisał nawet na czołowie popularny hiszpański dziennik sportowy „Marca”. Nie przerwano oczywiście ćwiczeń jednostek wojskowych odbywających się w ramach ogłoszonego przez prezydenta sprawdzianu gotowości bojowej i mobilizacyjnej. To wcześniej już zaplanowana odpowiedź na natowskie manewry Defender-2020. W tych białoruskich ma wziąć udział około 6000 żołnierzy.

Jednak do Białorusinów docierają informacje z zagranicy. Wzrósł popyt na mąkę, kasze, konserwy, olej, papier toaletowy. Mieszkańcy na wszelki wypadek robią zapasy. To poważny problem, o czym świadczy reakcja władz. Wprowadzono zakaz wywozu z kraju, na razie na trzy miesiące, kaszy gryczanej, cebuli i czosnku. Dodatkowo państwowe i prywatne firmy otrzymały zakaz podwyższania do 30 czerwca cen towarów i usług o więcej niż 0,5 proc. miesięcznie pod groźbą odpowiedzialności cywilnej i karnej. Władza postawiła też w stan podwyższonej gotowości swój aparat bezpieczeństwa. KGB ściśle nadzoruje personel medyczny, zobowiązany do przestrzegania tajemnicy w sprawie sytuacji epidemiologicznej. Niezależne media donoszą też o przypadkach zastraszania przez służbę bezpieczeństwa krewnych chorych lub zmarłych na koronawirusa: mają milczeć. Na celowniku reżimu jest każdy – od blogera po działacza społecznego – kto usiłuje dowiedzieć się, jak jest naprawdę, i informować o tym innych. Według komentatora Radia Swaboda Siarhieja Dubawca, na Białorusi mamy do czynienia ze swojego rodzaju „oddolną, społeczną kwarantanną”, która jest przejawem braku zaufania do władz. Prywatne firmy wprowadzają pracę z domu, część obywateli dobrowolnie ogranicza kontakty

i wychodzenie z mieszkań, niektórzy zakładają maseczki. – Ludzie nie są epidemiologami. Widzą za to, że wszyscy sąsiedzi zamykają granice i szkoły, a my idziemy własną drogą – ocenia analityk Arciom Szrajbman. Sytuacja na Białorusi budzi niepokój sąsiadów. Prezydent Litwy Gitanas Nausėda stwierdził, że jest „całkiem możliwe, iż prawdziwe statystyki są znacznie gorsze niż sugerują oficjalne dane”. Premier Saulius Skvernelis powiedział zaś 1 kwietnia, że Białoruś może stać się „niekontrolowanym lokalnym ogniskiem” choroby.

„Gospodarka jest priorytetem”

Łukaszenka bagatelizuje jednak problem, chce stworzyć wrażenie, iż władze w pełni panują nad sytuacją zdrowotną obywateli. Pragnie utrzymać wizerunek silnego przywódcy, co jest ważne przed wyborami. Jednak jeszcze ważniejszy jest motyw ekonomiczny. W wyniku wojny naftowej z Rosją PKB Białorusi – po raz pierwszy od paru lat – spadł. Kraj jest w recesji. Radykalne środki walki z koronawirusem, w tym faktyczne zamknięcie części przedsiębiorstw, oznaczałyby jeszcze większy kryzys gospodarczy. Znany ekonomista Aleksandr Czubrik, pisze, że do Białorusi przybyło jednocześnie czterech jeźdźców Apokalipsy. Chodzi o problemy związane z: handlem ropą, protekcjonizmem, COVID-19 i zadłużeniem zewnętrznym. Krach cen ropy na świecie uderzył w gospodarkę rosyjską, która z kolei jest głównym rynkiem zbytu dla produktów białoruskich. Ekonomiczne problemy Rosji oznaczać będą wzrost praktyk protekcjonistycznych z jej strony, a to znów uderza mocno w Białoruś. Wywołana przez COVID-19 globalna recesja to cios dla białoruskiego eksportu. Już w pierwszym kwartale tego roku eksport przetworzonej ropy spadł aż o 70 proc. A przecież sprzedaż na Zachód po rynkowych cenach paliw wyprodukowanych na Białorusi z tańszej rosyjskiej ropy to jeden z filarów dochodów budżetu. Będzie wpływać mniej twardej waluty, a to oznacza problem ze spłatą zewnętrznych długów.

To, że WHO ogłosiła stan pandemii, „nie znaczy absolutnie nic” dla Białorusi – oznajmił prezydent.

Sytuację pogarsza osłabienie białoruskiego rubla spowodowane ogólną recesją i spadkiem cen ropy, który osłabia mocno wpływającego na białoruską walutę rubla rosyjskiego. W bankach zaczęło brakować waluty, bo zaniepokojeni obywatele, na wszelki wypadek, zaczęli wypłacać dolary i euro. Ograniczenie produkcji – a na Białorusi dominuje sektor państwowy – przyczyniłoby się do ruiny gospodarki. Zadłużona i pozbawiona wsparcia może zostać zatopiona przez kryzys wywołany pandemią. Wówczas stanie się bankrutem, którego najszybciej zapewne wykupi Rosja.

Nic dziwnego, że przewodnicząca Rady Republiki, wyższej izby parlamentu, Natalia Kaczanawa, mówiła 31 marca, że nie ma sytuacji, która by uzasadniała zamykanie przedsiębiorstw ze względu na pandemię koronawirusa. „Gospodarka jest priorytetem” – wskazała. Również według Łukaszenki „najpoważniejszy problem to obecnie gospodarka”. Prezydent kalkuluje, że dzięki utrzymaniu popytu wewnętrznego przynajmniej częściowo zminimalizuje skutki kryzysu. Ale trzeba być gotowym na czarny scenariusz. – Propozycja pakietu wsparcia białoruskiej gospodarki została przygotowana i ma zostać oceniona przez prezydenta Ałaksandra Łukaszenkę – poinformował 2 kwietnia premier Siarhiej Rumas. Rząd zamierza przeznaczyć na ten cel 110 mln rubli białoruskich (około 39 mln euro). Pakiet przewiduje „wsparcie dla całych sektorów, w których zatrudnionych jest 550 tys. osób”, a składa się z pięciu programów, w tym dotyczącego polityki pieniężno-kredytowej, wsparcia realnego sektora gospodarki i ochrony rynku konsumenckiego. Ministerstwo finansów oraz Bank Centralny poinformowały również o podjęciu rozmów z MFW o pozyskaniu 900 mln dolarów ze specjalnej linii kredytowej na walkę ze skutkami ekonomicznymi pandemii. Podobne rozmowy prowadzone są też z Europejskim Bankiem Odbudowy i Rozwoju oraz Bankiem Światowym. **GP**

POLECA:

7 czerwca
beatyfikacja
Sługi
Bożego

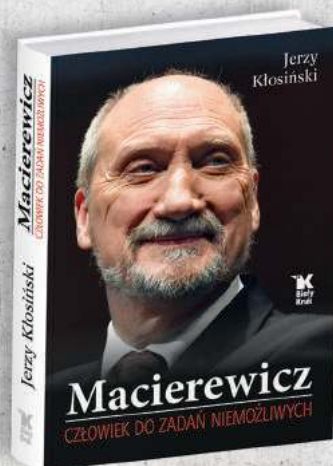
PRYMAS WYSZYŃSKI OJCIEC OJCZYZNY

Najpełniejsza biografia Prymasa Tysiąclecia jest kompendium wiedzy tak o bohaterze książki, jak i jego epoce. Publikacja wzbogacona 189 dokumentalnymi zdjęciami. Prawdziwy niezbędnik w przeddzień beatyfikacji ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego.



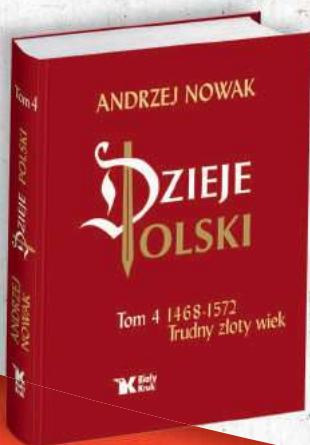
MACIEREWICZ CZŁOWIEK DO ZADAŃ NIEMOŻLIWYCH

Biografia autoryzowana! Antoni Macierewicz to chyba najbardziej demonizowany i szkalowany polityk III RP. Przez opozycję totalną i lewaków w ogóle nękany za niezłomny patriotyzm, nieustępliwość w służbie Polsce, wierność wartościom chrześcijańskim, za sprzeciw wobec kolonizacji Polski przed i po 1989 r. Premier Jan Olszewski trafnie nazwał Antoniego Macierewicza „człowiekiem do zadań niemożliwych”.



DZIEJE POLSKI TOM 4

Wreszcie jest z niecierpliwością oczekiwany przez tysiące Polaków kolejny tom wielkiego dzieła prof. Andrzeja Nowaka! Rzeczpospolita lat 1468-1576 to mocarstwo, potęga militarna i kulturalna. A zarazem kraina wolności niespotykanej w ówczesnej Europie. Szlachta co prawda walczy z monarchą o przywileje (słynna konstytucja nihil novi), ale nie uchyla się od obowiązku obrony Ojczyzny, odróżnia jeszcze świętą wolność od swawoli, która jest surowo potępiana.



tel.: +48 722 111 655

sklep.gazetapolska.pl



Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807


GAZETA POLSKA



Konrad Wysocki

NOWY CZŁONEK RODZINY

MACEDONIA PÓŁNOCNA W NATO

Po dopełnieniu formalności Macedonia Północna stała się oficjalnie nowym, 30. członkiem NATO. I choć kraj ten nie zwiększy znacząco zdolności militarnych Sojuszu Północnoatlantyckiego, to jego akcesja ma ważny wymiar polityczny. NATO umocniło bowiem południową flankę, włączając do siebie kolejne państwo z regionu Bałkanów, gdzie swoje interesy próbuje rozgrywać Rosja.

Flaga Macedonii Północnej zawisła 30 marca przed Kwaterą Główną NATO w Brukseli, a także przed budynkami Sojuszniczego Dowództwa Operacji w belgijskim Mons oraz Sojuszniczego Dowództwa ds. Transformacji w amerykańskim Norfolk. Oficjalnie Macedonia Północna dołączyła do Sojuszu kilka dni wcześniej, kiedy to

w Departamencie Stanu w Waszyngtonie zdeponowano dokumenty akcesyjne. Wcześniej wszystkie kraje członkowskie ratyfikowały porozumienie dotyczące rozszerzenia organizacji.

Wyjaśnienie sporu

Jak zaznaczył szef Sojuszu Jens Stoltenberg, droga Macedonii Północnej do NATO

była długa i kręta. Jednym z podstawowych wymogów było zażegnanie trwającego od 1991 roku sporu polityczno-historycznego z Grecją dotyczącego nazewnictwa kraju. Ateny nie zgadzały się bowiem na używanie przyjętej wówczas nazwy „Macedonia”, przypominając o jej greckim pochodzeniu i starożytnym dziedzictwie, związanym z Królestwem Macedonii. Porozumienie



NIEWIELKIE WYDATKI

Władze Macedonii Płn. przekazują na cele obronne niewiele ponad 1 proc. PKB.

Sukcesywny rozwój NATO w regionie Bałkanów to równocześnie porażka Rosji. Można powiedzieć, że pod tym względem Kreml w zaledwie trzy lata przyjął dwa bolesne ciosy.

udało się osiągnąć dopiero w 2018 roku. Władze w Skopje zgodziły się zmienić nazwę kraju na „Republika Macedonii Północnej”. Po koniecznych zmianach w zapisach konstytucji i ratyfikacji porozumienia przez parlamenty obu krajów, 12 lutego ub.r. nowa nazwa oficjalnie weszła w życie. Był to miłowy krok tego kraju w kierunku NATO, gdyż wcześniej to właśnie Grecja przez wiele lat blokowała możliwość rozpoczęcia rozmów akcesyjnych z Macedonią Północną. „Porozumienie nie tylko umożliwiło przystąpienie Macedonii Północnej do NATO, ale przyczyniło się również do dobrych stosunków sąsiedzkich” – wskazał Jens Stoltenberg. Warto zaznaczyć, że w ostatnim czasie również UE dała zielone światło do rozpoczęcia negocjacji członkowskich z Macedonią Północną.

Znaczenie armii

W kontekście Macedonii Północnej trzeba przyznać, że nie będzie ona spełniała strategicznej roli w NATO pod względem militarnym. W najnowszym rankingu Global Firepower, oceniającym potencjał wojskowy danego kraju, Macedonia Płn. zajmuje odległe, 127. miejsce. Spośród państw w Europie niżej sklasyfikowana jest jedynie Bośnia i Hercegowina, która znajduje się na 133. miejscu. Ogółem w klasyfikacji uwzględniono 138 krajów. Kilka miejsc wyżej (123. pozycja) plasuje się Czarnogóra, dotychczasowy najmłodszy członek rodziny, która dołączyła do NATO 5 czerwca 2017 roku.

Armia Macedonii Północnej liczy około 8–9 tys. żołnierzy w służbie czynnej. Do tego dochodzi blisko 5 tys. rezerwistów. Wojska lądowe dysponują w dużej mierze przestarzałym sprzętem, m.in. czołgami T-72 i bojowymi wozami piechoty BRDM. W strukturze macedońskiej armii możemy wyróżnić trzy brygady – piechoty, lotniczą i logistyczną. Funkcjonuje jeszcze pułk operacji specjalnych. Macedonia Płn. nie dysponuje marynarką wojenną i lotnictwem bojowym. Mimo skromnych możliwości kraj ten od dawna współpracował militarnie z NATO, będąc jednym z głównych partnerów w trakcie operacji stabilizacyjnej w Kosowie (Allied Force, 1999 rok). Żoł-

nierze zaangażowali się również w natowską misję w Afganistanie (ISAF), która trwała do 2014 roku. Od tamtej pory i przemianowaniu operacji ISAF w misję szkoleniowo-doradczą Resolute Support zaangażowanie Macedonii Północnej nie ustało.

Rola polityczna

O wiele ważniejsze od spraw militarnych są kwestie polityczne, wiążące się z członkostwem Macedonii Północnej. Sukcesywny rozwój NATO w regionie Bałkanów to równocześnie porażka Rosji. Można powiedzieć, że pod tym względem Kreml w zaledwie trzy lata przyjął dwa bolesne ciosy. Podobnie jak przy dołączeniu Czarnogóry w 2017 roku, tak również teraz Rosja robi, co może, by zdyskredytować fakt akcesji Macedonii Płn. w oczach opinii publicznej. Przyglądając się internetowemu przepływowi informacji w tej sprawie, można zauważyć, że w Rosji dominujące jest opisywanie Macedonii Płn. jako kraju, który dla Sojuszu Północnoatlantyckiego jest mało atrakcyjny pod względem politycznym i wojskowym. Gwoli ścisłości należy przyznać, że z punktu widzenia Skopje dołączenie do NATO jest niezwykle ważną decyzją, która całkowicie przeorganizuje poczucie bezpieczeństwa i stabilności tego kraju. Pod tym względem Macedonia Płn. może liczyć na podobne gwarancje, jak pozostali członkowie Sojuszu. Taki obrót spraw znacznie utrudni działalność agentury Kremla na Bałkanach. Nie znaczy to jednak, że można uznać ten region za całkowicie „odbity” z rąk Rosji. Obecnie jedynymi krajami bałkańskimi niebędącymi członkami NATO są Serbia, Bośnia i Hercegowina oraz Kosowo, uznawane przez 25 krajów NATO. Niedawno Belgrad i Moskwa podpisały porozumienie o współpracy przy wdrażaniu innowacyjnych technologii. Takimi ruchami Kreml próbuje oddalić perspektywę zacieśnienia relacji na linii NATO–Serbia. Poza tym Rosja gra kartą historyczną i wykorzystuje fakt, że większość Serbów negatywnie ocenia Sojusz Północnoatlantycki, obarczając organizację winą za śmierć blisko 3 tys. cywilów podczas bombardowań, do jakich doszło w trakcie operacji wojskowej w 1999 roku.

GP



**Maciej
Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

PERSPEKTYWY WYJŚCIA Z KORONAKRYZYSU

EKONOMICZNE SKUTKI PANDEMII

Wciąż nie jesteśmy w stanie precyzyjnie oszacować, jakie straty w gospodarce spowoduje pandemia koronawirusa. Mimo to z pierwszych pojawiających opinii na ten temat wynika, że musimy być przygotowani na najgorsze.

Już w połowie marca wicepremier Jacek Sasin, minister aktywów państwowych, oznajmił, że będzie konieczna nowelizacja tegorocznego budżetu i że pojawi się w nim deficyt. Pozwoli to na zwiększenie wydatków w związku z wejściem w życie rozwiązań z Tarczy Antykryzysowej. Z jednej strony umożliwią one, choćby częściowo, zrekompensowanie strat poniesionych przez przedsiębiorców, zwłaszcza z sektora małych i średnich

przedsiębiorstw. Z drugiej strony spowodują ubytki w budżecie i zwiększenie poziomu długu publicznego, a ogólna sytuacja w gospodarce – poprzez zmniejszenie popytu i podaży – przełoży się na obniżenie wzrostu gospodarczego, podwyższenie stopy bezrobocia i wyższą niż oczekiwana inflację.

Pierwsze szacunki strat

Przypomnijmy, że ustawa budżetowa na 2020 rok, przygotowywana w ubiegłym

roku, jeszcze przed pandemią, przyjęła m.in., że wzrost PKB wyniesie 3,7 proc., stopa bezrobocia pod koniec roku – 5,1 proc., średnioroczny wskaźnik inflacji – 2,5 proc., deficyt sektora finansów publicznych – 1,4 proc. PKB, zaś państwowy dług publiczny – 43,8 proc. PKB.

Interesująco wypadają pierwsze szacunki przedstawicieli władz dotyczące rozmiarów strat, które przyniesie dla gospodarki pandemia COVID-19. Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Roz-

NA SZCZĘŚCIE

Sytuacja budżetowa za ubiegły rok okazała się na tyle komfortowa, że jest przestrzeń do sfinansowania potrzeb budżetowych długiem.

nego PKB prawdopodobieństwo przekroczenia 50 proc. na tę chwilę wydaje się być minimalne” – powiedział.

Z kolei minister rozwoju Jadwiga Emilewicz zauważyła, że według analiz Ministerstwa Finansów na 2020 rok, państwowy dług publiczny nie przekroczy 50 proc. PKB nawet w scenariuszu negatywnym, gdy nominalny wzrost PKB spadnie do 0 proc., a deficyt osiągnie 3 proc. PKB. – Przy założeniu nominalnego wzrostu PKB na poziomie 3 proc., poziom 50 proc. PKB państwowego długu publicznego osiągany jest dopiero przy deficycie budżetu państwa na poziomie około 6 proc. PKB – dodała. Ponadto, w jej przekonaniu, najwyższa liczba zachorowań w Polsce wystąpi około połowy kwietnia. – Po świętach mamy nadzieję przywrócić gospodarkę na normalne tory, biorąc pod uwagę zwiększoną liczbę procedur ochronnych – stwierdziła minister.

Mocne fundamenty makroekonomiczne

O ile optymizm prezentowany przez przedstawicieli władz nie zaskakuje, o tyle warta odnotowania wydaje się ocena obecnych i przyszłych możliwości polskiej gospodarki w kontekście koronakryzysu opublikowana przez jedną z trzech największych światowych agencji ratingowych. Fitch nie tylko potwierdził dotychczasowy rating Polski (na poziomie A-/F2), ale stwierdził także, że perspektywa ratingu pozostała na „poziomie stabilnym”. Co więcej, agencja ta, odnosząc się do sytuacji ekonomicznej w naszym kraju, wskazała w opublikowanym komunikacie na „mocne fundamenty makroekonomiczne i dobrze zdywersyfikowaną gospodarkę”. Choć podkreślono, że pandemia COVID-19 obniży wzrost PKB w Polsce do 1,8 proc., to jednocześnie oczekuje się przywrócenia trwałego tempa wzrostu w 2021 roku (3,2 proc.). Ponadto według Fitcha, dług publiczny w relacji do PKB w 2020 roku wzrośnie do 54,3 proc., ale w 2021 roku spadnie do 52,1 proc. „Polska powinna być dość odporna na szok wywołany pandemią COVID-19 ze względu na zróżnicowaną

gospodarkę, stosunkowo zrównoważony rachunek bieżący oraz przestrzeń fiskalną zdolną pomieścić dodatkowe działania fiskalne” – napisała Agencja.

Stagflacja?

Z kolei według doradcy inwestycyjnego Dariusza Świniarskiego, wzrost PKB z pewnością będzie obniżony nawet do zera, a inflacja pozostanie zapewne na obecnym, podwyższonym poziomie. – Także bezrobocie wzrośnie – wobec tego możemy mieć do czynienia ze stanem tzw. stagflacji, czyli z relatywnie małym wzrostem gospodarczym z podwyższoną inflacją – zwraca uwagę ekspert. Jego zdaniem, jest to zjawisko niekorzystne, gdyż ciężko będzie je zwalczyć narzędziami polityki monetarnej lub fiskalnej. – Dalsze obniżenie stóp procentowych nie jest w obecnej sytuacji już potrzebne, bo widać, że banki na tym stracą i nie pobudzi to wzrostu gospodarczego. Także podwyższenie stóp procentowych, by zmniejszyć inflację, byłoby niekorzystne. Ostatnio doszło przecież do obniżki stóp, które powinny pozostać na obecnym poziomie przynajmniej przez 9–12 miesięcy – mówi. Ekspert przekonuje, że ewentualne narzędzia fiskalne, czyli budżetowe, mogłyby w tym wypadku pobudzić gospodarkę. – Z chwilą wejścia w życie Tarczy Antykryzysowej wpływ do budżetu dramatycznie spadną. Zajdzie wówczas potrzeba emitowania obligacji skarbowych. Na szczęście sytuacja budżetowa za ub. rok okazała się na tyle komfortowa, że jest przestrzeń do sfinansowania potrzeb budżetowych długiem – zwraca uwagę.

– NBP rozpoczął skup obligacji rządowych z rynku wtórnego – co zwiększy płynność i umożliwi sfinansowanie potrzeb pożyczkowych przez polskie instytucje. Widać przy tym, że wszystkie tego typu niestandardowe posunięcia możliwe w obecnej sytuacji akceptowane są przez inwestorów i agencje ratingowe. Zresztą oprocentowanie polskiego długu pozostaje rekordowo niskie. Są to poziomy relatywnie bezpieczne w kontekście obsługi krajowego zadłużenia – kończy Dariusz Świniarski.

woju, pytany pod koniec marca o przewidywaną na ten rok wysokość długu publicznego (zgodnie z konstytucją nie powinien przekraczać 60 proc. PKB), zachował optymizm. „Należy mieć na uwadze, że państwowy dług publiczny na koniec 2019 roku wyniósł około 44,5 proc. Zakładając zerowy wzrost nominalnego PKB w 2020 roku daje to około 120 mld zł do osiągnięcia relacji długu do PKB na poziomie 50 proc. Mając na uwadze wartość wydatków w ramach Tarczy Antykryzysowej i możliwą utratę dochodów, ale z drugiej strony finansowanie części wydatków z przesuniętych środków UE lub na przykład z BGK, to nawet przy spadku nominal-



Według analiz Ministerstwa Finansów na 2020 rok, państwowy dług publiczny nie przekroczy 50 proc. PKB, nawet w scenariuszu negatywnym.

Niemcy odczuwają kryzys bardziej

O powiązaniach naszej gospodarki z niemiecką pisaliśmy w „GP” niejednokrotnie. Wystarczy przypomnieć, że nasz zachodni sąsiad, największa gospodarka w Unii Europejskiej, to partner nr 1 Polski w handlu zagranicznym. Tymczasem, jak napisał Polski Instytut Ekonomiczny (PIE), „nie ma wątpliwości, że Niemcy czeka w tym roku głęboka recesja”. A w zależności od scenariusza (optymistycznego – miesiąc „zamrożenia” gospodarki, bądź pesymistycznego – kryzys 3-miesięczny) PKB tego kraju spadłoby od 3,7 do nawet 20,6 proc. W tym kontekście PIE zwraca uwagę na prognozy dotyczące Polski w związku ze skalą powiązań handlowych między obu krajami. Według ekspertów PIE, „ucierpieć może zarówno polski eksport dóbr konsumpcyjnych, jak też części podzespołów do produkcji, a także eksport usług”. Instytut szacuje, że w zależności od rozwoju koronakryzysu za Odrą, w zależności od scenariusza, recesja w Niemczech przełożyłaby się na zmniejszenie tempa wzrostu PKB polskiej gospodarki od 0,5 do nawet 2 proc. i – odpowiednio – powiększenia się bezrobocia w Polsce od 70 tys. do 280 tys. osób.

Większym optymistą jest Krzysztof Sadecki, analityk biznesowy, red. naczelny „Businessman Today”. Zwraca on uwagę, że obecnie międzynarodowy transport lotniczy towarów (cargo) jest rozgrzany do czerwoności. – Co prawda nasze PKB prawdopodobnie spadnie w tym roku o 2–3 proc., tym bardziej że spodziewam się, iż będziemy tkwić w obecnym kryzysie jeszcze 3–5 miesięcy. Ale, co paradoksalne, dla polskich przedsiębiorców obecna sytuacja może stanowić okazję, by zwiększyć obecność na niektórych rynkach zagranicznych, by polskich produktów wysyłać więcej na przykład do Niemiec – zwraca uwagę ekspert. Podkreśla też, że trzeba zdać sobie sprawę, iż wskutek obecnej sytuacji bardzo poważnie ucierpiała niemiecka branża motoryzacyjna. – Niemcy, jeden z jej światowych liderów, w tej chwili nie mogą fizycznie sprowadzać z Chin części zamiennych (mocno podrożałych) do produkowanych samochodów. Chiny zamknęły bowiem swoje fabryki. W dodatku w Niemczech znacznie zmniejszyła się liczba pracowników w tej branży, m.in. dlatego, że wielu zatrudnionych w niej Turków zaraziło się koronawirusem – dodaje analityk.

GP

GOSPODARCZY FLASH

BRANŻA PALIWOWA A RYNEK

W ostatnich tygodniach firmy zrzeszone w Polskiej Organizacji Przemysłu i Handlu Naftowego za najwyższy priorytet swojej działalności uznają troskę o bezpieczeństwo pracowników i klientów. Na skutek wprowadzonych ograniczeń w przemieszczaniu się mieszkańców Polski ruch samochodowy uległ znacznemu obniżeniu. Szczególnie dotyczy to ruchu pasażerskiego i pojazdów osobowych. Ruch pojazdów ciężarowych zmalał w mniejszym stopniu. Obserwowane spadki sprzedaży paliw są mniejsze niż zakładano, ale nadal ten trend jest widoczny w naszych prognozach.



APTEKI W CZASIE PANDEMII

– W ostatnich tygodniach obserwujemy coraz większą liczbę pacjentów przychodzących do aptek. W marcu br. wzrost wyniósł ponad 15 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym, a w rekordowym tygodniu było to prawie 40 proc. więcej niż rok wcześniej. Bardzo wielu pacjentów realizuje recepty na leki stosowane przy chorobach przewlekłych z zapasem na 3–6 miesięcy. Wymaga to od nas nie tylko zaangażowania ze strony pracowników aptek, ale także odpowiedniego zaopatrzenia placówek, tak aby nie zabrakło leków – mówi Artur Łakomiec, prezes Gemini Polska.

FOT. FILIP BLAZIŃSKI/AGENCJA POLSKA, ADRIAN STOK, PRAWY



PACZKA W RUCHU

NAJBEZPIECZNIEJSZA FORMA DOSTAWY

**PROCEDURA DEZYNFEKЦИИ PACZEK
ORAZ SZYBKI I BEZPIECZNY
ODBIÓR W PUNKCIE.**

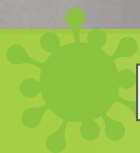
**KUPUJĄC W E-SKLEPIE
WYBIERAJ PACZKĘ W RUCHU!**



**W KIOSKACH
I SALONIKACH**

RUCH

**KUPISZ ŻELE
ANTYBAKTERYJNE
ORAZ PRODUKTY
HIGIENICZNE**



NIE DAJ SIĘ WIRUSOM



**ZACHOWAJ
BEZPIECZNĄ ODLEGŁOŚĆ
(MIN. 1,5 METRA)**



**ZA ZAKUPY
PŁAĆ KARTĄ
PŁATNICZĄ**



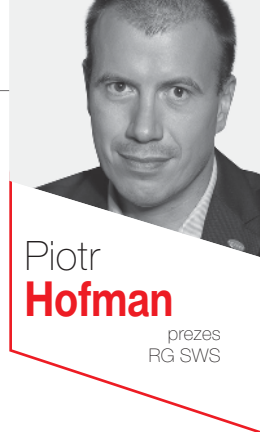
**ZAOPATRUJ SIĘ
W PRODUKTY
ANTYBAKTERYJNE**



**SENIORZY OBSŁUGIWANI
POZA KOLEJKĄ
(10:00 - 12:00)**



**NADAWAJ I ODBIERAJ
DEZYNFEKOWANĄ
PACZKĘ W RUCHU**

**Piotr Hofman**prezes
RG SWS

OTWÓRZMY RYNEK ZAMÓWIEŃ PUBLICZNYCH DLA MŚP

Zarówno Polska, jak i świat żyją obecnie pandemią COVID-19. Ten zjadliwy wirus wyrządza szkody ludzkiemu zdrowiu i stanowi poważne zagrożenie szczególnie dla najsłabszych: ludzi starszych, schorowanych, osłabionych. O tym myślimy i pamiętajmy w pierwszej kolejności. Na drugim miejscu są tematy gospodarcze. Chociaż one także pośrednio przekładają się na zdrowie i życie. Bez dobrze funkcjonującej gospodarki trudno mówić o godnym bycie. Wiele osób już teraz cierpi na poważne lęki i niepokoje związane z dniem jutrzejszym. Zamartwiają się, co będzie z nimi i ich rodzinami, jak zwiążą koniec z końcem. Temu niepokojowi trzeba szybko wyjść naprzeciw.

W Radzie Gospodarczej Strefy Wolnego Słowa (RG SWS) szukamy rozwiązań, które pomogą przetrwać polskiej gospodarce ten czas oraz przyspieszą jej rozwój, kiedy, z Bożą pomocą, pokonamy epidemię. Wyśleliśmy list otwarty do Pana Premiera, skierowaliśmy także pismo do ministra finansów, w obu tych dokumentach wskazujemy, co naszym zdaniem trzeba zrobić w tym momencie. Zachęcam Państwa do wejścia na naszą stronę internetową www.radagospodarcza-sws.pl w celu zapoznania się z naszymi propozycjami.

Jednocześnie jednak szukamy optymalnych opcji, które pozwolą na szybkie odbicie i utrwalać stabilne fundamenty rozwoju naszego kraju. Przez wiele miesięcy RG SWS uczestniczyła w dyskusji na temat nowego prawa zamówień publicznych. Rozmawialiśmy o tym z panią minister Jadwigą Emilewicz i szefem Urzędu Zamówień Publicznych, Hubertem Nowakiem. Przygotowaliśmy analizy i rekomendacje, napisaliśmy wiele tekstów prasowych. Wydawało się, że wraz z uchwaleniem nowej ustawy Prawo Zamówień Publicznych temat można, przynajmniej na jakiś czas, odłożyć. Okazuje się jednak, że rzeczywistość wymaga, aby do niego wrócić.

W ustawie znalazło się wiele naszych propozycji, nie udało się jednak umieścić w niej jednego, bardzo ważnego rozwiązania. Chodzi mianowicie o przyznanie

puli zamówień przedsiębiorstwom z sektora MŚP. To właśnie mniejsze firmy są obecnie szczególnie narażone na skutki kryzysu związanego z koronawirusem. To tam toczy się desperacka walka o zachowanie miejsc pracy i względny powrót do normalności. Przypominam, że rynek zamówień publicznych w Polsce ma wartość około 10 proc. PKB, to zawrotna kwota 200 mld zł. Warto, aby te pieniądze płynęły do polskich firm z sektora MŚP. To tam jest większość miejsc pracy, to tam budowany jest nasz kapitał narodowy.

Obecnie podmioty z tego sektora mają jedynie około 25-proc. udział w wartości runku zamówień publicznych w naszym kraju. Dla porównania, na Łotwie wskaźnik ten wynosi ponad 70 proc! Obecnie Unia Europejska jest zdecydowanie bardziej skłonna do ustępstw, jeśli chodzi o wspieranie rodzimych gospodarek. Poluzowaniu ulegają reguły dotyczące deficytów krajowych czy pomocy publicznej. Warto wziąć to pod uwagę i w nowej ustawie PZP zawrzeć pulę zamówień dedykowaną MŚP. I to nie tylko tych poniżej progów unijnych! Jest szansa na to, że uda się ten pomysł przeforsować na poziomie wspólnotowym. Niech MŚP mają w całym rynku zamówień publicznych ustawowo zagwarantowany udział na poziomie minimum 50 proc.

To wymaga, aby niektóre zamówienia dzielić na części, tak aby dostosować je do możliwości mniejszych podmiotów. W tym celu zaś konieczne jest sprawne działanie zamawiających. Warto także wspierać, również ustawowo, konsorcja firm z sektora MŚP, tak aby wspólnie mogły realizować większe przedsięwzięcia. Stoimy wobec wielu wyzwań, które wymagają działań odważnych i zdecydowanych. Powyższa propozycja jest jednym z nich. Stąd apeluję, aby wziąć ją pod uwagę.

GP

Rada Gospodarcza
STREFY WOLNEGO SŁOWA

Tarcza Antykryzysowa

PORADNIK DLA PRZEDSIĘBIORCÓW



PARTNERZY DODATKU



TARCZA ANTYKRYZYSOWA Z PODPISEM PREZYDENTA

NOWE MECHANIZMY W PRZEPISACH PODATKOWYCH ZNIWELUJĄ SKUTKI KRYZYSU

Pakiet ustaw wdrażających rozwiązania antykryzysowe – Tarczę antykryzysową – podpisał prezydent. Jej główne założenia omówiliśmy przed tygodniem. Na kolejnych stronach omawiamy rozwiązania w ramach Tarczy i wprowadzone równolegle z nią.

Wsparcie polskiej gospodarki, przedsiębiorstw, rolnictwa, pracowników jest najważniejsze w tym trudnym czasie – podkreślił minister w Kancelarii Prezydenta, Błażej Spychalski.

Prezydent podpisał:

- ustawę z dnia 31 marca 2020 roku o zmianie ustawy o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19, innych chorób zakaźnych oraz wywołanych nimi sytuacji kryzysowych oraz niektórych innych ustaw;
- ustawę z dnia 31 marca 2020 roku o zmianie niektórych ustaw w zakresie systemu ochrony zdrowia związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19;
- ustawę z dnia 31 marca 2020 roku o zmianie ustawy o systemie instytucji rozwoju.

Przypomnijmy, że Tarcza antykryzysowa to kompleksowy pakiet działań rządu przeciwdziałających negatywnym skutkom pandemii.

– Obecna sytuacja wymaga podjęcia wielu niestandardowych, a zarazem sys-

temowych rozwiązań. I taka jest właśnie nasza Tarcza antykryzysowa. To zestaw wielu połączonych ze sobą rozwiązań, które zapewnią gospodarce wsparcie przy zachowaniu stabilności finansów publicznych. Polska jest jednym z pierwszych krajów na świecie, który zaprezentował tak szeroki i konkretny pakiet pomocowy dla obywateli w obliczu zagrożenia koronawirusem – komentuje minister finansów, Tadeusz Kościński.

Zaznacza, że katalog działań nie jest zamknięty z uwagi na dynamizm sytuacji, z którą mamy do czynienia. – Analizujemy potrzeby i na bieżąco reagujemy na zmieniające się okoliczności. Przykładowo, na prośbę przedsiębiorców przesunęliśmy w czasie wprowadzenie nowej matrycy stawek VAT i zmiany w CIT – informuje Kościński. Dodaje, że już dziś jego resort stosuje mechanizmy w przepisach podatkowych, które pozwalają szybko reagować na pojawiające się trudności.

Przykładem zastosowania takich mechanizmów jest m.in. przesunięcie terminu złożenia zeznania CIT-8 i zapłaty podatku za 2019 roku przez podatników CIT na 31 maja bieżącego roku. W przy-

padku organizacji pozarządowych, tj. podatników osiągających wyłącznie dochody wolne od podatku, a także podatników działających w sferze pożytku publicznego, jeżeli ich przychody z tej działalności stanowią co najmniej 80 proc. wszystkich przychodów – termin złożenia zeznania CIT-8 wydłużono do 31 lipca bieżącego roku.

W prace nad projektami zaangażowanych było wiele instytucji publicznych, w tym Ministerstwo Rozwoju, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwo Spraw wewnętrznych i Administracji, Ministerstwo Sprawiedliwości oraz ZUS, KNF i PFR. Nadzór nad przygotowywaniem dokumentów sprawowała Kancelaria Prezesa Rady Ministrów.

– Nowela specustawy uelastycznia zarządzanie budżetem państwa. Premier będzie miał uprawnienia do przesuwania środków między częściami budżetowymi, do zmiany przeznaczenia rezerw celowych i tworzenia nowych rezerw na walkę z COVID-19 – podkreśla Kościński.

Elastycznie będzie też można zmieniać plany państwowych funduszy celowych



i agencji wykonawczych. – Wszystko po to, by szybko reagować na potrzeby poszczególnych dysponentów środków publicznych – wyjaśnia szef resortu finansów.

Zapisy przewidują m.in. utworzenie specjalnego Funduszu Przeciwdziałania Koronawirusowi COVID-19 (FPK), który ma być zasilany z budżetu państwa, jak też innych funduszy celowych, które dysponować będą zarówno wolnymi środkami, jak i obligacjami Skarbu Państwa oraz środkami z obligacji emitowanych przez BGK. Środki te będą mogły być m.in. przekazane Funduszowi Pracy, czy Funduszowi Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych. FPK będzie mógł również finansować programy rządowe oraz te zadania, które będą stanowiły impuls fiskalny do pobudzenia gospodarki.

Wśród innych rozwiązań w specustawie można wyróżnić te dotyczące podatków. M.in. nowe rozwiązania umożliwią rezygnację z uproszczonych zaliczek w 2020 roku i obliczanie zaliczek miesięcznych od



Polska jest jednym z pierwszych krajów na świecie, który zaprezentował tak szeroki i konkretny pakiet pomocowy dla obywateli.

bieżących dochodów. Z kolei ci spośród „małych podatników”, którzy zrezygnują z uproszczonych zaliczek za okres marzec–grudzień 2020 r., obliczą zaliczki miesięczne od bieżących dochodów na ogólnych zasadach.

Podatnicy nie będą musieli także ponosić kosztu opłaty w związku z odroczeniem terminu płatności podatku lub rozłożeniem zapłaty podatku na raty albo odroczeniem lub rozłożeniem na raty zapłaty zaległości podatkowej wraz z odsetkami. Taka opłata wynosi teraz 4 proc. kwoty podatku lub zaległości podatkowej. Zwolnienie z obowiązku jej opłacenia będzie trwać w okresie epidemii oraz w okresie 30 dni bezpośrednio następujących po jego odwołaniu. W zakresie podatków lokalnych decyzję może podejmować rada gminy, bo jest ona

uprawniona do wprowadzania opłaty prolongacyjnej.

Wymieńmy hasłowo niektóre inne rozwiązania podatkowe zaproponowane w Tarczy:

- ulga z tytułu darowizn przekazanych na walkę z koronawirusem;
- wyłączenie stosowania regulacji w podatkach dochodowych dotyczących tzw. złych długów;
- wydłużenie terminu na przekazanie przez płatników zaliczek na podatek od wynagrodzeń pobranych za marzec i kwiecień;
- zmiana terminu wprowadzenia nowej matrycy stawek VAT na 1 lipca bieżącego roku;
- przesunięcie terminu do zapłacenia podatku od przychodów z budynków do 20 lipca bieżącego roku. ■

KOLEJNE UŁATWIENIA DLA MAŁEGO I ŚREDNIEGO BIZNESU

RZĄD WPROWADZA NOWE REGULACJE, KTÓRE POMOGĄ PRZETRWAĆ FIRMOM PANDEMIE

Gwarancje de minimis na lepszych warunkach czy Fundusz Gwarancji Płynnościowych, kierowane m.in. lub wyłącznie do MŚP, o których szerzej pisaliśmy w „GP”, to nie jedyne rozwiązania dla tego sektora wdrażane przy udziale BGK.

Swój wkład w pomoc małym i średnim przedsiębiorcom w aktualnej sytuacji związanej z pandemią COVID-19 ma również Ministerstwo Finansów.

BGK: uzupełnienie rządowego pakietu antykryzysowego

Z ułatwień dla małego i średniego biznesu, w tym dla podmiotów ekonomii społecznej, przygotowanych przez Bank Gospodarstwa Krajowego można już korzystać.

Łatwiejsza będzie spłata pożyczki unijnej dla przedsiębiorców. Stanie się tak dzięki dodatkowej, sześciomiesięcznej karencji w spłacie rat kapitałowych dla przedsiębiorców, którzy korzystają z po-

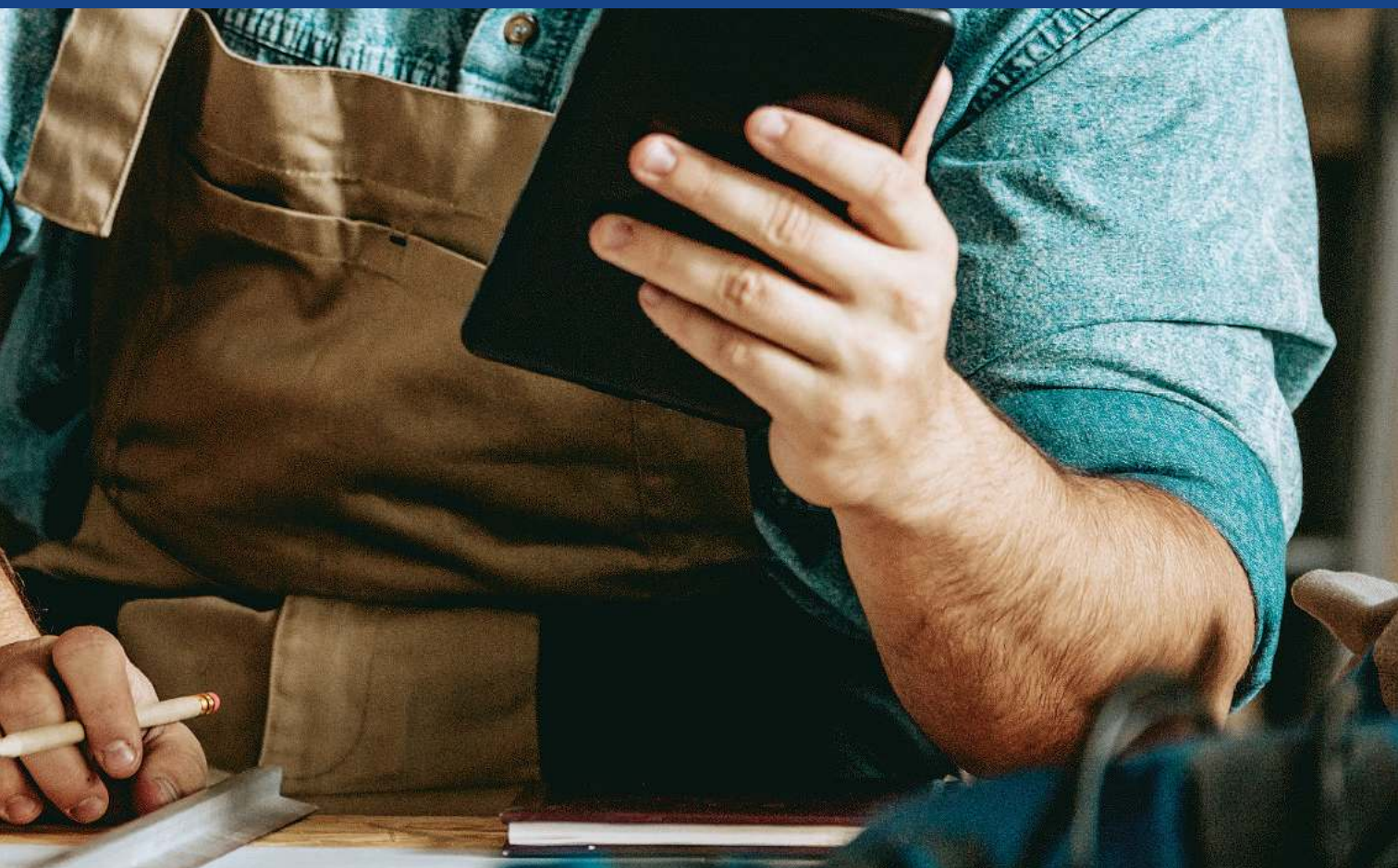
życzek lub się na nie zdecydują. Jak wyjaśnia BGK, oznacza to, że jeżeli w standardowej ofercie okres ten wynosi np. sześć miesięcy, to obecnie zostanie on przedłużony o kolejne pół roku. Innym rozwiązaniem zaproponowanym przez bank są wakacje kredytowe. W trakcie obsługi finansowania przedsiębiorcy mogą wstrzymać spłatę zobowiązań na cztery miesiące. To nie wszystko. Kolejne ułatwienie to możliwość obniżenia oprocentowania pożyczki. Ponadto, w przypadku zaległości w spłacie zobowiązań spowodowanych przez koronawirusa możliwe jest niestosowanie odsetek karnych oraz niepodejmowanie działań windykacyjnych. Aby zmienić warunki spłaty zobowiązania, przedsiębiorca po-

winien o to zawnieioskować w instytucji finansującej, która udzieliła mu pożyczki.

Pożyczki dla mikro-, małych i średnich

Z powyższych rozwiązań przedsiębiorcy korzystać mogą już teraz. Dla mikro-, małych i średnich firmy BGK przygotowuje kolejne ułatwienia, które pomogą im uniknąć problemów spowodowanych przez COVID-19. Chodzi m.in. o pożyczki na cele płynnościowe.

– Nowe zasady udzielania pożyczek, które rozszerzą zakres finansowania o pożyczki obrotowe, to bardzo potrzebne rozwiązanie i sposób na zapewnienie płynności finansowej i utrzymanie miejsc



pracy. Mamy nadzieję, że nowe możliwości dla przedsiębiorców wejdą w życie już w pierwszych dniach kwietnia – podkreśla Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes BGK. Środki na tego typu pożyczki finansowane są z unijnych krajowych i regionalnych programów operacyjnych na lata 2014–2020.

Specjalnego typu rozwiązania przeznaczone są dla firm z branży turystycznej, w tym zwłaszcza MŚP działających w województwach wschodnich, dla których obecna sytuacja stanowi de facto zamrożenie działalności.

– Sześciomiesięczne wakacje kredytowe oraz dodatkowa, półroczna karencja w spłacie to najważniejsze zmiany w spłacie pożyczek na rozwój turystyki, jakie wprowadziliśmy. Co więcej, firmom, które z powodu koronawirusa znalazły się w trudnej sytuacji, dajemy możliwość obniżenia oprocentowania – mówi Małgorzata Jarośnińska-Jedynak, minister funduszy i polityki regionalnej.

Nowe rozwiązania dla podmiotów ekonomii społecznej

Jeszcze inne ułatwienia opracowane przy współudziale BGK i Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej mają zostać skierowane specjalnie do podmiotów ekonomii społecznej – firm i instytucji, które poprzez działalność ekonomiczną i działalność pożytku publicznego służą: m.in. integracji zawodowej i społecznej osób zagrożonych marginalizacją społeczną, tworzeniu miejsc pracy, świadczeniu usług społecznych użyteczności publicznej (na rzecz interesu ogólnego) oraz rozwojowi lokalnemu.

– Ułatwienia w spłacie pożyczek wprowadzono także dla podmiotów ekonomii społecznej – podkreśla minister funduszy i polityki regionalnej, Małgorzata Jarośnińska-Jedynak. – W przypadku trudnej sytuacji finansowej dajemy możliwość obniżenia oprocentowania do 0 proc. na

okres nie dłuższy niż 12 miesięcy i proponujemy pakiet ułatwiający spłatę, w tym wakacje kredytowe i wydłużenie okresu spłaty – dodaje.

Zmiany obejmują:

- wydłużenie okresu utworzenia miejsca pracy maksymalnie do 12 miesięcy;
- wydłużenie okresu spłaty do 12 miesięcy;
- karencję w spłacie kapitału dodatkowo do sześciu miesięcy;
- wakacje kredytowe – zawieszenie spłaty rat kapitałowych lub kapitałowo-odsetkowych do sześciu miesięcy;
- obniżenie oprocentowania na okres do 12 miesięcy.

– Nie zapominamy także o wyjątkowych firmach, jakimi są podmioty ekonomii społecznej. Chcemy pomóc przetrwać im ten trudny okres po to, aby po unormowaniu się sytuacji społeczno-gospodarczej mogły dalej służyć lokalnym społecznościom – zauważa prezes BGK.





Jak informuje bank, zmiany warunków zawartych umów – zarówno w przypadku przedsiębiorców, jak i podmiotów ekonomii społecznej – będą mogły nastąpić na wniosek pożyczkobiorcy. W tym celu powinien on skontaktować się z instytucją finansującą w regionie, współpracującą z BGK. W składanym wniosku powinno się znaleźć uzasadnienie, że kryzys związany z COVID-19 wpłynął lub wpłynie na sytuację podmiotu. O zmianie warunków spłaty pożyczki mają decydować pośrednicy finansowi. Instytucje finansujące (pośrednicy finansowi) to wyspecjalizowane podmioty, które współpracują z BGK. Ich listę można znaleźć w internecie.

Łatwiej o premię technologiczną

Także wspólnie z resortem funduszy i polityki regionalnej Bank Gospodarstwa Krajowego przygotował propozycje nowych rozwiązań w zasadach przyznawania i obsługi kredytu na innowacje technologiczne. Obejmują one m.in. wyższą premię technologiczną, możliwość pokrycia wkładu własnego i więcej wydatków podlegających refundacji.

– Najważniejsze zmiany, z których skorzystają firmy, to m.in. zniesienie ograniczenia kwoty premii technologicznej – teraz będzie to nawet więcej niż 6 mln zł czy rozszerzenie i uszczegółowienie katalogu wydatków kwalifikowanych projektu – obok kosztów zakupu, montażu i uruchomienia nowych albo używanych środków trwałych, będzie możliwość refundacji kosztów ich transportu – mówi szefowa MFiPR Małgorzata Jarońska-Jedynak.

– Do tego proponujemy zniesienie wymogu innowacyjności efektów projektu w skali kraju oraz możliwość przeznaczenia kredytu technologicznego na pokrycie wkładu własnego w kosztach kwalifikowanych projektu, co do tej pory nie było możliwe – dodaje min. Jarońska-Jedynak.

Kredyt na innowacje technologiczne jest rozwiązaniem współfinansowanym z funduszy unijnych w Programie Inteligentny Rozwój. Za wdrażanie premii technologicznej odpowiada BGK.

– Bank Gospodarstwa Krajowego pełnił aktywną rolę w konsultowaniu zmian w programie kredytu na innowacje tech-



nologiczne. Jako państwowy bank rozwoju mamy wieloletnie doświadczenie we wdrażaniu programów unijnych. Naszą rolą jest inicjowanie rozwiązań systemowych, czyli takich, które służą przedsiębiorcom i jednocześnie oddziałują na sektor finansowy. W obecnej sytuacji gospodarczej, związanej z dużą niepewnością wielu firm, takie działania są szczególnie ważne - mówi Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego.

MFIPR wydłużyło termin naboru w trwającym konkursie o premię technologiczną. Zainteresowani mogą składać dokumenty do BGK do 24 czerwca bieżącego roku. Pierwotnie nabór miał się kończyć pod koniec kwietnia. Wnioskodawcy będą mieli też więcej czasu na podpisanie umowy kredytowej (wydłużenie terminu z 30 do 60 dni od uzyskania promesy kredytu) oraz na dostarczenie dokumentów środowiskowych i pozwolenia na budowę (z 10 do 12 miesięcy od uzyskania promesy). Mając na względzie zdrowie i bezpieczeństwo wnioskodawców i ekspertów oceniających wnioski, ich spotkania (tzw. panele eksperckie) będą mogły się odbywać za pośrednictwem telekonferencji.

Ponadto w ramach środków z funduszy Programu Inteligentny Rozwój planowane jest uruchomienie nowego funduszu pożyczkowego o wartości co najmniej 400 mln zł, który zapewni przedsiębiorstwom finansowanie kapitału obrotowego na czas oddziaływania kryzysu związanego z pan-



Wyprodukowane lub kupione przez firmy produkty przekazane na walkę z koronawirusem zostały objęte zerową stawką VAT.

demią. Z kolei w gwarancji BIZNESMAX gwarancje zabezpieczą również kredyty odnawialne w rachunku bieżącym.

Rozwiązania Ministerstwa Finansów dla MSP

Wychodząc naprzeciw postulatом podatników, Ministerstwo Finansów przesunęło termin stosowania nowej matrycy stawek podatku VAT. Zacznie ona obowiązywać od 1 lipca 2020 roku, zamiast planowanego 1 kwietnia bieżącego roku.

– Chcemy, by firmy nie musiały martwić się nowymi obowiązkami w tym trudnym dla nich czasie. Dlatego po decyzji o przesunięciu terminów związanych z nowym JKP VAT i Centralnym Rejestrem Beneficjentów Rzeczywistych, zdecydowaliśmy się też przełożyć w czasie stosowanie nowej matrycy VAT – komentuje minister finansów, Tadeusz Kościński.

Jeden z jego zastępców, wiceminister Jan Sarnowski, doprecyzowuje powód przesunięcia terminu wprowadzenia nowej matrycy stawek VAT: – Zaktualizowanie danych księgowych oraz magazynowych związanych

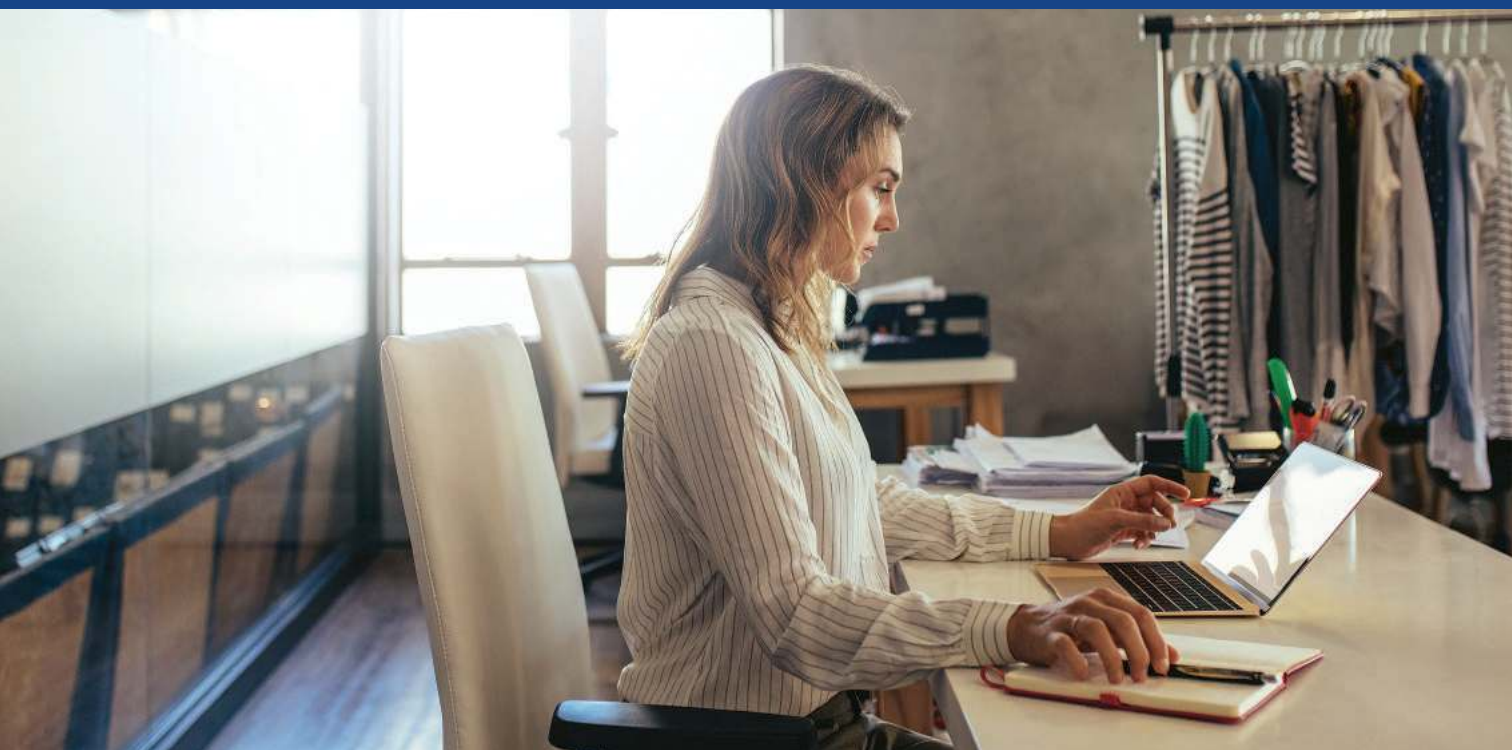
z weryfikacją nowych symboli klasyfikacyjnych i nowych stawek podatku VAT czy też wprowadzenie odpowiednich zmian w zakresie ewidencjonowania sprzedaży przy użyciu kas rejestrujących, mogą powodować dodatkowe trudności dla dużej liczby podatników.

Posunięcie resortu finansów oznacza, że do 30 czerwca bieżącego roku:

- będą stosowane dotychczasowe przepisy ustawy o VAT i przepisy wykonawcze do tej ustawy dotyczące stawek tego podatku;
- do celów opodatkowania VAT będzie stosowana Polska Klasyfikacja Wyrobów i Usług (PKWiU 2008);
- wydane do 30 czerwca 2020 roku wiążące informacje stawkowe (WIS) będą zapewniały podatnikom ochronę dla czynności podlegających opodatkowaniu wykonywanych od 1 lipca 2020 roku.

Najważniejsze rozwiązania autorstwa MF w Tarczy Antykryzysowej

Jak tłumaczy Ministerstwo Finansów, zaproponowane przez MF zapisy z zakresu



finansów publicznych dotyczą głównie kwestii budżetowych i obszaru działalności instytucji finansowych.

– Obecna sytuacja wymaga podjęcia wielu niestandardowych, a zarazem systemowych rozwiązań. (...)Polska jest jednym z pierwszych krajów na świecie, który zaprezentował tak szeroki i konkretny pakiet pomocowy dla obywateli w obliczu zagrożenia koronawirusem – uważa minister finansów, Tadeusz Kościński.

Zaznacza przy tym, że katalog podejmowanych przez jego resort działań nie jest zamknięty z uwagi na dynamizm sytuacji, z którą mamy do czynienia. – Analizujemy potrzeby i na bieżąco reagujemy na zmieniające się okoliczności. Przykładowo, na prośbę przedsiębiorców przesunęliśmy w czasie wprowadzenie nowej matrycy stawek VAT i zmiany w CIT – informuje Kościński. Dodaje, że już dziś MF stosuje mechanizmy w przepisach podatkowych, które pozwalają szybko reagować na pojawiające się trudności.

Przykładem zastosowania takich mechanizmów jest m.in. przesunięcie terminu złożenia zeznania CIT-8 i zapłaty podatku za 2019 rok przez podatników CIT na 31 maja bieżącego roku.

Wśród rozwiązań podatkowych, które znalazły się z inicjatywy Ministerstwa Finansów w tarczy antykryzysowej, są m.in.:

- możliwość wstecznego rozliczania strat podatkowych w PIT i CIT;
- stratę poniesioną w 2020 roku podatnicy, pod pewnymi warunkami, będą mogli odliczyć od dochodu uzyskanego w 2019 rok. W tym celu podatnicy złożą korektę

zaliczek, za okres marzec–grudzień 2020 roku, obliczą zaliczki miesięczne od bieżących dochodów na ogólnych zasadach.

Oprócz tego podatnik nie będzie musiał ponosić kosztu opłaty w związku z odroczeniem terminu płatności podatku lub rozłożeniem zapłaty podatku na raty albo odroczeniem lub rozłożeniem na raty zapłaty

BGK przygotował nowe rozwiązania w zasadach przyznawania i obsługi kredytu na innowacje technologiczne.

- zeznania za 2019 rok i dostaną zwrot;
- brak sankcji za złożenie deklaracji podatkowej i zapłaty podatku po terminie, jeśli nastąpi to do końca maja 2020 roku;
- możliwość rezygnacji z uproszczonych zaliczek w 2020 roku i obliczanie zaliczek miesięcznych od bieżących dochodów;
- rozwiązania dla „małych podatników”. Ci, którzy zrezygnują z uproszczonych

zaległości podatkowej wraz z odsetkami. Taka opłata wynosi teraz 4 proc. kwoty podatku lub zaległości podatkowej.

Ponadto, na mocy rozporządzenia Ministra Finansów wyprodukowane lub kupione przez firmy produkty przekazane na walnę z koronawirusem zostały objęte zerową stawką VAT. Dotyczy to m.in. wyrobów medycznych i produktów leczniczych takich jak np. środki dezynfekujące, maseczki i kombinezony ochronne. ■

ZASADY POMOCY PUBLICZNEJ POLUZOWANE

PRZEDSIĘBIORCY MOGĄ WYKORZYSTYWAĆ FUNDUSZE UE NA BIEŻĄCE DZIAŁANIE

Po uzgodnieniach z Komisją Europejską i publikacji w Dzienniku Ustaw rozporządzenia resortu funduszy i polityki regionalnej umożliwią m.in. udzielanie przedsiębiorcom wsparcia z funduszy unijnych w formie dotacji, pomocy zwrotnej, pożyczek, gwarancji i poręczeń na nowych, antykrzysowych zasadach.

Oznacza to w istocie złagodzenie dotychczas rygorystycznie przestrzeganych przez Brukselę zasad udzielania pomocy publicznej przedsiębiorstwom, zwłaszcza z sektora MŚP. W związku z tym projekty dwóch rozporządzeń MFiPR zostały przesłane w końcu marca do Komisji Europejskiej, bowiem ich treść musi być uzgodniona z Brukselą.

– Komisja poluzowała nieco zasady pomocy publicznej, żeby walczyć z gospodarczymi skutkami pandemii koronawirusa, ale każde państwo członkowskie musi mieć do tego podstawę w prawie krajowym. Te rozporządzenia, które przygotowaliśmy w ekspresowym tempie, to właśnie taka podstawa – wyjaśnia minister funduszy i polityki regionalnej, Małgorzata Jarońska-Jedynak.

Po uzgodnieniach z KE i publikacji w Dzienniku Ustaw rozporządzenia umożliwią udzielanie przedsiębiorcom wsparcia z funduszy unijnych w formie dotacji,

pomocy zwrotnej, pożyczek i gwarancji/poręczeń na nowych, antykrzysowych zasadach. Przykładowo:

- przedsiębiorcy będą mogli wykorzystać fundusze europejskie nie tylko na cele inwestycyjne, ale również na kapitał obrotowy, czyli na bieżące działanie przedsiębiorstwa;
- pomoc będą mogli otrzymać również przedsiębiorcy, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji w związku z wystąpieniem pandemii, co jest odstępstwem od ogólnego zakazu udzielania wsparcia unijnego przedsiębiorstwom w trudnej sytuacji;
- wzrasta maksymalna kwota pomocy możliwej do uzyskania w formie dotacji – teraz będzie to nawet 800 tys. euro na jednego przedsiębiorcę, a do tej pory było to 200 tys. euro.

Co także wiąże się z sektorem MŚP, w związku z rozprzestrzenianiem się koronawirusa poszerzony będzie z dotychczas

obowiązujących dwóch miesięcy do trzech okres składania wniosków o umożliwienie uczestnictwa w nowych programach z wykorzystaniem funduszy UE. Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (WFOŚiGW) w Katowicach ogłosił na przełomie marca i kwietnia konkurs na projekty z zakresu efektywności energetycznej. W puli znajduje się 50 mln zł z Programu Infrastruktura i Środowisko (POiŚ).

WFOŚiGW dofinansuje projekty, które dotyczą głębokiej kompleksowej modernizacji energetycznej wielorodzinnych budynków mieszkalnych. Wniosek o dofinansowanie z funduszy unijnych POiŚ w tym konkursie mogą składać przede wszystkim jednostki samorządu terytorialnego, ale także spółdzielnie i wspólnoty mieszkaniowe. Wykonawcami prac będą jednak głównie firmy sektora MŚP. Wnioski o dofinansowanie można składać w terminie od 30 kwietnia 2020 roku do 29 lipca 2020 roku.



PANDEMIA TO TEST NA SOLIDARNOŚĆ



POLSKI KONCERN WSPIERA PLACÓWKI MEDYCZNE I SŁUŻBY WALCZĄCE Z COVID-19

Koncern z Gdańska aktywnie angażuje się w walkę z pandemią. Pomoc kierowana jest przede wszystkim do szpitali, ale firma wspiera też służby mundurowe. Odpowiednie środki bezpieczeństwa wdrożono zarówno w przedsiębiorstwie, jak i na wszystkich stacjach paliw LOTOS.

W LOTOSIE od samego początku wprowadzamy wszystkie niezbędne środki ostrożności, aby nasza firma mogła bezpiecznie funkcjonować w tym trudnym czasie. Z naszymi działaniami wychodzimy szerzej. W zasadzie codziennie pojawiają się nowe inicjatywy. Wspieramy placówki medyczne, służby mundurowe. To, co robimy w takiej sytuacji, jest dla nas czymś naturalnym i na

pewno będziemy kontynuowali nasze działania – mówi Paweł Jan Majewski, prezes zarządu Grupy LOTOS. – Ciężko na nas również inna odpowiedzialność. Ciągłość pracy rafinerii, a także instalacji służących do ekspedycji produktów, jest ogromnie ważna z punktu widzenia bezpieczeństwa energetycznego kraju. Dzięki zaangażowaniu naszych pracowników nasz zakład pracuje stabilnie, a wszystkie nasze stacje funkcjonują bez zakłóceń.

Chciałbym podziękować za to wszystkim pracownikom LOTOSU.

7 mln zł dla szpitali

Taką kwotę przeznaczył dotychczas LOTOS na wsparcie służby zdrowia w kraju. Pojedyncze akcje są współkoordynowane przez Ministerstwo Aktywów Państwowych kierowane przez premiera Jacka Sasina. Wszystkie 19 zakaźnych szpitali jednolitej w całej Polsce otrzymało 400 specjalnych kart paliwowych na łączną kwotę 2 mln zł. Dzięki nim karetki i inne pojazdy należące do tych placówek mogą darmowo zatankować paliwo na każdej stacji LOTOSU w Polsce.

Pozostałe 5 mln zł trafiło do 4 wybranych placówek medycznych w woj. pomorskim

GRUPA LOTOS WSPIERA WALKĘ Z KORONAWIRUSEM

› POMAGAMY
SZPITALOM



› POMAGAMY
STRAŻNIKOM GRANICZNYM



› POMAGAMY
ŻOŁNIERZOM



WIĘCEJ O NASZYCH AKCJACH NA WWW.LOTOS.PL



**19 zakaźnych szpitali
jednoimiennych w całej
Polsce otrzymało
400 specjalnych kart
paliwowych na łączną
kwotę 2 mln zł.**



i zachodniopomorskim: Uniwersyteckiego Centrum Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni, Szpitala Wojewódzkiego im. Mikołaja Kopernika w Koszalinie, 7. Szpitala Marynarki Wojennej z Przychodnią SPZOZ w Gdańsku oraz Samodzielnego Publicznego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Szczecinie.

– Dzięki tak wielkiej pomocy udało nam się już zakupić m.in. ambulans, 48 łóżek z szafkami, materace przeciwdrożdżynowe, uzdatniacz wody dla pacjentów zakaźnych oraz urządzenie do czyszczenia i dezynfekcji powietrza z użyciem plazmy – wymienia Natalia Andruczyk, rzecznik prasowy Samodzielnego Publicznego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Szczecinie. – Pomoc LOTOSU to nieocenione wsparcie dla

naszego zespołu, który z determinacją i oddaniem walczy o zdrowie wszystkich pacjentów. Dziękujemy za ten gest solidarności w trudnym czasie pandemii.

Koncern stara się również w miarę możliwości pomagać doraźnie innym podmiotom. Udało się już wesprzeć m.in. przychodnię w Gdańsku-Brzeźnie. Trafiło tam 30 zestawów składających się z masek ochronnych, gogli i kombinezonów. 1500 litrów płynu do dezynfekcji przekazano z kolei Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Szczecinie, która z 43 punktami stacjonowania obejmuje swoim zasięgiem całe województwo zachodniopomorskie. Środki ochrony indywidualnej oraz płyn do dezynfekcji powierzchni przesłano też do Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Częstochowie.

Wsparcie służb mundurowych

Ze względu na przywrócenie granic, praca służb odpowiedzialnych za ich obronę jest obecnie kluczowa w działaniach przeciwko rozprzestrzenianiu się wirusa. Na wybranych stacjach LOTOSU umundurowani i poruszający się w oznakowanych pojazdach pracownicy Straży Granicznej, Wojska Polskiego, Pogotowia Ratunkowego, Straży Pożarnej, Policji, Straży Miejskiej czy Służb Celno-Skarbowych otrzymują kawę, herbatę, gorącą czekoladę albo napój energetyczny Dynamic.

To nie koniec działań LOTOSU – na wybranych stacjach paliw żołnierze 7. Pomorskiej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej mogą uzupełnić paliwo nie ponosząc żadnych kosztów. Pozwala to na sprawne funkcjonowanie tej formacji w obliczu intensywnych działań podczas pandemii.

Bezpieczna i stabilna praca

Jednocześnie Grupa LOTOS wprowadziła szereg działań mających chronić pracowników koncernu. Jako pracodawca, w zależności od charakteru wykonywanych obowiązków, umożliwia swoim pracownikom pracę zdalną. Wszystkie szkolenia i wyjazdy służbowe zostały odwołane. Spotkania z partnerami biznesowymi oraz klientami odbywają się za pośrednictwem narzędzi elektronicznych. Aby zabezpieczyć osoby obsługujące instalacje produkcyjne, wprowadzono ograniczenie dostępu do niektórych budynków. Górniczy morscy, pracujący na bałtyckich platformach wiertniczych należących do spółki LOTOS Petrobaltic, transportowani do swojego miejsca pracy śmigłowcem otrzymują środki odkażające do rąk, maseczki oraz ulotki informacyjne. Na platformie całodobowo jest dostępny lekarz, gabinet lekarski oraz część szpitalna.

Powołany w firmie sztab kryzysowy na bieżąco śledzi sytuację i optymalizuje pracę rafinerii. Zakład Grupy LOTOS w Gdańsku pracuje stabilnie. Produkty bez zakłóceń są dostarczane na wszystkie ponad 500 stacji paliw koncernu. Również tam bardzo ważne jest teraz zapewnienie bezpieczeństwa zarówno klientom, jak i pracownikom. Do kontaktu z klientami służy okienko w witrynie budynku. W obiektach bez takiego rozwiązania sprzedaż odbywa się przy ograniczonej liczbie osób przebywających na terenie sklepu. Klientom zalecane jest zachowanie bezpiecznych odstępów i płatność bezgotówkowa. Wszystkie stacje LOTOS zostały wyposażone w dodatkowe środki czystości. Newralgiczne miejsca na stacjach są regularnie dezynfekowane. Wszystkie produkty gastronomiczne sprzedawane są tylko na wynos. ■



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Na pomoc potrzebującym

Coraz więcej klubów „Gazety Polskiej” włącza się w akcję pomocy ludziom, którzy w związku z panującą epidemią koronawirusa mają duże trudności z zaspokojeniem podstawowych potrzeb.

Setki wolontariuszy z klubów „GP” codziennie pomagają i niosą pomoc ludziom, którzy na taką pomoc czekają. Klub Młodych „GP” w Warszawie podjął charytatywną inicjatywę i przekazał na rzecz Domu Samotnej Matki i Dziecka na Pradze Północ słodczyce oraz niezbędne środki dezynfekujące. Przedstawiciele klubu tak opisują swoją pomoc: „Słoneczna środa na warszawskiej Pradze, do Domu Samotnej Matki i Dziecka przy ul. Szymanowskiego 6/61 puka dwóch wolontariuszy z papierowymi torbami w rękach. W środku duża ilość różnych słodczych dla najmłodszych, ale również – co w tej sytuacji najważniejsze – pięciolitrowy baniak z płynem do dezynfekcji, plastikowy spryskiwacz z żelom dezynfekcyjnym oraz 200 sztuk sterylizowanych rękawiczek jednorazowych. – W sytuacji zagrożenia koronawirusem niesienie pomocy grupom najbardziej potrzebujących jest naszym obowiązkiem. Dostarczamy do domów samotnej matki i domów dziecka słodczyce i środki higieniczne w postaci rękawiczek oraz płynów dezynfekujących. Jako młodzi ludzie chcemy promować solidarne i odpowiedzialne zachowania społeczne. Podczas przekazywania paczek zachowujemy wszelkie środki ostrożności oraz stosujemy się do zaleceń Ministerstwa Zdrowia – mówi Damian Kowalczyk, wiceprzewodniczący Klubu Młodych. Przewodniczący klubu, Mateusz Rojewski, przekonuje, że kluczowe będzie zachowanie się społeczeństwa w najbliższych tygodniach. – To od nas samych zależy, w jakim tempie koronawirus będzie się w Polsce rozprzestrzeniał. Należy zachować wszelkie środki ostrożności oraz pomagać w szczególności osobom starszym i potrzebującym, tak aby nie musiały bez wyraźnej potrzeby wychodzić z domu.

Dostarczane przez wolontariuszy ze środowiska »Gazety Polskiej« produkty mają wspomagać służby w walce z epidemią. Działania prewencyjne pozwolą pomóc w walce z chorobą, wywołaną przez Covid-19”.



Klub „GP” w Bydgoszczy wspiera oo. misjonarzy z parafii pw. św. Wincentego à Paulo

Członkowie klubu „GP” Kraków-Mistrzejowice dostarczyli nieodpłatnie do szpitala im. Stefana Żeromskiego w Krakowie, Szkoły Aspirantów Pożarnictwa oraz Miejskiego Dziennego Domu Pomocy Społecznej w Krakowie 10 tys. kompletów kubków jednorazowego użytku oraz 6 ekranów manualnych podarowanych przez Zbigniewa Górskiego, członka zarządu Stowarzyszenia Pomocy z Mistrzejowic. Przewodniczący klubu, Adam Grelecki, poinformował, że to początek akcji pomocy, a te dary zostały przekazane przez Jacka Wojnarowskiego i Bogdana Sudoła, członków Stowarzyszenia Pomocy Społecznej i klubu „GP” Kraków-Mistrzejowice.

Bydgoski klub „GP” od początku trwania pandemii pomaga wszystkim potrzebującym. Jak relacjonuje przewodniczący klubu, Krystian Frelichowski, który na co dzień współpracuje z misjonarzami z parafii pw. św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy: „Misjonarze od wielu lat przygotowują obiady dla potrzebujących. Dotąd wydawali ich 150–200 dziennie, dla osób niepełnosprawnych posiłki są dowożone, reszta odbiera je w bazylice. Wraz z nastaniem epidemii koronawirusa osoby pracujące dorywczo czy na umowy śmieciowe potraciły pracę. Liczba ludzi zgłaszających się po obiady gwałtownie zaczęła rosnąć, przekroczyła 300 osób. Misjonarzom zaczęło brakować niemal wszystkiego. Przewodniczący klubu został poinformowany o tej sytuacji 21 marca. Zaproponował proboszczowi zorganizowanie zbiórki darów oraz środków finansowych na ten cel i uzyskał akceptację takich działań. 22 marca zostało rozesłanych około 300 maili na klubową bazę adresową i około 200 SMS-ów. Klub wziął też na siebie zainteresowanie mediów akcją poprzez rozesłanie odpowiedniego apelu do mediów. Apel pojawił się we wszystkich lokalnych mediach i niektórych ogólnopolskich. Do 26 marca na ten cel wpłynęło ponad 10 tys. zł i wiele darów rzeczowych. Średni koszt obiadu to 5 zł, można



w przygotowaniu obiadów dla potrzebujących.

więc powiedzieć, że zebrano kwotę pozwalającą na ufundowanie 2 tys. obiadów.

Klubowicze „GP” ze Skierniewic dołączyli również do akcji pomocy dla bohaterów naszych czasów – lekarzy. Firma ADA-Odzież Medyczna, Ratownictwo Medyczne, Producent, zaprojektowała komplet odzieży medycznej i podarowała ją wraz z maseczkami dla ochrony układu oddechowego ratownikom medycznym. Właścicielem firmy jest przewodniczący klubu „GP” w Skierniewicach Sylwester Kardialik. Ratownicy podziękowali firmie w mediach społecznościowych: „Nasi ratownicy medyczni będą mogli się czuć bezpiecznie i komfortowo, wykonując medyczne czynności ratunkowe w różnych warunkach atmosferycznych. Dziękujemy za wsparcie”.

Sławomir Umiński, członek bielańsko-żoliborskiego klubu „GP”, opiekuje się 92-letnim powstańcem warszawskim. Jak mówi: „Z panem Janem znamy się od kilku lat z comiesięcznych spotkań Bielańskiego Klubu Kombatanta, zrzeszającego organizacje kombatanckie z Bielani i Żoliborza. W czasie epidemii przynoszę mu zakupy i obiady z zachowaniem zasad bezpieczeństwa”.

Poznański klub „GP” wysłał podziękowania na ręce min. Antoniego Macierewicza: „Pragniemy podziękować Panu Antoniemu Macierewiczowi, Posłowi i Marszałkowi Seniorowi, za to, że utworzył system obrony terytorialnej naszego kraju. Dzisiaj w tym trudnym czasie to właśnie Wojska Obrony Terytorialnej pomagają służbom sanitarnym i wspierają między innymi organy samorządu terytorialnego w zakresie zaopatrzenia osób przebywających na domowej kwarantannie w żywność i leki oraz wojewodów w sprawach przygotowania szpitali zakaźnych i transportu leków.

Z wyrazami szacunku – poznański klub »Gazety Polskiej«”.



GAZETA POLSKA



ZAPROSZENIA klubowe

Radiowy Klub „Gazety Polskiej” – w każdy poniedziałek o godzinie 18.00 na antenie Radiu Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Chicago (USA) – reaktywacja klubu „GP”, przewodniczącym został Dariusz Kuczborski, tel. (708) 439-7367, e-mail: klubgp.chicago@gmail.com

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



POLSKA DROGA KRZYŻOWA



Tomasz
Panfil
BEN IPN



Katyń – słowo od prawie 80 lat przejmujące Polaków gniewem i żalem. Słowo symbolizujące nie tylko wielkie cierpienie i narodową traumę, lecz także najbardziej perfidne kłamstwo. Katyń to stacja polskiej Golgoty. Stacja ani nie pierwsza, ani nie ostatnia, lecz najbardziej znana i bolesna. I – jeśli się głębiej zastanowić – trudno znaleźć w polskiej historii najnowszej wydarzenie bardziej brzemiennie w skutki.

Czy mord w Katyniu był zemstą Stalina za rok 1920? Tak myśli wielu Polaków. Bo wtedy, pod Lwowem, z powodu polskich żołnierzy jego kariera polityczna zawisła na włosku. Będąc komisarzem przy sowieckim Froncie Południowo-Zachodnim – złożonym z czterech armii, w tym osławionej Konarmii Budionnego – Stalin domagał się zdobycia Lwowa, z niesłyszczaną determinacją bronionego przez zaledwie 3 dywizje polskie i jedną ukraińską oraz ochotników lwowskich. Symbolem nieustępliwości polskiego żołnierza stało się Zadwórze – gdzie poległo 318 z 330 obrońców. Związanie armii sowieckich pod Lwowem umożliwiło wykonanie uderzenia na odsłoniętą lewą flankę sił Tuchaczewskiego zaangażowanych w bitwę o Warszawę, a w konsekwencji zwycięstwo w wojnie polsko-bolszewickiej.

Ostatnio rosyjska propaganda historyczna twierdzi, że Polacy nie powinni mieć pretensji o rozstrzelanych oficerów, bowiem sami mają na sumieniu wielokrotnie większą liczbę żołnierzy Armii Czerwonej zmarłych w polskich obozach jenieckich po 1920 roku. W 2011 roku „nieznani sprawcy” umieścili w Strzałkowie – gdzie niegdyś znajdował się obóz dla bolszewickich jeńców wojennych – tablicę z napisem „Pamięci 8 tys. sowieckich czerwonoarmistów brutalnie zamęczonych w polskich obozach śmierci w latach 1919–1921”. Rosyjska propaganda łże przy tym w żywe oczy, zawyżając liczbę żołnierzy i ignorując fakt, że zmarli oni z powodu chorób zakaźnych, a władze polskie włożyły wiele trudu w opiekę nad wziętymi do niewoli agresorami – w Strzałkowie kapitan doktor Władysław Gabler, narażając własne życie, ratował jeńców chorych na tyfus.

Rozkaz 00485

Nasza wiedza o operacji antypolskiej NKWD jest wciąż świeża i nadal niepełna. Wystarczy jednak tego, co wiemy, by czuć grozę.

Latem 1937 roku panował pokój, Polska cieszyła się, że z oboma groźnymi sąsiadami udało się zawrzeć paktów o nieagresji. W sierpniu 1937 roku Stalin postanowił wymordować Polaków mieszkających w Związku Sowieckim – szef NKWD Jeżow wydał rozkaz nakazujący znalezienie polskich szpiegów i dywersantów. Z góry uznawał winę Polaków i przesądzał karę – miała nią być śmierć zadana w odludnym miejscu. Lokalni funkcjonariusze NKWD gorliwie wypełniali zadania. Na jednym ze sprawozdań NKWD z wysoką liczbą rozstrzelanych „szpiegów” Stalin dopisał: „Bardzo dobrze! Kopcie i czyście dalej ten polski brud”. W ten sposób zamordowanych zostało co najmniej 111 091 osób winnych temu, że byli Polakami. Pełna liczba może być – i zapewne jest – o wiele wyższa. Niewiele zbrodni dokładniej wypełnia definicję ludobójstwa niż ta sowiecka.

Wyzwoleni z życia, wolności i Ojczyzny

Jeśli latem 1939 roku Stalin zastanawiał się, jak wymordować jeszcze więcej Polaków, to odpowiedź przywiózł mu 22 sierpnia Joachim von Ribbentrop. Przyleciał do Sowietów z ofertą Hitlera: współpraca gospodarcza i sojusz militarny, wspólne zniszczenie Polski, wolna ręka w opanowaniu kolejnych państw Europy Wschodniej. Stalin musiał być zachwycony – bandycki pakt podpisany został już następnego dnia. Napadając 17 września na walczącą z niemieckim najazdem Polskę, Związek Sowiecki miał na celu wyłącznie rabunek. Ale propaganda sowiecka oczywiście łgała, uzasadniając agresję rzekomą „koniecznością”: „...w chwili całkowitego upadku państwa polskiego rząd nasz musiał podać pomocną dłoń mieszkającym na terytorium Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi braciom Białorusinom i Ukraińcom. Tak też postąpił [burzliwe i długotrwałe okłaski, delegaci wstają z miejsc i urządzają owację]. Armia Czerwona weszła do tych

rejonów przy powszechnej sympatii ludności białoruskiej i ukraińskiej, która przywitała nasze wojska jako wyzwolicieli spod ucisku pańskiego, spod ucisku polskich obszarników i kapitalistów” – to przemówienie Wiaczesława Mołotowa z 31 października 1939 roku. Robotnicy i chłopci – czyli prości żołnierze – są dla ideologii marksistowskiej klasami rewolucyjnymi, zaś inteligencja, przedsiębiorcy, ziemianie – czyli oficerowie – owej rewolucji wrogami. Zatem z 250 tys. polskich żołnierzy i oficerów wziętych do niewoli po agresji sowieckiej, szeregowców i większość podoficerów stopniowo zwalniano, odsyłano do niemieckiej strefy okupacyjnej, wcielano do Armii Czerwonej.

Rozpatrzyć w trybie specjalnym

Wiosną 1940 roku w obozach i więzieniach sowieckich przebywało jeszcze około 25 tys. Polaków. Piątego marca Ławrentij Beria przedkłada Biuru Politycznemu Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) zwyciężył wniosek. Szef NKWD postuluje aby: „1) Sprawy 14 700 znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych byłych polskich oficerów, urzędników państwowych, obszarników, policjantów, agentów wywiadu, żandarmów, osadników i dozorców więziennych, 2) Jak też sprawy aresztowanych i znajdujących się w więzieniach w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi w liczbie 11 000 członków różnych [kontrrewolucyjnych] organizacji szpiegowskich i dywersyjnych, byłych obszarników, fabrykantów, byłych polskich oficerów, urzędników państwowych i zbiegów – rozpatrzyć w trybie specjalnym z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania”. Wniosek Berii własnoręcznymi podpisami zaaprobowali Stalin, Woroszyłow, Mołotow i Mikołaj. Telefoniczną akceptację wyrazili Kalinin i Kaganowicz.

Z dziurą w potylicy

W Katyniu zabito 4404 oficerów z obozu w Kozielsku. Przetrzymany w Starobielsku 3896 Polaków zamordowano w piwnicach gmachu NKWD w Charkowie, a następnie pogrzebano w Piatichatkach. Tych z Ostaszkowa – aż 6287 – rozstrzelano w siedzibie NKWD w Kalininie (obecnie Twer), a zwłoki wywożono do grobów we wsi Miednoje. Ci, których więziono na Ukrainie – w sumie 3435 osób – i przetrzymywano w więzieniach Białorusi – 3870 osób – zginęli w miejscach, których do dziś nie znamy. Razem 21 892 ofiary zbrodni zwanej katyńską.

Z żywymi jeńcami NKWD poradziło sobie sprawnie – zlikwidowano ich w półtora miesiąca – problem zaczęli stanowić Polacy martwi.

Niebezpieczna Armia Polska

Jesienią 1941 roku, po ataku Niemiec na ZSRS, po umowie Sikorski-Majski i nawiązaniu stosunków dyplomatycznych, rozpoczęło się tworzenie Armii Polskiej w ZSRS. Z łagrów i miejsc zsyłki Polacy ciągnęli do Tockoje, Tatiszczewa i Buzulu, gdzie formowały się polskie dywizje. Do końca roku przybyło tam prawie 70 tys. żołnierzy i kilkadziesiąt tysięcy cywilów. Cały czas jednak brakowało około 20 tys. oficerów, o których wiadano, że byli w rękach sowieckich. Odpowiedzi władz sowieckich i samego Stalina – uciekli, są gdzieś na Syberii albo w Mandżurii, albo u Niemców – były niepokojące. Gen. Anders utworzył Biuro Poszukiwań Zaginionych Oficerów – na jego czele stanął Józef Czapski, który sam był w Starobielsku. W poszukiwaniu zaginionych Czapski pojechał do Moskwy, gdzie próbował przebić się przez mur biurokracji. „Dwadzieścia lat po rewolucji zupełnie nie wyobrażałem sobie tego, żeby ci wszyscy ludzie mieli zostać zlikwidowani. Nikt w to nie wierzył poza Andersem, który był przekonany, że wszystko jest możliwe”.

Niemcy posuwali się szybko – już we wrześniu zajęli tereny, na których znajdowały się ukryte mogiły polskich oficerów. Ktoś musiał uzmysłwić Stalinowi, że rośnie prawdopodobieństwo natrafienia przez Wehrmacht na masowe groby, a wtedy



Z żywymi jeńcami NKWD poradziło sobie sprawnie – zlikwidowano ich w półtora miesiąca – problem zaczęli stanowić Polacy martwi.

Niemcy na cały świat ogłoszą sowiecką zbrodnię... Jak zachowają się polscy żołnierze stacjonujący na tyłach desperacko broniącej się Armii Czerwonej, gdy dowiedzą się o wymordowaniu oficerów? Czy nadal będą chcieli walczyć po stronie katów swych kolegów, czy raczej uderzą na nich? Bardzo prawdopodobne jest, że nagle zgoda Stalina na prośby Brytyjczyków i Polaków, by Armia Polska mogła – w celu odżywienia i dozbrojenia – wyjść do Persji, była efektem lęku zbrodniarza przed konsekwencjami jego zbrodni.

Konsekwencje i skutki

Prawda wymaga ofiar. Śmierć 22 tys. oficerów zmieniła świat. Po jej ujawnieniu Stalin zerwał stosunki z legalnym rządem Rzeczypospolitej i postanowił oddać Polskę swym wiernym komunistom. Za dążenie do prawdy życiem zapłacił Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski – Brytyjczycy wciąż utajniają dokumenty dotyczące katastrofy samolotu, który 4 lipca 1943 roku spadł do morza po starcie z Gibraltaru. Armia Polska pod dowództwem gen. Andersa nie wyzwalała Rzeczypospolitej idąc od wschodu, tylko krwawiła w obcych krajach. Polacy cierpiący pięć lat pod niemiecką okupacją wiedzieli zaś, że najgorszym wrogiem są Niemcy, i nawet czerwona zaraza musi być

lepsza od czarnej śmierci. Doświadczonym hitleryzmem łatwiej było uwierzyć w sowieckie kłamstwa o Katyniu i pogodzić z komunistycznym „wyzwoleniem”.

21 marca 1980 roku, na krakowskim rynku, były żołnierz AK Walenty Badylak przykuł się łańcuchem do studzienki i podpalił w desperackim proteście przeciwko kłamstwu katyńskiemu, podawanemu za prawdę milionom uczniów szkół PRL-u.

Prawda jest jednak cierpliwa: wiedza o prawdziwych sprawcach zbrodni katyńskiej powolutku docierała do świadomości narodu, który zaznawszy komunistycznego panowania, mógł już wyobrazić sobie rzekomych wyzwolicieli w roli prawdziwych katów. I tak kłamstwo o Katyniu było jedną z przyczyn upadku komunizmu.

Lecz gdyby nie było katyńskich dołów śmierci, 10 kwietnia 2010 roku nie wystartowałby z Okęcia polski samolot rządowy wioząc na uroczystości 70. rocznicy zbrodni 96 Polaków z prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele.

I ostatnia ofiara Katynia: Oleg Zakirow, funkcjonariusz KGB, który poświęcił karierę, rodzinę i zdrowie w upartym dążeniu do ujawnienia prawdy o sprawcach katyńskiego mordu.

KULTURA, GDY ODRYWA SIĘ OD ŹRÓDŁA, USYCHA



Jan
Pospieszalski



WIELKIE DZIEŁA

„Siedem Bram Jerozolimy”, „Psalmy Dawida”, „Magnificat”, „Raj utracony”, „Pieśń nad pieśniami”, „Lacrimosa”, „Agnus Dei, Te Deum”, „Dies irae”...

MONUMENTALNA SPUŚCIZNA WIELKIEGO GENIUSZA

Żegnając Krzysztofa Pendereckiego wiem, że z jego odejściem zamknięta zostaje niezmiernie ważna epoka w naszej kulturze narodowej.

Mistrz z Lusławic należał do trójki rówieśników (Górecki 1933–2010, Kilar 1932–2013, Penderecki 1933–2020) – wybitnych kompozytorów, którzy w latach 60. wytyczali kierunek polskiej awangardy, by potem wrócić do tonalności opartej na tradycji i muzyce dawnych mistrzów.

Twórczość zmarłego kompozytora jest na tyle monumentalna (zarówno pod względem środków, formy, jak i oddziaływania na światową kulturę muzyczną XX wieku), aby sama w sobie wyznaczać i stanowić epokę. Umieszczając postać Pendereckiego w kontekście dwóch pozostałych jego wielkich kolegów, chcę zwrócić uwagę na równoległość biografii i podobieństwo pewnej tajemniczej głębi obecnej w dziełach wybitnych mistrzów. Dzieciństwo naznaczone tragicznym doświadczeniem okupacji, lata młodości przeżywane w powojennej traumie, gdy w Polsce instalowano sowiecki „porządek”, a potem rzeczywistość PRL z koncesjonowaną wolnością i kolejnymi antykomunistycznymi zrywami – to wszystko da się wyczytać w ich twórczości. Ale o istocie, na którą tzw. światowa krytyka z rzadka zwraca uwagę, opowiedział mi

ostatnio reprezentant kolejnego pokolenia polskich kompozytorów, Paweł Łukaszewski. Kilkanaście lat temu Łukaszewski został zaproszony, by prowadzić cykl warsztatów kompozytorskich na renomowanej niemieckiej uczelni muzycznej. Gdy zapytał, dlaczego w ojczyźnie Bacha, Beethovena, Brahmsa wybór padł właśnie na Polaka, usłyszał: – U nas po Stockhausenie już nikogo znaczącego w dziedzinie kompozycji nie mieliśmy. W Polsce zaś ciągle macie tylu geniuszy: Kilar, Penderecki, Górecki, i ich następców: Szymański, Mykietyn, m.in. i ty. Nie wiemy, skąd ten fenomen, ale zwracamy się tam, gdzie bije dziś źródło – tłumaczył rozmówca. W odpowiedzi Łukaszewski wskazał na pewną prawidłowość: – Twórcze działanie musi być wszczepione w przestrzeń duchową. Bez metafizycznego podłoża muzyka staje się zbiorem pustych dźwięków zawieszonych w próżni. Można, owszem, bawić się formą, matematycznymi figurami, ale w tym nie ma głębi. Kultura i kult nawet w języku mają ten sam rdzeń. Wymienieni polscy twórcy funkcjonują w obszarze, gdzie jest

miejsce na duchowość i sacrum. Kultura, gdy odrywa się od źródła, usycha. Patrząc na monumentalną spuściznę Krzysztofa Pendereckiego podziwiam to „wszczepienie”. Przecież kompozycja, która otworzyła przed nim największe sceny na świecie, to właśnie „Pasja” napisana w 1966 roku, gdy świętowaliśmy Milenium. Inne dzieła:

„Siedem Bram Jerozolimy”, „Psalmy Dawida”, „Magnificat”, „Raj utracony”, „Pieśń nad pieśniami”, a potem „Lacrimosa”, „Agnus Dei, Te Deum”, „Dies irae” – to wszystko zakorzenione jest głęboko w Biblii lub bezpośrednio w liturgii.

Wyjątkowe dzieło, najdłuższe pisane, „Polskie Requiem”, stanowi ponadto duchową

kronikę narodu, gdzie kompozytor kolejno składa hołd: ofiarom Katynia, św. Maksymilianowi Kolbe, Powstańcom Warszawy, pomordowanym Stoczniovcem, Prymasowi Wyszyńskiemu.

Ostatni wers: „Fac eas, Domine, de morte transire ad vitam” („Panie, spraw, by ze śmierci przeszli do życia”) od teraz obejmuje również autora tej pięknej muzyki.

Twórczość
Krzysztofa
Pendereckiego
sama dla siebie
wyznaczała
i stanowiła
epokę.

POMOC DLA KULTURY W CENIE ROCZNEGO BUDŻETU

NOWE NARZĘDZIA PRZECIWDZIAŁANIA ZAGROŻENIU FINANSOWEMU

Szacujemy, że całkowita wartość pomocy dla sektora kultury w różnych formach może mieć wartość nawet do 4 mld zł, czyli prawie tyle, ile wynosi roczny budżet resortu. W tle działań pomocowych toczą się prace nad ustawą o statusie artysty, która systemowo ureguje część problemów, wobec których dzisiaj stajemy – mówi prof. Piotr Gliński, wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

ROZMAWIA
Anna **Krajewska**

Pandemia koronawirusa dotyka nas wszystkich. Działania podjęte w celu ograniczenia jej rozprzestrzeniania są szczególnie dotkliwe dla osób pracujących na umowach o dzieło i zlecenie – to znaczna część artystów i twórców, którzy nagle zostali odcięci od jakiegokolwiek źródła zarobku. W liście do

ludzi kultury napisał Pan: „Analizujemy możliwości pozyskania dodatkowych środków publicznych i wypracowania nowych narzędzi przeciwdziałania zagrożeniu finansowemu, które już dziś sygnalizują w swych apelach organizacje środowiskowe i indywidualni twórcy”. Co udało się już zrobić, aby pomóc artystom i twórcom?

Sytuacja, w której się wszyscy znaleźliśmy, jest bezprecedensowa. Dlatego

też bezprecedensowe i nadzwyczajne muszą być środki, które mają przeciwdziałać rozprzestrzenianiu się pandemii. Skutki tych ograniczeń odczuwamy wszyscy – choć oczywiście są sektory gospodarki, które odczuły je szczególnie dotkliwie. Sfera kultury jest jedną z pierwszych, którą dotknęły ograniczenia i zapewne najdłużej będzie wracała do stanu sprzed epidemii. Jako minister kultury od samego początku uczestniczę w pracach Rządowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego i zarazem w pracach

nad pakietem antykryzysowym. Dzięki temu udało się wprowadzić na agendę również problemy twórców, artystów, ludzi kultury. Z zewnątrz może się wydawać, że nie ma problemu, wystarczy dać ludziom pieniądze. Ale przecież funkcjonujemy w ramach prawa, w ramach ustawy o finansach publicznych, budżetu. Musimy znaleźć dodatkowe pieniądze, przeanalizować, które projekty mogą być realizowane, niektóre pewnie będą realizowane w ograniczonym zakresie, te oszczędności możemy przesunąć na działania pomocowe. Udało nam się wprowadzić do Tarczy Antykryzysowej zapisy dotyczące wsparcia dla osób pracujących w oparciu o umowy o dzieło i umowy zlecenia. Na podobną pomoc mogą liczyć osoby prowadzące jednoosobową działalność gospodarczą, samozatrudnieni, którzy stanowią gros pracujących w sektorze kultury – chodzi przecież nie tylko o artystów czy twórców, ale i dziesiątki osób zapewniających wsparcie techniczne – dźwiękowców, oświetleniowców, realizatorów... Tarcza Antykryzysowa obejmuje również przedsiębiorców działających w sektorze kultury – przysługują im te same świadczenia, co innym przedsiębiorcom. Tarcza umożliwia też instytucjom czy przedsiębiorstwom, także tym działającym w obszarze kultury, zamianę niezrealizowanych świadczeń na vouchery o równej wartości do wykorzystania w ciągu roku. To może spowolnić kwestie zwrotu środków na przykład za niewykorzystane bilety. Ponadto ustawa daje ministrowi kultury i dziedzictwa narodowego uprawnienie do stworzenia nowego programu dotacyjno-stypendialnego przeznaczanego dla podmiotów, które chcą rozszerzyć oferowane formy kontaktu ze sztuką o działalność i udostępnianie twórczości w internecie. Chcemy uruchomić ten program niezwłocznie po podpisaniu ustawy, przewidujemy, że na początek jego budżet wyniesie około 20 mln zł. Zwiększyliśmy także pulę środków przeznaczonych na pomoc socjalną dla artystów – to pomoc, o którą artyści w trudnej sytuacji życiowej zawsze mogą się zwrócić do ministra kultury, ale są



Nie mam oporów przed wspieraniem dzieł ważnych i znaczących dla polskiej kultury nawet wtedy, gdy po drugiej stronie nie stoją moi fani.

to bardzo ograniczone środki. Wystąpiłem już do ministra finansów o znaczące zwiększenie tej puli, równolegle ułatwiłmy ubieganie się o tę pomoc, odchodząc od wymogu przedstawiania dodatkowych zaświadczeń oraz umożliwiając aplikację za pośrednictwem poczty elektronicznej. Wreszcie, korzystamy z regulaminowej możliwości elastycznego podejścia do realizacji i rozliczania projektów w ramach programów ministra – mamy 32 programy, w sumie kilka tys. dotowanych projektów, dziesiątki ludzi zatrudnionych przy ich realizacji. Chcemy, żeby te projekty w obecnej sytuacji w miarę możliwości były realizowane, nawet jeśli oznacza to zmiany w harmonogramach czy rozliczeniach. Zmieniliśmy też formalną definicję dzieła filmowego, rezygnując z obowiązku ułatwienia w aplikowaniu o środki na produkcję filmową. Z kolei w ramach Komitetu ds. Pożytku Publicznego, którego jestem przewodniczącym, zadbaliśmy o uwzględnienie w rozwiązaniach antykryzysowych organizacji pozarządowych (w tym tych, które działają na polu kultury), które również będą mogły korzystać – o ile prowadzą działalność gospodarczą – z pakietu osłonowego dla przedsiębiorców, a także z wydłużenia terminów realizacji i rozliczania zadań publicznych oraz uznania uzasadnionych wydatków poniesionych na zadania odwołane w związku ze stanem zagrożenia epidemicznego i epidemii. Przewidzieliśmy również specjalny program wsparcia dla NGO'sów w zakresie przeciwdziałania COVID-19 w Narodowym Instytucie Wolności z budżetem 10 mln zł.

Jakie długofalowe działania wdroży Ministerstwo Kultury, by pomóc tym, którzy najbardziej ucierpieli z powodu odwołania imprez kulturalnych? Jakie są kryteria przyznawania tej pomocy?

W dłuższej perspektywie, po zakończeniu stanu epidemii i ustaniu zagrożenia, przewidujemy wdrożenie programu dotacyjnego, tzw. rekompensacyjnego, właśnie dla instytucji kultury, aby mogły wrócić do swojej aktywności. Pracujemy w tej chwili nad szczegółami tego rozwiązania. Dążymy również do tego, aby nasze inwestycje (m.in. budowa Muzeum Historii Polski, dwie instytucje toruńskie – Muzeum Pamięć i Tożsamość, Europejskie Centrum Filmowe Camerimage, Akademia Muzyczna w Bydgoszczy, Międzynarodowe Centrum Muzyki w Żelazowej Woli itp.) zostały wpisane na listę inwestycji aktywizujących gospodarkę. Pracujemy też nad oszacowaniem strat instytucji kultury, aby przy okazji nowelizacji budżetu, która najprawdopodobniej będzie konieczna, zwiększyć środki na dotacje podmiotowe dla instytucji prowadzonych i współprowadzonych przez MKiDN.

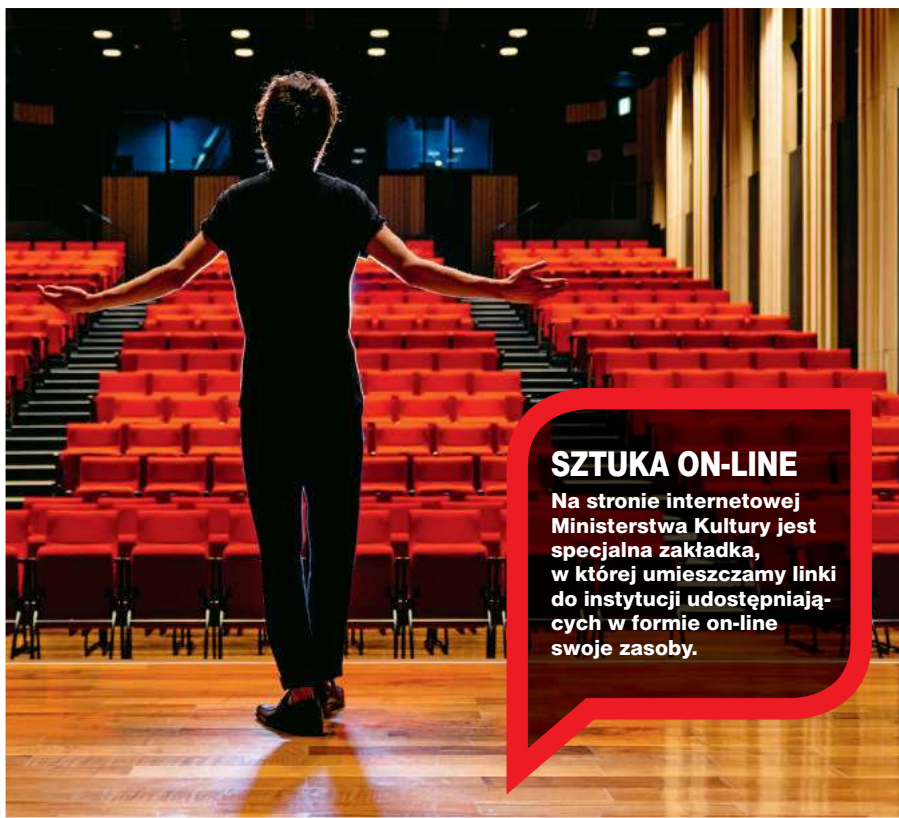
Szacujemy, że całkowita wartość pomocy dla sektora kultury w różnych formach może mieć wartość nawet 4 mld zł, czyli prawie tyle, ile wynosi roczny budżet resortu. W tle działań pomocowych toczą się prace nad ustawą o statusie artysty, która systemowo ureguje część problemów, wobec których dzisiaj stajemy, nie mając gotowego otoczenia prawnego w postaci m.in. planowanego w owej ustawie Funduszu Wsparcia Artystów Zawodowych.

W liście skierowanym do ludzi kultury zachęcał ich Pan do tego, aby byli wzorem dla społeczeństwa, „jak w poczuciu obywatelskiej odpowiedzialności za wspólny los sprostać dramatycznemu wyzwaniu, wobec którego wszyscy stoimy”. Jak w Pana opinii środowisko podjęło to wyzwanie?

Z dzisiejszej perspektywy oceniłbym, że ludzie kultury na ogół stanęli na wysokości zadania. Po pierwszych, niekiedy przerysowanych reakcjach przyszła refleksja i zrozumienie. Wiele autorytetów tego środowiska uznało, że wobec sytuacji, z którą się mierzymy, osobiste niedogodności mogą zejść na dalszy plan. Wielu artystów, celebrytów, twórców stało się samoistnymi ambasadorami akcji #zostańdowdomu, zachęcając do dystansu społecznego i dając przykład tego, że nawet w takich warunkach można realizować swoją twórczą aktywność, potrzebę kontaktu z publicznością. Domowe koncerty, czytania książek dla dorosłych i dzieci czy sztuk teatralnych w internecie – to tylko najbardziej powszechne i dobre przykłady, że w trudnych sytuacjach na ludzi kultury można liczyć.

Zamknięcie instytucji i odwołanie wydarzeń artystycznych spowodowało, że sztuka w dużej mierze przeniosła się do internetu. Online odbywają się koncerty, wystawy czy spektakle teatralne. Powstały też oddolne inicjatywy pomocy twórcom. Jak Pan ocenia te działania?

Paradoksalnie, w tej trudnej sytuacji okazało się, jak ważną sferę w naszym życiu zagospodarowuje kultura. W mediach społecznościowych krąży mem, który w ironiczny sposób zachęca do wyobrażenia sobie kwarantanny bez książek, telewizji, muzyki, bez dostępu do kultury. Prawda, że to straszna wizja świata w zamknięciu. Dodatkowo internet sprawia, że mamy na wyciągnięcie ręki, na kliknięcie najwspanialsze muzea, teatry czy opery. Wolny czas – w przypadku tych, którzy rzeczywiście go mają – zachęca do skorzystania z tej oferty. Także Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa



SZTUKA ON-LINE

Na stronie internetowej Ministerstwa Kultury jest specjalna zakładka, w której umieszczamy linki do instytucji udostępniających w formie on-line swoje zasoby.

Narodowego bardzo szybko włączyło się w promowanie kultury w internecie, na naszej stronie internetowej stworzona została specjalna zakładka, w której umieszczamy linki do instytucji udostępniających w tej formie swoje zasoby, codziennie przybywa kilka, kilkanaście nowych. O najciekawszych inicjatywach informujemy w naszych mediach społecznościowych, informacje przekazujemy również mediom tradycyjnym. Korzyści z tych działań są niezaprzeczalne – wiele osób dowiaduje się o dostępności sztuki i kultury w sieci, uczy się z niej korzystać. Dzięki temu, być może, po zakończeniu stanu epidemii będą chcieli doświadczyć bezpośredniego kontaktu ze sztuką i trafią do naszych instytucji kultury. Z drugiej strony, aktywność artystów i twórców, uświadomienie odbiorcom znaczenia kultury w ich codziennym życiu sprawia, że trochę łatwiej jest pomagać ludziom kultury, że ta pomoc znajduje większe zrozumienie. Ponadto, w nieco wymuszony i przyspieszony sposób, będzie się dokonywała zmiana sposobu odbioru

kultury – instytucje i twórcy już mogą wpisać internet jako dodatkową, pełnoprawną formę prezentacji swojej twórczości, z czasem pewnie będą mogli myśleć o jej monetyzacji. Nasz nowy program, o którym wspominałem, zachęcający do rozszerzania pól działalności, może być takim właśnie wehikułem, inkubatorem, który pomoże w rozwoju tego rynku.

Środowisko twórców upomina się o wsparcie, ale jednocześnie pojawiają się głosy, że ci, którzy będą chcieli pieniądze, zostaną poddani pewnej formie cenzury. Jeden z artystów (Tomasz Łączyński, plastyk) pisze: „Nie wiem, ale jestem przekonany, że pieniądze ministerstwa wspomagające niby kulturę będą kulą u nogi, będą kotwicą zatrzymującą kulturę w miejscu. (...) Czy chcemy być po tej stronie zniewolonych urzędniczą myślą ludzi i zgadzać się na urzędniczą onnipotencję decydowania, czy też marzymy, aby wolność

twórcza, owszem, czasem związana z brakami finansowymi i brakiem stabilizacji, zatrumfowała? Dajmy sobie możliwość wolnej, nieskrępowanej twórczości. Nie sądźmy, że uda się nam oszukać i wziąć pieniądze i dalej pozostać wolnymi". Jak Pan skomentuje te słowa?

Pomoc państwa dla twórców czy prywatnych instytucji to forma mecenatu, instytucji znanej w sztuce od starożytności. I od starożytności celem mecenatu jest zachowanie i rozwijanie pewnej tradycji kulturowej, czyli pożytek wspólnoty. Problem tzw. wolności twórczej również nie jest specjalnie nowy, jeśli pamiętamy (z lektury) spory choćby Michała Anioła z jego potężnymi mecenasami. Nie uważam, żebyśmy w tym przypadku czynili jakieś polityczne koncesje, żebyśmy kogoś zobowiązywali do czegoś ponad realizację działań, do których sam się zobowiązał, występując o dotację czy stypendium. Nie mam też oporów przed wspieraniem dzieł ważnych i znaczących dla polskiej kultury nawet wtedy, gdy po drugiej stronie nie stoją moi fani. Nikt zresztą nie zmusza twórców do korzystania z pomocy, nie jest ona, na całe szczęście, obowiązkowa ani przymusowa. Przestrzegalbym natomiast przed szufladkowaniem i kuszącym, choć w gruncie rzeczy upraszczającym, odwołującym się do fałszywego stereotypu,

przeciwstawianiem artysty urzędnikowi. Niejednokrotnie to właśnie urzędnicy robią wiele, żeby tym twórczym, wolnym duchom pomóc. Bywają urzędnicy bardzo kompetentni, kochający sztukę i nawet – niekiedy – lepiej rozumiejący kulturę i jej potrzeby niż niejeden artysta...

Wsparcie państwa dla twórców i artystów, pracowników sektora kultury zostało podjęte w Tarczy Antykryzysowej. Znalazł się tam jednak jeden budzący obawy środowiska twórców punkt – art. 15.1. Według projektu ustawy zwalnia on przedsiębiorców z opłat na rzecz organizacji zbiorowego zarządzania prawami autorskimi w okresie epidemii. Jest to zrozumiałe, że dotychczasowych opłat nie powinni wnosć restauratorzy, właściciele zakładów fryzjerskich czy klubów fitness, ale brak doprecyzowania powoduje, że tę sytuację mogą wykorzystać koncerty medialne. Wówczas – jak obawia się środowisko twórców – nic nie da akcja „gramy po polsku” – bo niektóre stacje radiowe i telewizyjne po prostu nie wpłacą należnych twórcom tantiemów.

Obawa ta wynika zapewne z dość pobieżnej lektury przedstawionego rozwiązania.

Zgodnie z art. 15.1 ustawy, wstrzymanie poboru wynagrodzeń na rzecz organizacji zbiorowego zarządzania dotyczy tych przedsiębiorców, którzy świadczyli usługi w „miejscu, które umożliwia zapoznanie się przez ich klientów z utworami lub przedmiotami praw pokrewnych”. Dotyczy to zatem przedsiębiorców dokonujących publicznego odtwarzania, (restauracje, sklepy, bary, salony fryzjerskie, kluby fitness itd.) oraz wyświetlania (kina), którzy świadczą usługi w bezpośrednim kontakcie z klientem. „Nadawcy” nie będą mogli skorzystać z tego rozwiązania, gdyż świadczą usługi „na odległość”, tzn. w miejscu innym, niż znajdują się ich klienci, czyli widzowie i słuchacze. Jest to zgodne z naszą intencją, aby z jednej strony odciążyć przedsiębiorców, którzy w tej chwili mają obniżone dochody ze względu na ograniczenie działalności, z drugiej strony sam kierowałem apel do prywatnych nadawców radiowych i telewizyjnych, aby zwiększyli reprezentację polskich utworów na antenie, aby w ten symboliczny, ale ważny sposób wesprzeć rodzimych twórców. Naszym priorytetem jest ograniczenie skutków oddziaływania pandemii przy jednoczesnym zapewnieniu wsparcia dla szczególnie dotkniętych skutkami obecnych rygorów grup społecznych – i przedsiębiorców, i twórców.

GP

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND

Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa

NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

eprasa.pl 5de0f7ef47



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

DO ZOBACZENIA W LIPCU!

Pearl Jam, GIGATON

Monkeywrench

Uplłynęło już blisko 30 lat od premiery albumu „Ten” amerykańskiego zespołu Pearl Jam – jednej z tych płyt, które nadały grungowy charakter w muzyce rockowej. Oni zaś, może nieco bardziej siwi, ale z tą samą energią, szaleją na scenie w charakterystycznych kraciastych koszulkach i wciąż nagrywają kolejne znakomite albumy. Prosto z Seattle trafia do naszych rąk najnowsza ich płyta „Gigaton”, na której wśród delikatnych eksperymentów z syntezatorami usłyszymy znajome gitarowe dźwięki i poruszający głos Eddiego Veddera. W Polsce Pearl Jam ma ogromne rzesze fanów, a bilety na planowany w Krakowie wakacyjny koncert rozeszły się w kilka godzin. Tylko czy do tego koncertu w ogóle dojdzie? Miejmy nadzieję, że tak!



★★★★★

BEETHOVEN MNIEJ ZNANY

Matthias Gerne, Jan Lisiecki, LUDWIG VAN BEETHOVEN: LIEDER SONGS

Deutsche Grammophon

Choć pieśni fortepianowe Ludwiga van Beethovena pozostają w cieniu jego głośniejszych sonat, jest czas na nadrobienie tej luki, sięgając do wczesniej twórczości genialnego kompozytora. Tym bardziej że pieśni otrzymujemy w wykonaniu światowej sławy barytona Matthiasa Gernera i doskonale znanego w Polsce, choćby z wielokrotnie nagradzanego debiutu – koncertów fortepianowych Fryderyka Chopina – pianisty Jana Lisieckiego. W pozornie prostej strukturze pieśni Lisiecki ujmie niezwykle zróżnicowaną i wielobarwną grą.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { HISTORIA }

★★★★★

Bar wzięty

„KONFEDERACJA BARSKA”

Władysław Konopczyński

ZYSK I SKA POZNAŃ 2020

Jest coś niezwykłego, że konfederacja barska, ów bunt ciemnogrodu przeciw światłej elicie z carycą Katarzyną i jej nominatem Stanisławem Augustem, stał się fundamentem działań Polaków na trzy następne stulecia i w efekcie pozwolił im przetrwać. Równie niezwykłe jest to, że jest to osąd historyka konfederacji, Władysława Konopczyńskiego, człowieka bliskiego endecji, ergo racjonalnego i niechętnego romantyzmowi spojrzeniu na historię. Dwa tomy wydanej w 1935 roku „Konfederacji barskiej” to, jak sam twierdził, zaledwie jedna czwarta materiałów czterech lat walk, nadziei i klęsk. Historia to niezwykła, pisana językiem wybornym, gęstym, obrazowym, stanowi doskonałą syntezę czteroletniej batalii – poczynając od kontekstu międzynarodowego – w której sprawa Polska została po raz pierwszy zdradzona przez sojuszników: Francję, Szwecję, Saksonię,



w najmniejszym stopniu Turcję, po rozdzierające spory wewnętrzne – spór patriotów z postępowcami i nieszczęsnym królem, który w obliczu rozbiorów próbuje zgody i ocalenia programu reform, choćby za cenę ustępstw terytorialnych. Symboli pozostanie na kilka stuleci – rozpaczliwa obrona Częstochowy, okopy świętej Trójcy i wizjoner ksiądz Marek, odbicie Wawelu i jego utrata. Danina krwi i tłumy pierwszych polskich zesłańców na Sybir. Konfederacja zdefiniowała raz na zawsze Rosję jako głównego wroga Polaków (choć i „inni szatani byli tam czynni”), stała się paliwem dla wieszczów, przykładem dla kolejnych pokoleń w walce o tożsamość, suwerenność, „duszę polską”. Symbolem może być sylwetka przywódcy, Kazimierza Pułaskiego, który nie mogąc wywalczyć wolności Polakom, przybliżył ją Amerykanom, zanim padł pod Savannah pięć lat po upadku Jasnej Góry.

GP

MIX
Kulturalny

pochwal się

FOTKĄ Z PENDERECKIM

Akcję publikowania zdjęć z Krzysztofem Pendereckim zapoczątkował jego siostrzeniec Krzysztof Korwin-Piotrowski. „Ocalmy wspaniałą historię spotkań z jednym z najślawniejszych Polaków” – napisał. Mail: piotrowski.korwin@orfeo.org.pl.

założ szpilki

I POCZUJ OPERĘ Z FOTEŁA

Warszawska Opera Kameralna dołączyła do akcji #zostańwdomu. Na profilu facebookowym i stronie internetowej opery zamieszczono bogate zasoby nagrań audio i video, zdjęć i wywiadów największych oraz najbardziej rozpoznawalnych wydarzeń artystycznych WOK.

★★★★★

Narcos nie zwalnia tempa

„NARCOS”

NETFLIX 2020

Grzegorz **Wszolek**

W „Narcos: Meksyk” dotychczasowy narrator bojów funkcjonariuszy antynarkotykowych stanął na pierwszej linii frontu z meksykańskimi bossami. Wszelkimi dostępnymi środkami musi dopaść tych, którzy zabili ze szczególnym okrucieństwem agenta DEA.

Twórcy superhиту „Narcos” postawili sobie bardzo wysoko poprzeczkę po dwóch seriach. Pierwsza opowieść o Kolumbii w latach 80. była wręcz oszałamiająca i biła rekordy popularności. Opowieść o losach najsłynniejszego herszta narkotykowego z Kolumbii, Pablo Escobara, i jego ucieczkach przed amerykańskimi śledczymi bez przesady można określić mianem jednej z najlepszych produkcji wszech czasów. W drugiej serii widzowie przeniesli się na meksykańskie plaże, gdzie kwitł handel narkotykami. Felixa



Gallardo i kartel z Guadalajary najprężniej działający w Ameryce Środkowej próbował dopaść agent Kiki Camarena. Funkcjonariusz DEA odkrył i zniszczył ogromną plantację marihuany, która utrzymywała kartele. W odpowiedzi gangsterzy uprowadzili Camarenę, a sceny z torturami nieustraszonego pogromcy gangsterów narkotykowych należały do najbardziej dramatycznych w całej opowieści.

Teraz schedę po Camarenie przejął narrator z poprzednich serii – Walt Beslin, zamierzający wyśledzić wszystkich, którzy doprowadzili do śmierci słynnego agenta DEA. W środku akcji zmuszony jest on do stosowania metod dobrze znanych gangsterom z Meksyku. Całość domyka znakomita gra aktorska – w rolę Felixa Gallardo z powodzeniem wcielił się Diego Luna, natomiast widzów rozbawia postać Amado Carrillo Fuentes (José María Yazpik). Nie mogą doczekać się kolejnych części tej świetnej produkcji. O ile meksykańska mafia nie pokrzykuje planów widzom i twórcom serialu. **GP**

Największa zaleta trzeciej odsłony „Narcos” to fakt, że wciągająca rozgrywka DEA z kartelami oparta jest na faktach.



daj się pocieszyć

POLSKIM ARTYSTOM

Biuro Programu Niepodległa wraz z gwiazdami polskiej muzyki przygotowało utwór muzyczny „Wszystko będzie dobrze”. Jego celem jest dodanie wszystkim otuchy i przypomnienie, że choć teraz nastał czas trudnej próby, to wkrótce wrócimy do normalnego życia.



czekaj

NA POLSKĄ PRETTY WOMEN

Zakończył się wirtualny casting do musicalu „Pretty Woman” w reż. Jakuba Szydłowskiego. Ponad 200 osób z całego kraju zgłosiło się na prowadzony przez Teatr Muzyczny w Łodzi niecodzienny casting. 12 kwietnia na stronie teatru zostaną ogłoszone wyniki.



pochyl się

NAD BIBLIĄ

Ta w przekładzie z Wulgaty autorstwa ks. Jakuba Wujka jest nie tylko pomnikiem myśli teologicznej XVI-wiecznej Polski, lecz także dziełem literackim, na którym przez wieki wychowywały się całe pokolenia. Z komentarzem księży jezuitów Wujka i Menochiusza to księga doskonała.

Symbol Wielkanocy. Dowód geniuszu

NAJWIĘKSZA KOMÓRKA

Polska rok do roku produkuje około 9 mld jajek. Wiele z nich trafia na nasze stoły. Z danych statystycznych wynika, że Polak zjada blisko 150 jaj rocznie. Czy jednak zastanawialiście się kiedyś Państwo nad tym, z jak genialnym tworem macie do czynienia?



Jacek
Liziniewicz

Jajka są podstawą naszej diety od tysięcy lat. Można mniemać, że jedliśmy je od początku naszego gatunku. Warto więc wiedzieć o nich więcej.



STRUŚ REKORDZISTA

Wśród ptaków największe jajo składane jest przez strusia. Średnio mierzy ono 16 cm i odpowiada 25 jajkom kurzym. Jego skorupka jest 10 razy grubsza niż kurza. Jajko strusia gotuje się na twardo około dwóch godzin.



KOLIBERKI NAJMNIEJSZE

Jajko koliberka hawańskiego mierzy do 6 mm długości i jest najmniejszym znanym jajkiem na świecie. Dla porównania można powiedzieć, że wielkość ta to plus minus wielkość groszku.

STARA TRADYCJA

W Polsce pojawiają się dowody na to, że symbol jajka był dla naszej kultury istotny już w X wieku, a o malowaniu pisanek mówią kroniki Wincentego Kadłubka.

Krzysztof Kolumb przeszedł do historii jako odkrywca Ameryki. Chociaż fatalnie się pomylił, bo przecież chciał znaleźć drogę do Indii, to jednak do dzisiaj jest w gronie najslawniejszych podróżników między Marco Polo, Vasco da Gama i Herodotem. Nie wszyscy jednak uznawali geniusz Kolumba. Podczas jednego z przyjęć, na które zaproszono żeglarza, podpić goście zaczęli kwestionować jego osiągnięcie, mówiąc, że „w zasadzie był to przypadek, który musiał się kiedyś stać” i „nie jest wielkim czynem”. Na to Krzysztof Kolumb rzucił zebrany wyzwanie. Dogadującym kazał postawić jajko na sztorc. Oczywiście nikomu nie udało się ta szuka. Na koniec Kolumb sam wziął jajko i nadtlukując skorupkę, postawił je pionowo. „Nie sztuką jest oceniać czyny po ich dokonaniu, gdyż wówczas pozornie wydają się proste” – miał rzucić żeglarz. Do dzisiaj powiedzenie „jajko Kolumba” funkcjonuje w obiegu jako określenie prostego rozwiązania pozornie trudnego zagadnienia.

Dwa duże jaja
pokrywają 6 proc.
zapotrzebowania
energetycznego
dorosłego
mężczyzny.

w swoim życiu rozbił kiedyś jajko, wrzucając je do potrawy. Z drugiej strony jest to jednak niebanalny przykład geniuszu przyrody. Aby to uzasadnić, zaczniemy od kształtu jajka. Mimo że potrafimy go narysować, to jednak przez długi czas nie udało się fizykom opisać go wzorem. Nad wyznaczeniem kształtu jajka za pomocą modelu matematycznego głowili się m.in. Izaak Newton i Jan Kepler. Mówi się, że najlepiej zrobił to francuski astronom Giovanni Cassini w 1680 roku, opisując przekrój jajka wzorem na nie-regularną elipsę nieco spłaszczoną z jednej strony. Dlaczego to wydaje się ważne? Głównie dlatego, że jeśli chodzi o fizykę, kształt jajka ma niesamowity wpływ na wyniki eksperymentów. Według jednego z nich trzy jajka ustawione na sztorc są w stanie wytrzymać nacisk nawet 150 kg. Wszystko

właśnie przez doskonały kształt. Siłę łuków i kopuł dostrzegali już starożytni Rzymianie, którzy wiele swoich budowli oparli na tym właśnie koncepcie. Jak się okazało, właśnie takie konstrukcje mają najdłuższą żywotność, a wiele z nich stoi do dzisiaj. Trwałość jajka wynika również z budowy jego ścianek. Jest ono z wierzchu twarde, a w środku dużo bardziej miękkie, co na wpływ na wytrzymałość. Ścianki skorupki mają w różnych miejscach różną grubość. Kurze jajko jest grubsze u szerszej podstawy, gdyż właśnie ta część pierwsza

Fizyczny fenomen

Historyjka doskonale oddaje charakter jajka jako takiego. Wydaje się nam bowiem przedmiotem dość banalnym. Nawet nie-umiejący rysować laik jest w stanie naskicować jego kształt i chyba każdy

FOT. PIXABAY (3), WIKIPEDIA (3)

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



NAJWIĘKSZE Z HODOWLANYCH

Najcięższe kurze jajo ważyło 454 g. Miało podwójne żółtko i podwójną skorupkę. W 1956 roku zniósła go kura z New Jersey. Największe jajo na świecie pochodziło ze strusiej farmy w Szwecji. Ważyło 2,589 kg.



MAMUTAKI

Mamutaki, żyjące na Madagaskarze do XVII wieku, składały jaja, których wymiary dochodziły do 34 cm długości, 1 m obwodu, a waga do 10 kg. To równowartość 5 lub 6 jaj strusia afrykańskiego lub około 160 jaj kurzych.



CO 24 GODZINY

Kura składa jajko raz dziennie, przy czym nie przez 365 dni w roku. Kury w Polsce potrafią składać w roku około 220 jajek. To znacznie mniej niż w USA, gdzie w 2019 roku przeciętna kura znosiła 294 jajka.



JAJO IDEALNE

Według jednego z eksperymentów trzy jajka ustawione na sztorc są w stanie wytrzymać nacisk nawet 150 kg. Wszystko przez doskonały kształt.

wychodzi na świat z jajowodu. Spytacie Państwo pewnie, po co to całe zamieszanie z kształtem? Są przecież gatunki, których jaja są zupełnie okrągłe, jak na przykład ryby czy żółwia, i nie ma to większego znaczenia. Otóż wszystko w przyrodzie ma sens. Jajko stworzone przez kurę może bezpiecznie przyjść na świat, następnie wytrzymać proces wysiadywania. Dodatkowo jego kształt jest istotny, bo pozwala unikać turlania się. Zresztą warunki składania jajek często determinują ich kształt i kolor. Tak się bowiem składa, że na przykład jaja nurnika, ptaka morskiego gniazdującego na klifach, muszą być ostre, by nie mogły łatwo stoczyć się po skałach. Podobnie jest z kolorem. Im bardziej nie-

dostępne miejsce lęgów, tym kolor jaja będzie bielszy. Ptaki gniazdujące na ziemi muszą natomiast bardziej się maskować, stąd też różne kolory i wzory jajek, tak aby pozostały niezauważone dla drapieżników. Należy również wspomnieć o porowatości jaj – pory umożliwiają oddychanie tworzącemu się w środku organizmowi. Jak się okazuje, im wyżej składane lęgi, tym więcej porów przepuszczających powietrze. Na dużych wysokościach trudniej bowiem o tlen, więc i jaja muszą być dostosowane do takich warunków.

Ile jajek

Bądźmy jednak szczerzy. Nie za kształt i parametry fizyczne cenimy jajka, lecz za

ich smak. Ludzkość spożywa je od tysięcy lat. Do połowy XX wieku był to jeden z podstawowych produktów spożywczych. Zresztą warto sobie uzmysłowić, że mniej więcej do lat 20. ubiegłego wieku kurniki były w zasadzie jedynie po to, aby podbierać jajka kurom. Niewiele osób utożsamiało kury z jedzeniem mięsa. Według książki „Zadziwiający świat ptaków” wszystko zmieniło się w 1923 roku, gdy niejaka Wilmer Steele z Oceanview w stanie Maryland przez pomyłkę zamiast 50 kur otrzymała ich 500. Ulitowała się nad nimi i wybudowała większy kurnik, który jak się okazało – przyniósł jej tak wielki sukces finansowy, że po trzech latach miała już 10 tys. kur. Dodatkowo fermy mogły się



MITYCZNY SMAK

Niektórzy przekonują, że jakość jajka zależy od systemu chowu. Jednak zdaniem naukowców ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego smak i właściwości jajka zależą przede wszystkim od paszy, którą są karmione kury.



ZŁOTE JAJO

Tradycja rosyjska zaleca wręczanie sobie jaj przy różnych okazjach. Ludzie mniej zamożni zwykle obdarowywali się jajami wyjętymi prosto z kurnika. Najbogatsi mogli sięgnąć po dzieła z pracowni złotniczej jubilera P.C. Fabergé.



SZAMANI Z JAJKIEM

Jajko miało mieć moc pochłaniania złych duchów i chorób. To oczywiście najzwyklejszy mit, ale jajka położone w lodówce czasami mogą nabrać zapachu intensywnych potraw położonych obok. W tym sensie więc mogą być pochłaniaczem.

upowszechnić również dzięki temu, że zwalczono antybiotykami choroby, które dziesiątkowały stada. Od tego czasu znacznie zwiększyło się spożycie mięsa kurzego, a spadło znaczenie jajek. Dość powiedzieć, że w latach 40. XX wieku statystyczny Amerykanin zjadał 450 jaj rocznie, a już w roku 2000 jedynie 250. Według statystyk spożycie jednak znów rośnie i dzisiaj dochodzi do 300 rocznie. W USA produkuje się dziś 99 mld jaj. W Polsce jest jednak odwrotnie. W 1946 roku spożycie wynosiło 50 jajek na jednego mieszkańca (trudny okres powojenny), ale w 1980 roku doszło do 223 rocznie i w zasadzie na tym poziomie utrzymuje się do tej pory, z mniejszymi lub większymi wahaniami. O tym, jak ważne są dla nas jajka, niech świadczy to, że kury podróżowały z Europejczykami na wszystkie kontynenty i najprawdopodobniej miał je również na pokładzie właśnie Krzysztof Kolumb. Dwa duże jaja pokrywają 6 proc. zapotrzebowania energetycznego dorosłego mężczyzny. Zapewniają: białko w 21 proc., ryboflaminę w 30 proc., witaminy: K w 62 proc., D w 12 proc., B12 w 16 proc., a kwas foliowy w 12 proc., selen w 34 proc., żelazo w 8 proc., cynk w 8 proc. Oczywiście różne jajka mogą wykazywać różne parametry, a na wszystko ma dzisiaj głównie wpływ spożywana pasza. Niemniej jednak już nie może dziwić, dlaczego jajka są dla nas tak bardzo cenne i przyrządzamy je na setki sposobów – od prostego gotowania do np. marynowania.

Od starożytności

W zasadzie można powiedzieć, że ich element pojawiał się w każdej kulturze świata. Już starożytni Egipcjanie budowali specjalne wylęgarnie dla kur. Co ciekawe, aby sprawdzić, czy temperatura nie jest za wysoka, przykładano jajko do oka. Rzymianie z kolei budowali wylęgarnie nad piekarniami, aby wykorzystać panujące tam ciepło. Kury i jajka były też wykorzystywane do wróżb i w medycynie szamańskiej. Miały pochłaniać to co złe. Z drugiej strony wiele kultur stworzyło wokół jajek mity dotyczące stworzenia ziemi i świata. Przodowały w tym kultury wschodnie, które miały dwie wersje opowieści o początkach ziemi. Pierwsza z nich mówiła o tym, że nasza planeta kształtem przypomina jajko, a sam świat wykuł się z jaja, które złożył jego stwórca, czyli tzw. Demiurg. Druga wersja opisuje stwórcę pod postacią ptaka, który złożył jajo świata na falach praoceanu lub na suchym lądzie na praoceanie. Zastanawiające jest to, że w Koranie słowem opisującym kształt Ziemi jest dahaha, co oznacza... strusie jajo. Dla chrześcijan symbolika jest inna. Jajko to symbol nowego życia i nadziei. Nawiązuje również do cykliczności życia. W Polsce pojawiają się dowody na to, że symbol ten był dla naszej kultury istotny już w X wieku, a o malowaniu pisanek mówią kroniki Wincentego Kadłubka. Patrząc więc na to, wypada zaapelować: trochę szacunku dla kur.

GP



PRZYRODNICZY FLASH

ZAKAZ WSTĘPU DO LASU

„W trosce o zdrowie i bezpieczeństwo, w związku ze stanem epidemii, po rekomendacji Rządowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego, od 3 kwietnia do 11 kwietnia br. włącznie Lasy Państwowe wprowadzają tymczasowy zakaz wstępu do lasu. Zamknięte pozostają też parki narodowe” – poinformowano 3 kwietnia. Wprowadzone przepisy wzbudziły w Polsce powszechne zdziwienie i wręcz niedowierzanie. Zakaz ma być przestrzegany oraz egzekwowany przez strażników leśnych.



BOCIANY WSPÓŁPRACUJĄ Z KROWAMI

Krowy przebywające na zielonych pastwiskach poprawiają sukcesy łowieckie bocianów białych – ustalili naukowcy. Zamiast dokarmiać bociany, żeby wracały i pozostawały na naszych terenach, warto przywracać wolny wypas krów. Badania nad sukcesami łowieckimi chronionego bociana białego prowadzili wspólnie badacze z Polskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków, Uniwersytetu w Cambridge (Wielka Brytania) i Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Ich obserwacje wyjaśniają, dlaczego bocian lubi fragmenty łąk, pastwisk, a zwłaszcza miejsc, gdzie prowadzony jest wypas krów.



JAJKO SYMBOL PRAGI

Most Karola w Pradze jest zbudowany z cegieł połączonych zaprawą z kurzych jaj. Według legendy władca zażyczył sobie dostarczenia na budowę 15 tys. jaj. Jak się okazało, dostarczono mu je, ale ugotowane na twardo. Wściekły Karol kazał zjeść jajka posłańcom.



NAJWIĘKSZA KOMÓRKA

Jajko jest największą pojedynczą komórką zwierzęcą. Zawiera surowce odżywcze pozwalające na rozwój zarodka bez dostępu do organizmu macierzystego i zewnętrznych źródeł pożywienia, zapewniając mu stosunkowo bezpieczne środowisko.



SŁODKA WIELKANOC

Nie ma udanej Wielkanocy bez ciasta. Na zastawionych świątecznymi smakołykami stołach muszą się znaleźć tradycyjne baby, dekoracyjne mazurki, aksamitne serniki, imponujące karparki czy eleganckie tarty.

Wielkanocne ciasto to podstawa świąt, ale i ukryta w dekoracyjnej formie symbolika. Czy ktoś sobie wyobraża Wielkanoc bez lukrowanej baby lub kolorowego mazurka? Duża, pięknie wyrośnięta, puszysta baba była powodem do dumy każdej gospodyni, gdy zaś trafił się zakalec lub ciasto opadło, urastało to do rangi nieszczęścia. Baby piekło się w Wielki Piątek, zachowując wszelkie środki ostrożności, zwłaszcza gdy ciasto rosło i gdy wyjmowano je z pieca, lecz także gdy stygło. Mogła mu zaszkodzić nagle zmiana temperatury, przeciągi oraz hałas, krzyki, a nawet głośna rozmowa. W staropolskiej tradycji kawałek babki wkładało się do koszyczka ze święconką. Wielkanocne baby symbolizowały świętowanie, radość ze zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią, a także doskonałość.

Od niepamiętnych czasów ozdobą wielkanocnego stołu były kolorowo zdobione mazurki, będące symbolem zakończenia Wielkiego Postu. Dawniej był on nagrodą dla tych, którzy wytrzymali 40 dni wstrzemięźliwości. Istotą mazurka jest zdobienie. Proste, kruche ciasto zdobią kolorowe lukry lub kremy, słodkie masy i bakalie – chyba najważniejsza część wielkanocnych wypieków. Dodaje się je nie tylko do mazurka, bakaliąmi wypełnione są babki oraz pascha, delikatny, pełen aromatów i smaków wielkanocny deser, który przywędrował do nas ze Wschodu. Ten przyrządzany tylko raz w roku przysmak ma bogatą symbolikę. Pascha kształtem ma symbolizować grobowiec Chrystusa. Podstawowe produkty, z których się ją wykonuje, czyli jajka i mleko, są dla chrześcijan znakiem wiosennego odrodzenia przyrody. Dodatki takie jak bakalie czy cukier oznaczają dobrobyt, a biała lub kremowa barwa deseru stanowi odniesienie do szat zmartwychwstałego Chrystusa.

Wszystkim tym, dla których ważna jest symbolika, a także tym, którzy po prostu lubią słodczy, życzymy udanych wypieków i spokojnych Świąt Wielkanocnych.

GP



CZY WIESZ, ŻE...

W dawnych czasach święcono pieczonego baranka, dziś stawiamy na stole małe, cukrowe albo czekoladowe baranki lub większe figurki wykonane z ciasta.

W niektórych koszyczkach pojawia się także słodki, najczęściej czekoladowy, zajaczek, który wywodzi się z wielkanocnych obyczajów ze Śląska. Symbolizuje on wiosnę i budzenie się do życia.

PASCHA

1 kg mielonego trzykrotnie twarogu
250 g masła
1 szklanka cukru pudru
1 opakowanie cukru wanilinowego
1/2 łyżeczki startej skórki z cytryny
5 żółtek
50 g smażonej skórki pomarańczowej
50 g pistacji
50 g moreli
100 g rodzynek

Masto, jajka i ser wyjmij z lodówki, aby się ogrzały. Bakalie namocz w ciepłej wodzie albo alkoholu, a gdy zmiękną, odcedź i posiekaj. Pistacje oczyść z łupinek i posiekaj. Miękkie masło ubij z cukrem pudrem, cukrem wanilinowym oraz skórką z cytryny na puszysty, biały krem. Następnie dodawaj po jednym żółtku, cały czas ubijając. Potem dodaj mielony twaróg i zmiksuj na jednolitą masę. Dołącz smażoną skórkę pomarańczową, posiekane pistacje i morele oraz rodzynek. Wszystko delikatnie wymieszaj. Ustaw duże sito na misce i wyściel je podwójnie złożoną gazą. Wyłóż masę serową na sito, zawiń wystające brzegi gazy na wierzch. Paschę przykryj talerzykiem i obciąż. Wstaw do lodówki na całą noc. Gdy pascha odcieknie, wyłóż ją na talerz, usuń gazę i udekoruj.

CZAS	60 min + 12 g. stygnięcie
KOSZT	20 zł
PORCJE	10
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe



MAZUREK CYTRYNOWY

ciasto:

200 g mąki pszennej tortowej
szczypta soli
50 g cukru pudru
100 g masła extra
skórka otarta z 1 cytryny
2 żółtka
2–3 łyżeczki bardzo zimnej wody

krem cytrynowy:

160 g drobnego cukru
2 jajka + 2 żółtka
skórka otarta z 2 cytryn
80 ml soku z cytryny
80 g masła extra
cytryny kandyzowane do dekoracji:
150 ml wody
150 g cukru drobnego
2 cytryny

Przesiej mąkę razem z cukrem pudrem i solą. Dodaj skórkę otartą z cytryny i pokrojone na małe kawałki, zimne masło. Rozcieraj składniki, aż całość będzie miała konsystencję mokrego piasku. Dodaj żółtka i szybko zagnieć ciasto. Rozwałkuj je na grubość 2 mm, wylep nim dno i boki prostokątnej foremki. Gęsto ponakłuwaj widelcem i wstaw do lodówki na 30 min. Następnie piecz w 200°C przez 15–18 min., a gdy się zrumieni, wyjmij z piekarnika, odstaw, by wystygło. Do żaroodpornej miski wysyp drobny cukier, dodaj jajka i żółtka, roztrzep. Z cytryny otrzyj skórkę i wyciśnij sok, dodaj wszystko do masy jajecznej. Na koniec dodaj pokrojone na małe kawałki masło. Miskę postaw na garnku z gotującą się wodą tak, żeby jej dno nie dotykało powierzchni wody. Ubijaj różgą zawartość miski przez 10 min., aż składniki się połączą w jednolitą masę i krem mocno zgęstnieje. Gotowy krem przetrzyj przez gęste sito, przykryj folią spożywczą, kładąc ją tak, żeby dotykała powierzchni kremu, dzięki temu nie powstanie „kożuch”. Cytryny wyszoruj i sparz. Pokrój na cienkie plasterki, usuń pestki. W rondelku ugotuj syrop z wody i cukru. Do wrzącego płynu włóż plasterki cytryn i gotuj na małym ogniu przez 30 min. Następnie wyjmij je z syropu i rozłóż na papierze do pieczenia, by przestygły. Na spód z ciasta wyłóż ostudzony krem cytrynowy i rozsmaruj. Na kremie ułóż kandyzowane cytryny. Podawaj mocno schłodzony.

CZAS	90 min
KOSZT	12 zł
PORCJE	6
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Piel



CZAS KAMPIĘ ZAWIESIĆ
PRZEZ TE WSZYSTKIE WPADKI...
TRZEBA POSZUKAĆ
LEPSZEJ KANDYDATKI...

1



2



JAK TYLKO KOGOŚ POPREM,
SEŹPKI LECOM DO GÓRY,
KANDYDAT DO WYMIANY
ULATA AŻ POD CHMURY!

4

5



PIERWSZY RAZ WIDZĘ! DOPRAWDY...
NIGDY NIE PRÓBOWAŁAM,
CHOĆ Z NIEJEDNYM BURAKIEM
SAMA WSPÓŁPRACOWAŁAM

7

8



...WIĘC DLA DOBRA NARODU
I CAŁEGO KRAJU
PRZEŁOŻYMY WYBORY.
NIE GŁOSUJMY W MAJU!



WIADOMO, ŻE W TAKIM UKŁADZIE
BĘDĄ SIĘ DZIAŁY CUDY.
A BEZE MNIE SAMEGO
TA WYMIANA SIĘ NIE UDA...

3



NAJLEPSZY KANDYDAT Z KOSMOSU
NIGDZIE SIĘ NIE WYBIERA,
ZĘBY OSTRZY SWE MLECZNE
I SIŁY DO WALKI NABIERA.



A NA ODCHODNE...
DOBRY NA NACCIŚNIENIE,
KOJĄCY SOK Z BURAKA
ZROBIŁAM NA POCIESZENIE...



6



PORA SIĘ ZBIERAĆ...
JESZCZE WYSTAWIĘ OGŁOSZENIE:
„NIEDAWNO NABYTY...
PROMPTER ZUŻYTY,
SPRZEDAJĘ W DOBREJ CENIE”.



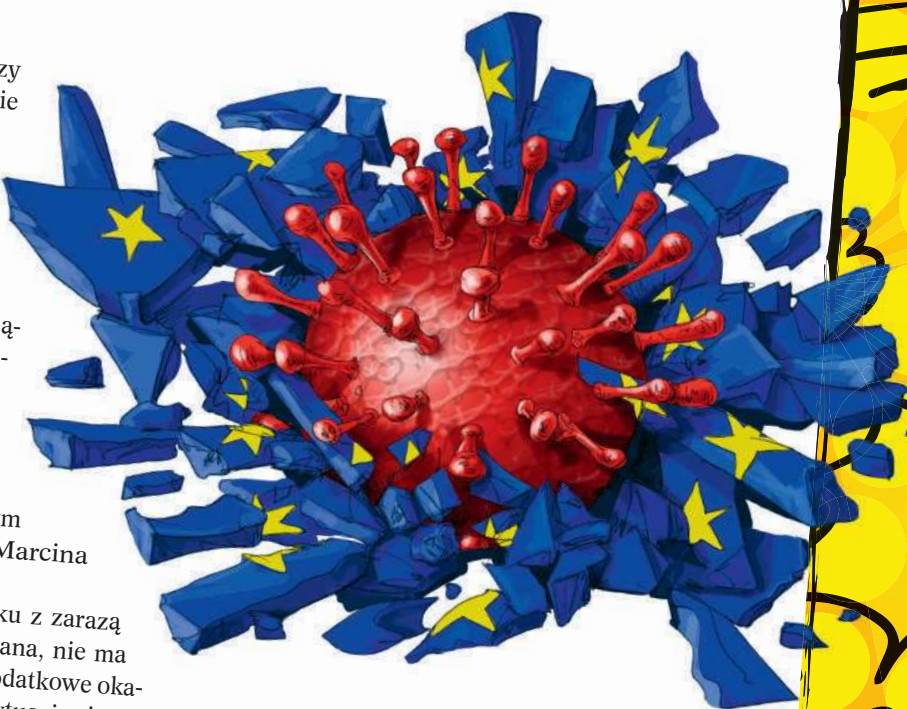
TEKST I KONCEPT
HELENA
TROJAŃSKA

Wymiana kandydata

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Świetna współpraca między PO i Konfederacją w Sejmie oraz zapowiedź wspólnych rządów tych ugrupowań, wypowiedziana przez Sławomira Nitrasa, zainspirowała mnie do przygotowania krzyżówki o rodowodzie ugrupowań udających, że nawiązują do endecji, a kolaborujących z komuną i postkomuną. Z tradycją żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych ani Romana Dmowskiego nic ona wspólnego nie ma, a z czym ma całkiem wiele? – o tym mówią hasła krzyżówki. Nagrodą główną są w tym tygodniu „Wierszyki codzienne” Marcina Wolskiego.



WAŻNA INFORMACJA – w związku z zarazą wysyłka nagród na razie jest wstrzymana, nie ma co narażać pracowników redakcji na dodatkowe okazy do złapania wirusa, ale gdy tylko sytuacja się poprawi, zaległe nagrody do Państwa dotrą.

Optymistyczne hasło krzyżówki sprzed tygodnia to ZARAZA KAPUT, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę wielkopostną sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem POKUTA. Nagrody główne, czyli płyty Leszka Czajkowskiego i Pawła Piekarczyka „Zapiski walki, zdrady i zwycięstwa”, otrzymają – jak tylko zaraza osłabnie – Jacek Jagodziński z Gowarzewa i Eugeniusz Grześkowiak z Poznania. Nagrody niespodzianki trafią zaś do Bogumiły Góral z Gliwic, Zbigniewa Molonga z Krakowa, Jolanty Brzustowskiej z Lublina i Julianny Miąsek z Warszawy.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krótkich oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki.

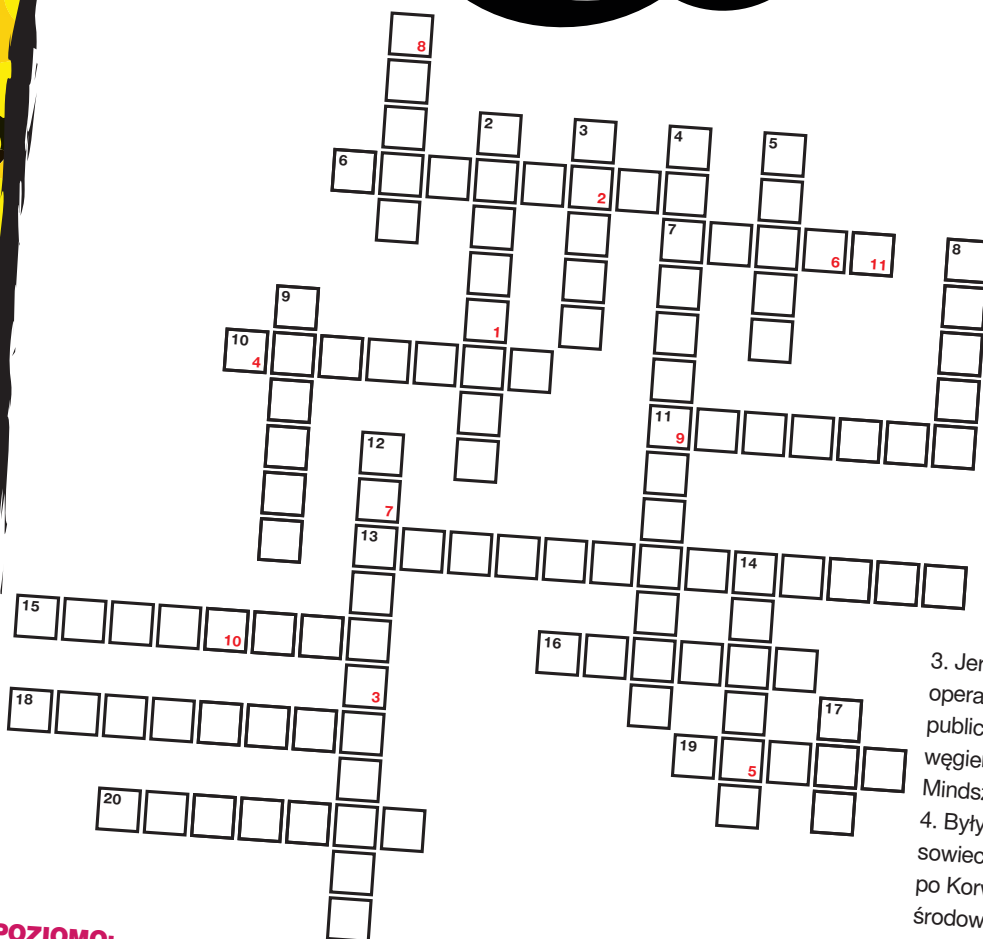
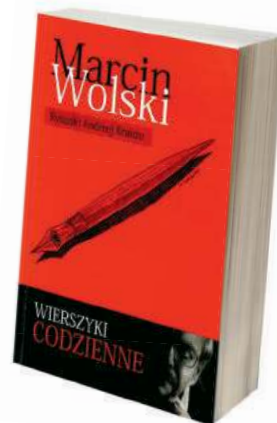
Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv (chwilowo wstrzymujemy przesyłki listowne).

Piotr Lisiewicz

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----

BIJ SIĘ O NAGRÓDY



POZIOMO:

6. Najbardziej absurdalny przydomek księży współpracujących z komunistyczną władzą w latach stalinowskich
7. Dwie historyczne frakcje komunistów to „Żydy” i...
10. Syn Rosjanki, przez siedem lat mieszkał w Rosji, wyznawca rodzimowierstwa, panslawistyczny celebryta od Słowianek, które używają mowy ciała
11. I sekretarz KW PZPR w Rzeszowie, czołowa postać Marca '68, inicjator budowy pomnika w Rzeszowie przypominającego żeński organ płciowy
13. Moczarowski tygodnik wychodzący od czasu stanu wojennego do 1989 roku
15. Agent bezpieki inwigilujący Jana Pawła II, organizował wizytę Lecha Kaczyńskiego w Smoleńsku, na adwokata wziął sobie Jerzego Pardusa, byłego naczelnego moczarowskiego tygodnika

16. Imię polityka popierającego stan wojenny, którego asystentem był Krzysztof Bosak
18. Hasło moczarówców brzmiało „Kto nie z Mieciami, tego...”
19. Była gwiazda „Tańca z gwiazdami” w TVN, obecnie kandydat na prezydenta Polski
20. Jak powiedziała Kaja Godek, odeszła z Konfederacji, bo miała ona nawiązać współpracę z tym generałem w stanie spoczynku, faworytem Jaruzelskiego i Wałęsy

PIONOWO:

1. Cokolwiek zaskakujący kraj w Azji, do którego mieli się wynosić syjoniści, według transparentu z Marca '68
2. Poprzednik Konfederacji, w czasach PRL używał nazwy odwołującej się do zwycięstwa nad Niemcami Zjednoczenie Patriotyczne...

3. Jerzy Robert, według IPN kontakt operacyjny SB o ps. Tadeusz, za komuny publicysta tygodnika „Polityka”, ostry krytyk węgierskiego kardynała Józsefa Mindszentyego
4. Były tłumacz w warszawskim oddziale sowieckiej Agencji Prasowej Nowosti, drugi po Korwinie największy autorytet jego środowiska
5. Polityk Konfederacji, który bredzi, że w Smoleńsku mógł spaść inny samolot, niż wyleciał z Warszawy, i profanuje chrześcijańskie pozdrowienie
8. Przewodnik pracy, absolwent siedmiu klas podstawówki, członek Biura Politycznego KC PZPR w stanie wojennym, w III RP autor książek o Żydach
9. Agent GRU, generał KBW, szef ZBoWiD-u, główny ideolog narodowych komunistów w PRL
12. Polityk Konfederacji, moskiewskie popychadło bredzące o Hitlerze i kontynuator obrzydliwej XIX-wiecznej antypolskiej tradycji „polityki realnej”
14. Sowiecki generał, aresztował 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, odpowiada za Katyń, był patronem Bolesława Piaseckiego
17. Stowarzyszenie koncesjonowanych katolików założone przez działaczy przedwojennej Falangi, popierało proces bp. Kaczmarskiego i uwięzienie Prymasa Wyszyńskiego

Listy



OKŁADKA: TREVOR. FOT. PAP/ABACA

POkrętne myślenie

O tym, z jakim utęsknieniem opozycja w pewnej części czeka na rozlanie się fali zachorowań na COVID-19, dała znać żonka jednego nadwornego hejtera z PO, po tym, jak nie sprawdziły się przewidywania rządu o czterocyfrowej liczbie zachorowań na koniec ubiegłego tygodnia. Oni już zacierali ręce, a tu popatrz, rząd się pomylił, i co gorsza, wprowadzone zasady izolacji społeczeństwa przed gadem przyniosły efekt. [...]

Anonim

Absurdalne posunięcie

Może rząd wyda jakieś rozporządzenie w sprawie odwołania decyzji prezydentów miast – jak to zrobiono na

przykład w Warszawie – o wprowadzeniu sobotnich rozkładów jazdy, co powoduje, że mimo ograniczonego ruchu, w środkach komunikacji ludzie znowu zaczynają się tłoczyć i stwarza to ryzyko nowego impulsu dla zachorowań. Bo zaraz pomimo wszystkich wprowadzanych ograniczeń i apeli o pozostawanie w domach będziemy mieli kilka tysięcy nowych zachorowań dziennie, jak we Włoszech czy Hiszpanii!

Over here

Kilka postów o Kidawie

Jaka jest Kidawa, to wszyscy widzą i wiedzą. Ale czym jest ona tak przemęczona, to trudno zrozumieć, przecież nie stoi na pierwszej linii walki z koronawirusem ani niczym nie zarządza. Abstrahuje już od jej poziomu intelektualnego, czy ktoś, kto nie wytrzymuje paru spotkań i wywiadów i to go tak bardzo męczy, może być prezydentem kraju, i to na taki wymagający wysiłek czas?

Anonim

Schetyna dobrze wiedział, co robi. Wystawił Kabaret-Błońską na odstrzał, a gdy Błońska przegra, to powie, że Budka nie nadaje się

na przewodniczącego, i sam będzie kandydować na szefa PO.

Anonim 5

Kidawa-Błońska radzi się wróżki, co robić i co mówić, żeby jej poparcie wyborcze rosnęło. A wróżka na to: „Siedź w domu, kobieto, milcz i nie odbieraj nawet komórki”.

Anonim

Kidawa-Błońska dla „FAZ”: „Rządu nie obchodzą ludzie”. Teraz widać, jak ta kobieta bredzi. Sama nie ogarnia rzeczywistości, codziennie jakaś wpadka i jeszcze pluje na rząd, który robi, co możliwe w obecnej sytuacji. [...] Moja Babcia mówiła: „Pomóż dziadkowi, to cię torbą obje”. Piszę to do ludzi, którym żal tej nieporadnej kobiety.

Anonim wygugluj

#DZIEKUJEMY ZADWĄŻE

Dziękuję za wrszelkie dobro naszym lekarzom, pielęgniarkom, wrszystkim na pierwszej i na drugiej linii trudnej posługi dla dobra wielu... Dzielimy się dobrem, każdy z nas posiada serce – wystarczy je otworzyć – na Boga i na człowieka! A każda chwila, dzień będą piękne, bardziej ludzkie, normalne, ciepłe... Życzę wrszystkim pokoju serca...

Diana



Adres redakcji:

ul. Filtrów 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
 redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodyńska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka”, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
 DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
 Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

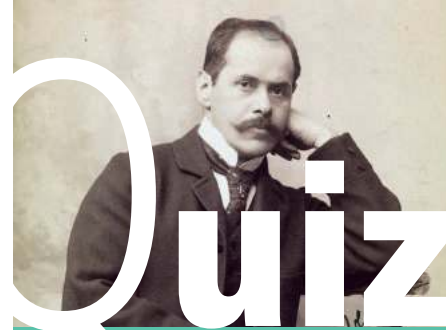
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
 Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
 Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
 e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA
 Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
 Kontakt z działem reklamy:
 e-mail reklama@gazetapolska.pl,
 tel. (+48) 603 117 134
 Kontakt z działem promocji:
 e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA-POLSKA
 www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. To najstarsza nekropolia w Zakopanem, założona w drugiej połowie XIX wieku, a jej nazwa to: Omentarz Zasłużonych na...

2. Jest uznawany za twórcę tzw. Młodej Polski tatrzańskiej, autorem m.in. zbioru gawęd „Na Skalnym Podhalu”. W „Weselu” Wyspiański uwiecznił go w postaci Poety. O kogo chodzi?

3. Ten pisarz, artysta, architekt był propagatorem podhalańskiego zdobnictwa i budownictwa ludowego, na tej podstawie stworzył tzw. styl zakopiański. To...

4. Był słynnym XIX-wiecznym zakopiańskim muzykiem (grał na gęślikach), myśliwym, ale przede wszystkim gawędziarzem – zwano go „góralskim Homerem”. Mowa o...

5. W jakim budynku mieści się Muzeum Stylu Zakopiańskiego?

ODPOWIEDZI:
 1. PĘKOSŁAW WYSPIAŃSKI; 2. KAZIMIERZA PRZEMISŁA; 3. STANISŁAW WYSPIAŃSKI; 4. SABALE; 5. WILLI KOŁBARA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl

www.prenumerata.gazetapolska.pl

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl

tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

PROCEDURY

W dobie kryzysu powraca do nas nie lubiane słowo „procedura”. W czasach normalnych, u ludzi obdarzonych słowiańską fantazją, wydaje się ono biurokratycznym wymysłem, ułatwieniem, które ma upraszczać życie urzędnikom, a nie obywatelom. Kto czyta informacje, ogłoszenia, instrukcje? Tymczasem w czasie kryzysu, takiego jak na przykład pandemia, znajomość i przestrzeganie procedur staje się nagle kwestią życia i śmierci. Bywają one jedynym ratunkiem przed paniką i anarchią w chwili zagrożenia. Śledząc doniesienia z frontu walki z epidemią, dostajemy dziesiątki informacji o tym, że zawiodły procedury. Jak w tym szpitalu, gdzie personel podejrzany o możliwość zarażenia, został wprawdzie skierowany na testy, ale na ich wynik

czekano trzy dni, jednocześnie pozwalając potencjalnie zarażonym na pracę z chorymi i roznoszenie epidemii. Zawiniła głupia procedura czy głupi dyrektor? Jednak po głowie chodzi mi zupełnie inny aspekt proceduralny. Dotyczy on regulaminów i ordynacji, które proponuje dziś PiS, doprowadzając opozycję do furii. Dowodzi to, że zaciętrzewienie całkowicie pozbawia wyobraźni. Procedury są bowiem nie na dziś ani nawet nie na jutro. Kwaśniewski z Mazowieckim kreślili Konstytucję III RP przeciwko Wałęsie. Wałęsy dawno nie ma, a gniot legislacyjny jest.

Kwaśniewski
z Mazowieckim
kreślili
Konstytucję
III RP przeciwko
Wałęsie. Wałęsy
dawno nie
ma, a gniot
legislacyjny jest.

Biednym durniom (bo inne słowo nie ciśnie mi się na język) nie przychodzi do głowy, że w tych wszystkich pomysłach, na przykład z głosowaniem zdalnym itp., nie chodzi o to, żeby wygrał Duda. I tak wygra. Ale wyobraźmy sobie scenariusze katastroficzne. Epidemia zabija 3/4 Sejmu, ponad połowę Senatu i nic nie można zrobić. Bo nie ma procedur. W Ameryce istnieje cała hierarchia następstw po prezydencie, gdyby go zabrakło i szlag trafiłby cały Kongres. U nas na wszelki wypadek opozycja stosuje liberum veto!

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

ŚWIĘTA BEZ MASKI

Mój przyjaciel przyjechał oddać pożyczoną drabinkę. Był w rękawiczkach i w maseczce. On stał przy furtce, ja w drzwiach domu. Pogadaliśmy chwilę. Powiedział nagle: „Jakby co, to właśnie się uśmiecham”. Musiał to powiedzieć z oczywistych powodów: pod maską nie widać wyrazu twarzy. No właśnie. Przestajemy widzieć swoje twarze. Dzwonimy do rodziny, włączamy Skype czy inne aplikacje z kamerą, by się zobaczyć i poczuć, że się „spotykamy”. A teraz święta. Pierwsze święta spędzane w taki sposób, osobno, czasem samotnie. Dopiero brak możliwości wspólnego świętowania w pełnym wymiarze uwidacznia najmocniej, w jak trudnym znaleźliśmy się momencie, na jakim zakręcie stanął świat. Nie spotkamy się więc znowu na Triduum Paschalnym. Nie będziemy, jak co roku, zajmować ławki dla rodziny przed mszą Wigilii Paschalnej u dominikanów na ul. Freta. Nie pojawi się w kościele mój ulubiony wykładowca historii starożytnej, z którym po latach widuję się właśnie tylko w czasie tej mszy. My siedzimy w kilku ławkach z rodziną i przyjaciółmi. On zazwyczaj siada na składanym przynoszonym krześle. Po mszy ściskamy sobie dłonie. Razem śpiewamy „Alleluja”. Ale nie w tym roku. I w końcu – nie zasiądziemy rodzinnie do stołu świątecznego. Ten stół będzie więc dramatycznie pusty. Synowie już dorośli, każdy „na swoim”. Wszyscy mieszkamy dość blisko siebie, ale teraz jakże daleko. Połączymy się całą rodziną na Skype – żeby się zobaczyć choć na chwilę w trakcie tego śniadania, „pobyć ze sobą”. Te maski, zasady, dystans, konieczne obostrzenia pokazują nagle, jak bardzo siebie potrzebujemy, jak bardzo się kochamy, jak bardzo tęsknimy za sobą. To wszystko czegoś uczy. Nie wyjdziemy z tego tacy sami. Wyjdziemy inni, w inny świat. Oby lepszy. Módlmy się o to, by taki właśnie był. Od czego to zależy, czy taki będzie? Od każdego z nas. Ode mnie samego. To ja mogę go napęłniać Miłością. Nie tylko w pełne tęsknoty Święta. Codziennie. Mogę napęłniać go Miłością, lecz by ją mieć, muszę jej zaczerpnąć. Dlatego sięgam do źródła i patrzę w Zmartwychwstałego Chrystusa.

Dopiero brak
możliwości
wspólnego
świętowania
w pełnym wymiarze
uwidacznia
najmocniej, w jak
trudnym znaleźliśmy
się momencie.



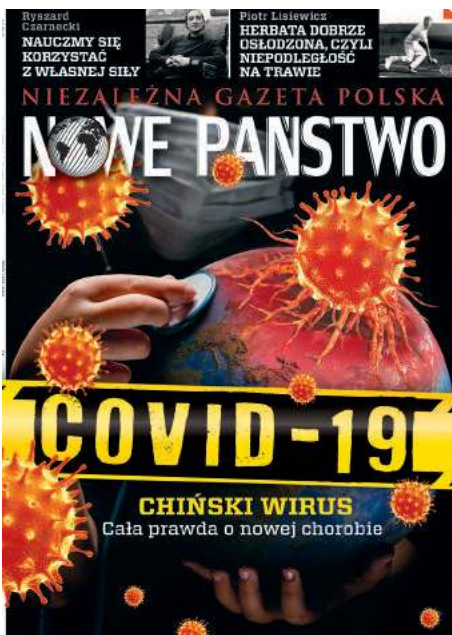
OKONIEM

Katarzyna
Gójska

CHIŃSKI WIRUS – CENA ZA TOLEROWANIE PAŃSTWA OPARTEGO NA KŁAMSTWIE I ZNIEWOLENIU

FELIETON

Cały demokratyczny świat płaci właśnie dramatycznie wysoką cenę za tolerowanie istnienia państw totalitarnych. Zaakceptowaliśmy komunistyczne Chiny, uznaliśmy, iż prowadzenie z nimi interesów nam się opłaca i machnęliśmy ręką na wszystkie straszliwe informacje dotyczące realiów życia w tym terroryzującym swych obywateli kraju. Uznaliśmy, że to nie nasz problem. Od kilku tygodni tragicznie przekonujemy się, iż jednak jak najbardziej nasz. Tej epidemii prawdopodobnie nie byłoby na taką skalę, gdyby nie kłamstwa władz w Pekinie. Rozlała się po świecie, zbierając śmiertelne żniwo, zaskakując pierwsze europejskie państwa, które padły jej ofiarą, dlatego, iż przez wiele tygodni chińscy komuniści ukrywali prawdę o szerzącej się już wówczas u nich epidemii, a później przekazywali światu wprowadzając w błąd komunikaty dotyczące natury wywołującego COVID-19 patogenu. Przecież do dziś nie znamy skali zarazy, jaka przeszła przez Chiny. Nie wiemy, ile ofiar pochłonęła, z jaką szybkością rozprzestrzeniała się na kolejnych ludzi. To cena za akceptowanie w newralgicznej części świata – newralgicznej także z powodu wysokiego ryzyka pojawiania się nowych chorób – państwa, którego krwiobieg tworzy zniewolenie, kłamstwo i pogarda dla życia i praw jednostki. Dziś także pojawiają się informacje, że Chiny nie tylko oszukiwały świat w sprawie nowego koronawirusa, ale także wpływały na instytucję, której celem jest ratowanie zdrowia ludności na świecie. WHO – jakże często wchodząca w ideologiczne spory – tym razem okazała nadzwyczajną wręcz wiarę w informacje płynące z komunistycznego państwa. Przez pierwsze tygodnie niczym rzecznik Pekinu uspokajała świat, a zaczęła bić



na alarm dopiero wówczas, gdy nawet dla laików było jasne, iż mamy do czynienia z nieznanym i poważnym zagrożeniem. Dziś komuniści z Chin dwoją się i troją, by objawić się światu jako pierwsze ofiary pandemii, które odejmują sobie, by wspierać innych w potrzebie. Ale te miliony rozsyłanych po Europie maseczek nie byłyby potrzebne, gdyby od początku rzetelnie informowali świat o nowej chorobie. A nawet więcej – te maseczki nie oddadzą życia tysiącom ofiar COVID-19. Chiński wirus – jak nazywa go bardzo słusznie prezydent Donald Trump – przeorze nasze społeczeństwa i nasze gospodarki. I o ile trudno winić komunistyczne państwo ze stolicą w Pekinie za to, iż śmiertelny pa-

togen pojawił się akurat u nich (choć oczywiście należy mieć świadomość, że sposób funkcjonowania tego państwa sprzyja powstawaniu nowych chorób), to Chiny ponoszą całkowitą odpowiedzialność za konsekwencje swoich kłamstw na temat COVID-19. A te można liczyć tysiącami straconych istnień ludzkich i miliardami euro. Pierwszym wnioskiem, który demokratyczny świat winien wyciągnąć po zakończeniu walki z koronawirusem, jest ZERO zaufania do komunistycznych władz w Pekinie. Bo ta epidemia pokazuje nam jak na dłoni, że natura tego państwa prędzej czy później sprowadzi na nas nieszczęście nieporównanie większe niż zyski wynikające z handlu z nim.

Gościwie polecam najnowszy numer miesięcznika „Nowe Państwo”, w którym odnajdą Państwo kompendium wiedzy na temat nowego koronawirusa, ale także niezwykle rzetelny opis doświadczeń Włochów, którzy zmagając się z piekłem zarazy, postanowili dać światu to, co może go ratować – prawdę o nowej chorobie. To dar bezcenny i powinniśmy być im za niego wdzięczni.

GP

Michał
Rachoń

*Wspólnota, która niezdolna jest do
podjęcia wyzwań i wysiłku – również
finansowego – dla ochrony życia swoich
członków, skazana jest na degenerację.
Również finansową.*

POZORNY DYLEMAT: RATOWAĆ ŻYCIE CZY PIENIĄDZE

Prawie oficjalnie. Może nie do końca, ale półgębkiem. Na własnych stronach w mediach społecznościowych. Post na „fejsie”, niewinny komentarz pod postem koleżanki czy kolegi. Ile to jeszcze będzie trwało? Przecież tylko do lasu. I tak nikogo tam nie spotkam. W ogóle po co to wszystko? Przecież Szwecja nic nie zrobiła i jest w niej tak samo. No nie. Nie jest tak samo. Że Austria to, że Chiny to, że Białoruś tamto, a my siedzimy na tyłkach zamknięci w czterech ścianach. Że nie da się tak na dłuższą metę funkcjonować, że siedzimy sobie na głowach. Że tak nie można. Nie pada pełnym zdaniem jeden argument: że to uderzy nas po kieszeni. A uderzy. I wszyscy o tym wiemy. Zanim głośno to pytanie zadamy, warto zdać sobie sprawę, czemu nie jest ono artykułowane wprost. Nie jest, bo podświadomie czujemy, że sytuacja, w której się znaleźliśmy, tylko pozornie ma wymiar wszechogarniającego konfliktu tragicznego. W dylemacie, który przed nami stoi, na jednej szali leży życie i zdrowie naszych bliskich, na drugiej nasze pieniądze. Kiedy tylko wypowiemy to głośno – zdajemy sobie sprawę z tego, że ten dylemat w istocie nie istnieje. Cywilizacja, której jesteśmy częścią, tym różni się od barbarii, że w centrum naszego zainteresowania leży człowiek i jego życie. Droga, którą zdają się wskazywać wszyscy ci, którzy uważają, że musimy zdecydować się na diaboliczny wybór i świadomie skazać część naszych współobywateli na śmierć w męczarniach, nie tylko jest drogą na moralne bezdroża i prostą drogą do upadku naszej wspólnoty. Jest również, z czego chyba nie zdają sobie sprawy piewcy zasady prymatu kasy nad życiem, drogą do totalnego upadku... gospodarczego. Wspólnota, która niezdolna jest do podjęcia wyzwań i wysiłku – również finansowego – dla ochrony życia swoich członków, skazana jest na degenerację. Również finansową. I nie chodzi wyłącznie o oczywistą prawdę wynikającą z naturalnych konsekwencji pozostawienia śmiertelnej pandemii samej sobie. Wszyscy, którzy dzisiaj nawołują do szybkiego uruchomienia normalnego trybu działania ruchu turystycznego, handlu, usług – również tych wymagających stałego i bliskiego kontaktu ludzi między sobą – powinni wykonać proste ćwiczenie intelektualne. Jaki wpływ na liczbę klientów restauracji przy głównych ulicach miast i miasteczek miałyby – jak w Ekwadorze – leżące na ulicy ciała osób, których załamujące się pod naporem zarazy państwo nie zdołało nie tylko uratować, lecz nawet pochować? Warto, żeby wszyscy ci, którzy uważają, że priorytetem jest w tej chwili ponowne otwarcie centrów handlowych, zastanowili się, jak na komfort prowadzenia w nich handlu wpłynęłyby codzienne informacje o set-

kach, a może tysiącach ofiar choroby, która dziesiątkuje rodziny sprzedawców i kelnerów w dokładnie takim samym stopniu jak klientek sklepów i popijających kawę z mlekiem smakoszy życia. Jak na frekwencję na koncertach wpłynęłaby fala zakażeń. Warto zastanowić się wreszcie, jak wyglądałaby praca w biurach, otwartych przestronnych przestrzeniach, kiedy najpierw co setna, potem co dziesiąta, a potem co druga osoba miałaby w domu kogoś, kto walczy o życie. W domu. Bo w szpitalu walczyliby wyłącznie ci, którzy są w stanie najgorszym. I to tylko pod warunkiem, że miałby kto ich leczyć. Epidemie nie oszczędzają bowiem lekarzy. Zwłaszcza jeśli pozostawione są same sobie. Jak wpłynęłoby to na realizację planów sprzedaży? Jak wpłynęłoby na terminowość dostaw, dotrzymywanie deadline'ów, targetów i innych g... już wówczas wartych rocznych, kwartalnych czy wieloletnich celów? Jak wreszcie ta atmosfera wpłynęłaby na makroekonomiczne wskaźniki, na kursy akcji, wyceny obligacji? Wreszcie kurs naszej waluty. Jak umierający w dziesiątkach tysięcy nasi współobywatele świadczyliby o sile gospodarki? Jak świadczyliby o ekonomicznej sile naszego państwa? Jak wreszcie wpłynęłoby na wysokość miesięcznych przychodów każdej małej firmy? Każdego małego biznesu? Jak wpłynęłoby na wysokość miesięcznych pensji tych, którzy dzisiaj narzekają, że nie mogą pobiegać w lesie pod domem? Przesadzam? Nie sądzę. Pracujący w zaciszu swoich gabinetów, pracowni i laboratoriów naukowcy od lat zajmują się rzeczami, którymi nigdy specjalnie nie interesowali się ani dziennikarze, ani politycy. Wśród tych naukowców są również epidemiolodzy. Między innymi tacy, którzy zajmują się matematycznym modelowaniem rozwoju chorób zakaźnych. Ci ludzie mają przygotowane i od lat sprawdzone wzory matematyczne, które pokazują, jak rozwijają się epidemie. Dziś te wzory i raporty czytane są dużo chętniej niż w innych okolicznościach. Jeden z takich raportów autorstwa polskiego badacza dr. Rafała Mostowego pokazuje zatrważający wykres. Obrazuje na nim kilka możliwych scenariuszy rozwoju epidemii COVID-19. W zależności od tego, ile wynosi parametr „kappa”, w Polsce zginie od stu do... stu tysięcy osób. Czym jest parametr „kappa”? Matematyczną wartością określającą skuteczność dystansowania społecznego. Jego wartość może wynosić od zera do jeden. Gdzie jeden to sytuacja, w której społeczeństwo nie reaguje w ogóle i prowadzi zwykłe życie, tak jakby pandemii nie było. I właśnie w tej sytuacji liczba ofiar w Polsce wyniosłaby według tego modelu nawet sto tysięcy. Naszych współobywateli. Sąsiadów. Rodziców. Dzieci.

FELETON

GP



Przekaż swój **1%** podatku
na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**
DZIĘKUJEMY!

KRS 0000309499

Pamiętaj
o wpisaniu nr KRS
0000309499

Pamiętaj
o wpisaniu
celu szczegółowego
**NIEZALEŻNE
MEDIA SWS**

Oblicz
1%

1. INFORMACJA O DOCHODACH (PRZYCHODACH) WYKAZYWANYCH NA PODSTAWIE ART. 45 UST. 3c USTAWY		
122. Kwota dochodów (przychodów)		
zł. gr		
J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)		
Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.		
123. Numer KRS	0000309499	Wnoszona kwota
		Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 113 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.
		124. oblicz 1%
		zł. gr
K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE		
Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).		
125. Cel szczegółowy 1%	NIEZALEŻNE MEDIA SWS	
126. Wyrażam zgodę	☒	
127.		